

# Bennett Sophia

## Look



*Mojemu bratu Christopherowi i Sarah.  
I mojej przyjaciółce Rebecce K. Jesteś niezwykła.*

## Rozdział 1

Busk - występować na ulicy jako uliczny artysta.

To słownikowa definicja. Sprawdziłam w komputerze taty, zanim wyszłyśmy z domu, kiedy czekałam, aż Ava przypomni sobie, gdzie położyła futerał z fletem. Ale dostrzegłam jeszcze jedno znaczenie tego czasownika.

*Busk it* - (nieformalne) improwizować, tworzyć, urządzać, robić coś naprędce, bez uprzedniego przygotowania.

I to była precyzyjna definicja tego, co ja i moja siostra zamierzałyśmy zrobić. Nie miałam złudzeń. Wiedziałam, że działamy „naprędce, bez uprzedniego przygotowania”, i obawiałam się, że jest to zbyt widoczne,

- Jesteś przekonana, że nie narobimy sobie obciachu? - mruknęłam, kiedy Ava wydmuchiwała finałowe takty *Yellow submarine*.

Skończyła barwnie, z teatralnym gestem i szerokim uśmiechem.

- Jesteśmy cudowne. Uwierz mi.

Problem w tym, że nie umiałam. Ostatni raz uwierzyłam mojej starszej siostrze, kiedy byłam w podstawówce. To

wówczas zapewniała mnie, że nie stanie się nic złego, jeśli na zajęcia gimnastyki włożę kostium Buzza Astrala z filmu *Toy story* (wraz ze skrzydłami) - bo prawdziwy strój do gimnastyki zostawiłam u babci. Nauczycielka kazała mi ćwiczyć w moim przebraniu całą lekcję, łącznie z kręceniem hula-hoop. Ava chichocze za każdym razem, kiedy to sobie przypomni. Niektóre wspomnienia prześladują człowieka przez całą wieczność i jeszcze dłużej.

Ale dzisiaj obiecała mi jedną trzecią naszego zarobku, co było bardzo kuszące. Miałam nadzieję, że starczy na cienie do powiek.

- Kuzynka Jessego zarobiła w zeszłym tygodniu pięćdziesiąt funtów - powiedziała Ava, jakby czytając w moich myślach.

W jej oczach pojawiło się rozmarzenie, jak zawsze kiedy wspominała swojego chłopaka mieszkającego w Kornwalii albo jak w tym wypadku, kuzynkę swego chłopaka mieszkającego w Kornwalii.

- Mówisz o tej wiolonczelistce?

- Aha.

- O tej, która gra w orkiestrze?

- No tak - przyznała Ava. - Ale dziewczyna występowała w Truro, które jest mieściną zabitą dechami. A my, popatrz tylko.

Spojrzałam. Rzeczywiście nasza lokalizacja była idealna. Stałyśmy na Carnaby Street, w sercu londyńskiego West Endu, a wokół nas tłoczyli się ludzie, którzy wykorzystując słoneczny sobotni dzień, wyszli na zakupy. Gdybyśmy były kuzynką chłopaka Avy, z pewnością zarobiłybyśmy fortunę, ale założę się, że ona nie grała „Utworów Beatlesów dla

początkujących?”. Założę się również, że nie porzuciła nauki gry na instrumencie na poziomie podstawowym, tak jak Ava dwa lata temu. I założę się, że nie towarzyszyła jej dziewczyna, która po raz pierwszy w życiu grała na tamburynie, tak jak ja.

To była stuprocentowa improwizacja.

-Mówię ci, zarobimy przynajmniej dwa razy tyle co ona - powiedziała z niezwykłą pewnością siebie Ava. - Zobacz, wszyscy się zatrzymują, żeby na nas popatrzeć.

- To może mieć coś wspólnego z twoją bluzką - zauważyłam spokojnie.

- Niby dlaczego? - zapytała Ava, patrząc na swój top. - Co ci się w niej nie podoba? Wygląda dużo lepiej niż twoja.

- Wszystko mi się podoba. - Westchnęłam.

Tego ranka Ava przez czterdzieści pięć minut kompletowała strój. W końcu zdecydowała się włożyć kusą fioletową bluzeczkę i džinsowe szorty. Kolejnych dwadzieścia pięć minut poświęciła na makijaż. I jak zwykle osiągnęła oszałamiający efekt. Z błyszczącymi włosami, fioletowymi cieniami na powiekach i piękną figurą wyglądała atrakcyjnie, choć nie jak zawsze superatrakcyjnie, bo dopadł ją jakiś wirus. Musiałyśmy tworzyć dziwną parę. Ona - stylowa maturzystka, która wyglądała jak czekająca na odkrycie gwiazda Filmowa, i ja - jej tyczkowata, młodsza o dwa lata siostra, która w szortach przypominała słup latami.

Tak bardzo chciałabym wyglądać jak ona, ale próbowałam i efekt był mizerny. Po prostu nie mam seksapilu. Kiedy Ava pochyliła się, aby podnieść flet, dostała gromkie brawa od przechodzących właśnie robotników, którzy jednak pośpiesznie odeszli, gdy tylko usłyszeli pierwsze takty

*Yellow submarine*. Nawet robotnicy, jak się okazało, mają wrażliwy słuch.

- No dobrze. Ile do tej pory zebrałyśmy? - zapytała Ava z nadzieją w głosie.

Zajrzałam do otwartego futerału, który leżał na chodniku.

- Dwa papierki po dropsach, jedna guma do żucia i bilet parkingowy.

- Ach!

- Ale po drugiej stronie ulicy stoi jakiś facet i się na nas gapi. Widzisz? Tam. Może wrzuci nam funta albo więcej...

Ava westchnęła i przez chwilę na jej twarzy zagościło zmęczenie.

- To raczej nie wystarczy na bilet do Kornwalii. Jak tak dalej pójdzie, nigdy już nie zobaczę Jessego. Dobra, zagrajmy *Hey Jude*. Pamiętasz mój ostatni występ w szkole i „trzeba usłyszeć, żeby uwierzyć”?

Uśmiechnęłam się. Te słowa z piosenki *Hey Jude* zostały wykorzystane przez autora artykułu w naszej szkolnej gazetce do opisanie występu Avy na zeszłorocznym przedstawieniu świątecznym. Nie byłam jednak pewna, czy nie krył się w tym sarkazm. Zaczynałam powoli rozumieć, dlaczego mojej siostrze nie udało się nakłonić żadnej z koleżanek, aby towarzyszyła jej w dzisiejszym występie.

Ava zrobiła kilka ćwiczeń oddechowych i zaczęła wygrywać pierwsze taktę utworu. Pobrząkiwałam tambury- nem najlepiej, jak umiałam, starając się nie patrzeć przechodniom w oczy. Próbowałam, wedle słów piosenki, „zamieniać smutne brzmienie na radosne”, ale przekraczało to moje umiejętności. Wspólnie wykonywana piosenka

nie brzmiała dzięki mnie radośniej, ale na pewno brzmiała głośniej.

Nagle facet stojący po drugiej stronie ulicy ruszył w naszym kierunku. Ze zgrozą pomyślałam, że może to policjant, choć nie byłam pewna, czy tajniacy noszą skórzane kurtki i pomarańczowe plecaki. Może tutaj nie wolno występować i zaraz nas aresztuje? Po chwili przyszło mi do głowy, że to porywacz, który właśnie namierzył swoje ofiary. Całe szczęście, że w ostatniej klasie podstawówki ćwiczyłam dżudo. W końcu może choć raz przyda się na coś mój wzrost. Bo o ile Ava odziedziczyła po mamie wygląd gwiazdy filmowej, o tyle ja otrzymałam wszystkie geny naszego tyczkowatego ojca, mierzącego sto dziewięćdziesiąt sześć centymetrów, nie licząc jego szalonej czupryny, którą również odziedziczyłam, wraz z krzaczastymi, zrośniętymi brwiami. Co prawda nie osiągnęłam jeszcze wzrostu taty, ale byłam zdecydowanie wyższa od gapiącego się na nas faceta w skórzanej kurtce. Powaliłabym gościa jednym ciosem. Zakładając, że on sam nie trenował dżudo.

Obejrzałam się za siebie i dostrzegłam, że Ava zniknęła. Siedziała teraz na chodniku, z głową między kolanami.

- Nic ci nie jest? - zapytałam.

Powinna była więcej zjeść na śniadanie.

- Nie. Muszę tylko chwilę odpocząć. *HeyJude* jest dużo trudniejsze, niż myślałam. Poza tym skończyłam grać już dawno temu. Pobrząkujesz solo od dobrych pięciu minut.

- Naprawdę? - Byłam pewna, że przesadza. - Obserwuję tego gościa. Myślisz, że to policjant? Co on trzyma? Czy to walkie-talkie?

Ava podążyła za moim spojrzeniem.

- Nie, to aparat fotograficzny. Och! To może być skaut\*.

Ava podniosła się z chodnika, aby zaprezentować się w całej krasie.

-No co ty...

Moja siostra teatralnie przewróciła oczami.

- Tak, to się zdarza. W taki sposób odkryto wiele modelek. Na przykład Lily Cole.

- Lily jaka?

- To słynna supermodelka. Czy ty w ogóle masz jakiegokolwiek pojęcie o modzie, Ted?

- Tak, bo mama często powtarza, że nie można łączyć niebieskiego i zielonego, choć ja zawsze myślałam...

Siostra przerwała mi kuksańcem w żebra.

- O rany! Uważaj, podchodzi do nas. Zachowuj się normalnie.

O, nie. To na pewno policjant. Po prostu wiedziałam. Zaraz nas spisze. Przynajmniej Avę. Ja chyba byłam za młoda. Poza tym jej wersja *Hey Jude* była dużo większym przestępstwem niż moje pobrzękiwanie na tamburynie.

- Cześć, dziewczyny - odezwał się facet z rozbijającym uśmiechem. - Jak się macie?

- W porządku - rzuciła z fałszywą skromnością Ava.

Patrzyła na niego spod swych długich rzęs, podczas kiedy ja usiłowałam sobie przypomnieć jakiś obronny cios i blokadę.

-Na imię mam Simon i pracuję dla agencji modelek. Czy mogę zrobić zdjęcie?

\* Skaut (od ang. *scout*) - tutaj: łowca talentów.



- Och, chyba nie. - Ava oblala się rumieńcem. - Naprawdę nie jestem...

- Ale ja chciałbym zrobić zdjęcie tobie - powiedział Simon, patrząc ponad głowę Avy.

Siostra zerknęła na mnie. Aha! Simon patrzył w moim kierunku. Chyba coś mu się pomieszało. Spojrzałam na niego zaskoczona. Jego twarz jaśniała radością.

- Obserwowałem cię i jesteś po prostu niezwykła. Czy myślałaś kiedyś o tym, żeby zostać modelką?

Co takiego? Niezwykła? Modelką? No nie.

Poczułam, że kręci mi się w głowie. To chyba jakiś żart?! Jak nie filmują nas do programu *W ukrytej kamerze*. Ava wydawała się równie oszołomiona jak ja. Dlaczego Simon rozmawiał ze straszylkiem z płaską jak deska klatką piersiową, o krzaczastych zrośniętych brwiach, kiedy prawdziwa piękność o twarzy gwiazdy filmowej stała tuż przed nim?

On jednak nie przestawał się we mnie wpatrywać. Chyba powinnam coś powiedzieć, ale w ustach mi zaschło i tylko potrząsnęłam głową.

- Powinnaś to rozważyć - podjął Simon.

Sięgnął do kieszeni swoich modnych czarnych dżinsów i wyjął wizytówkę. Widniało na niej logo agencji z czarną poszarpaną literą „M” na tle jasnoniebieskiego koła. Simon wymówił nazwę agencji, ale nie dosłyszałam, bo aż mi szumiało w uszach.

- Sprawdź nas. Przepraszam za pytanie, ale ile masz lat?

W ustach wciąż miałam sucho.

- Piętnaście - odpowiedziała za mnie Ava, już mniej zszokowana, ale za to bardziej podejrzliwa. - Jest za młoda, a poza tym słyszałyśmy o takich jak ty.

Teraz to Simon wydawał się zaskoczony.

- Prawdę mówiąc, nie jest za młoda. Piętnaście lat to świetny wiek. Za młoda tylko na wybieg, ale w naszych katalogach mamy nawet czternastolatki. Przyjdź do nas, to porozmawiamy. Przyrowadź rodziców. Jesteśmy jedną wielką rodziną. Mogę zrobić zdjęcie?

Simon uniósł aparat. Był to duży polaroid - zaprojektowany tak, aby natychmiast wyrzucać gotowe zdjęcia. Ciekawa byłam, jak wyglądają.

- Nie, nie możesz - rzuciła stanowczo Ava.

-No cóż, przynajmniej powiedz mi, jak się nazywasz - zwrócił się do mnie, oślepiając mnie swym uśmiechem.

- Ted... - Głos nagle mi się załamał. - Ted Pstrąg.

- Pstrąg? Poważnie?

Kiwnęłam głową. Czy to wszystko działo się naprawdę? Wciąż oczekiwałam, że zza jakiegoś rogu wyłoni się, rycząc ze śmiechu, ekipa telewizyjna z kamerą.

-Cieszę się, że cię poznałem - rzekł Simon. - Przemyśl, proszę, co powiedziałem. Zadzwoń. Masz w sobie coś.

Kiedy odszedł - czar prysnął. Mogłam się spodziewać, że w ciągu kilku dni pojawi się na YouTube zabawne wideo ze mną w roli głównej, zatytułowane „Słup latami myśli, że jest Kate Moss”. Kiedy w końcu przestało mi się kręcić w głowie i szumieć w uszach, było już po wszystkim. Simon zniknął w tłumie i gdyby nie Ava, która patrzyła na mnie tak, jakby wyrosła mi druga głowa, pomyślałabym, że to wszystko mi się przyśniło.

Kiedy największy szok minął, Ava schowała flet do futerału i ucisnęła mnie mocno.

- Dobrze się czujesz? Wiesz co, dajmy sobie z tym spokój i wracajmy do domu.

Skinęłam głową. Wciąż drżałam. Całe to zajście było dla mnie zbyt niezwykle i nie mogłam się opanować.

- Sądziś, że zadrwił sobie ze mnie? Czego się spodziewał?

- Myślę, że to był oszust - powiedziała Ava, ze złością patrząc w ślad za Simonem. - Tutaj mnóstwo ich się kręci. Po prostu podchodzą do dziewczyny i mówią jej, że mogłaby zostać modelką. A zaraz potem każą płacić pięćset funtów za zdjęcia. I oczywiście nie znajdują ci żadnej pracy. To naprawdę paskudne.

- Skąd o tym wiesz?

- Coś takiego przydarzyło się Holly w zeszłym roku. Nie pojechała na turniej siatkarski do Francji, bo wydała wszystkie pieniądze na zdjęcia. Okazało się potem, że były zupełnie nieprofesjonalne, ale już nic nie można było zrobić.

-To okropne!

- Owszem. No, już się nie przejmuj, jesteś bezpieczna. Wracajmy.

Spojrzałam na siostrę z wdzięcznością.

- Ale co z pieniędzmi? Nie chcesz jeszcze spróbować?

- Nie. W porządku. Jestem zmęczona, nie spałam zbyt dobrze.

- Znowu było ci gorąco?

Ava kiwnęła głową i potarła szyję, która wydawała się lekko spuchnięta.

- Było mi gorąco i strasznie się pociłam. Całą pizamę miałam mokrą! Mama mówi, że to z powodu stresu przed egzaminami.

- Nie wyglądasz na zestresowaną.

-Bo nie jestem.

Rzeczywiście, to do niej zupełnie niepodobne. Ava nie jest osobą, która się stresuje. To ja stresuję się za nas obie.

Zabrałyśmy nasze rzeczy i ruszyłyśmy w stronę metra. Teraz, kiedy już nie musiałam stać na środku chodnika i potrząsać tamburynem, w końcu się rozluźniłam. Nieczęsto zdarza mi się chodzić po mieście w towarzystwie mojej starszej siostry. Przy Carnaby Street jest pełno modnych butików z drzwiami w pastelowych kolorach oraz kawiarni, które o tej porze roku wystawiają stoliki na chodnik. Na rogu ulicy stała grupa ekspedientek z eleganckiego domu towarowego Liberty. Wszystkie w szykownych czarnych strojach, z umalowanymi na czerwono ustami. Pewnie miały przerwę na kawę. Ciekawa byłam, czy wiedziały, że wyglądają tak bardzo cool, tak stylowo.

Ava również spojrzała w ich kierunku.

- Szczęściarzy. Ale ja też mogę tak wyglądać za kilka tygodni.

- Naprawdę? Chcesz w wakacje pracować w Liberty?

- Nie w Liberty, tylko w Constantine & Reed.

Ava zerknęła na mnie, oczekując jakiejś reakcji, ale ja nigdy nie słyszałam o Constantine & Reed.

- Gdzie?

-No nie! To najnowsza i największa marka odzieżowa w Ameryce. W lipcu otwierają swój pierwszy sklep w Anglii. Przecież wszyscy o tym gadają.

- Ale nie ze mną.

- Dlaczego mnie to nie dziwi? - Westchnęła, patrząc na mój nieśmiertelny zestaw odzieżowy: podkoszulek i krótkie spodenki.

Ava jest rodzinną fashionistką\*, podczas gdy ja... ja jestem normalna. Interesuje mnie wiele spraw. Drzewa. Rysowanie. Muzyka (kiedy jest wykonywana przez zawodowców). Ludzie. Ale nie zakupy. To zbyt skomplikowane. Znalezienie spodni, które nie byłyby za krótkie, to dla mnie prawdziwy koszmar.

- To jest z Constantine & Reed - powiedziała Ava, wskazując na swoją torbę, która miała zielono-złoty pasek z logo sklepu z wijącym się wężem. - Jesse kupił mi ją przez Internet na urodziny. Otwierają swój sklep przy Knightsbridge i złożyliśmy tam z Louise podania o pracę. Płacą dobrze i jeszcze dają zniżkę na ciuchy. Jeśli nas przyjmą, będę mogła przez dwa tygodnie surfować z Jessem, a Louise opłaci sobie kurs na prawo jazdy. Byłoby cudownie.

- Więc tak naprawdę wcale nie musiałyśmy wygłupiać się na ulicy.

Ava spojrzała na mnie niepewnie.

- No, jeszcze nie wiem, czy dostanę tę pracę. A zresztą i tak było super.

Myślę, że z mojego wyrazu twarzy jasno wynikało, że określenia „super” nie odniosłabym do ostatniej półgodziny mojego życia.

- Wiesz co? Weź wszystko, co dzisiaj zarobiłyśmy, żeby sobie wynagrodzić zaczepkę tego ohydneho faceta.

\* Fashionistka (od ang. *fashionist*) - osoba, która fascynuje się modą, zna najświeższe trendy, a niekiedy nawet dba o swój perfekcyjny ubiór i wygląd.

- Ale przecież nic nie zarobiłyśmy!

-1 tu się mylisz. W jednym z papierków jest jeszcze drops. Truskawkowy. Twój ulubiony.

Podła mi dropsa. Był na wpół odwinięty z papierka i cały się kleił. Wetknęłam go do kieszeni szortów razem z wizytówką od Simona oszusta.

Przynajmniej nie zostałyśmy aresztowane.

Przez całą drogę do domu, stojąc w zatłoczonym wagonie metra - Ava uśmiechnęła się do jakiegoś mężczyzny, a ten od razu ustąpił jej miejsca - zastanawiałam się, dlaczego Simon wybrał właśnie mnie.

Na ścianie w przedpokoju, tuż przy naszej sypialni, wisi stara antyrama wypełniona zdjęciami mojej siostry i moimi. Ulubionymi zdjęciami mamy. Od czasu do czasu Ava uzupełnia zbiory. Znam każde z tych zdjęć na pamięć.

Na fotografii w lewym górnym rogu jestem niemowlęciem, które spoczywa w ramionach Avy. Moja siostra ma dwa lata i siedzi w wielkim zielonym fotelu. Prezentuje mnie z dumą do obiektywu jak doskonale przygotowaną pracę domową. Ma ciemne włosy, z grzywką przyciętą tuż nad wielkimi fiołkowymi oczami, i jest śliczna. Wygląda jak Suri Cruise w wieku przedszkolnym, tylko bez designerskich bucików. Ja jestem okrągłutka. Łysa. I płaczę. Nie rozumiem, dlaczego mama wybrała akurat to zdjęcie. Mam wrażenie, że chodziło jej o ładny zielony fotel.

W środku antyramy są nasze zdjęcia klasowe. Ava wygląda jak królowa piękności. Ja - jak przerażona kluska.

A potem coś się zmienia. Tutaj mam dziesięć lat. W tym

wieku zaczęłam trenować dzudo. Teraz wyglądam jak kluska z ambicjami.

Dalej zdjęcia z przyjęć urodzinowych - pozuję, obejmując się z różnymi koleżankami. Kiedy skończyłam dwanaście lat, nagle wystrzeliłam w górę. Przyjaciółki sięgają mi do pasa, ale dzięki temu moje włosy przypominające ptasie gniazdo często nie mieszczą się na fotkach.

W prawym dolnym rogu znajdowało się ostatnio dodane zdjęcie - z siedemnastych urodzin Avy. Garbię się, aby za bardzo nie odstawać od siostry. Z boku wyglądam jak znak zapytania. Za każdym razem kiedy mama to zauważy, grozi, że zapisze mnie na lekcje baletu. Ava wygląda jak Elizabeth Taylor. Jestem tego pewna, ponieważ tak często jej

o tym mówiono, że obejrzałyśmy w Internecie zdjęcia tej aktorki. Miała takie same fiołkowe oczy, ciemne wijące się włosy i idealne kształty. Wygooglowałam też zdjęcia kilku innych gwiazd filmowych o tym samym typie urody: Avy Gardner, Vivien Leigh i Jane Rüssel. Moja siostra przypomina po trosze każdą nich, ale zdecydowanie lepiej od nich posługuje się eye-linerem.

Wiem, jak wygląda piękna dziewczyna. Dorastałam obok jednej z nich i myślę, że ten cały Simon był chyba na prochach.

## Rozdział 2

Kiedy wróciliśmy do naszego mieszkania w południowym Londynie, Ava pomaszerowała prosto do swojego pokoju, mamrocząc coś o przygotowaniach do egzaminów. Ja również zamierzałam się uczyć, bo i mnie czekały testy na koniec roku, ale w tym momencie człowiek, który był odpowiedzialny za mój kod genetyczny i związany z tym wyglądem straszidła, zawołał mnie z sypialni, gdzie stały jego biurko i komputer. Kiedy tylko weszłam, zerwał się na równe nogi, a w jego oczach pod krzaczastymi brwiami dostrzegłam zatroskanie.

W przypadku taty zarówno pokaźny wzrost, zmierzwiona czupryna, jak i przydługie kończyny są całkiem w porządku. Ojciec wygląda jak szalony profesor, którym z całą pewnością zostałby pewnego dnia, gdyby nie fakt, że rok temu nieoczekiwanie zwolniono go razem z połową wykładowców wydziału historii z powodu cięcia kosztów. Zresztą, mówiąc szczerze, ojciec wygląda jak krzyżówka szalonego profesora i temperamentnego owczarka szkockiego. Ma w sobie tyle energii! Przedtem wykorzystywał jej po-



każną część, przemierzając codziennie salę wykładową i zarażając swych studentów pasją do tematu rewolucji angielskiej. Teraz większość czasu spędzał w domu, pracując nad powieścią awanturniczą o parlamentarzystach i rojalistach albo pisząc podania o pracę. Byłam pewna, że jeśli wkrótce nie znajdzie pracy, to zacznie razić prądem. Co nie byłoby takie złe, bo może nie płacilibyśmy tyle za energię.

Jego zatroskany wyraz twarzy nappełnił mnie niepokojem. Mój ojciec jest człowiekiem, którego nie można zostawić samego z jakimkolwiek sprzętem gospodarstwa domowego, zresztą w ogóle z żadnym sprzętem elektrycznym. To dlatego tak bardzo lubię mu „pomagać”. Jeśli tego nie robię, zawsze ktoś na tym cierpi.

- Co słyhać, złotko? - zapytał mnie niewinnie.
- Wszystko pod kontrolą. Coś się stało? - Wstrzymałam oddech.

Ojciec przestąpił z nogi na nogę. Zaczęłam pociągać nosem, spodziewając się zapachu spalenizny, ale nic takiego nie wyczułam. Tym razem niczego nie przepalił. Chociaż tyle dobrego.

- No, co się stało?

-Cóż... Pomyślałam, że pomogę twojej matce z praniem. Pościel Avy była po prostu mokra. To już drugi raz w tym tygodniu. Nie ukrywacie gdzieś jacuzzi, prawda?

- Mówiła mi, że ostatnio bardzo się poci. I zauważyłam, że ma trochę spuchniętą szyję.

- W każdym razie... - ojciec westchnął z poczuciem winy - coś mnie rozproszyło i zdaje się, że ustawiłem nie taki program jak trzeba.

To brzmiało naprawdę groźnie.

- Coś popsuleś?
- No, niezupełnie.

Nadal przestępował z nogi na nogę.

- Pokażesz mi?

Kiwnął głową i jak przedszkolak, który właśnie coś przeskrobał, poprowadził mnie na miejsce przestępstwa do łazienki. Nad wanną, na suszarce, tata zgodnie z panującym w naszym domu zwyczajem rozwiesił pojedyncze sztuki wypranych rzeczy. Ale niektóre z nich były zupełnie nie do poznania. Wyglądały znajomo, ale przypominały ubrania dla lalek.

- Przepraszam, złotko.

Popatrzyłam na pranie uważnie. Och, nie!

Dwa ubranka dla lalek okazały się fragmentami mojego szkolnego mundurka. Do niedawna były to dwie spódnice.

- Wydaje mi się, że temperatura prania wstępnego była za wysoka. Wszystko się skurczyło. Uświadomiłem to sobie o wiele za późno.

Spojrzałam na tatę, który dzielnie się uśmiechał.

- Będą pasowały, prawda? Jesteś przecież chuda jak patyk. Jak szparag. Zresztą w razie potrzeby Ava pożyczyci ci jedną ze swoich spódnic.

„Tak, tato, a zaraz potem zadzwoni do mnie Rihanna i zaproponuje występ w duecie”. Mój ojciec jest być może ekspertem od rewolucji angielskiej, ale zupełnie się nie orientuje w dynamice rodzinnych układów. Czy już zapomniał, że kiedy cztery lata temu miałam fazę, aby wyglądać jak Ava, moja siostra zabroniła mi ubierać się tak jak ona? Zabroniła mi również pożyczać cokolwiek z jej rzeczy. NIGDY WIĘCEJ. Ostatnio zrobiła wprawdzie wyjątek dla

iTunesa, ale to przecież nie ubranie. O nie, Ava na pewno mi nie pomoże.

Jeszcze przez chwilę w milczeniu staliśmy przed suszarką. Oboje myśleliśmy, że gdyby ojciec miał pracę, skurczone w praniu spódnice nie byłyby problemem. Poszlibyśmy do Marks & Spencer i kupilibyśmy nowe. Ale w obecnej sytuacji nie mogliśmy sobie na to pozwolić.

Tata miał zbyt wysokie kwalifikacje na stanowiska,

o które się ubiegał. Wiadomo było, że jego odprawa nie starczy na długo, więc liczyliśmy każdy pens. To dlatego ani Ava, ani ja nie dostawałyśmy już kieszonkowego. Ojciec fatalnie się z tym czuł, a ja nie bardzo umiałam go pocieszyć.

Wyczuł jednak moją niechęć do proszenia Avy o pomoc.

- Wiesz co, ja do niej pójde i poproszę.
- Dzięki, tato.

Ale nie zrobił tego, przynajmniej nie od razu. Kiedy namierzyliśmy ją w salonie, spała z głową opartą na podręcznikach.

Spała tam nadal, kiedy mama po pracy wróciła do domu. Wciąż miała na sobie swój sklepowy strój i wyglądała wspaniale. Oczywiście na tyle, na ile można wyglądać wspaniale w zielonej nylonowej koszulce i zielonych spodniach. Spróbujcie sobie wyobrazić Elizabeth Taylor w średnim wieku, w zielonym nylonowym garniturze, a będziecie mieli właściwy obraz sytuacji.

Bo teraz utrzymywała nas mama. To był jej pomysł, abyśmy wyprowadzili się z naszego uroczego starego domku w Richmond do czegoś mniejszego, a dom wynajęli. Dosta-

ła pracę w pobliskim supermarkecie oraz dorywczo zajmowała się tłumaczeniami, bo to był jej prawdziwy zawód, i nadal przygotowywała nam posiłki. Robiła to pewnie dlatego, że nie chciała, aby ojciec popsuł piekarnik.

- Zaraz będzie kolacja - powiedziała, trzymając w rękach torbę z warzywami. - Czy możesz nakryć do stołu, Ted? Niech Ava ci pomoże, O mój Boże! A co tu się dzieje?

Mama delikatnie obudziła moją siostrę, która z zaskoczeniem przyjęła fakt, że tak długo spała.

-Cześć, mamó. Pouczę się później, bo umówiłam się z Louise. Muszę opowiedzieć jej o wszystkim, co zdarzyło się na Carnaby Street.

- Nie pójdziesz teraz do Louise. Kolacja to rzecz święta i dobrze o tym wiesz.

- Przecież mogę coś zjeść u Louise.

- Chipsy i pączki to nie kolacja - odparła stanowczo mama.

Ava zrobiła posępną minę. Kłóć się o to samo przynajmniej kilka razy w tygodniu. Ava twierdzi, że mama rujnuje jej życie towarzyskie, a mama ripostuje, że ciągle opuszczanie posiłków hamuje jej wzrost. Ja się nie wtrącam. Mama nauczyła się francuskiego, pracując w Lyonie, w restauracji, kiedy była jeszcze bardzo młoda. Nie zrezygnowałabym z żadnego z jej posiłków, nawet gdyby mi za to zapłacili.

Żałuję tylko, że mamy taki mały stół. Kiedy wynajęliśmy nasz dom, przeprowadziliśmy się do mieszkania nad biurem podróży, przy głównej drodze w Putney, dwa przystanki autobusowe od szkoły. Nie ma tutaj ogrodu. I są tylko dwie sypialnie, więc w jednej z nich ja i Ava musimy się gnieździć razem (co Ava oplakała rzewnymi łzami). Poza tym są

tu brzydkie zielone ściany, brązowe meble i mała kuchnia. Dlatego też ułożyłam sztuce na małym składanym stole, który wcisnęliśmy w kąt salonu. Ale przynajmniej stał przy oknie, za którym widać było jesion rosnący na zaniedbanym podwórku. Każdego dnia wypatrywałam nowych liści i obserwowałam, jak zmieniają kolory. Tak bardzo brakowało mi przestrzeni i urody parku w Richmond!

Był maj i całkowicie już rozwinięte, postrzępione liście kołysały się na wietrze. Tego wieczoru nie zaciągnęłam zasłon, żeby widzieć, jak wyglądają w zachodzącym słońcu.

Wkrótce wszyscy usiedliśmy do stołu. Mama podała ratatuj, ojciec wniósł olbrzymią miskę sałaty, a moja siostra przyniosła ze sobą żale.

- Nic mi nie jest, mamo, naprawdę. Nie mogłabym wyjść po kolacji?

- Kiedy przyszłam, spałaś na książkach. Myślę, że powinnaś położyć się do łóżka.

- To była tylko drzemka. Naprawdę, czuję się doskonale.

- Martwię się o ciebie.

- Niepotrzebnie.

- No dobrze - wtrącił ojciec - opowiedzcie o swoim występie.

- Nie poszło nam tak dobrze, jak się spodziewałam - zaczęła Ava. -

A do tego wszystkiego jakiś oszust z aparatem próbował naciągnąć Ted. Powiedziała wam? Mogłabyś przestać gapić się na siebie, Ted.

Rozejrzałam się wokół zawstydzona. To prawda, że wpatrywałam się w swoje odbicie w okiennej szybie. Tak się złożyło, że właśnie myślałam o tym, co powiedział mi Simon oszust, i sprawdzałam, czy może coś się we mnie

zmieniło. Ale nadal zamiast brwi miałam blond gąsienicę, a moje włosy wyglądały jak niedokończone ptasie gniazdo. Moja twarz wciąż była okrągła jak księżyc, a oczy szeroko rozstawione, z prawie niewidocznymi jasnymi rzęsami. W siódmej klasie Dean Daniels powiedział mi, że przypominam mu E.T. To było, zanim tak wystrzełam w górę. Wtedy zaczął nazywać mnie Pomyłuna, co pochodziło oczywiście od Luny Pomyłuny - jednej z bohaterek serii

o Harrym Potterze. Dean to klasowy komediant, a ja jestem ulubionym obiektem jego żartów.

- Nie - odparł niespokojnie tata. - Rozmawialiśmy o czym innym...

Co z tym oszustem?

Ava przewróciła oczami i opowiedziała historię o swojej koleżance Holly i straconych pięciuset funtach. Ojciec wydawał się przerażony.

- Ci ludzie są naprawdę przekonujący - kontynuowała Ava. - Zamieszczają reklamy swoich usług w gazetach, w Internecie. Mówią ci, że wyglądasz olśniewająco, że jesteś doskonałym materiałem na modelkę, tylko musisz zapłacić za kilka profesjonalnych zdjęć albo przejść krótkie szkolenie. A na koniec okazuje się, że jesteś im winna majątek.

- Co ty wygadujesz, przecież nic takiego się nie stało!

- Tak, tak! A potem uciekają z twoimi pieniędzmi. Wpisz do wyszukiwarki hasło „agenci oszuści”. Są ich miliony.

- Nie dałyście mu żadnych pieniędzy, prawda? - upewniła się mama.

- Oczywiście, że nie.

- I wypatrzył naszą Ted? - Ojciec był wyraźnie zaskoczony.

- Dzięki, tato.

- Nie przejmuj się, kochanie - zwróciła się do mnie mama, poklepując mnie po ramieniu. - Nigdy byśmy się nie zgodzili, żebyś zaangażowała się w coś takiego. Nie ma szansy, aby któraś z moich córek znalazła się wśród modelek, prawda, Stephen?

I - Słucham? - zapytał nieobecny głos ojciec.  
- Był tysiące lat świetlnych od tego stołu i przypatrywał się na zmianę to Avie, to mnie, przesuwając wzrok z bestii na piękną i z zakłopotaniem marszcząc brwi.

-Powiedziałam - powtórzyła stanowczo matka - że żadna z naszych córek nie zostanie modelką. Te wszystkie historie o narkotykach i anoreksji...

- Tak, tak, masz rację - rzucił ojciec, wciąż nie słuchając. - Mandy, kochanie, czy zwróciłaś uwagę na szyję Avy? Właśnie porównuję ją do szyi Ted. Naprawdę widać zgrubienie.

- To powiększone węzły chłonne - wymamrotała Ava z ustami pełnymi jedzenia. - Mam tak od wieków. Och, dzisiaj są jakby większe.

- O, Boże! Macie rację - potwierdziła matka, patrząc z bliska na szyję Avy. Odłożyła widelec i zrobiła ponurą minę. - W poniedziałek nie pójdziesz do szkoły. Zabieram cię na badania.

- Ale mamo! W poniedziałek rano mam siatkówkę.

- Trudno. Nie pójdziesz na trening. Tylko raz... nie będą mieli nic przeciwko temu.

- Skoro nie idziesz do szkoły, to czy mogę pożyczyć twoją spódnicę? - zapytałam szybko.

Ava uniosła brwi, przypominając mi, że takie rozmowy mamy już za sobą. A to oznaczało odmowę. Myślałam, że

ojciec mnie wesprze, tak jak obiecał, ale o wszystkim już zapomniał.

Mama zauważyła, że patrzę na niego wyczekująco. Nie miała jeszcze pojęcia, co zrobił z naszym praniem. Uznała, że jestem na niego zła, bo zdziwił się, że wzbudziłam zainteresowanie oszusta. Ja, a nie piękna Ava.

- Nie martw się, kochanie - powiedziała - masz bogate i piękne wnętrze. Dla mnie zawsze będziesz urocza.

- Dzięki, mam, to rzeczywiście pocieszające.

Nie przejmowałam się słowami ojca, póki nie usłyszałam komentarza mamy. Bo kiedy twoja rodzona matka zaczyna opowiadać ci o twoim wewnętrznym pięknie, oznacza to, że twój los został przesądzony.



### Rozdział 3

Dwa tygodnie później w Paryżu wzięłam udział w sesji zdjęciowej do reklamy torebek.

Chciałoby się. Tak bardzo by się chciało.

W poniedziałek miałam próbę chóru, która odbywała się w szkolnej auli. Wykazuję mniej więcej taki sam talent do śpiewu jak do gry na tamburynie, ale moja najlepsza przyjaciółka Daisy zazwyczaj zagłusza mnie swoim agresywnym pinkowym\* wokalem. Poza tym mieliśmy w tym roku nowego nauczyciela muzyki, pana Andersona, który skacząc przed nami jak piłeczka w maszynie losującej, zmuszał nas do wykonania hip-hopowej wersji Mozarta albo, tak jak dzisiaj, jednego z utworów boysbandu Take That w aranżacji pod Czajkowskiego. Zazwyczaj są to świetne zajęcia.

Jak zawsze stałyśmy z Daisy w ostatnim rzędzie, aby w czasie przerw w śpiewaniu pogadać.

- No to masz ją ze sobą?

\* Pink (też P!NK) - amerykańska piosenkarka i autorka tekstów.

- Co takiego?
- No, tę wizytówkę.

Wczoraj przez telefon opowiedziałam jej o sobotnim zajściu. Sama wciąż nie do końca rozumiałam, co się stało.

- Nie, nie mam. Włożyłam do kieszeni szortów i musiała mi wypaść.

Myślami wróciłam do jasnoniebieskiego logo z poszarpaną literą „M”. Już wszędzie szukałam tej wizytówki, ale bez powodzenia.

-Pomyśl tylko, może ten oszust wraca regularnie na Carnaby Street i wykorzystuje jakieś naiwne dziewczyny. Nie masz pojęcia, co niektóre gotowe byłyby zrobić, aby zostać modelką.

-Nie. Co?

-No wiesz, różne rzeczy. Pozwoliłyby się wplątywać w różne dziwne sytuacje.

Zmarszczyła groźnie brwi. Daisy często marszczy groźnie brwi. Myślę, że kiedy się urodziła, jej rodzice patrzyli na nią jak na małe zawiniątko, w którym ukryte zostało samo dobro, ozdobione blond lokami i promiennym uśmiechem. A zamiast tego ich córka miała teraz strzechę ciemnych włosów, obsesję na punkcie rocka i indie oraz ciągłe poczucie żalu. Od kiedy poznałam Daisy\*, stokrotka kojarzy mi się z czymś czarnym i kolczastym. Szkoda, że nie nazwali jej Rose.

- Moja mama opowiadała mi, że córka jej koleżanki została w ten sposób oszukana. Namówiono ją na casting do reklamy soku. Miała się zgłosić w bikini. W hotelowym po-

\* Daisy to popularne imię żeńskie, znaczy „stokrotka”.

koju, w którym rzekomo miał się odbyć casting, było mnóstwo półnagich dziewczyn, a ten koleś, oszust, robił im zdjęcia. Okazało się, że nikt nie wiedział, co to za jeden. Oczywiście nie było mowy o żadnej reklamie. Po prostu jakiś świr chciał popatrzeć na dziewczyny w bikini.

-Ojej! Obrzydliwość!

- No właśnie.

- Ale ten facet na Carnaby Street zapytał tylko, ile mam lat. To chyba nie przestępstwo.

- A powinno być - parsknęła Daisy. - Podchodzenie do nieznanym i robienie im zdjęć...

- Miał naprawdę świetny polaroid. Jakby retro. Szkoda, /c nie widziałam, jak wypluwa...

Nagle w sali zapadła niepokojąca cisza. Pan Anderson /c złością patrzył w moim kierunku.

-Hej! Ty tam! Chłopak z ostatniego rzędu, do ciebie mówię. Przestań w końcu gadać i skup się.

Cała klasa spojrzała w moją stronę. W ostatnim rzędzie nie było nikogo prócz Daisy i mnie.

- Tak, tak, do ciebie mówię. Dryblas obok dziewczyny / nastroszonymi włosami.

W sali rozległy się pojedyncze chichoty, kiedy w końcu ktoś skapował, o kogo chodzi. Z kolei ja poczułam, jak gorąco rozlewa się po moich policzkach, a temperatura ciała gwałtownie mi rośnie.

- Chodzi panu o Ted? - zapytał ktoś.

Pan Anderson pokiwał głową.

- Dziękuję za odpowiedź. Tak, mówię do ciebie, Ted. Nie słuchałeś tego, co mówię przez ostatnie pięć minut. Możesz do mnie podejść? Proszę.

Wszystko to było bardzo niesprawiedliwe, i to pod wieloma względami. Przecież głównie Daisy gadała. Staralam się zastosować do jego prośby, ale po prostu zeszywniałam. Moja twarz była już tak rozpalona, że pewnie można by na niej usmażyć jajecznicę. Zawsze myślałam, że pan Anderson mnie lubi. Myślałam, że był mile zaskoczony moją interpretacją *Ave Maria* w rytmach reggae. Nigdy by mi nie przyszło do głowy, że sądzi, iż jestem chłopakiem!

Daisy szturchnęła mnie. Ze zdziwienia jej oczy były wielkie jak spodki.

- Przepraszam - powiedziała bezgłośnie.

Następnie spojrzała na moje nogi i na jej twarzy odmalowało się współczucie. Och, nie. Zupełnie o tym zapomniałam.

Ojcu udało się skurczyć moją szkolną spódnicę tylko częściowo. To znaczy, że bez trudu zapięłam ją w pasie. Jeśli natomiast chodzi o długość, to była teraz dużo, dużo krótsza. Tak naprawdę w tej sytuacji trudno by mówić o jej długości, powinnam raczej opisać jej krótkość. Moja spódnica była supermini. Tak krótka, że kiedy wpuściłam do niej bluzkę, to wystawała spod rąbka.

- Będzie w porządku - szepnęła Daisy, ale wcale nie było to pocieszające.

Spojrzałam na nią. Potem znowu na swoje nogi.

-Czekam tu na ciebie - powiedział z westchnieniem pan Anderson, rytmicznie tupiąc stopą.

W końcu moje mięśnie się rozluźniły. Myśląc o sobie jak

o wysokiej ulicznej latami, zaczęłam się przedzierać przez rzędy rozchichotanych koleżanek i kolegów, a następnie przesłam w poprzek auli aż do wielkiego fortepianu, przy

którym siedział pan Anderson. Stałam, lekko się cliwie- i;|C. Jedyną rzeczą, która trzymała mnie przy życiu, był fakt, /c teraz mój nauczyciel wydawał się jeszcze bardziej zawstydzony niż ja.

-Można zrozumieć taką pomyłkę - powiedział ktoś z pierwszego rzędu. Oczywiście był to Dean Daniels. Nasz klasowy komik i mierny naśladowca jednego z jurorów \ *Factora*. - Ted nie ma biustu. Ma natomiast chłpiące linię. Bardzo łatwo o błąd, proszę pana. Ale to dziewczyna, z całą pewnością. Można rozpoznać po kolorze majtek.

Co takiego?! Spojrzałam po sobie w panice. Jakie dzisiaj włożyłam majtki? Jak mógł je dostrzec? Czy spódnica jest 1/ tak krótka? Ściągnęłam ją tak nisko, jak tylko się dało, 1lic i tak połowa klasy ryknęła śmiechem.

Wspaniale. Dzięki, Dean. To naprawdę cudowny dzień.

- Tak, rozumiem - szorstko mruknął pan Anderson. - Zamknij się, Dean. Bardzo cię przepraszam, Ted. Naprawdę masz na imię Ted?

- Tak, to zdrobnienie od Edwiny - wyszeptalam.

- W porządku, Edwino. No cóż, nie rób tego więcej... to znaczy nie rozmawiaj w czasie zajęć. Teraz wracaj na miejsce. Na czym skończyliśmy?

-Podziwialiśmy majtki Pomyłuny - dobiegło mnie z drugiego rzędu.

Powiedziano to na tyle głośno, aby usłyszał Dean, ale na tyle cicho, aby nie doszło do uszu pana Andersona.

Był to komentarz Cally Harvest, która cała zadowolona siedziała w chmurze blond włosów i ulubionych perfum Midnight Fantasy, sygnowanych przez Britney Spears, (żułam je doskonale i byłam pewna, że już do końca życia

ten zapach będzie mi się kojarzył z tym feralnym dniem. I za każdym razem kiedy go poczuje, będzie mi niedobrze.

Cally uśmiechnęła się do Deana, a ja, lawirując między rzędami, wróciłam na swoje miejsce. Zastanawiałam się, na kim, w moim świecie fantazy, zemścę się w pierwszej kolejności: na Cally, ojcu, Deanie czy Daisy?

Kiedy powstrzymując łzy, zajęłam swoje miejsce obok Daisy, ta wydawała się odpowiednio skruszona. Podała mi nawet sweter, abym mogła nim okryć gołe nogi. Po tym wszystkim nie byłam w stanie na nie patrzeć. Nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach wyglądały beznadziejnie, jak zwisające nitki spaghetti, a teraz ich nieskończona kościata bladeść była dla mnie po prostu nie do zniesienia.

Pan Anderson podniósł ręce.

- Zaczynamy od *Shine*. Wszyscy, od początku.

Cała klasa wstała i rozległ się śpiew. Ja siedziałam, żałując, że w ogóle przyszedłam do szkoły.

Jak to możliwe, że sama, patrząc na siebie, widzę zupełnie inną Ted Pstrąg: jeszcze do niedawna całkiem dobrą gimnastyczkę, osobę przyjazną, z artystycznymi zainteresowaniami, wierną fankę Woodland Trust\*. A dla innych jestem „chłopakiem z ostatniego rzędu”. Luną Pomylną. A teraz dziewczyną w wystających spod spódnicy majtkach.

Wszyscy zaczęli śpiewać refren. Jeden z głosów rozbrzmiewał nad innymi, mistrzowsko naśladując solówkę Marka Owena.

\* Woodland Trust - brytyjska fundacja na rzecz ochrony lasów.

Dean. Gdybym mogła się zemścić, byłby pierwszy na mojej liście. Koleś, którego wszyscy kochają, bo zawsze ma w zanadru jakiś dowcip, zawsze znajdzie powód do śmiechu. Nawet nieźle wygląda, jeśli ktoś lubi chłopaków z długimi grzywkami, naśladujących Justina Biebera. Wiem, że Cally podkochuje się w nim już od świąt Bożego Narodzenia i tym razem z pewnością zwróciła na siebie jego uwagę. Wciąż się do niej odwracał i szczerzył w uśmiechu.

Jeśli masz Deana po swojej stronie, życie jest po prostu piękne. Problem w tym, że zawsze jest ta druga strona, dla równowagi, i to tam jest moje miejsce. Moje i innych nieudaczników i dziwadeł. Ale głównie moje.

## Rozdział 4

- A jakiego koloru masz dzisiaj majtki? - spytała Ava.

Wracałyśmy do domu autobusem.

- Co to ma za znaczenie! Coś zbliżonego do fioletu, jeśli koniecznie musisz wiedzieć!

W jakiś cudowny sposób udało mi się dzisiaj usiąść obok mojej własnej siostry. Chciałam się przed nią wyplakać, ale nie traktowała mnie całkiem poważnie.

- Założę się, że są bardziej szare - odrzekła. - Wszystkie nasze majtki są szare, odkąd tata zaczął robić pranie.

- To właściwie twoja wina, bo nie chciałaś pożyczyć mi spódnicy.

I o dziwo, Ava rzeczywiście poczuła wyrzuty sumienia.

-Dobra, możesz sobie wziąć tę z dziwnym zapęciem.

- O, dzięki. Dlaczego dopiero teraz mi to proponujesz?

- Bez łaski.

-Nie, nie. Pożyczam.

Można się obrazić, ale trzeba też umieć o sobie zadbać. Nie jestem aż taka głupia.



Ava uśmiechnęła się i spojrzała w okno. Siedziałyśmy iia piętrze autobusu, na samym przodzie. To były moje ulubione miejsca, ale zazwyczaj, kiedy ja chcę tam usiąść, są zajęte. Dzisiaj jechałam z Avą i jakby na nas czekały. To jakaś magia albo wudu czy jeszcze coś innego. Z moją siostrą zawsze tak jest.

Teraz drapała się w rękę i dostrzegłam, że w zgięciu łokcia ma plaster.

- Lekarz zlecił ci kolejne badanie krwi?
- Tak - potwierdziła Ava - i chce, żeby mi zrobili biopsję.
- A co to takiego?
- Wbiją mi igłę w opuchnięty węzeł chłonny i wyciągną / niego płyn, który zbadają.

Ava doskonale wie, że nie znoszę zastrzyków, więc swoje opowiadanie ubarwiła odpowiednią gestykulacją i przewracając oczami, pochylała się nade mną jak szalony naukowiec.

- Obrzydlistwo! Odsuń się ode mnie. Masz świetny humor jak na kogoś, komu wypompowali morze krwi.

-Poczekaj, to jeszcze nie jest najlepsza wiadomość! - odparła Ava. - Rano dostałam esemesa z Constantine & Reed. Mam tę pracę! Louise też. Na cztery tygodnie, w ich najnowszym sklepie. A jeśli nam się spodoba, to i na dłużej. Problem z kasą na wakacje rozwiązany. Zobaczę Jessego. Będę surfowała. Dostanę zniżkę na ciuchy!

- Więc nie musimy już występować na ulicy?
- To było bardzo pozytywne doświadczenie, T - powiedziała Ava, szturchając mnie w zebra. - Pomyśl tylko. Teraz możesz napisać w swoim CV, że posiadasz praktykę sceniczną.

- Nie mam CV.
- Już wkrótce będziesz musiała mieć.
- Czy owocowe dropsy można uznać za honorarium?

Ava znowu wyglądała na senną i oparła głowę na moim ramieniu.

- Miejmy nadzieję, że nie będą sprawdzać tej informacji
- mruknęła i zamknęła oczy.

Kilka jej koleżanek przeszło obok nas i pomachało mi na pożegnanie, wysiadając z autobusu. Wzięłam głęboki oddech, starając się za wszelką cenę zapamiętać ten wyjątkowy moment. Przez pięć minut nie byłam „dziewczyną w wystających majtkach”, ale byłam „siostrą Avy Pstrąg”. Może na zasadzie skojarzenia pomyślą, że i ja jestem super? Rozsiadłam się wygodniej, czując, jak rumieniec w końcu opuszcza moją twarz. W tym samym czasie sobowtór Elizabeth Taylor pochrapywał na moim ramieniu.

Potem, przypominając sobie te ostatnie tygodnie, stwierdziłam, że częste drzemki Avy powinny dać nam do myślenia. Były również inne symptomy, ale nikt z nas ich nie dostrzegł. Wszyscy uznawaliśmy, że złe samopoczucie Avy jest spowodowane dojrzewaniem, przeprowadzką, zmianą szkoły, stresem przedegzaminacyjnym. Sądziłyśmy, że to właśnie dlatego jest wciąż zmęczona i łapie infekcje. Przejmowaliśmy się testami z matematyki i socjologii, zszarzałą bielizną, nieprzeczytanym rozdziałem z podręcznika czy niedopieczoną zapiekanką.

W końcu zadzwonił lekarz i powiedział, że dostał wyniki biopsji. Mama z Avą miały się z nim spotkać, kiedy ja

byłam w szkole. W ogóle się nie martwiłam, nawet o tym nie myślałam.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, kiedy wysiadłam z autobusu, zobaczyłam, jak wracają do domu. Zawołałam je i odwróciły się do mnie.

Był pierwszy czerwca. Piękny letni dzień. Wszystkie platany rosnące wzdłuż ulicy były cudownie zielone. Ich liście odbijały się na tle błękitnego nieba. Ale twarz mamy była tak szara jak nasze zafarbowane majtki. Avy też. Nie odezwały się do mnie. Ani słowem. Wiedziałam, że stało się coś złego. Coś poważnego. W uszach szumiało mi tak samo jak wtedy na Carnaby Street, kiedy podszedł do nas ten oszust. Chciałam o coś zapytać, ale żadne słowa nie przechodziły mi przez gardło, bo bałam się odpowiedzi. Stałam obok Avy, podczas gdy mama drżącą ręką starała się otworzyć drzwi.

Ten kolor nieba był zupełnie nie na miejscu. O tym właśnie pomyślałam. Że kolor nieba jest bez sensu. Tego dnia niebo miało nieodpowiednią barwę.

Na schodach stał ojciec. Nie wiem, czy mama zadzwoniła do niego z przychodni, czy po prostu miał przeczucie. Jego twarz również była szara. Wyglądał tak, jakby spadło na niego coś ciężkiego i za chwilę miało go zmiążdżyć.

Weszliśmy do naszego niewielkiego salonu i usiedliśmy przy stole, każde na swoim miejscu. Cztery szare twarze na tle błękitnego letniego nieba i zielonych liści jesionu kołyszących się na ciepłym wietrze.

Ojciec spojrział na mamę. Coś, co zobaczyłam w jego oczach, sprawiło, że chwyciłam go za rękę.

- To chłoniak - powiedziała mama. - Wyniki biopsji nie pozostawiają wątpliwości. Ava będzie miała jeszcze kilka badań, ale lekarze sądzą, że ma go od miesięcy. MIESIĘCY, Stephen. A przecież badania krwi, które jej robiliśmy, nic nie wykazały...

Mama wpatrywała się w blat stołu. Dłonie jej drżały. Mówiła o Avie, jak gdyby moja siostra nie siedziała tu razem z nami. Co prawda Ava rzeczywiście wyglądała tak, jakby oddaliła się od nas o setki kilometrów. I

- Co to jest chłoniak? - zapytałam.

Mama próbowała mi wyjaśnić, ale nie mogła.

- To rak, kochanie - odpowiedział za nią ojciec, zaskakując nawet siebie samego spokojnym brzmieniem głosu.

- Tak mi się wydaje. Czy tak?

Mama lekko skinęła głową, prawie niezauważalnie.

Ale przecież na raka chorują starzy ludzie! Mama taty zmarła na raka dwa lata temu. Przecież rak zabija! Ava nie może być chora na raka. Pewnie ma grypę, a może astmę.

- Skierowali nas do onkologa dziecięcego - zaczęła mama. - Może nas przyjąć w sobotę rano. Wynika z tego, że przyjmuje w weekendy, co jest nietypowe, ale wygodne dla pacjentów. Mieliśmy szczęście, bo właśnie ktoś odwołał wizytę. Zazwyczaj czeka się o wiele dłużej, a my nie możemy tracić ani chwili...

Przerwała tak samo gwałtownie, jak zaczęła, i spojrzała na drzewo za oknem, jakby dopiero teraz zauważyła, że tam rośnie. Ja wpatrywałam się w szyję Avy, tak jak ojciec wtedy, kiedy po raz pierwszy dostrzegł, że coś jest nie w porządku. Przecież to było widać gołym okiem!

Czy to był prawdziwy guz? Taki, o jakim mówili w *Holby City*'ll  
Poczułam, że robi mi się zimno. Nie chciałam nikogo jeszcze bardziej  
martwić, ale obawiałam się, że zemdleję.

Ojciec mocno ścisnął moją dłoń.

- Uspokój się, kochanie. Wszystko będzie dobrze. Ava  
wyzdrowieje. Prawda, Ava? Prawda, Mandy? Co jeszcze mówił lekarz?

W głosie ojca zabrzmiał zakodowany sygnał, mówiący o tym, że  
wszyscy potrzebują choć jednej pozytywnej informacji, i to szybko.

Mama ocknęła się z zamyślenia.

- Powiedział, że to częste wśród nastolatków i że dokładnie  
wiadomo, co należy robić. Powiedział, że ten onkolog, doktor... niech to  
cholera, zapomniałam nazwiska... - Mama zaczęła pocierać czoło, jakby  
próbowała przywrócić sobie pamięć. - No, nie... To bardzo dobry  
specjalista o w sobotę wszystko nam wyjaśni.

- Wszystko będzie dobrze, prawda? - upewnił się ojciec.

Mama zmusiła się do uśmiechu, ale nie odpowiedziała. Najwyraźniej  
lekarz nie obiecywał, że wszystko będzie  
dobrze.

- Idę do łóżka - oznajmiła Ava i wstała od stołu, nie patrząc na  
nikogo z nas. - Nie pozwólcie mi spać za długo.

Trzy szare twarze przytaknęły w milczeniu. Kiedy wyszła z pokoju,  
nikt się nie odezwał. Słyszać było tylko szum letniego wiatru.

\* *Holby City* - popularny brytyjski serial opowiadający o codzien-  
nym życiu pracowników i pacjentów szpitala w miasteczku Holby.

Ava przyczepia swoje ulubione zdjęcia do drzwi szafy.

Na jednym z nich stoi na plaży w Kornwalii, w pianie i z deską pod pachą. Obok niej jasnowłosy chłopak z muskularnym torsem i piękną opalenizną. To Jesse, który uczył Avę surfowania rok temu, w Polzeath, i oczywiście się w niej zakochał. Ale to normalne. Ava ciągle ma do czynienia z chłopakami, którzy się w niej zakochują. Różnica polegała na tym, że tym razem chłopak zakochał się z wzajemnością i choć wyglądał szalenie atrakcyjnie, okazało się, że jest przesympatyczny. Mama i tata byli przekonani, że zauroczenie nie wytrzyma próby czasu, bo Jesse odwiedził nas tylko raz - w zimowe ferie świąteczne spędził u nas tydzień - ale związek na odległość wciąż trwał. Zdjęcie było już dość wytarte, bo Ava często odczepiała je od drzwi szafy, całowała i głaskała. Ciekawe, czy to samo robiła ze zdjęciami, które miała w telefonie.

Na kolejnej fotce znowu Ava i jej najlepsza przyjaciółka, Louise Randolph, która jest kapitanem drużyny siatkarskiej. Obie są w takich samych obcisłych dżinsach i szydełkowych kamizelkach, z makijażem typu *smoky eyes*. Wydaje mi się, że tak odstawione szły grać w kręgle.

Na kolejnym zdjęciu widać dziewczyny w krótkich spódniczkach i bluzach, z kijami hokejowymi w dłoniach. Dziewczyny się uśmiechają. Ava stoi pośrodku grupy, trzymając w rękach srebrny puchar, który wygrały w zawodach międzyszkolnych. Ich drużyna planowała wyjazd na zawody do Belgii, jeśli tylko udałoby się zdobyć pieniądze.

Oto życie Avy: Jesse, surfowanie, siatkówka w lecie, przyjaciółki, uroda oraz hokej w zimie, nie wspominając

o maturze. Nie było tu miejsca na raka.

## Rozdział 5

W sobotni poranek dotarliśmy do budynku szpitala w centrum Londynu. Znajdował się, jak zapewniał nas ojciec, nieopodal British Museum. Kiedy nam to objaśniał, mama spojrzała na niego groźnie. Kogo to obchodzi! Mógłby sobie stać na dachu British Museum albo w londyńskim zoo. Przecież to szpital. To tam onkolodzy i pediatrzy walczyli z rakiem. Wnętrze szpitala było olbrzymie, z błyszczącymi podłogami i tablicami informacyjnymi, mówiącymi o tym, gdzie są leczone różne okropne choroby. Większości tych strasznie brzmiących nazw nawet nie znałam.

Na korytarzach uśmiechnięty personel w kolorowych fartuchach uwijał się wokół ludzi z poszarzałymi twarzami, takimi jak twarze mamy i Avy, kiedy dowiedziały się o chorobie. Z twarzami takimi jak taty i moja. Wszyscy wyglądaliśmy na całkowicie zagubionych.

Dopiero po dwudziestu minutach udało nam się znaleźć korytarz, przy którym znajdował się gabinet lekarza Avy - doktora Christodouloua. Chociaż ojciec jest taki wykształcony.

i tak nie byliśmy w stanie zrozumieć znaków i informacji rozwieszonych na ścianach.

Usiedliśmy w poczekalni, unikając wzroku innych pacjentów i ich rodzin. Mama i tata automatycznie zaczęli rozglądać się za czymś do czytania. Nie można być tłumaczem czy wykładowcą historii, nie czytając wszystkiego, co wpadnie ci w ręce, przez całe życie. Mama chwyciła jedyną gazetę. Ojciec sięgnął po magazyn, w którym było najwięcej tekstu, czyli po „The Lady”. Ava zatonała w jakimś starym egzemplarzu „Marie Claire”, a m.nie zostało tylko „Hello!”. Już po kilku minutach wiedziałam więcej o niezwykłych domach i życiu gwiazd kategorii B, niżbym chciała. Całe szczęście, że nie musieliśmy długo czekać. W poczekalni pojawiła się pielęgniarka i zaprosiła nas do gabinetu.

Ta pierwsza wizyta była prawie nierzeczywista. Doktor Christodoulou był dużo młodszy, niż oczekiwałam. Młodszy od ojca. Miał jeszcze gładką twarz bez śladu zmarszczek i ciemne kręcone włosy. Musiał być wzorowym studentem. Zastanawiałam się, czy aby na pewno jest „wysoko cenionym specjalistą”. Miałam nadzieję, że tak, dla dobra Avy.

Wyjaśnił nam, że ten typ chłoniaka nazywany jest chłoniakiem Hodgkina. Zgrubienie na szyi Avy było nie guzem, tak jak to sobie wyobrażałam, ale powiększeniem węzłów chłonnych. Powiedział, że jak tylko zbadają, w jaki sposób się rozwija i gdzie siedzi, natychmiast zastosują odpowiednią chemioterapię. Polega to na tym, że przez kilka tygodni będą wpuszczali do krwiobiegu Avy mnóstwo bardzo silnych leków, które powinny wytępić tego chłoniaka. Jeśli



chemioterapia nie do końca pomoże, zastosują jeszcze radioterapię.

Brzmiało to przekonująco i nie tak całkiem strasznie.

- Wyglądasz na silną i wysportowaną - powiedział do Avy z uśmiechem. - To dobry początek.

Nie był pierwszy, który mówił, że Ava wygląda na wysportowaną. Ale w tych okolicznościach i miejscu zabrzmiało to dziwnie. Ava uśmiechała się z fałszywą skromnością, jakby zapomniała, po co tu przyszła. Sądzę, że z trudem mogła się skupić na tym, co działo się wokół niej. A trzeba powiedzieć, że facet jak na onkologa dziecięcego był niczego sobie. Och, w ogóle nie powinnam zwracać uwagi na takie rzeczy.

- W recepcji zapiszą cię na badania. To potrwa tylko kilka dni. Trzeba działać szybko.

Mama wysiąkała nos w chusteczkę. Zresztą zużyła już całe pudełko. Myślę, że po trosze każde z nas zakochało się w doktorze Christodoulou. Nawet twarz ojca była mniej szara niż kilka minut temu.

- Czy wyleczy pan Avę? - zapytał, pokastując.

Lekarz zawahał się lekko.

- Nie mogę niczego obiecać. Ale ten rodzaj leczenia jest naprawdę skuteczny. Ponad dziewięćdziesiąt procent naszych pacjentów całkowicie wraca do zdrowia. - Doktor spojrzął na Avę. - Zaraz poproszę naszego patomorfologa, aby wziął próbki. - Uśmiechnął się, widząc nasze pobladłe twarze. - Próbki krwi. To nie potrwa długo.

Znowu znaleźliśmy się w korytarzu. Mama z Avą powędrowały do patomorfologa gdzieś do podziemi, a ja i tata zostaliśmy w poczekalni.

Chciałam porozmawiać z ojcem o ostatnim fragmencie wypowiedzi doktora, tym o szansach na wyleczenie. Dziewięćdziesiąt procent to bardzo dużo. Dziewięćdziesiąt procent na testach z większości przedmiotów daje najwyższą ocenę. Czekają mnie jednak egzaminy z matematyki i łatwo obliczyłam, że dziesięć procent pacjentów nie wygrywa z chorobą. Co się z nimi dzieje? Ale ojciec już z powrotem zatopił się w „The Lady”. Wiedziałam, dlaczego to zrobił - nie był jeszcze gotowy na rozmowę. Pewnie sam rozmyślał o tych dziesięciu procentach.

Wzięłam porzuconą „Marie Claire” i zaczęłam przeglądać magazyn. Na ponad stu stronicach prezentowano niemożliwie piękne ciała w kostiumach kąpielowych i butach na wysokich obcasach. To dopiero! Ale musiałam czymś się zająć, oderwać myśli. Postanowiłam więc przeczytać wszystko, co w tym piśmie było do przeczytania, póki mama z Avą nie wrócą bądź póki mój mózg się nie roztopi.

W magazynie było mnóstwo reklam szminek. Więcej, niż można sobie wyobrazić. Oraz reklam podkładów. I perfum. I torebek. Zaczęłam się zastanawiać, jak udało mi się przeżyć piętnaście lat i nie mieć ani jednej szminki (używam tylko błyszczyka), ani podkładu albo perfum (czasami pożyczam od mamy bądź Avy, kiedy nie widzą i nie mogą wyczuć), albo torebki. Wiercie lub nie, aleja naprawdę nie mam torebki. Mam mały plecak, który doskonale się sprawdza. A może tylko tak mi się wydaje? Może powinnam mieć przynajmniej jedną torebkę? Chyba sprawiam wielki zawód producentom. Mamy i Avy wciąż nie było. Brnęłam dalej.

Znalazłam artykuł pod tytułem *Jak powinno wyglądać twoje ciało na plaży* i kolejny, na temat tego, kiedy włożyć

bikini, a kiedy kostium jednoczęściowy, oraz bardzo długi tekst o jakiejś starszawej blondynce, która oprowadzała dziennikarkę po swojej garderobie wypełnionej designerskimi ciuchami, wyjaśniając, dlaczego kupiła poszczególne sztuki. Założyłabym się, że w garderobie tej pani jest cała sterta torebek i nie ma ani jednego płóciennego plecaczka.

- Co tam czytasz? - zapytał mnie ojciec.

Spojrzałam na niego.

- Ach, to artykuł o kobiecie, która ma mnóstwo ubrań.

- Dlaczego?

- Co dlaczego?

- Dlaczego ma mnóstwo ubrań?

To było dobre pytanie, zwłaszcza kiedy padało z ust kogoś, komu do życia wystarczyły trzy koszule i dwie pary spodni. Ponieważ nie bardzo wiedziałam, jak odpowiedzieć, wróciłam do początku artykułu i przeczytałam wstęp

- tym razem dużo uważniej. *„Mój romans z modą” - Cassandra Spoke, właścicielka imponującej agencji Model City, oprowadza nas po swojej imponującej garderobie.*

Artykuł opatrzone zdjęciem Cassandry w jej biurze. Kobieta miała przenikliwe błękitne oczy, lekko opaloną skórę i jedwabiste blond włosy z idealnym przedziałkiem pośrodku głowy. Była ubrana w czarną jedwabną suknię i bardzo wysokie szpilki. Za jej plecami widniało logo jej imponującej agencji - postrzępiona litera „M” na tle błękitnego koła. Kolor logo pasował do koloru jej oczu. Teraz, kiedy przyjrzałam się dokładniej, dostrzegłam, że błękitne tło tworzyło literę „C”. Model City.

Ojej!

Przecież właśnie to logo widniało na wizytówce, którą dostałam od Simona oszusta na Carnaby Street.

A może... nie?

-Ted, dobrze się czujesz? - zapytał tata, marszcząc brwi.

Sztywno pokiwałam głową, usiłując zignorować nasilające się brzęczenie w uszach.

Zostałam wypatrzona przez skauta z prawdziwej agencji modelek, której właścicielka jest znaną postacią w branży mody. A moja siostra miała właśnie kolejne badania krwi z powodu raka węzłów chłonnych. Świat stanął na głowie. Nie byłam na to gotowa.

## Rozdział 6

Reszta weekendu rozplynęła się w powodzi telefonów, posiłków, których nie było, nieodrobionej pracy domowej i bezsennych nocy. Kiedy w poniedziałek przyszedłam do szkoły, Daisy pomogła mi przetrwać nowe wiadomości.

- Może wyjdźmy na boisko - powiedziała na pierwszej przerwie. - Posiedzimy sobie na górcie.

Porośnięta trawą górcza, zaprojektowana przez architektów krajobrazu, znajdowała się tuż za oknami stołówki szkolnej. Zazwyczaj po prostu sobie siadamy i nikt nam nie przeszkadza, ale tego ranka wciąż przerywali nam przystojni maturzyści, którzy pragnęli ze mną rozmawiać! Ze mną! Szybko stało się jasne dlaczego.

- Czy ty jesteś siostrą Avy?
- Słyszałem nie najweselejsze wiadomości...
- Czy będzie dzisiaj w szkole? Trochę mnie to przeraża.

-Przekaż jej, że się o nią martwię. Dobra? Tutaj masz mój numer, na wypadek gdyby chciała zadzwonić.

Daisy przypatrywała się całej tej parady z wybałuszonymi oczami.

-Nie wierzę! Shane Matthews uderza do twojej siostry w takim momencie? To obrzydliwe - wymamrotała. - Przecież wie, że ma chłopaka. Powiedz mi lepiej, co powiedział doktor. Ava wróci do szkoły, prawda?

Kiwnęłam głową.

- Tak, nie będzie jej tylko przez kilka dni. Musi się trochę przyzwyczać do sytuacji i przejść jeszcze jakieś badania. Lekarz mówił, żeby starać się żyć jak najnormalniej i robić to co zwykle.

- Jakby to było możliwe - powiedziała Daisy, ziejąc sarkazmem.

Miała rację. Już nie pamiętałam, jak to jest, kiedy życie toczy się jak zwykle. Czułam tylko pustkę i wciąż czekałam na kolejne wyniki badań, które pozwolą ustalić plan leczenia.

Na pierwszej lekcji nasz wychowawca, pan Willis, powiedział wszystkim, co stało się z moją siostrą, podczas kiedy ja rozmawiałam ze szkolną pielęgniarką na temat tego, co czuję. Co, prawdę powiedziawszy, i dla niej, i dla mnie było po prostu stratą czasu, ponieważ pustka to uczucie trudne do opisania. Ale do tego doszło jeszcze coś: wyrzuty sumienia, że czuję tylko pustkę zamiast tego wszystkiego, co powinnam czuć. Mogłabym porozmawiać właśnie o tym, ale tego nie zrobiłam, bo musiałam wracać na kolejną lekcję. Kiedy weszłam do klasy, wszyscy się na mnie gapili z szeroko otwartymi ustami - dosłownie. Nie był to najlepszy początek dnia.

Na trawiastym pagórku pojawiało się coraz więcej maturzystów, aby złożyć mi wyrazy współczucia. Dzięki Bogu, miałam na sobie spódnicę Avy, a nie moją mikromini. Czułam się jak chodząca księżka kondolencyjna połączona

z portalem randkowym. Następnym razem mogłabym opowiedzieć o tym pielęgniarce, ale raczej wątpiłam, czy byłaby zadowolona.

Rozległ się dzwonek. Daisy i ja podniosłyśmy się z trawy. Za chwilę czekał nas test z matematyki. Dlaczego właśnie w czerwcu, najpiękniejszym miesiącu w angielskim kalendarzu, urządzają nam egzaminy? Nie miałam pojęcia.

- A jak Ava sobie z tym wszystkim radzi? - zapytała Daisy.

Wzruszyłam ramionami.

- Właściwie nie wiem. Prawie się nie odzywa. Wydaje się taka spokojna, ale przecież... Jakby w ogóle starała się o tym nie myśleć. Słyszałam tylko, jak mówiła przez telefon Jesse- mu, że bardzo żałuje, że nie będzie mogła tego lata surfować. Mama co pięć minut płacze, a ojciec stłukł sobie zegarek.

-A ty?

Wykorzystałam fakt, że właśnie weszliśmy do klasy,

i nie odpowiedziałam. Ale od czasu powrotu ze szpitala chodziłam jak błędna. Pewnie dlatego, że nie chciałam wracać do naszej rodzinnej rozmowy o chorobie Avy, a jednocześnie wciąż przypominałam sobie logo z „Marie Claire”

i Simona, który okazał się wcale-nie-oszustem, i to, co mi powiedział na Carnaby Street.

Starałam się wyciągnąć jakieś sensowne wnioski z całej tej przemowy pod tytułem „czy myślałaś kiedyś o tym, żeby zostać modelką”, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Mama przyłapała mnie, kiedy w łazience gapiłam się w lustro, i zapytała, czy zrobił mi się pryszcz. Potwierdziłam, bo było to dużo łatwiejsze niż wyjaśnianie, że doszukuję się podobieństwa z Kate Moss. Albo z dziewczyną z okładki

„Marie Claire”. Albo z którąkolwiek z dziewczyn na zdjęciach w tym magazynie - poza reklamami operacji plastycznych. Oczywiście, było to strasznie egoistyczne i zupełnie nieistotne, ale chciałam wiedzieć, o czym mówił Simon i dlaczego wybrał właśnie mnie.

W nocy Ava nie mogła spać. Ja też nie. Słyszałam, jak wciąż się wierci. Skóra ją swędziała i to nie pozwalało jej zasnąć. Swędzenie to był jeden z symptomów, na który nie zwróciliśmy uwagi, podobnie jak na nawracającą gorączkę i pocenie się. Jej ciało od dłuższego czasu mówiło, że nie jest dobrze.

- Czy jest ci gorąco? - zapytałam szeptem.
- Trochę.
- Ava?

W pokoju panowała cisza.

- Wszystko w porządku?

Odpowiedziało mi długie westchnienie.

- A jak myślisz?

**I** znowu cisza. Muszę sobie zapamiętać, aby już nigdy nie pytać mojej siostry o to, czy wszystko u niej w porządku. Już nigdy więcej. Ty idiotko.

- Czy mogę coś zrobić?

Znowu przekręciła się na łóżku.

- Po prostu nie rozmawiaj ze mną o tym, dobrze? Po- opowiadaj mi o czymś innym. O przytulaniu do drzew?

O Queens of Stone Age\*. O czymkolwiek...

\* Queens of Stone Age - amerykański zespół rockowy, założony w 1997 roku przez Josha Homme'a.



w porządku. Dobra. Nie zamierzałam o tym wspominać, ale skoro prosi...

- Właściwie to jest coś, o czym chciałabym ci powiedzieć. Co by było, gdyby ten facet, Simon, nie był oszustem?

- Jaki Simon? - burknęła z rozdrażnieniem.

Oparłam się na łokciu i zaczęłam mówić trochę głośniejsze.

- Simon z Carnaby Street. Ten skaut. A jeśli to, co o mnie mówił, jest prawdą?

Usłyszałam gwałtowne poruszenie i pstryknięcie włącznika lampki nocnej. Ava siedziała wyprostowana na łóżku i patrzyła wprost na mnie.

- Jesteś pewna?

-No nie. To znaczy mógł sobie ze mnie zadrwić, ale agencja, której wizytówkę mi podarował, jest prawdziwa. Model City. Sprawdziłam ich stronę. Pracuje dla nich ta sławna dziewczyna, Isabelle Carmthers, którą można oglądać we wszystkich magazynach. Nie Lily Cole, ale wiesz, dużo innych znanych modelek.

- Co takiego? Naprawdę? Nigdy bym nie pomyślała.

-O dzięki...

-Oj, przepraszam. Chodzi o to... Holly opowiadała mi

o tych oszustach już w zeszłym roku. Założyłam...

- No tak - westchnęłam - bo kiedy ktoś zainteresował się Holly, wszyscy uznali, że to nie może być oszust.

- Jak widać, od czasu do czasu trafiają się prawdziwi łowcy talentów. No bo jak inaczej znajdowałiby nowe twarze? Ja sama marzyłam kiedyś, by zostać modelką. Troszeczkę. W tajemnicy. Zanim spotkałam Jessego.

- Naprawdę?

- o tak. - Ava uśmiechnęła się od ucha do ucha. - Razem z Louise. Wyobraź sobie te wszystkie ubrania. Makijaż. To, że zawsze wyglądasz super. Masz świetną fryzurę. Spotykasz wielu znanych ludzi. Podróżujesz prywatnymi jetami. Mieszkasz w Paryżu. Te ubrania...

- Wspominałaś już o ubraniach.

-Tak, wiem. Praktycznie mieszkasz w Mediolanie. W Nowym Jorku. Pieniądze. Ubrania...

Dla mnie była to dość męcząca perspektywa. Nie znosiłam się przebierać!

- Dlaczego zmieniłaś zdanie?

- Przede wszystkim odkryłam surfing. Jak już połkniesz haczyk, to trudno znaleźć coś równie pociągającego.

Zamilkła, najwyraźniej myśląc o ostatnich wakacjach i o tym, jak połknęła haczyk.

-I co jeszcze?

-Och, Jesse nigdy nie umawiałby się z modelką. Za żadne skarby.

- A dlaczego?

Zastanawiała się przez chwilę.

- Nigdy mi nie wyjaśnił, a ja nie pytałam. Ale był tego absolutnie pewny. Poza tym powiedział, że choć pod każdym względem jestem idealna, to mój wzrost po prostu mnie dyskwalifikuje. Trzeba mieć przynajmniej sto osiemdziesiąt centymetrów.

To było dziwne. Jesse był surferem mieszkającym w Kornwalii.

- Skąd on o tym wszystkim wie?

Ava wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia. On zna się na wielu rzeczach.

**I** znowu uśmiechnęła się szeroko. Teraz z pewnością myślała nie tylko o pociągającym surfingu, ale również

o pociągającym Jessem. Po chwili wyraz jej twarzy się zmienił i spojrzała na mnie poważnie, lekko przekrzywiając głowę.

-Ale miałyśmy rozmawiać o tobie. Jeśli się nad tym wszystkim zastanowić, ma to sens. Kiedyś oglądałam program o modelkach i mówili w nim, że wybierają dziewczyny, o których nikt by nie pomyślał, że mogą być modelkami. Potrzebują... niezwykłych twarzy. Modelka musi mieć w sobie coś szczególnego. Ale też wspominali o żelaznej regule, jaką jest wzrost: co najmniej sto osiemdziesiąt centymetrów.

-Więc Simon mnie zauważył, bo jestem dziwacznie wysoka?

-I dziwacznie chuda. Czy przypadkiem nie powiedział, że jesteś cudowna?

- Nie. Powiedział, że jestem niezwykła.

-Nie ma różnicy. Przestań się w końcu dziwić!

- Czy próbujesz mi powiedzieć, że mogłabym być modelką?

W pokoju znowu zapadła cisza. Ava zastanawiała się nad czymś, jednocześnie oglądając swoje idealne paznokcie.

- Tak - potwierdziła w końcu z ekscytacją w głosie. - Jeśli ten koleś nie był oszustem, oczywiście, że tak! To byłoby super! Dostawałabys mnóstwo ubrań i mogłabyś mi część oddawać. Opowiadałabyś mi o gwiazdach, które spotkałaś. Jakie są naprawdę. Poznałabyś różne sztuczki...

- Zaczęłabym brać narkotyki i została anorektyczką ~ zacytowałam mamę.

Ava prychnęła.

- To niemożliwe, żeby wszystkie były takie. Poza tym przy mamie nie grozi ci anoreksja. Przecież ciągle zmusza nas do jedzenia, a tyjesz, jakbyś miała tasiemca. Jeśli nie włożysz czegoś do ust co dwie godziny, to prawie mdlejesz.

To była prawda. Ale tymi słowami Ava zwróciła uwagę na bardzo poważną przeszkodę w potencjalnym planie zostania modelką (pomijając fakt, że nie jestem ani piękna, ani na tyle szalona): naszą matkę. Zabroniłaby mi nawet spróbować. Powiedziałam to głośno.

- Jestem pewna, że zdołam ją przekonać - odrzekła Ava, wciąż z niepokojem oglądając swoje paznokcie. - Pomyśl

o pieniądzach, Ted. Linda Evangelista nie wstaje z łóżka za mniej niż dziesięć tysięcy dolarów dziennie.

- Kim jest Linda Evangelista?

-Na litość boską! W każdym razie pomyśl, co mama zrobiłaby z dziesięcioma tysiącami dolarów.

Nie miałam pojęcia, co zrobiłaby mama. Ale z łatwością wyobrażałam sobie, coja bym zrobiła z dziesięcioma tysiącami dolarów. Na pewno odzyskałabym nasz dom w Richmond. A razem z nim ogród. Mój pokój. Nie doceniałam tego wszystkiego, kiedy jeszcze tam mieszkaliśmy. Kupiłabym sobie kilka spódnic do szkoły. Długich spódnic. I bardzo dużo bielizny.

-Mamy jeszcze jedno wyjście - zasugerowała Ava, pewnie nie bardzo wierząc, że mamę przekonałyby argumenty finansowe.

- Jakie?

- W ogóle nic jej nie mówmy. Przynajmniej na początku. Nie, póki nie odniesiesz sukcesu. A wtedy nikt już nie będzie miał nic przeciwko temu.

-To rzeczywiście cudowne rozwiązanie. Jesteś prawdziwym geniuszem - parsknęłam, choć bardzo rzadko bywam sarkastyczna w stosunku do mojej siostry.

Co jest bardzo szlachetne, zważywszy na to, o ilu swoich beznadziejnych pomysłach już mi mówiła...

- Słuchaj... - Ava siedziała, obejmując rękami podkulone nogi i opierając głowę na ramionach. Jej podkrążone oczy były kolejnym znakiem, którego nie dostrzeżliśmy. Jak to możliwe, że żyje się na co dzień obok kogoś, kto ma raka, i w ogóle się tego nie widzi?! A teraz siedzimy tu obie i marzymy o karierze modelek. To też było nieprawdopodobne. - W te wakacje będę... bardzo zajęta. Mnóstwo czasu spędzę w szpitalu, pamiętasz, jak było z babcią. To nic przyjemnego. Musisz mieć coś fajnego w zanadrzu. Nie możesz liczyć na to, że zorganizuję ci wolny czas.

To była prawda. Wiedziałam, że w tych sprawach zbytnio polegam na mojej siostrze. Ale ona zawsze miała świetne pomysły i chyba już się do tego przyzwyczaiłam. To fakt, że czasami jej dowództwo bywało denerwujące, ale nie chciałam niczego zmieniać. Jeśli teraz pielęgniarka zapytałaby mnie, co czuję, powiedziałabym, że jestem smutna... smutna i przerażona.

W końcu Ava wyłączyła światło i leżałam w ciemnościach, rozmyślając. O Avie, o mnie, o Simonie. O tym, że moja siostra nie będzie miała wakacji, bo tata zauważył guza na jej szyi. O tym, jak to jest, kiedy się zarabia dziesięć tysięcy dolarów dziennie. Czy to rzeczywiście możliwe?

**I** o tym, kim, do diabła, jest Linda Evangelista.

## Rozdział 7

We wtorek rano opowiedziałam Daisy o swojej rozmowie z Avą.

- Chciałaby, żebyś co zrobiła?! - zawołała, rzucając plecak na ławkę.

- Ja też uważam, że to nie ma sensu.

- Jakie miała argumenty? - zapytała Daisy. - Dlaczego sądziła, że to cię zainteresuje?

- Chodziło jej o to, że życie jest cenne - wymamrotałam. - No wiesz, cała ta historia z *carpe diem*...

- A cóż to znaczy?

- „Chwytaj dzień”. Ojciec nam to zawsze powtarza.

- Masz „chwycić dzień”, pozując w gaciach?

-No wiem. Ale Ava opowiadała też o podróżowaniu i ciuchach, i o tym, że zarabia się góry pieniędzy. I że dzięki temu byłaby szczęśliwa.

- Od kiedy przejmujesz się szczęściem swojej siostry?

- zadrwiła Daisy.

- Od kiedy ma chloniaka.

- Słuszna uwaga.

Rozpakowałyśmy plecaki. Czekałam, aż Daisy wspomni coś o narkotykach i anoreksji. Moja przyjaciółka myśli

o modzie i modelkach dokładnie to samo co ja. To znaczy, że po ziemi chodzą ofiary mody i normalni ludzie, tacy jak my, którzy zastanawiają się, która kapela jest bardziej cool: The Kills czy The Vaccines, oraz nad tym, jak zdać egzamin z matematyki.

Ale Daisy milczała. Ludzie milkną, kiedy wspominasz

o raku. Muszę o tym pamiętać. Wspominanie śmiertelnej choroby utrudnia rozmowę.

- No, więc biorąc to wszystko pod uwagę, pomyślałam, że mogę spróbować.

- To znaczy?

- Zgłoszę się do tej agencji.

- Do której?

- No, do Model City. Wiesz, żebyśmy miały z Avą z czego się pośmiać.

Daisy, najwyraźniej zszokowana, gwałtownie uniosła głowę i wysypała zawartość plecaka. Pomagałam jej zbierać rozrzucone rzeczy.

- Żebyście miały się z czego pośmiać?!

- Tak. - Przyjęłam pozycję obronną. - Na ich stronie jest formularz.

Po prostu go wypełnię i zobaczę, co odpowiedzą. Ava będzie taka zadowolona. Jeśli powiedzą „nie”, nic złego się nie stanie. Przerzucę w końcu myśleć o tym, co usłyszałam od tego Simona. Jeśli powiedzą „tak”, będzie to oznaczało...

Zamilkłam. Daisy przypatrywała mi się z uwagą, czekając, co dalej powiem. Ale sama nie byłam pewna.

- ...będzie to oznaczało po prostu dobrą zabawę. Naprawdę zależy mi na tym, żeby zająć czymś Avę.

Daisy milczała, ale z wyrazu jej twarzy wnioskowałam, że ma wątpliwości. Słusznie. To prawda, że w tym wszystkim cliodziło mi głównie o Avę, ale było jeszcze coś, do czego po prostu nie mogłam na głos się przyznać.

Bo jeśli agencja powiedziała by „tak”, znaczyłoby to, że kiedy następnym razem Dean wymyśli dla mnie jakieś przezwisko, nie będzie mi z tego powodu przykro. Znaczyłoby to, że gdzieś ktoś myśli sobie, że straszdyło z krzaczastymi brwiami wygląda w porządku. To była moja mała tajemnica, którą chciałam zatrzymać tylko dla siebie.

Daisy może sobie patrzeć z wyższością, bo jej ojciec grał na basie na koncercie poświęconym legendarnej grupie Blondie, a ona sama dostała autograf Debbie Harry\*. Podczas kiedy ja... ja mogłam się pochwalić kolekcją suszonych liści. Poza tym przecież to niemożliwe, żebym mogła pracować jako modelka. Mama na pewno mi nie pozwoli. I w majtkach naprawdę wyglądam idiotycznie.

- To objawy stresu pourazowego - powiedziała Daisy, poklepując mnie po ramieniu. - Trochę świrujesz. Ale to minie. Jesteś pewna, że wytrzymasz dzisiaj w szkole?

Daisy zupełnie nie rozumiała, o co chodzi, ale nie przejmowałam się tym. Ava pomoże mi zrobić zdjęcia potrzebne do zgłoszenia. Będzie dużo śmiechu, a tego właśnie było nam trzeba. Muszę wysłać dwie fotki i kilka podstawowych informacji o sobie. Przecież to nic trudnego, prawda?

\* Debbie Harry - kultowa wokalistka amerykańskiego zespołu Blondie.



Było to dużo trudniejsze, niż mogło się wydawać.

Po półgodzinnym buszowaniu w mojej szafie Ava spojrzała na mnie z desperacją.

- Myślałam, że to będzie czysta przyjemność - jęknęła.

- Myślałam, że to będzie jak ubieranie Barbie. Ale moja Barbie nigdy nie miała garderoby składającej się z krótkich spodenek i bojówek, i... obrzydliwość. Co to w ogóle jest?!

Ava wyciągnęła z półki coś pogniecionego, zielonego, przypominającego namiot.

- To mój podkoszulek z logo Woodland Trust - wyjaśniłam. - Musiałam wziąć największy rozmiar, bo mniejsze sięgały mi tylko do...

- To obraza dobrego smaku. Wyrzuć to natychmiast.

- Dzięki temu ratujemy naszą planetę!

Ava westchnęła.

- Włóż niebieski podkoszulek, ten, w którym śpisz. To najmniej brzydka rzecz w twojej szafie. I te obcisłe dzinsy.

Wzdrygnęłam się. A Ava znowu westchnęła.

- Przecież muszą zobaczyć twoje nogi.

- Uwierz mi, wcale nie muszą widzieć moich nóg. To tylko pogorszy sprawę.

W końcu ustaliłyśmy, że włożę moje najmniej workowate bojówki i niebieski podkoszulek. Pozostał nam do rozwiązania jeszcze jeden problem: włosy. Ava przez dziesięć minut próbowała nadać mojemu ptasiemu gniazdu jakiś kształt, ale kiedy okazało się, że po jej zabiegach gniazdo wygląda tak, jakby przeszło przez nie tornado - poddała się.

- Dobra. Po prostu zróbmy zdjęcie. Usiądź na łóżku. Na ich stronie przeczytałam, że potrzebne jest jedno zdjęcie *en face*, a drugie z profilu. Alć!

Ava gwałtownie zacisnęła dłoń. Po wielu godzinach badań w szpitalu obie jej ręce były pokłute i posiniaczone. Ale tym się teraz nie przejmowałyśmy. Wzięła to na siebie mama, która po prostu wisiała na telefonie, rozmawiając ze wszystkimi życzliwymi i informując ich, że nie znamy jeszcze szczegółów leczenia. Robienie ze mnie modelki było dużo ciekawsze.

Ava wycelowała we mnie swoim telefonem i patrzyła w jego niewielki obiektyw, starając się powstrzymać śmiech.

- T, wyglądasz jak seryjny morderca. Uśmiechnij się trochę.
- Napisali, żeby się nie uśmiechać.
- No dobra, spróbuj więc nie wyglądać tak, jakby cię aresztowali za coś obrzydliwego.

- Tak dobrze?

Ava pstryknęła i pokazała mi zdjęcie. Nie dość, że wyglądałam na seryjnego mordercę, ale jeszcze na czubku głowy miałam drzewo.

-Nie mogę siedzieć przed oknem. Może usiądę tutaj? O, tak.

Tym razem na moim ptasim gnieździe wylądował Snoopy z plakatu wiszącego nad łóżkiem. Miałam ten plakat od dziecka i po przeprowadzce z Richmond nie byłam w stanie zastąpić go niczym, co byłoby bardziej adekwatne do mojego wieku.

- Zdjęcia są niewyraźne - zawyrokowała Ava, przyglądając się efektom swojej pracy. - Telefon nie radzi sobie z brakiem światła. Muszę znaleźć mój aparat fotograficzny.

Po dłuższych poszukiwaniach w trzech szufladach, dwóch pudłach na pamiątki i czterech torebkach w końcu

znalazła aparat w kieszeni zimowej kurtki. Dostała go od rodziców na szesnaste urodziny i chociaż był bardzo mały, miał szereg skomplikowanych funkcji, z których Ava nigdy nie korzystała, a wśród nich również flesz.

Przemieszczałam się po naszej niewielkiej sypialni, przysiadając na kolejnych meblach i starając się wyglądać zupełnie normalnie. Ale w całym pokoju nie było ani jednego miejsca z neutralnym tłem, którego tak bardzo potrzebowałyśmy. W końcu, kiedy mama wyszła z domu, odetchnęłyśmy z ulgą, bo mogłyśmy wykorzystać resztę mieszkania. Staraliśmy się nie hałasować, ponieważ w domu wciąż był tata, który pracował nad powieścią z czasów wojny domowej. Tytuł brzmiał *Koronki i rzemienie* i tata od czasu do czasu odczytywał nam na głos dłuższe fragmenty. Ojciec z pewnością nie był tak dobrym pisarzem jak Stephenie Meyer\*, a Ava twierdziła, że tytuł książki jest beznadziejny, bo przypomina tytuły filmów pornograficznych z lat siedemdziesiątych. Ale i tak miałam nadzieję, że komuś się spodoba.

- A może spróbowałabyś usiąść na oparciu kanapy? - zaproponowała Ava. - Zdejmijemy ten obrazek z morzem

**i** w końcu będziemy miały białe tło. No, może lekko zielone.

Zrobiła zdjęcie. Teraz miałam ciemnoszary cień pod szczęką i oślepiające światło flesza na policzkach. Kiedy stanęłam na tle drzwi kuchennych w kolorze awokado, byłam lekko fioletowa. Jak ktoś, kto nie mieszka w pałacu, może wyjść dobrze na zdjęciach?

Ava z nachmurzoną miną spoglądała na przemian to na mnie, to na zdjęcia.

\* Stephenie Meyer - amerykańska pisarka, autorka cyklu *Zmierzch*.

- Przecież już cię widzieli. Dlaczego po prostu do nich nie zadzwonisz?

O Boże! Myślałam, że o to nie zapyta. Był jeden powód: miałam swoją dumę. Nie chciałam, żeby ktoś powiedział mi przez telefon, że kiedy Simon mnie wypatrzył, miał właśnie wolny dzień i że oni nie mają pojęcia, kim jestem,

i żebym przestała zawracać głowę. Wolałabym dowiedzieć się tego wszystkiego z mej la.

- Ponieważ na swojej stronie wyraźnie piszą, aby kontaktować się, wysyłając formularz - wyjaśniłam zniecierpliwiona.

Nagle z sypialni wyszedł ojciec, zmierzając do kuchni, aby zrobić sobie herbaty.

- Co tam porabiacie, dziewczyny? Słyszałem mnóstwo chichotów. Czy wszystko w porządku, Ted? Nie wyglądasz najlepiej. Dlaczego masz na sobie bluzkę od piżamy?

To wszystko przez to tło w kolorze awokado. Podałam się.

- Nudzimy się - mruknęłam. - Może zrobię herbaty?

- Mogłabyś, kochanie?

Ava wyglądała na rozczarowaną, ale miałam za sobą czterdzieści pięć minut wypełnionych frustracją i na więcej nie było mnie stać.

## Rozdział 8

W następnym tygodniu słońce przygrzewało coraz mocniej. Trawiasty pagórek przed szkołą oblegany był przez plażowiczów, którzy w przerwie między egzaminami wygrzewali się na słońcu. W domu, za oknem, liście jesionu nieco zbladły i wyglądał prawie tak samo ładnie jak drzewa w Riclimond. Mama w wolnych chwilach obkładała się książkami kucharskimi, poszukując w nich jak najbardziej odżywczych sałatek z czerwonych owoców i zielonych liści. Jak się okazało, ciemne owoce i warzywa pełne są antyoksydantów, które miały pomagać Avie, kiedy zaczną w nią wlewać wiadra chemikaliów. Nie miałam pojęcia, w jaki sposób kilka malin może konkurować z trującą chemioterapią, ale mama była gotowa na wszystko. Zdaje się, że był to jej sposób na radzenie sobie z chorobą Avy.

Sposób taty polegał na nieustannym przeszukiwaniu Internetu i zbieraniu informacji na temat choroby Hodgkina - pomiędzy maniackalnymi napadami pisania i próbami naprawienia rozbitego zegarka. Mój polegał na patrzaniu przez okno. W szkole Daisy często dźgała mnie między

żebra, bo często po prostu nie słucham tego, co do mnie mówi.

Z nas wszystkich Ava wydawała się najspokojniejsza. Jej największym zmartwieniem było to, że Jesse ma jeszcze do zdania dwa egzaminy maturalne i treningi do wielkich regat, więc na razie nie może przyjechać do Londynu, żeby się z nią zobaczyć. Ze wszystkim innym radziła sobie zadziwiająco dobrze, przynajmniej takie robiła wrażenie. Może był to wpływ doktora Christodouloua, jego wielkiego spokoju. A może to z powodu wszystkich tych przystojniaczków z klasy maturalnej, którzy wciąż o nią pytali? A może dlatego, że Ava nie była specjalnie dobra z matematyki i jakby wciąż nie uświadamiała sobie tych dziesięciu procent. Najwyraźniej chciała żyć jak najnormalniej .

Po jakimś tygodniu od naszej nieszczęsnej sesji zdjęciowej, gdy wróciłam jak zwykle ze szkoły, trafiłam na kłótnię Avy z mamą.

- Nie chcę, żebyś ze mną tam szła!
- Ale nie możesz iść sama, kochanie. Jesteś przecież bardzo chora.
- W ogóle tego nie czuję. A ty wciąż płaczesz. Nie znoszę tego.
- Obiecuję, że nie będę płakała.
- No przecież właśnie teraz płaczesz!

Mama wytarła nos.

- No zobacz, już nie płaczę. To bardzo ważna wizyta.
- To rutynowa wizyta.

Ava ostentacyjnie westchnęła i dostrzegła, że stoję w drzwiach salonu.

- Powiedz jej, Ted. W sobotę muszę na chwilę wpaść do szpitala, żeby sprawdzili, czy wszystko jest jak należy. Przecież poradzę sobie przez kilka godzin sama. A mama robi z tego jakąś niewiarygodnie niebezpieczną wyprawę.

Dzień wcześniej Avie wprowadzono do żyły cewnik, zwany WKŁUCIEM CENTRALNYM, Przez tę rurkę w poniedziałek podłączą ją do chemii. Obrzydliwość. Chociaż kiedy pokazywała mi to ostatniego wieczoru, wyglądało dość przyzwoicie - jakby miała przyczepioną pod obojczykiem słuchawkę od iPoda. No ale... Ja tam się nie dziwiłam, że mama chce pójść razem z nią.

- No cóż... - zaczęłam.

- Mogę jeszcze chodzić, mamó. Pojadę metrem. Przecież właściwie tego nie czuję, a ty musisz iść do pracy. Wiesz co, Ted pojedzie ze mną. Co ty na to, T?

- Prawdę mówiąc, miałam iść do Daisy...

Ava zrobiła minę cierpiętnicy. Udawaną i na tyle komiczną, żebym nie czuła się szantażowana. Ale przecież miała chłoniaka...

- No dobrze, pojadę z tobą.

Mama znowu pociągnęła nosem.

- Zgadzam się, jeśli tego chcesz. Wiem, że nie lubisz, kiedy robię zamieszanie.

- No właśnie - podchwyciła Ava, wzdychając.

Myśleliśmy, że kiedy w końcu będzie postawiona dokładna diagnoza, uzyskamy jaśniejszy obraz choroby. Gdy jednak dostaliśmy wszystkie wyniki, sytuacja, w naszym odczuciu, jeszcze bardziej się zagmatwała. Chłoniak zakwalifikowano jako typ 2B, co pozwoliło określić skład

chemii i długość jej podawania. Ale dlaczego chcieli zacząć dopiero w przyszłym tygodniu, a nie od razu?

Tata oczywiście wystrzelił z dowcipem, przytaczając słowa Hamleta: *To be or not to be*\*. Wypowiadał je z kamienną twarzą, na co Ava i ja natychmiast wybuchaliśmy śmiechem. Mamie jakoś nie było wesoło. Czasami siadałam obok ojca przy komputerze i razem staraliśmy się to zrozumieć. Bo wydawało się, że stopień 2 jest groźniejszy niż stopień 1, ale dużo lepszy niż 3 i 4. Litera B oznaczała, że Ava ma widoczne objawy choroby, na przykład pocenie się. Lekarze oznaczali to literą, my radziliśmy sobie z zapoconą pościelą za pomocą pralki.

Typ 2B. Tego wieczoru, kiedy tak patrzyłam w ekran komputera, słowa zaczęły wirować w mojej głowie, aż w końcu ich znaczenie zupełnie przestało do mnie docierać.

Co do wizyty w szpitalu Ava miała całkowitą rację - nic specjalnego, tylko rutynowa kontrola. Kiedy w sobotę dotarliśmy do szpitala, czułam się całkiem inaczej niż za pierwszym razem. Ava znała już dokładnie każdy korytarz, a pielęgniarka potrzebowała tylko kilku minut, żeby sprawdzić, czy cewnik siedzi jak należy. Wszystko było gotowe na poniedziałek, kiedy to Ava miała otrzymać pierwszą dawkę leków ratujących życie.

Niebo tego dnia znowu wyglądało zupełnie nieodpowiednio. Było cudownie błękitne, bez jednej chmurki. Nie padało już od trzech tygodni. Na ulicy panowała kawiarnia-

\* W języku angielskim słowa *to be* brzmią tak samo jak 2B.



na, śródziemnomorska atmosfera. Pełno było opalonych nóg i uśmiechniętych twarzy.

- Chodź - powiedziała Ava - powłóczymy się trochę. Zobaczymy, co nowego w British Museum.

-Możemy...

- Żartowałam. Przy Tottenham Court Road jest kilka niezłych sklepów. Możemy dojść aż do Oxford Street.

To była część miasta, która należała do Avy. Ja chodziłam tam, gdzie były ogrody i dużo drzew, na przykład do ogrodów Kew albo do galerii sztuki przy Trafalgar Square. Ale cieszyłam się, że mogę spacerować z Avą po rozgrzanych ulicach, oglądając wystawy sklepowe. W końcu zrobiło się tak ciepło, że przeszliśmy do cienia.

Byłam właśnie całkowicie pochłonięta podziwianiem witryny piekarni, gdzie francuskie wypieki ozdobione kolorowym lukrem tworzyły tęczę, kiedy nagle Ava chwyciła mnie mocno za rękę.

- Patrz!

Pokazywała na drugą stronę ulicy. Stałyśmy naprzeciwko najbrzydszego budynku w okolicy. Miał czerwone ceglane ściany i małe okna. Na parterze zadnych sklepów. Przed drzwiami wejściowymi stało dwóch mężczyzn palących papierosy.

- No co?

- Widzisz logo?

Nad zwykłymi drzwiami wisiał szyld z postrzępioną literą M na tle jasnoniebieskiego C. Ava widziała to logo na stronie Model City. Ja wciąż je pamiętałam z wizytówki Simona i z artykułu w „Marie Claire”.

- Mogłybyśmy wstąpić, prawda?

Zaczerwieniłam się, po prostu oblałam się lodowatym rumieńcem. Nigdy wcześniej nie sądziłam, że można mieć lodowate rumieńce, ale miałam.

- Nie, nie mogłybyśmy.

-No przecież jesteśmy tuż obok, T. Przecież nie wysłałaś formularza. Dlaczego po prostu nie wejdziemy i nie spytamy.

Moja siostra jest szalona.

- Tak. Żeby mi mogli powiedzieć prosto w oczy, że chyba sobie żartuję.

- Może i tak być - odrzekła reżolutnie Ava - ale przecież jednemu z ich skautów wydałaś się niezwykła.

Zapamiętała to słowo. „Niezwykła”. Teraz cała byłam zziębnięta mimo panującego upału. Na rękach miałam gęsią skórę.

- Wracamy do domu.

Ava złapała mnie za nadgarstek.

- Proszę. Zrób to dla mnie. Powiedziałaś, że spróbujesz, pamiętasz?

Przed oczami przemknął mi obraz Deana Danielsa. Niezbyt miły. Byłoby super, gdybym mogła mu powiedzieć, że jestem modelką. Ava wyczuła moje wahanie.

- Posłuchaj, wejdziemy tam i zapytamy, czy masz jakieś szanse. Opowiemy o spotkaniu z Simonem, posiedzimy pięć minut, a potem wrócimy do domu. W porządku? I obiecuję, że już nigdy nie poruszę tego tematu.

- Obiecujesz?

- Obiecuję.

Mogłabym przysiąc, że od czasu zdiagnozowania choroby mózg Avey trochę nawalał. W jej oczach dostrzegłam nie

bezpieczny blask. Zachowywała się tak, jakby przeżyła coś najgorszego, co można przeżyć, i sądziła, że teraz może być już tylko lepiej. Wierzyłam, że tak właśnie będzie, choć z drugiej strony byłam pewna, że ja sama mam przed sobą jeszcze wiele nieprzyjemnych chwil. Ale moja siostra była tak podekscytowana, że nie potrafiłam jej odmówić.

- No dobrze, w porządku.

Byłam całkowicie przekonana, że to bardzo zły pomysł, ale i tak się zgodziłam. Taki właśnie wpływ ma na mnie moja siostra. Czulałam, że balansuję na krawędzi kompromitującego terytorium Buzza Astrala.

Ava otworzyła drzwi i weszła, a ja za nią.

- Och... - jęknęła. - Zobacz, jak cudnie.

Jeśli słowo „cudnie” znaczyłoby tyle co „paskudnie”, to miejsce rzeczywiście można by było nazwać absolutnie cudnym.

Znalazłyśmy się w szalenie eleganckiej recepcji z białą-czarną tapetą na ścianach. W pomieszczeniu stały błyszczące nowoczesne biurko, czarna skórzana kanapa i niski stolik zarzucony luksusowymi magazynami o modzie. Sufit upstrzony był reflektorkami, a ściany oblepione zdjęciami super olśniewających kobiet i mężczyzn, z których większość była nie do końca ubrana. Na biurku w wazonie stał bukiet niebieskich ciepłamianych kwiatów rozmiarów słoniątka. Wszystko tu pachniało świeżością, błyszczało, było niezwykle efektowne i onieśmialające.

Za biurkiem znudzona dziewczyna z długimi brązowymi włosami i ciężką grzywką uderzała w klawiaturę. Całkowicie nas ignorowała. Stałyśmy z Avą, nie wiedząc, co powinnyśmy zrobić. Chwilę później mężczyźni, którzy palili

przed budynkiem, weszli do środka, minęli nas bez słowa i skierowali się do drzwi w głębi recepcji. Po raz pierwszy w życiu czułam się tak, jakbym była niewidzialna. Ava zebrała się na odwagę.

- Chciałyśmy się spotkać z kimś, kto zajmuje się... modelkami.

Dziewczyna zza biurka spojrzała spod swojej grzywki na Avę.

- Naprawdę?

- Tak, moja siostra jest zainteresowana.

To była kompletna nieprawda! Dziewczyna rzuciła na mnie okiem, a ja starałam się wyglądać na zaciekawioną, a nie przerażoną. Potem podniosła słuchawkę, pomruczała coś pod nosem i znowu zaczęła nas ignorować.

Ava spojrzała na mnie i uśmiechnęła się zachęcająco.

- No chodźmy już - poprosiłam.

- Za chwilę.

Usiadła na kanapie i sięgnęła po jeden z leżących na stoliku magazynów. Przysiadłam obok i nagle z podłogi rozległo się warczenie. W skórzanym brązowym kojcu ozdobionym literami L i V leżał zwinięty w kłębek czarny pies. Wyciągnęłam dłoń, żeby go pogłaskać.

- Nie dotykaj Maria - ostrzegła recepcjonistka, nie podnosząc wzroku. - On tego nie lubi.

- Słucham?

- Mówię o labradoodle'u\*. Nazywa się Mario, od Maria Testina. -

Teraz patrzyła na mnie spod swojej grzywki tak, jakbym była upośledzona.

- To fotograf.

\* Labradoodle - skrzyżowanie labradora z pudlem królewskim.

- Ach, rozumiem.

Zauważyła, że w ogóle nie wiem, o czym mówi. Tak jak w przypadku Lindy Evangelisty. Dałam psu spokój. Już miałam zaproponować Avie, żebyśmy wyszły, kiedy nagle drzwi wejściowe się otworzyły i do recepcji wkroczył jakiś mężczyzna, głośno uskarżając się na upał.

Natychmiast go rozpoznałam, chyba dlatego, że na ramieniu miał swój pomarańczowy plecak. Ku mojemu zdziwieniu uśmiechnął się do mnie szeroko.

- Dziewczyna od tamburynu. Cześć. To ja, Simon.

Ava spojrzała na niego znad magazynu, obdarzając chłopaka uśmiechem gwiazdy filmowej. Ale ten jakby jej zupełnie nie dostrzegł.

Podniosłam się i uściśniłam jego wyciągniętą dłoń.

- Tak... pamiętam cię.

- Jednak przyszłaś. Czekasz na Frankie?

- Nie wydaje mi się - wyszeptalam. - Przechodziłyśmy obok i...

- Czy dziewczyna umówiona jest z Frankie, Shell?

Shell zrobiła nadąsaną minę.

- Zadzwoiłam do niej, ale była zajęta.

A więc Shell po prostu pozwoliła, żebyśmy w nieskończoność siedziały na kanapie, podczas kiedy nikt w biurze nie wiedział, że tu jesteśmy. Dzięki, dziewczyno z grzywką. Wcale nie było mi miło cię poznać.

- To Frankie zajmuje się nowymi twarzami - wyjaśnił Simon. - Chodź ze mną - poprosił. W końcu zauważył Avę i przypomniał ją sobie z naszego pierwszego spotkania. - Chcesz pójść z nami? Masz świetną fryzurę, bardzo retro.

Ava zaczerwieniła się i dotknęła swoich sięgający cli ramion loków. Ruszyliśmy za Simonem do drzwi w głębi recepcji i weszliśmy do olbrzymiego biura agencji. W naszą stronę odwróciło się ze dwadzieścia głów. Czyżbyśmy nagle przestały być niewidzialne? W tej branży trzeba znać właściwych ludzi i pewnie do takich właśnie należał Simon.

Tylko dwie osoby nas zignorowały: jasnowłosa kobieta siedząca przy ogromnym biurku w rogu pomieszczenia i szczupły chłopak, siedzący naprzeciwko niej. Wyglądało na to, że o coś się spierają. Wszyscy inni bez żenady patrzyli na nas taksującym wzrokiem. Byłam chodzącym strzępem nerwów.

-Frankie!

Simon uśmiechnął się do dziewczyny z krótko przyciętymi włosami, za którą na ścianie wisiały setki zdjęć z polaroidu. Spojrzała na nas znad klawiatury i uśmiechnęła się. Wyglądała na niewiele starszą od Avy i chociaż na jej biurku panował największy bałagan, jaki kiedykolwiek widziałam, wywarła na mnie wrażenie niezwykle zorganizowanej osoby. Może dlatego, że rozmawiała przez telefon w jakimś obcym języku, który nie był francuskim, i jednocześnie coś bardzo szybko pisała? Może dlatego, że przy tym wszystkim flirtowała z Simonem, robiąc do niego różne śmieszne miny i teatralnie mrugając powiekami.

W końcu odłożyła słuchawkę.

- Dajcie mi jeszcze dwie sekundy - poprosiła, przenosząc wzrok na ekran. - Piszę do Mediolanu. Prawdziwy koszmar... No, skończyłam. Kto to jest?

Spojrzała na mnie. Ogarnęła mnie wzrokiem od góry do dołu i z powrotem, podobnie jak wszyscy inni w biurze. Jej

oczy spoczęły na moich bladych nogach przypominających nitki spaghetti. Dlaczego nie mam na sobie zgrabnych szortów, jak Ava? Dlaczego włożyłam krótkie bojówki, odpowiednie na biwak czy na wycieczkę z tatą na jakieś dawne pole bitwy? Tutaj, w tym pokoju wypełnionym szpanerski- mi podkoszulkami i obcisłymi dżinsami, byłam lekko nie na miejscu.

- To dziewczyna od tamburynu - wyjaśnił jej Simon. - Pamiętasz? Opowiadałem ci o niej. Co myślisz?

Frankie przekrzywiła głowę i zmrużyła oczy.

-Bardzo interesująca. Symetryczna twarz. Doskonałe kości policzkowe. Niezwykła uroda. Jak się nazywasz?

- Ted. Ted Pstrąg.

- Poważnie? No to ile masz lat, Ted?

- Piętnaście i pół - wymamrotałam.

-1 pół! To słodkie. A czy chciałabyś być modelką?

- Nie jestem pewna - grzecznie skłamałam, bo prawdziwa odpowiedź brzmiałaby: „Nie. Szczerze mówiąc, wołałabym skakać ze spadochronem”.

Spojrzałam na Avę, poszukując u niej wsparcia, ale moja siostra wpatrzona była w zdjęcie chłopaka w slipach, wiszące obok drzwi.

- Może zrobimy kilka zdjęć i zobaczymy, co z tego wyniknie?

„A może nie?”. Wszystko byłoby dużo łatwiejsze, gdybym musiała tylko wypełnić formularz. Ale Frankie wychyliła się zza swoich papierów, trzymając w dłoniach polaroid, jak Simon, gotowa do zdjęć.

Pomyślałam sobie, że skoro już tu jestem, to mogę spróbować. Ava w końcu zdjęła wzrok z chłopaka w białym

i ścisnęła mi ramię. Na szczęście większość pracowników biura straciła zainteresowanie moją osobą i teraz dla odmiany przyglądała się klótni przy wielkim biurku. Frankie wstała i poprowadziła nas do innego, mniejszego pomieszczenia. Pod jedną ścianą stał rząd biur wy ci regałów, pod drugą - biały ekran, tuż obok reflektora. Frankie spojrzała na moje bojówki i szarą koszulkę.

- W porządku. Dasz radę, aniołku - uznała. - Zero makijażu. To wspaniale. Możesz tutaj stanąć?

„Tutaj” znaczyło na tle białego ekranu, z reflektorem świecącym prosto w oczy. Proszę, nie. Po prostu wbiło mnie w ziemię.

- No idź - wyszeptwała Ava. - Wszystko jest w porządku. Zaufaj mi. Musisz tylko tam stanąć.

Łatwo było jej mówić. Co ja niby miałam robić? Pozować z nadąsaną miną jak te wszystkie modelki na zdjęciach? A jeśli ktoś zajrzy przez uchylone drzwi i zacznie się przyglądać? Przecież spalę się ze wstydu! Ava delikatnie pchnęła mnie do przodu, a ja jakimś cudem stanęłam przed białym tłem, czekając na Frankie, która ustawiała błyszczący okrągły srebrny ekran zawieszony na stojaku. Na szczęście w pokoju był również Simon i oboje gadali, nie zwracając na mnie uwagi.

- Chłopak może wylecieć ze szkoły. Po prostu doprowadza ją do obłądu. Powinien chodzić na zajęcia, ale nie chodzi, bo jak twierdzi, „potrzebuje wizualnej stymulacji”.

Simon roześmiał się.

- Bezczelny, bez dwóch zdań.

- No więc - kontynuowała Frankie - przyprowadziła go dzisiaj ze sobą do biura, żeby mieć na niego oko, a ten zaczął



wydzwaniać do kolegów z Tasmanii. Jakiś koszmar. Całkowity. W zeszłym tygodniu wydał pięćdziesiąt funtów na taksówkę, żeby zobaczyć wystawę w White Cube Gallery.

- Czy mówicie o chłopaku, który rozmawia z kobietą przy największym biurku? - przerwała im Ava,

Moja siostra w ogóle nie ma wyczucia.

- Tak, - Frankie się roześmiała. - To Cassandra, Właścicielka tego całego interesu. A chłopak to jej syn. Totalny koszmar. Wszyscy udajemy, że nic się nie dzieje, ale przecież słyhać każde ich słowo, - Frankie spojrzała na mnie,

- Teraz w końcu jest dobrze. Odpręż się. Myśl o czymś cudownym.

Simon podał jej aparat, a ona zrobiła pierwsze zdjęcie.

No jasne, to była Cassandra Spoke, Pamiętałam te jej jedwabiste włosy ze zdjęć w „Marie Claire”.

- Kłopoty zaczęły się od czasu, kiedy zerwał z Szeherazadą - odezwał się Simon, - Namąciła mu w głowie, prawda?

- Aż trudno w to uwierzyć. - Frankie zrobiła kolejne zdjęcie. - Zasada numer jeden: nie angażuj się w związek z modelką.

Odrzuciła głowę w tył i zaczęła się śmiać, jakby to była najgłupsza zasada na świecie. A z pewnością zasada, której trudno się trzymać.

Jakie modelki? Jaka Szeherazada?

- Skończyłam, aniołku - powiedziała Frankie, - Teraz zobaczymy, co z tego wyszło.

Jak to możliwe, że było już po wszystkim? Przecież nawet nie pozowałam, nie wypinałam nieistniejących piersi. Po prostu sobie stałam, a ona gawędziła z Simonem

i chodziła wokół mnie, z różnych stron robiąc zdjęcia. Sądziłam, że tylko sprawdza sprzęt.

- Już po wszystkim? - zdziwiłam się głośno.

- No tak - powiedziała, przeglądając z Simonem zdjęcia na wyświetlaczu. Ava zerknęła jej przez ramię. - To wcale nie są złe zdjęcia. Robiłam dużo, dużo gorsze.

- Naprawdę?

Frankie roześmiała się z mojego zdziwienia.

- Zobacz sama.

Zdjęcia były zupełnie zwyczajne. Pokazywały moją twarz i sylwetkę od pasa w górę, ale w porównaniu z efektami pracy Avy były dziełami sztuki. To niesłychane, ile mogą zdziałać białe tło i dobre światło.

- Przespaceruj się. Chciałabym zobaczyć, jak prezentujesz się w ruchu.

Chyba się przesłyszałam. Czy ona powiedziała „przespaceruj się”? Oczywiście, że mogę. Ale kiedy wyjaśniła mi, o co dokładnie jej chodzi, okazało się to gorsze od wszystkiego, co sobie wyobrażałam. Miałam przejść swobodnym krokiem przez całe biuro, aż do drzwi, przed oczami dwudziestu gapiów.

- Chyba nie dam rady - wyjąkałam.

-Nie wygłupiaj się - rzuciła Frankie z lekkim westchnieniem.

Zdaje się, że była przyzwyczajona do ludzi, którzy potrafią prowadzić rozmowę w obcym języku, pisać na klawiaturze i flirtować. Dla mnie „stań tutaj” było wystarczającym wyzwaniem.

- Musisz zrobić tylko kilka kroków, tam i z powrotem

- dodała. - Zajmie ci to chwilę.

Ava spojrzała na mnie błagalnie, a Simon uśmiechnął się zachęcająco. Właściwie gotowa byłam powiedzieć „nie”, ale kiedy mój skaut otworzył drzwi do biura, dostrzegłam, że cały personel jest nadal wpatrzony w scenę przy biurku, w której udział brali Cassandra Spoke oraz Koszmarny Synalek. Frankie wskazała w ich kierunku, a ja ruszyłam. Byłam ciekawa, jak chłopak wygląda z bliska i o co się spierają. Właściwie cieszyło mnie to, że mam wymówkę i mogę podejść bliżej.

Koszmarny Synalek siedział przygarbiony przy biurku, plecami do mnie, więc widziałam tylko jego potargane włosy, wypłowiały różowy podkoszulek, ochlapane farbą wąskie dzinsy i brudne, dziurawe tenisówki. Jego głos był niski, warkliwy. Chłopak pewnie usłyszał, że się zbliżam, bo zamilkł i się odwrócił. Popatrzył na mnie pochmurnym wzrokiem. Miał okulary w cienkiej czarnej oprawce. Niebieskie oczy swojej matki. Błądą twarz. Ładne usta i włosy.

Żałowałam, że mam na sobie te okropne bojówki.

Kiedy znalazłam się przy biurku, Cassandra również na mnie spojrzała. O mój Boże! Imponująca właścicielka imponującej agencji patrzyła wprost na mnie. Szybko się obróciłam i ruszyłam w kierunku Frankie, która szeroko się do mnie uśmiechnęła.

-Uroczol! - powiedziała wesoło. - Cudowna niezdarkość. Mam nadzieję, że tego nie stracisz.

Obiecałam, że nie stracę, i odetchnęłam z ulgą. Było po wszystkim. Myślałam, że to już koniec pasma upokorzeń. Ale nie. Okazało się, że mają jeszcze coś w zanadru.

- Musimy cię zmierzyć - oznajmiła Frankie i zaczęła przetrząsać biurko. Wreszcie znalazła centymetr, owinęła

go wokół moich nieistniejących piersi i wykrzyczała ich rozmiar do kolesia siedzącego trzy biurka dalej.

Ava zaczęła chichotać. Spojrzałam na nią wymownie. Powinna być mi wdzięczna za ten występ. Incydent z kostiumem Buzza Astrala wydawał się niczym wobec katalogu dzisiejszych przeżyć, które mi zafundowała.

Frankie wymieniła po cichu kilka zdań z Simonem, po czym zaprosiła nas do swojego biurka, kładąc moje zdjęcia na wierzchu panującego tam bałaganu.

- Jesteśmy przekonani, że masz w sobie coś. Jeśli zdecydujesz się na współpracę, czeka cię mnóstwo doskonałej zabawy. Tutaj w Model City wszyscy jesteśmy jedną wielką rodziną.

Spojrzałam na Cassandrę i jej syna. Czyżby?

-Ale zanim podejmiemy ostateczną decyzję, musimy jeszcze zorganizować ci próbną sesję zdjęciową - kontynuowała Frankie. - Mamy już umówioną jedną dziewczynę, mogłabyś dołączyć.

Ava uśmiechnęła się, a ja znowu poczułam, że oblewają mnie lodowate rumieńce, i było to tak samo obrzydliwe jak za pierwszym razem.

Nie mogłam uwierzyć, że dałyśmy się nabrać.

Przyszłyśmy tu, wierząc, że to uczciwa agencja, a to banda naciągaczy! Trzeba jednak przyznać, że świetnie się maskują i nie będzie łatwo wypłatać się z ich sidła. Za radą Avy wpisałam w Google hasło „oszuści w modelingu” i dowiedziałam się, że bywają naprawdę nieustraszeni.

- Ile kosztują te próbne zdjęcia? - wyszeptalam.

Frankie spojrzała na mnie zdziwiona, ale po chwili się uśmiechnęła.

- Ty nic nie płacisz. Znamy fotografów, którzy kompletują swoje portfolio, podobnie jak ty będziesz kompletowała swoje. Nie biorą od ciebie pieniędzy ani ty od nich. Tak to działa. Rozumiesz? Kiedy otrzymasz już zlecenie, klient płaci nam, a my płacimy tobie, odejmując naszą prowizję. Nie martw się, aniołku, zajmiemy się tobą. Działamy zgodnie z prawem i dlatego też potrzebujemy zgody twoich rodziców. Rozumiem, że nie mają nic przeciwko temu, że tu jesteś?

- Nie, nie - wtrąciła się Ava. - Naprawdę nie, ale dzisiaj byli bardzo zajęci.

- Świetnie. Przyprowadźcie ich na zdjęcia próbne. A teraz powiedz mi, Ted, jak ci się to wszystko podoba?

Czułam się całkowicie nierealnie. Frankie powiedziała, że działają zgodnie z prawem i że chcą mnie zatrudnić. Czy nie widzieli, jak wyglądają moje nogi? Albo moje krzaczaste zrośnięte brwi? Czy nie przejmują się tym, że nadal się uczę albo że nie wiem, kim jest Mario Testino? Albo że siedzę obok piękności, której oni w ogóle nie dostrzegają? Ci ludzie chyba nie wiedzą, co robią.

- Ted? Ted? Ciekawa jestem, co o tym wszystkim myślisz?

Chyba powinnam być grzeczna.

- Myślę, że to wszystko było po prostu niezwykle.

## Rozdział 9

- Było fantastycznie, prawda? - zaczęła Ava, kiedy szliśmy do metra.

Zdaje się, że moja siostra spędziła ostatnią godzinę w jakimś innym miejscu.

- Poczekaj, zadzwonię do domu.
- Nie zamierzasz im powiedzieć, prawda? - zapytałam przerażona.
- No oczywiście, że nie.

Ava zrobiła bardzo poważną minę i zaczęła wyjaśniać tacie, że przetrzymali nas w szpitalu, ale że właśnie wracamy. Kłamała tak cudownie i bez zająknięcia, że byłam absolutnie oszołomiona. Spojrzała na mnie z uśmiechem.

-Widzisz? To było takie łatwe! Frankie po prostu cię uwielbia!

- Łatwe? To był koszmar!
- Byłaś świetna.
- Szkoda, że nie widziałas, jak ten chłopak na mnie spojrzał.

Jakbym była jakimś robakiem.

-W ogóle się nim nie przejmuj. Jesteś „niezwykła”, to zostało oficjalnie stwierdzone. Natychmiast muszę zadzwonić do Jessego.

Ava wyjęła komórkę, aby przekazać swojemu chłopakowi nowiny.

- Jest zachwycony - powiedziała, kiedy skończyła rozmowę. -  
Mówi, że ci gratuluje.

- Przecież nie lubi modelek.

-Nie chciałby, żeby jego dziewczyna była modelką. Siostra jego dziewczyny może się zajmować, czym tylko zechce. O, zobacz, co przysłał.

Pokazała mi wyświetlacz telefonu. Jesse przesłał jej swoje zdjęcie, na którym rozciąga usta palcami, tak że widać jego zęby i dziąsła, i migdałki. Mimo to nadal wyglądał lepiej niż ja na zdjęciach Frankie. Cichutko sobie westchnęłam.

-Nie zamierzam iść na tę próbną sesję, wiesz o tym, Ava, prawda?

- Pójdiesz, pójdiesz - rzuciła wesoło.

Nie chciało mi się nawet klócić. Byłoby miliony powodów, dla których nie mogłam pójść. Począwszy od tego, że nie miałam pojęcia, co to takiego ta „próbną sesję zdjęciową”, a skończywszy na tym, że musiałabym mieć zgodę rodziców. Poza tym byłam po prostu przerażona. Ale Ava wyglądała na tak szczęśliwą, że nie mogłam jej teraz o tym powiedzieć. Zrobię to później, kiedy emocje trochę opadną.

Wcale nie było nam trudno utrzymać w tajemnicy przed mamą naszej wyprawy do Model City. Poniedziałek, jak mówiła Ava, był „Dniem C”. Dniem, w którym zaczynała

chemioterapię, i mama przez cały weekend robiła wszystko, aby jak najlepiej wypełnić wszystkie zalecenia lekarskie. Nadszarpnęła nawet domowy budżet, kupując tony świeżych organicznych owoców i warzyw. Przygotowała wszystko tak, żeby Ava mogła czuć się jak najlepiej. Wiadomo było, co z człowiekiem robi chemia - pamiętałyśmy, co działo się z naszą babcią, i mama płakała za każdym razem, kiedy to wspominała. Ava się złościła, a tata próbował naprawić przerzutkę w rowerze, w rezultacie psując ją dokumentnie. Ja starałam się zajmować jak najmniej miejsca.

Jeśli pielęgniarka w szkole zapytałaby mnie, jak się czuję, powiedziałabym jej, że znowu czuję się winna. Winna tego, że byłam taka zdrowa, kiedy moja siostra miała plastikową rurkę pod obojczykiem. Dlaczego nie mogłyśmy podzielić się tym nieszczęściem i go zmniejszyć? Obie zachorowałybyśmy na ospę albo złamały nogę? Ale nikt nie pytał mnie o zdanie. Nie byłam częścią tego równania. No więc się nie wychylałam, starając się nie nadwierać starganych nerwów reszty domowników.

W niedzielę, grubo po północy, obie z Avą jeszcze nie spałyśmy. Słyszałam jej oddech, a ona słyszała mój.

- Wszystko będzie w porządku, T - rzuciła w ciemnościach, wyczuwając, o czym myślę. - Tylu ludzi na to choruje. Muszę tylko przebrnąć przez chemię i w grudniu będzie po wszystkim. Słyszałaś, jak doktor Christodoulou mówił, że jestem silna. To ekspert. Leczył mnóstwo ludzi w znacznie gorszym stanie. Musimy zaopiekować się rodzicami, bo najwyraźniej sobie nie radzą.

To chyba żarty! Ava była naprawdę rozczarowana ich reakcją. Ja doskonale ich rozumiałam.



w końcu nadszedł poniedziałek i mama pozwoliła mi zostać w domu, a sama z tatą zabrała Avę na pierwszą chemię. Moja siostra miała zostać w szpitalu przez kilka godzin, podczas których wpuszczano do jej krwiobiegu bardzo silne lekarstwa. Ja też chciałam pójść, ale wszyscy jednomyślnie powiedzieli „nie”. Czekano mnie więc kilka godzin oglądania telewizji. Miał mnie też ominąć ustny egzamin z francuskiego. Tego dnia byłoby to wyzwanie ponad moje siły.

Dostałam potem esemesa od Daisy, w którym żaliła się na to, jaki był trudny. Na końcu dała mnóstwo wykrzykników i znaków zapytania. Zastanawiałam się, czy dotyczyły one egzaminu, czy naszej rozmowy telefonicznej z poprzedniego dnia, kiedy opowiedziałam jej o wszystkim, co wydarzyło się w Model City. Zdaniem Daisy było to jedno wielkie wariactwo. Mówiła, że nie powinnam słuchać porad mojej siostry, zwłaszcza jeśli dotyczą pracy w agencji modelek. Przecież jeszcze do niedawna zgadzałyśmy się, że modeling jest dla anorektyczek bez szarych komórek. No cóż, to były słowa Daisy, a ja jej tylko przytakiwałam. Jakaś niewielka część mnie miała nadzieję, że Daisy będzie pod wrażeniem tego, co zrobiłam. Ale nie była. Skupiła się na problemie mojej zależności od siostry.

Byłam pochłonięta programem o sadzeniu więzów na angielskiej wsi, kiedy zadzwonił mój telefon. Pomyślałam, że to mama albo Daisy z kolejnymi skargami, jaki trudny był egzamin z francuskiego, ale na wyświetlaczu ujrzałam nieznaną mi numer.

-Cześć, aniołku - usłyszałam w słuchawce radosny głos. - Tu Frankie. Dzwonię w sprawie tej sesji zdjęciowej.

Właśnie umawiamy coś na najbliższy weekend. Mogłabyś przyjść?  
W soboty nie masz szkoły, prawda?

-No nie, ale...

- Doskonale. Fotografował będzie Seb Clark. Jest uroczy i delikatny. Zadzwoń później, żeby podać ci adres. Na razie zapisz sobie tylko termin. Włóż jakiś swobodny strój podkreślający sylwetkę. Och, przepraszam, muszę kończyć.

W tle usłyszałam dzwonek telefonu i zaraz Frankie się rozłączyła. Gdyby dała mi jeszcze chwilę, może próbowałabym jej wytłumaczyć, że nie chcę tej sesji. Nie zdobyłam się jednak na to, by do niej oddzwonić. Zaczęłam się zastanawiać, co powinnam zrobić, ale tego dnia mój mózg nie pracował najlepiej. Byłam zbyt pochłonięta tym, co może się dzieć w szpitalu oraz - dzięki programowi, który oglądałam - problemem wiaźow. Sto lat temu dwadzieścia milionów tych drzew wyginęło z powodu zarazy. Zdaniem autorów programu musimy zrobić wszystko, aby odnowić ten gatunek. Szybko przestałam myśleć o telefonie od Frankie, przypomniałam sobie

o nim dopiero, kiedy Ava wróciła ze szpitala i zapytała, jak mi minął dzień.

Co, prawdę powiedziawszy, było zupełnie pokręcone, bo to przecież ja powinnam zapytać Avę, jak było w szpitalu. Ava w ogóle zachowywała się dziwnie. Nie wiem, co jej dali, ale takiego zachowania nie spodziewałam się po kimś, kto właśnie dostał pierwszą dawkę chemii. W jej oczach igrały zawadiackie błyski, emanowała energią i wyglądała tak, jakby właśnie wróciła z imprezy.

- Lepiej powiedz, jak tobie poszło - odrzekłam.

- Były gorsze momenty - przyznała, zjadając banana. -Ale teraz czuję się cudownie. Mama mówi, że to z powodu sterydów. Nieważne. Jeśli tylko będą działać przez następne dwa tygodnie, to świetnie.

Czy ona rzeczywiście miała raka? Ja podejrzewałam totalną pomyłkę w diagnozie. Mama natomiast zawzięcie kroiła jabłka, selery i właściwie wszystko, co mieliśmy zielonego w kuchni, z wyjątkiem drzewi.

Po cichu powiedziałam Avie o próbnym zdjęciach.

- To wspaniale! - podsumowała. - Idealnie! O rany, moja siostra jest prawie modelką! To niesamowite!

Ava zaczęła tańczyć po całym pokoju. Te sterydy to niezła sprawa.

- Ale ja się nie wybieram na tę sesję, pamiętasz, co ustaliłyśmy - zwróciłam jej uwagę.

- A to dlaczego?

Przerwała swój szalony taniec i spojrzała na mnie z na- dąsaną miną.

- Dlatego, że nie chcę. Dlatego, że to głupie. Dlatego, że potrzebuję zgody rodziców.

- Ależ bzdura, oczywiście, że chcesz! To tylko próbna sesja zdjęciowa! Przecież to super. Lily Cole miała taką. I Rosie Huntington-Whiteley. Będziesz jak Heidi Klum.

O kim ona mówiła? Skąd zna te wszystkie nazwiska, kiedy ja znam tylko Kate Moss i tę Claudię coś tam, którą lubi tata. Dlaczego miałabym być jak Rosie Huntington-

- Whiteley? Zgoda, mogłam sobie wyobrazić, że jeśli dziewczyna jest atrakcyjna, to może chcieć być supermodelką. Ale to nie mój przypadek.

-Nie upieraj się, T - powiedziała Ava. - Na tych zdjęciach z agencji wyglądasz naprawdę świetnie. Taka sesja to tylko jedno przedpołudnie. Będziesz miała frajdę. Zawsze to jakieś doświadczenie zawodowe.

- Nie rozumiem.

- Poznasz różnych ludzi: stylistów, fryzjerów, makijażystki, projektantów. To naprawdę ciekawe.

- Jeśli ty chciałabyś zostać instruktorem surfingu, to nie znaczy, że...

- Świetny zawód, prawda? Dużo lepszy niż ten twój pomysł bycia chirurgiem od drzew. Pamiętam też, że chciałaś być Bobem Budowniczym i testerem potraw w Jaffa Cake.

-Nie całkiem. Poza tym i tak nie mogę tam pójść - oznajmiłam, wkładając swoją najmocniejszą kartę - bo mama mnie zabije.

- Wcale nie - odparła Ava, zagrywając swoim atutem - bo mama nic nie musi wiedzieć. W sobotę będzie w pracy, w tym swoim cudownym zielonym mundurku, a tata na pewno pojedzie do biblioteki. Zostaniemy same, a rodzice będą przekonani, że odrabiasz w domu lekcje albo jesteś u Daisy. Jeśli zaczną się dopytywać, coś wykombinuję. Przecież wiesz, że jestem świetna w kłamaniu.

Wiedziałam. Ava odziedziczyła wszelkie możliwe geny kłamstwa, podczas gdy u mnie cała prawda była zawsze wymalowana na twarzy.

- Pomyśl tylko. Frankie zorganizowała te zdjęcia. Nie możesz jej zawieść. - Ava znowu zrobiła nadąsaną minę. - Posłuchaj, zadzwonię do agencji, udając mamę. Powiem, że się zgadzam. Pomogę ci się przygotować. Potem wszyst-

ko mi opowiesz. Nie odmawiaj mi, przecież właśnie dostałam pierwszą cliemę.

I znowu ta mina.

Ale tym razem nie ustąpiłam. Wyprostowałam się na moje całe sto osiemdziesiąt centymetrów i spojrzałam jej prosto w oczy.

- Nie ma szans. Nigdy. To ostateczna decyzja.

Nic mi nie odpowiedziała. Wskazała tylko na miejsce pod obojczykiem, gdzie tkwiła plastikowa rurka, i szatańsko się uśmiechnęła.

## Rozdział 10

W sobotę o jedenastej stałam obok stacji metra Highbury & Islington i patrzyłam, jak Ava z mozołem studiuje pożyczoną od taty mapę Londynu. Czy kiedykolwiek nauczę się jej odmawiać? Chyba nigdy. Nawet po dziewięć- dziesiątce będę na życzenie mojej siostry wykonywać akrobacje przy balkoniku rehabilitacyjnym. Będziemy razem się starzeć, bo ta cała jej choroba to tylko mały wyskok. Przecież dziewięćdziesiąt procent pacjentów całkowicie wraca do zdrowia. Całkowicie.

Wciąż nie wiedziałam, jak jej się udało mnie przekonać. W swoim twardym postanowieniu wytrwałam dwadzieścia cztery godziny. Następnie osłabłam, a ona ruszyła do ataku.

Najpierw zadzwoniła do agencji, udając naszą mamę. Oznajmiła, że wyraża zgodę na mój udział w sesji zdjęciowej i że bardzo jej przykro, ale sama nie będzie mogła przyjść, bo ma wizytę u lekarza. Frankie nie była zadowolona i powiedziała, że ponieważ jestem niepełnoletnia, w czasie sesji musi towarzyszyć mi opiekun. Wówczas Ava, wciąż udająca naszą mamę, odrzekła, że Ted przyjdzie ze

swoją starszą siostrą, Avą. Frankie się zgodziła. Na moje nieszczęście.

Następnie zaczęłyśmy się zastanawiać, co powinnam na siebie włożyć, aby pasowało do opisu „swobodny strój podkreślający sylwetkę”, bo raczej nie miałam nic odpowiedniego. No, była ta szara koszulka bez rękawów, którą nosiłam podczas pierwszej wizyty w agencji, ale koszulka rozwiązywała tylko górną część problemu. Nie miałam żadnych „swobodnych podkreślających sylwetkę” spodni, a za żadne skarby nie zamierzałam wkładać krótkich bojówek. Nie chciałam narażać jakiegos biednego fotografa na oglądanie moich nóg, chyba że będzie to absolutnie konieczne. Nie mogłam wziąć dzinsów Avy, bo były za szerokie w biodrach i sięgały mi do łydek. Ava kazała mi więc włożyć legginsy, które mama wkładała na zajęcia jogi. Trudno było sobie wyobrazić, abym mogła wyglądać bardziej beznadziejnie, ale Ava się uparła.

W końcu musiałyśmy przygotować trasę dojazdu. Adres wskazywał na stary budynek poczty w północnym Londynie, przebudowany na apartamenty. Ava świetnie sobie radziła z trafianiem do sklepów i na imprezy sportowe, ja ze znajdowaniem galerii sztuki, parków i ogrodów. Ale żadna z nas nie była wcześniej w starym budynku poczty w Islington. Nawet nie zaczęłam jeszcze pracować jako modelka, a już to wszystko przekraczało moje umiejętności.

-Idziemy tędy - zakomenderowała niezbyt pewnym głosem moja siostra. - O co chodzi, Ted?

Wciąż miałam przed oczami twarz ojca, kiedy Ava powiedziała mi dzisiaj rano, że zamierza obejrzeć kilka filmów w pobliskim kinie i że zgodziłam się jej towarzyszyć.

Spojrzał na mnie przenikliwie i przez dłuższy czas nie spuszczał ze mnie wzroku. Wiedziałam, że rozpracowanie naszych kłamstw było tylko kwestią czasu. Nie miałabym nic przeciwko temu. Z moją siostrą było coś nie tak, i to nie tylko z powodu chłoniaka.

-No chodźże! Nie jesteś w ogóle ciekawa? - zaczęła mnie znowu dręczyć. - Studio fotograficzne! Makijaż! Będziesz wyglądać obłędnie. - Chwyła mnie za ramię i pociągnęła za sobą.

Pięć minut później stałyśmy przed budynkiem, który wyglądał jakby żywcem wyjęty z kryminału - opuszczone, odludne miejsce, gdzie znajduje się trupy.

- To tutaj! - powiedziała Ava, po raz ostatni spoglądając na mapę. - Idziemy na drugie piętro.

Wyrwała do przodu, a ja ostrożnie ruszyłam za nią. We- szłyśmy przez duże drzwi na klatkę schodową i zaczęłyśmy się wspinać po schodach. Spotkanie z Simonem na Carnaby Street w porównaniu z obecną sytuacją wydawało mi się absolutnie niewinnym zdarzeniem. A fakt, że tkwiłam w tej sytuacji po uszy, wraz z moją siostrą na sterydach, niczego nie ułatwiał.

Kiedy dotarłyśmy na drugie piętro, zaczęłyśmy iść długim korytarzem, aż dobiegły nas jakieś głosy. Uchyliłyśmy drzwi na końcu korytarza i zajrzałyśmy do środka. Było tam olbrzymie, wypełnione światłem pomieszczenie z betonową podłogą i pomalowanymi na biało ceglanyścianami. Jakiś mężczyzna w czarnym podkoszulku i krótkich spodenkach siedział przy rozchwianym stole i wpatrywał się w rozświetlony monitor laptopa, wykrzykując uwagi do



kogoś poza zasięgiem naszego wzroku. Ava zapukała w otwarte już drzwi i facet odwrócił głowę. Z trudem powstrzymałam okrzyk zaskoczenia. Miał niewiarygodny zarost, który wydawał się aż nieprawdziwy. Gęsta broda. Olbrzymie bokobrody. Niezwykle bujne brwi. A pod tym wszystkim wyglądał na całkiem młodego, chociaż oczywiście nie miałam stuprocentowej pewności.

- Cześć - przywitał się z nami. - Przyszłaś na zdjęcia?

Najdziwniejsze było to, że facet zwracał się do mnie,

a nie do mojej siostry. To był drugi mężczyzna, po Simonie, który patrzył tylko na straszdyło ze zrośniętymi brwiami. Ale zaraz zorientowałam się dlaczego. Widział pewnie moje zdjęcia z agencji. To nie tak, że od razu zobaczył we mnie kandydatkę na modelkę.

Podeszłyśmy do mężczyzny i przedstawiłyśmy się.

- Mam na imię Seb i jestem... no... fotografem.

Można to było bez trudu odgadnąć, bo obok laptopa leżał wielki nikon z jeszcze większym obiektywem. Seb objął wzrokiem światła, kable, ekrany, reflektory, laptopa i w końcu mnie.

- Dzisiaj to ja będę robił zdjęcia.

- To wspaniale! - odrzekłam radośnie.

Pomyślałam, że jeśli wszystko tutaj toczy się w takim tempie, to czeka nas wiele godzin w towarzystwie Seba.

-Będziemy fotografować tutaj - dodał, podchodząc wolnym krokiem do pomalowanej na biało ceglanej ściany.

Czy mówił o tym studiu? Jasne, no bo o czym innym.

Seb dostrzegł moje zdziwienie.

- Mam na myśli to konkretne miejsce, właśnie tutaj - powiedział, wskazując palcem na cegły, z których oblażyła

farba. - No właśnie... i tutaj - dodał, pokazując kolejny fragment odrapanego muru. - Światło jest bardzo dobre. Nastrojowe cienie. Myślę, że spróbuję wykorzystać naturalne światło. Zobaczą, co z tego wyniknie. Bardzo ciekawa faktura...

Kiedy mówił o świetle, jakby się ożywił i wypowiadał kolejne słowa w szybszym tempie. Ale po chwili znowu zastygł.

Spojrzałam na ścianę. To prawda, rzeczywiście wyglądała interesująco, właśnie tam, gdzie farba się łuszczyła. A cienie rzucane przez ramy okienne były bardzo tajemnicze i mroczne. Pani Jenkins, moja nauczycielka sztuki, też użyłaby przymiotnika „nastrojowy”, aby opisać ten fragment ściany.

- Rozumiesz, o co mi chodzi, prawda? - zapytał.

Pokiwałam głową, bo rzeczywiście w końcu coś rozumiałam, a Seb się uśmiechnął. Jego zęby widoczne wśród obfitego zarostu wyglądały trochę dziwnie, ale uśmiechał się bardzo przyjaźnie. Zdaje się, że był zadowolony, iż odnalazł pokrewną duszę - wielbicielek oblażących z farby ścian.

- Przepraszam - odezwała się Ava, która nagle jakby pobladła i osłabła - muszę gdzieś usiąść. Podróż była dłuższa, niż zakładałam. Czy jest tu jakieś krzesło?

Seb zaprowadził ją do niewielkiego pomieszczenia wydzielonego z olbrzymiego studia. Były tam dwie sofy i aneks kuchenny. Ava natychmiast zwinęła się na jednej z nich.

-Na pewno wszystko w porządku? - zapytałam, podchodząc do siostry i gładząc ją po włosach.

- To znaczy...

o rany. „W porządku” to był obecnie dość względny termin nadużywany przez członków naszej rodziny. Zagryzłam wargi.

- Nic mi nie jest - powiedziała sennym głosem. - Naprawdę. Zawołaj, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. Ale nie rób zbędnego zamieszania, dobrze?

Widziałam, jak Seb niecierpliwie patrzy na zegarek. Nie miałam wyboru.

- Czy to... twoja... siostra? - zapytał.

Kiwnęłam głową.

- Moja jest na górze - powiedział. - Czesze i robi makijaż. Pomaga mi...

Zostawiłam Avę na kanapie i wspięłam się za Sebem po rozchwianych schodach na piętro do niewielkiej garderoby, która znajdowała się tuż nad aneksem kuchennym. Siostra Seba właśnie robiła makijaż dziewczynie z kręconymi blond włosami. Obie się odwróciły, aby się ze mną przywitać. Siostra Seba wyglądała zupełnie jak on, z wyjątkiem owłosienia na twarzy. Dziewczyna, którą malowała, miała urodę księżniczki z bajki - idealnie owalną twarz i zielono- szare oczy. Jej włosy nawinięte na wałki błyszczały jak złote szpule nici. Mimo podkładu i pomalowanych oczu była to najpiękniejsza twarz, jaką osobiście widziałam, to znaczy nie na stronach „Marie Claire”. Naprawdę! Nigdy jeszcze nie byłam tak blisko kogoś tak hipnotyzującego. Przy niej nawet Ava wyglądała na średnio interesującą. Miałam być fotografowana po tej piękności. Co oni wszyscy sobie myślą!

- Cześć - powiedziała do mnie z uśmiechem. - Mam na imię Mireille. Wszystko w porządku?

- w najlepszym - skłamałam. Mamie kiedyś się wymknęło, że myślała o tym, aby nazwać mnie Mireille, ale sądziła, że Edwina brzmi bardziej romantycznie. Nieźle odjechała. - Mam na imię Ted.

Seb pozostawił mnie w garderobie. Jego siostra Julia wyjaśniła, że pracuje na zlecenie dla różnych teatrów.

- Zazwyczaj mogę sobie pozwolić na większą kreatywność, ale Seb chce, żebyście wyglądały naturalnie. Podkreślam tylko oczy i policzki. Z Mireille już prawie skończyłam. Potrzebuję jeszcze minutki.

Usiadłam na jedynym wolnym krześle i obserwowałam, jak Julia uważnie nakłada kolejne warstwy szminki na idealne usta Mireille, wcierając i poprawiając pomadkę. Przypomniałam sobie, co Ava mówiła o doświadczeniu zawodowym, i starałam się zrozumieć, jaki efekt chciała osiągnąć Julia. Według tego, co mówiła, usta miały być najmniej znaczącym szczegółem, ale ich malowanie trwało całe wieki, a w rezultacie były po prostu... różowe. Następnie Julia zajęła się policzkami.

- Czy to rzeczywiście wygląda naturalnie? - zapytałam.

To znaczy ufałam w to, że Julia wie, co robi, ale... no tak, nie byłam teraz pewna. Moim zdaniem Mireille wyglądała tak, jakby miała za chwilę wystąpić na scenie klubu nocnego-

- W świetle reflektorów, przed obiektywem, będzie to zupełnie inne - zaśmiała się Julia. - Zobaczysz, jak niesamowicie działa światło, jak wszystko wybiela i spłaszcza. A Seb mówił, że zamierza fotografować w dziennym świetle, więc naprawdę gram mało wyraziście.

Jeśli to było „mało wyraziście”, to ja dziękuję.

w końcu Julia zajęła się włosami. Odwinęła złote pukle z wałków i je rozczesła. Piękna dziewczyna spojrzała w lustro na swoje zachwycające odbicie, z aprobatą pokiwała głową, podziękowała Julii i poszła na dół do studia. Ja zajęłam jej miejsce. Ze zdziwieniem zauważyłam, że Julia nie miała na twarzy ani krzty makijażu, tylko jej dłonie pokryte były próbkami różnycli odcieni podkładów, różu i cieni do powiek. Przypominała mi teraz Avę, naszą domową specjalistkę od makijażu.

Przez pół godziny, clióć wydawało mi się to wiecznością, Julia nakładała na moją twarz różnorodne kremy i pudry, które stały na półce, tuż nad naszymi głowami. Kiedy już przyzwyczałam się do tego, że ktoś obcy dotyka mojej twarzy, całe to malowanie stało się nawet dość odprężające. Nie widziałam, co robi Julia, bo siedziałam naprzeciwko niej, a nie lustra. Musiałam jej po prostu zaufać. Skomentowała tylko moje krzaczaste brwi, zauważając, że trzeba będzie kiedyś zrobić z nimi porządek. Ciekawe, że w ogóle je zauważyła. Przecież była siostrą miejskiego yeti. Zajęła się też moimi włosami, wzdychając od czasu do czasu.

- Gotowe! - powiedziała w końcu. - Dużo lepiej!

Wreszcie mogłam spojrzeć w lustro. Boże, proszę, tak bym chciała wyglądać jak Linda Evangelista, choć nie mam pojęcia, co to za jedna.

Czy Linda Evangelista wygląda jak gejsza o twarzy księżycy? To była pierwsza myśl, która przyszła mi do głowy, kiedy zobaczyłam swoje wielkie oczy, bladą skórę i jaskrawe usta. Kiedy jednak przyzwyczałam się do swojego odbicia, dostrzegłam, że gdzieś pod moim makijażem to wciąż jestem ja. Byłam teraz może tylko w jednym procencie tak

ładna jak Mireille, ale o sto procent bardziej przypominałam modelkę. Nawet moje włosy wyglądały jak gniazdo bardzo porządnego ptaka. Czułam się jak aktorka przebrana do roli albo jak wtedy, gdy włożyłam moje kimono *gi* na egzamin z dżudo. Gruba warstwa makijażu ułatwiała mi zadanie, tworząc pomiędzy mną a obiektywem nikonu barierę. Czułam, że jestem gotowa.

Julia zeszła ze mną do studia i razem zaczęłyśmy się przyglądać pozującej Mireille. Martwiłam się, że już skończyli i że nie podpatrzę, jak powinnam się zachowywać, ale wszystko wskazywało na to, że dopiero co zaczęli. I znowu się okazało, że zrobienie kilku zdjęć zajmuje dużo, dużo więcej czasu, niżbym przypuszczała.

Na chwilę zajrzałam do Avy, która nadal mocno spała zwinęta w kłębek na sofie i nawet się nie poruszyła, kiedy zawołałam ją po cichu. Zastanawiałam się, czyjej nie zbudzić, bo oficjalnie to ona była za mnie odpowiedzialna, a poza tym na pewno bardzo chciałaby zobaczyć wszystko, co się tutaj działo, ale wyglądała tak spokojnie, że zostawiłam ją i wyszłam. Opowiem jej później. Znów stanęłam obok Juhi, obserwując Pannę Perfekcjonistkę, by czegoś się od niej nauczyć.

Seb ustawił przy luszczącej się ścianie stare, zniszczone drewniane krzesło, a Mireille siedziała na nim okrakiem, opierając się klatką piersiową o odrapane oparcie. Wciąż ruszała głową, a Seb robił zdjęcia jej twarzy pod różnymi kątami. Studio wypełnione było dudniącymi rytmemi drum 'n' bass\*, wydobywającymi się z głośników laptopa. Ja bym

\* Drum and bass - gatunek muzyki elektronicznej, charakteryzujący się szybkim rytmem i głębokim basem.

przy tym tańczyła, ale Mireille kompletnie ignorowała te dźwięki. Była skoncentrowana na pozowaniu i co chwilę obdarzała Seba uśmiechem, upewniając się, czy jej złote loki idealnie okalają twarz. Co jakiś czas Seb prosił ją, żeby zmieniła pozycję. Mireille robiła, co kazał, i znowu obdarzała go uśmiechem.

O tak. Miała uśmiech.

Ja nie. To znaczy oczywiście, że się śmieję, i to dużo. Ale nie mam takiego uśmiechu. Zresztą nie mam też złotych loków sięgających ramion. Wyglądam bardziej jak pałacowy ogrodnik, a nie jak księżniczka. A moje patykowate nogi w legginsach mamy będą za chwilę bardzo smętnie zwisały po obu stronach krzesła. Poza tym trudno mi będzie nie podrygiwać przy takich dźwiękach.

POMOCY.

Wciąż nie mogłam uwierzyć, że Ava mnie do tego namówiła, ale byłam tutaj i musiałam sobie poradzić. Pocieszało mnie to, że w studiu było tylko pięć osób, w tym śpiąca Ava, i że tylko jedna osoba, Frankie, zobaczy moje zdjęcia. A poza tym Seb będzie fotografował gejszę Ted, a nie prawdziwą mnie. Będą też mieli zdjęcia Mireille, dzięki której cała ta sesja nie okaże się zmarnowana.

Po jakimś czasie Mireille poszła się przebrać, a Seb spojrzął na mnie i wskazał mi krzesło. Usiadłam na nim cała nieszczęśliwa. Fotograf popatrzył na mnie przez celownik swego olbrzymiego aparatu i nie wyglądał na zadowolonego. Najpierw poprawił kilka świateł, a potem zwrócił się do mnie:

- Czy mogłabyś... popatrzeć na mnie i... ręce...

Spojrzałam na niego. Obiektyw aparatu był taki przerażający. Potem zerknęłam na swoje dłonie. Co było z nimi nie tak? Po prostu sobie zwisały. Palce przypominały dyndające parówki, ale co mogłam z nimi zrobić? Położyłam je na oparciu i wsparłam na nich podbródek, ale Seb rzucił się jak przerażony niedźwiedź.

-Och, nie! Za nisko... twoje... plecy. Przygarbione. Spróbuj...

Odchylił się do tyłu i wystawił na bok nogę, pokazując,

o co mu chodzi. Wyglądał przezabawnie. Uśmiechnęłam się.

- Teraz ładnie - powiedział, już nieco mniej załamany.

- Ładny uśmiech.

Na szczęście Julia wkroczyła do akcji.

- Może obrócimy to krzesło? Możesz zmieniać pozycję, Ted. Myślę, że Seb chciałby, abyś się rozluźniła, abyś poczuła się swobodnie. Próbowała bawić się tą sytuacją.

ROZLUŻNIŁA SIĘ? PRÓBOWAŁA BAWIĆ SIĘ TĄ SYTUACJĄ? Nagle uświadomiłam sobie istnienie każdej cząstki mojego ciała - kostek, łokci... Co mam z nimi zrobić? Jak mam nimi poruszać? A co z moimi parówkowatymi palcami? Jak to robią te wszystkie modelki, że wyglądają tak zwyczajnie? Nie wspomnę już o swojej twarzy... Próbowałam się uśmiechać na różne sposoby, aż rozboleły mnie usta, ale Seb wydawał się coraz bardziej załamany. W końcu powiedział:

- Może nie na krześle... Może wstać...

Aha. Stanie to już coś, co znam. Wypróbowałam to w Model City i Frankie była zadowolona. Jeśli tylko stanie można by połączyć z lekkim podrygiwaniem, bo z głośni-



ków Seba właśnie leciał utwór, który bardzo lubiłam, i po prostu nie mogłam się nie ruszać. Podeszłam do ściany, którą wcześniej z Sebem podziwialiśmy, i starałam się „stać” w różnych pozach. Z rękami na biodrach, z rękami wzdłuż ciała. Opierając się o ścianę. Na wpół opierając się o ścianę. Stojąc bokiem i wpatrując się w okno. Kiedy uznałam, że Seb już skończył, zaczęłam trochę podrygiwać, a w końcu tańczyć, poruszając rękami nad głową i kręcąc biodrami albo raczej tym miejscem, gdzie powinnam mieć biodra.

- Wspaniale! - zawołał Seb. - Tak trzymaj... to znaczy nie przestawaj...

Zaczął pstrykać, a ja odkryłam, że jeśli patrzę w podłogę, a nie na niego, i myślę tylko o muzyce, to nawet się nie wstydzę. W końcu spojrzałam, żeby sprawdzić, czy skończył, a on pstryknął po raz ostatni.

-Zrobione. Możesz się teraz... przebrać.

Znieruchomiałam.

- Przebrać?

- W sukienkę. Julia nie pokazała ci sukienki?

Nie pokazała. Zrobiła to teraz. Wisiały na wieszakach. Okazało się, że po „swobodnym stroju podkreślającym sylwetkę” nadszedł czas na zdjęcia w nieco mniej swobodnych i jeszcze bardziej podkreślających sylwetkę sukienkach mini. Och, nie.

W tym właśnie momencie drzwi się otworzyły i do studia wkroczyła Cassandra Spoke, ubrana w nieskazitelnie białą jedwabną koszulę, czarną spódnicę i sandaiki na szpilkach, a za nią wszedł Koszmarny Synalek.

Na szczęście podłoga otworzyła się pod moimi stopami i zapadłam się pod ziemię.

Niestety nie.

Cassandra, postukując obcasami, zbliżyła się do Seba i ucałowała powietrze obok jego policzków, delikatnie muskając jego brodę swą złotą skórą.

- Seb, kochanie! Cudownie cię widzieć. Musiałam ci pokazać... w końcu opublikowali twoje zdjęcia w „Dazed & Confused”\*. Czy nie wyglądają wspaniale? Nick chciałby ci podziękować.

Koszmary Synalek wepchnął obie ręce do kieszeni

i wcale nie wyglądał na kogoś, kto zamierzałby cokolwiek mówić. A tym bardziej dziękować. Cały był najeżony. Cassandra wyjęła z torby magazyn i rozłożyła go na stole. Nick z ponurą miną stał za nią, a ja patrzyłam znad ramienia Seba, chcąc dojrzeć, o co to całe zamieszanie.

Na dwóch stronach widać było czarno-białe zdjęcie dziewczyny z gęstymi włosami, opartej głową o wielki obraz - wirujący, kropkowany, plamiasty.

- To wygląda jak praca Jacksona Pollocka - wypaliłam bez zastanowienia.

Moja nauczycielka sztuki, pani Jenkins, byłaby dumna jak paw. Pollock należy do trójki jej ulubionych malarzy abstrakcyjnych i cała nasza klasa rozpoznaje jego prace na odległość.

Nick zakaszłał.

- Bardziej inspirował mnie Cy Twombly. Ale z pewnością są w nim wpływy ekspresjonizmu abstrakcyjnego.

- Ojej. To ty namalowałaś?

Nick odrobinę się rozchmurzył.

\* „Dazed & Confused” - brytyjski miesięcznik o sztuce i modzie.

- Tak, a Seb zaproponował, że go sfotografuje. Dzięki, Seb. Świetne zdjęcie.

Chłopak zmusił się do wypowiedzenia tych słów. Cała ta sytuacja wyraźnie go krępowała.

- Nick zapomniał nadmienić - wtrąciła Cassandra, uśmiechając się do Seba i przez chwilę spoglądając groźnie na syna

- że dzięki temu zdjęciu może się dostać na wymarzone studia artystyczne. Tego właśnie było mu trzeba: odrobiny rozgłosu. Wyświadczyłeś mi wielką przysługę, Seb, kochanie.

Znowu cmoknęła powietrze obok jego policzków, za wszelką cenę starając się uniknąć jego kosmatej brody, podczas kiedy Nick rozpaczliwie wpatrywał się w podłogę, najwyraźniej pragnąc, podobnie jak ja chwilę temu, zapaść się pod ziemię.

Biedaczysko. Tak bardzo chce mieć wizerunek niezależnego artysty, a jego matka po prostu organizuje mu życie.

Zaczynałam powoli rozumieć, dlaczego tak go denerwowała. Nagle Nick podniósł wzrok, zobaczył, że się do niego uśmiecham, i szybko spuścił oczy, zajmując palce zeskrobywaniem resztki farby z koszulki. Wyglądał tak, jakby w ogóle nie miał ubrań, które nie byłyby znoszone, porwane i ubrudzone farbą. Biorąc pod Uwagę, że do jego matki należała super garderoba godna magazynu mody, wydawało się to bardzo dziwne. Był taki słodki z tą zakłopotaną miną! Ale nie miałam u niego szans. Zresztą u kogo miałam?

- Och, witam wszystkich.

Na szczycie schodów stała Mireille. Odświeżona, zabójczo atrakcyjna w dopasowanej różowej mini z garderoby Julii i odrobinę zarumieniona z powodu obecności właścicielki superagencji.

Cassandra obdarzyła ją łaskawym uśmiechem.

- Wyglądasz cudownie. Właściwie, skoro już tu jestem, mogłabym zerknąć na to, co zrobiliście, prawda?

Nick ostentacyjnie spojrzął na zegarek i zaczął się nerwowo kręcić. Seb zaproponował Cassandrze, że pokaże jej zdjęcia. Mireille podeszła do komputera i wszyscy razem obejrzelśmy jej fantastyczne portrety, aż dotarliśmy do moich. Cassandra westchnęła. Nie byłam w stanie na to patrzeć.

- Te są lepsze - powiedziała, przeglądając ujęcia, kiedy patrzyłam na okna. Nagle rozległo się jej „ach!”. To były te, kiedy tańczyłam. - Jak szkoda, że nie patrzy w... Och...

Dotarła do ostatniego, zrobionego wtedy, kiedy myślałam, że Seb już skończył, a on uchwycił mnie z rękami wzniesionymi wysoko, patrzącą mu prosto w oczy. I wiecie co? Zrozumiałam, dlaczego Cassandra powiedziała „Och”. Zdjęcie było bardzo w porządku. Miało w sobie „coś” - sposób, w jaki się poruszałam, ten wyraz zaskoczenia na mojej twarzy, moje falujące wiotkie ramiona. Wszystko to było naprawdę ciekawe. Dziewczyna na tym zdjęciu wyglądała do rzeczy. No, nie tak jak Lily Cole albo Kate Moss i na pewno nie jak Mireille, ale do rzeczy.

- Dobrze - odezwała się pewnym głosem Cassandra - to mi wystarczy, żeby podjąć decyzję. Świetna robota, Seb. Nie sądzę, żeby Ted potrzebowała jeszcze zdjęć w sukience.

Cassandra nie była w pełni zadowolona i nie miałam do niej o to żalu. Na mihon zdjęć... no dobrze, na setkę zdjęć tylko na jednym wyszłam niezłe, a biedny Seb pracował tyle godzin...

Ale dla mnie to jedno zdjęcie było sukcesem. Nie mogłam się doczekać, kiedy pokażę je Avie. Przeprosiłam wszystkich i pobiegłam do kuchni, żeby sprawdzić, czy moja siostra jeszcze śpi. Siedziała na sofie i przeciągała się. Po drzemce wyglądała tysiąc razy lepiej.

- Przepraszam - powiedziała, ziewając. - Pewnie wszystko przespałam.

- To prawda, ale wiesz, co się stało? Sebowi udało się zrobić jedno dobre zdjęcie. Tylko jedno, ale jest naprawdę ładne. Po prostu pierwsze ładne zdjęcie w moim życiu. To pewnie kwestia aparatu. Chyba zacznę oszczędzać na nikona.

Dałam się ponieść emocjom. Aparaty fotograficzne Nikon są bardzo, ale to bardzo poza moimi możliwościami finansowymi.

-To raczej kwestia obiektywu niż samego aparatu - usłyszałam za sobą. Błyskawicznie się odwróciłam. -I wielu innych spraw. Światła. Tła. Kompozycji. Ale głównie światła. Mogłabyś zrobić tak dobre zdjęcie nawet telefonem.

O, znowu Koszmarny Synalek. Już mi go brakowało. Mówił to wszystko, jednocześnie kupując colę z automatu zainstalowanego w kuchni.

- To prawda. Sama zauważyłam, że ta ceglana ściana jest bardzo dobra. Seb wybrał ten nastrojowy łuszczący się fragment. I w rezultacie prawie nie korzystał ze sztucznego światła. Fotografował właściwie przy świetle dziennym.

- Tak właśnie powstają najlepsze fotki. - Nick w końcu na mnie spojrzał i prawie się uśmiechnął. To był z pewnością typ, który bardziej interesuje się tłem niż modelką na pierwszym planie. - Powinnaś przejrzeć blogi o modzie.

w większości wykorzystują tam naturalne światło. Chyba się nie przedstawiłem... mam na imię Nick.

- Pewnie jesteś fotografem - powiedziała Ava, przeciągając się i wstając z sofy.

Nick spojrzał na moją siostrę.

- Chyba skądś cię znam. Czy myśmy się nie spotkali?

- Można tak to ująć - odrzekła moja siostra. - Siedziałeś przy biurku swojej mamy, kiedy byliśmy w jej agencji.

- Ach! - Chłopak zmarszczył brwi. - Nie, nie jestem fotografem. Malarzem, ale amatorsko bawię się fotografią. Nie taką. - Machnął lekceważąco w stronę studia.

- A jaką? - zapytała Ava, w moim imieniu robiąc urażoną minę.

Nick z namysłem zaczął nam tłumaczyć.

-Eksperymentalną. Dokumentalną. Obrazami z przesłaniem. Wciąż wypracowuję swój styl. Często zaglądam na tę stronę, wielu z nas z niej korzysta. - Wyjął z torby niewielki szkicownik, wydarł jedną kartkę i zapisał adres.

- Jeśli potrzebujesz inspiracji, zajrzyj tutaj.

Podał mi kartkę. Była dość gruba i mięsista. Kartka z prawdziwego szkicownika. Nadal była ciepła od jego dłoni.

Nagle w torbie Avy zadźwięczał telefon, a z dołu dobiegł głos Cassandry:

- Kochanie? Wychodzę. Idziesz?

Nick westchnął, przewrócił oczami i wyszedł bez słowa.

-No rzeczywiście... amatorsko bawię się fotografią - przedrzeźniała Nicka Ava, robiąc dziwne miny.

Nie słuchałam. Na kartce prócz adresu widniał uroczy malutki rysunek wykonany tuszem, przedstawiający Maria, labradoodle'a z agencji. Może i Nick jest koszmarny, ale

jest też naprawdę utalentowany. Jego wirujący kropkowany obraz był, moim zdaniem, świetny.

Ava w końcu wygrzebała swój telefon.

- O, cześć, tato! Chcesz wiedzieć, w którym kinie jesteśmy? Tak, rzeczywiście długo nas nie ma... Postanowiłyśmy obejrzeć trzy filmy. Na pewno chcesz po nas przyjechać?

Skinęła do mnie bezradnie, aleja tylko spokojnie patrzyłam na nią. Wplątała nas w to wszystko, to teraz niech nas wypłutuje.

## Rozdział 11

Można długo oszukiwać różny cli ludzi, ale nie historyka, który pracował jako wykładowca akademicki. Nawet jeśli oszustwo trwa tylko sześć godzin. Tata dość szybko wrócił z biblioteki i miał wystarczająco dużo czasu, aby w naszej historyjce o kinie znaleźć pewne nieścisłości. Kiedy Ava nie potrafiła wymienić ani jednego tytułu filmu wyświetlanego w naszym multipleksie, uparł się, że przyjedzie po nas. Kiedy Ava podała mu adres, byłam zdziwiona, że telefon ojca przetrwał jego wybuch.

- CO?! JESTEŚCIE NA POCZCIE?!
- No, niezupełnie - odparła Ava.
- W PÓŁNOCNYM LONDYNIE?! Kto z tobą jest?

Ava nie przełączyła rozmowy na głośnik. Nie musiała.

Opowiedziała ojcu o Sebie i Cassandrze.

-CI OSZUŚCI? CZY NIC WAM NIE JEST? Uwięzili was? Nigdzie się nie ruszajcie. Już do was jadę!

Podróż metrem z południowo-zachodniego Londynu jest na tyle długa, że Julia zdążyła zmyć mi z twarzy maki- aż gejszy, a Seb popracował nad zdjęciami Mireille. Wy



brał te, które uznał za najlepsze, i za pomocą specjalnego programu poprawił światło i na włosy dziewczyny nałożył niesłychany blask.

- Poczekam na twojego ojca - powiedział.

Świetnie. Na zawsze zostaną zapamiętana jako kandydatka na modelkę, która wraz ze swoim fotografem czekała na ojca.

Samo czekanie było już dość wykańczające, ale prawdę mówiąc, przybycie ojca okazało się jeszcze gorsze.

- Och, dzięki Bogu, że nic wam się nie stało - wymamrotał, piorunując nas wzrokiem.

Potem bardzo oficjalnie podziękował Sebowi za to, że z nami został - jakbyśmy miały po cztery lata. A kiedy wyszliśmy, przez kolejne dwadzieścia minut obsztorcował nas głośno, aż w końcu odnalazł jakiś bar, w którym kupił nam coś do jedzenia. W tym czasie jego histeria zastygła w zimnym, zorganizowanym gniewie.

- Nie wiem, która z was powinna się bardziej wstydzić

- powiedział. - Czy ta, która powinna na siebie uważać, czy ta, która powinna wiedzieć lepiej.

-Ale przecież wciąż wszyscy mi powtarzają, żebym starała się żyć normalnie! - zaczęła protestować Ava.

- Czy TO nazywasz normalnym życiem?

- To nie oszuści. Źle ich oceniłam. To jedna z najlepszych agencji modelek w mieście i Ted bardzo im się podoba!

- Tak, to prawda - wymamrotałam, rozsypując wokół okruszki z mojego jagodowego muffina.

- A więc po prostu postanowiłaś ją zabrać do jakiegoś OPUSZCZONEGO BUDYNKU, na spotkanie z NIEZNANYMI LUDŹMI, nikomu o tym nie mówiąc?

Ava zrobiła naburmuszoną minę.

-Nie opuszczony, tylko rewitalizowany. Poza tym Louise wiedziała - dodała cicho.

- Louise! - Ojciec w rozpaczy wznosił ręce ku niebu.

Przyjaciółka Avy, Louise, choć jest doskonałą siatkarką, nosi ksywkę „Blondynka” nie tylko z powodu koloru włosów. Jeśli coś by się z nami stało, zauważyłaby to chyba dopiero po kilku dniach. A esemesa od Avy skasowała pewnie zaraz po tym, jak go dostała.

Ojciec westchnął.

- Ted, myślałem, że masz więcej rozumu.

Mam więcej rozumu. Z całą pewnością. Kusiło mnie, żeby powiedzieć: „Przecież mnie zmusiła!” - ale powtarzam to od czasu, kiedy skończyłam trzy lata, i na piętnaste urodziny obiecałam sobie, że nigdy więcej tego nie powiem.

-No dobrze. Lepiej wracajmy do domu. Ava, wzięłaś lekarstwa?

Moja siostra zagryzła wargi i zrobiła minę winowajcy. Ojciec znowu westchnął i co gorsza, przymknął oczy, rękami pocierając powieki. Ava w ten weekend miała przyjmować całą mieszankę tabletek: połączenie chemii ze sterydami i do tego jakieś niebieskie pastylki, które miały liwelować skutki uboczne tych poprzednich. Nie winiłam jej za to „zapomnienie”. Ale tata owszem.

- Obiecaliśmy, kochanie - powiedział już bez złości, ale la granicy smutku. - Wiem, że nie jest to łatwe, ale jeśli nie będziesz przyjmowała leków...

Tata na pewno pomyślał teraz o dziewięćdziesięciu procentach i o tym, że Ava może się nie zmieścić w tym przedziale, jeśli będzie kombinować z pigułkami.

- Dobra, co tam... - mruknęła Ava ponuro.

Najwyraźniej dużo bardziej podobało się jej leżenie na sofie, kiedy ja tańczyłam przed ceglana ścianą dla jakiegoś nieznajomego faceta z wielką brodą i nikonem.

- Nie możemy pozwolić, żeby wasza matka się o tym dowiedziała - wymamrotał tata. - Zostawiłem jej wiadomość, że poszliśmy na spacer nad rzekę. Jeśli was zapyta, właśnie to macie jej powiedzieć.

Ava z wdzięcznością uśmiechnęła się do ojca. Potrzebowałam więcej czasu, żeby połapać się, o co w tym wszystkim chodzi, ale i tak nie kapowałam. Zawsze było tak, że wobec naszych występów mama i tata trzymali wspólny front. I choć prawdą jest, że mama o wiele bardziej się o nas boi, to i tak nie rozumiałam, dlaczego ojciec nie chciał jej o tym powiedzieć.

W drodze do domu, w metrze, każde z nas przeglądało część gazety, którą kupił tata, i nie odzywaliśmy się do siebie. Wciąż miałam przed oczami to, jak światło padało na pomalowaną na biało ceglana ścianę, i każde idealne zdjęcie Mireille, i moje, ostatnie... zaskakująco dużo mniej okropne, niż można się było spodziewać. I jak Seb nakłonił mnie, bym robiła to, co chciał, choć dotąd nie spotkałam nikogo równie małomównego. Cudownie byłoby opowiedzieć o tym Daisy, ale pewnie nie będzie zainteresowana. Pocieszałam się, że wieczorem, kiedy położymy się do łóżek, omówimy to wszystko z Avą.

Kiedy dotarliśmy do domu, mama już na nas czekała. Najwyraźniej wróciła chwilę wcześniej, bo wciąż miała na sobie zieloną koszulkę polo.

- Dobrze się bawiliście? - zapytała zmęczonym głosem.
- Czy na wodzie było dużo łódek?
- Setki - skłamał bez wahania ojciec.

Teraz już wiedziałam, po kim Ava odziedziczyła swoje umiejętności.

Mama uśmiechnęła się lekko, ze smutkiem, a jej uśmiech jakby skamieniał w połowie drogi. Miała matowe, otoczone zmarszczkami oczy, w których od dnia diagnozy Avy nie widziałam radosnego błysku. Zrozumiałam teraz, dlaczego tata nie chciał jej mówić o naszej eskapadzie. Była jak satelita wirujący na samej krawędzi orbity, którego byle wstrząs może wypchnąć w kosmiczną otchłań. Myślałam, że tata krąży tuż obok niej, ale nie. Ojciec, podobnie jak ja, patrzył na nią bezsilnie, starając się nie pogarszać sytuacji.

Dobrze robił, że ją chronił. Ja obiecałam sobie, że już nigdy w życiu nie wejdę do niezamieszkanego budynku, żeby spotkać się z nieznanym, choćby w towarzystwie chorej siostry. To nie było najmądrzejsze posunięcie. Przecież wszystko mogło się zdarzyć. Pójść nie tak jak trzeba - zważywszy na to, że nawet nie potrafiłam siedzieć na krześle, nie wyglądając przy tym jak idiotka.

Nagle poczułam na sobie spojrzenie mamy.

- Co się stało? - zapytałam.

-Och, Ted - westchnęła. - Tylko na siebie popatrz. Twoje buty właściwie się rozpadły. Kupimy ci nowe. Dlaczego masz na sobie moje legginsy? Wyglądasz w nich jak kolarz.

## Rozdział 12

Seb poświęcił mnóstwo czasu na korygowanie zdjęć Mireille. Zastanawiałam się, jak dużo czasu musiał poświęcić moim zdjęciom? Ja z kolei niedzielę powinnam poświęcić na naukę, ale wciąż wyobrażałam sobie Seba przy komputerze, jak wysyła poprawione zdjęcia do Model City. Ciekawa byłam, co o nich pomyśla.

W poniedziałek mama zabierała Avę na kolejną chemioterapię.

- Zadzwoń do mnie, jeśli się odezwą - poprosiła Ava.

Cały dzień w szkole potajemnie sprawdzałam, czy nie mam jakichś wiadomości. Nie dostałam nic we wtorek ani w środę. W czwartek byłam już pewna, że postanowili oszczędzić mi wstydu i nie informować mnie o wynikach sesji. I choć bardzo zależało mi na odbitce tego ostatniego zdjęcia, nie byłam w stanie poprosić o nią Frankie. Ava namawiała mnie, żebym zadzwoniła i miała to już za sobą, ale tym razem postanowiłam nie słuchać rady mojej starszej siostry. Po prostu będę sobie żyła dalej i udawała, że epizod z Model City nie miał miejsca. Zazwyczaj takie podejście się sprawdzało. Po jakimś czasie.

w piątek po szkole pojechałam z mamą na zakupy. Szukałyśmy butów w jednym ze sklepików z używaną odzieżą, kiedy w moim plecaku rozdzwonił się telefon.

-Tak... - odezwała się, odbierając w ostatniej chwili.

- Czy rozmawiam z Edwiną? - w słuchawce rozbrzmiał spokojny, elegancki i pewny siebie głos. - Mówi Cassandra Spoke. Dostaliśmy twoje zdjęcia z próbnej sesji i dobrze im się przyjrzelśmy. Lubię dzwonić do naszych dziewczyn osobiście. Jakie są twoje wrażenia?

- Kto dzwoni? - zapytała mama, machając w moim kierunku parą straszliwych fioletowych sandałów.

Jak to możliwe, że ubierając się w takich miejscach, mama zawsze wyglądała jak Audrey Hepburn, a rzeczy, które pasowały na mnie, upodabniały mnie do Shreka bądź w najlepszym razie do księżniczki Piony.

- To Daisy. Pyta o pracę domową. Słucham?

Nie rozumiałam, o czym mówiła Cassandra. Co miało zrobić na mnie wrażenie? Może to, że stałam się prawdziwym pośmiewiskiem?

- Zatrudniamy cię, kochanie. Zawsze uwielbiałam przekazywać dobre wieści. Uwierz mi, wybieramy tylko te dziewczyny, które naszym zdaniem mogą się dostać na sam szczyt. Czy jesteś podekscytowana? My bardzo.

- Czy możesz jej powiedzieć, że oddzwonisz później?

- spytała z rozdrażnieniem mama. - Nie chcę tutaj spędzić całego dnia. Muszę jeszcze kupić bakłażany.

- Jestem totalnie zachwycona - wyszeptałam, aby uszczęśliwić Cassandrę, chociaż tak naprawdę byłam całkowicie odrętwiała.

Podeszłam do półki, daleko od mamy, i udawałam wielkie zainteresowanie męskimi butami.

- Nie reagujesz jak ktoś totalnie zachwycony. - Cassandra się roześmiała. - Ale rozumiem, że taka wiadomość może być zaskakująca. Świat stoi przed tobą otworem. Frankie umawia cię właśnie na castingi i na go-see\*, abyś mogła jak najszybciej stworzyć swoje portfolio. I kto wie, może pewnego dnia dostaniesz angaż do kampanii...

- A co to takiego? - usłyszałam za sobą głos mamy.

Prawie wyskoczyłam ze skóry. Musiała się podkraść!

Spojrzałam na swoje dłonie, w których trzymałam męskie półbuty wielkości tankowca.

-Przecież są za duże. Nawet dla ciebie. Co myślisz o tych?

Pokazała mi coś beżowego, podobnego do drewniaków, z grubą podeszwą i skórzanym paskiem trzymającym piętę. Było mi wszystko jedno. Usiadłam na plastikowym krzeselku i zdjęłam swoje rozpadające się sandały, żeby przymierzyć znalezione mamę.

- Edwina? Czy mnie słyszysz?

-Tak, tak. Wszystko brzmi świetnie. Bardzo mi przykro, ale... szszszszszszszsz. - Udałam, że tracę zasięg, że wjeżdżam metrem do tunelu, i w końcu się rozłączyłam.

Takie zakończenie rozmowy pewnie nie przytrafiło się często Cassandrze Spoke. Ciekawe, czy jeszcze kiedyś do mnie zadzwoni.

\* Go-see - spotkania modelki z fotografami, reklamodawcami, projektantami.

- o Boże, Ted, jesteś cała czerwona - zauważyła mama. - Może rzeczywiście trochę tu za ciepło. Powiedziałaś jej wszystko?

- Komu?

- Daisy.

- Tak, miała kłopoty z francuskim.

Byłam zachwycona, że tak dobrze udało mi się skłamać.

I to w takich okolicznościach! Ale nie rozumiałam połowy z tego, co mówiła do mnie Cassandra!

Kiedy tego wieczoru zostałyśmy w końcu same, Ava przysiadła na brzegu łóżka i poprosiła, żebym dokładnie zrelacjonowała jej przebieg rozmowy.

- Tak naprawdę - zaczęłam - niewiele z tego rozumiałam. Jakbym uczyła się nowego języka.

-I ty mnie to mówisz? - westchnęła Ava. - Cewnik Hickmana. Prednizolon.

- Ha! A co powiesz na casting? Portfolio? Kampania? Chyba chodzi o reklamę, ale brzmi jak działania wojenne.

- A co powiesz na „zbieranie próbek”. Myślę tu o mojej krwi. Wiele krwi, w małych probówkach.

Roześmiałam się.

- Mario Testino.

- Kyrillos Christodoulou.

- Kyrillos?

- To imię mojego lekarza - wyjaśniła Ava. - Jest z pochodzenia Grekiem.

- Linda Evangelista.

-No nie! Przecież musiałaś o niej słyszeć?

- Nigdy. Kto to?



- o Boże, T? Była supermodelką w latach osiemdziesiątych. To Kanadyjka.

- Aha. A co się z nią stało?

-Nie mam pojęcia. Całkiem możliwe, że wciąż jeszcze pracuje w branży.

Zaczęłam się zastanawiać, co dzieje się ze starszymi modelkami. Rzadko widuje się ich zdjęcia. Pewnie mieszkają sobie na jachtach w okolicach wysp Bahamy, popijają mrożoną herbatę ze znanymi projektantami i umawiają się z kierowcami Formuły 1. No bo co innego mogłyby robić?

-I co teraz? - zapytała z uśmiechem Ava.

- A co ma być? - mruknęłam, udając, że nie wiem, o co jej chodzi.

- Dlaczego się czerwienisz? Dlaczego unikasz mojego wzroku? Dlaczego nie skaczesz z radości? Co o tym wszystkim myślisz?

Prawdę mówiąc, od momentu kiedy zadzwoniła do mnie Cassandra, nie robiłam nic innego, tylko myślałam. Między innymi o moich nowych butach. Ava mówiła, że modelki noszą cudowne ubrania, co pewnie oznaczało, że ich sandały nie pochodzą ze sklepu z używaną odzieżą. Myślałam również o Deanie Danielsie i Cally Harvest, która odkąd skończyła dziesięć lat, marzyła o tym, by zostać modelką. Gdyby mnie się udało, pękłaby z zazdrości.

Wciąż nie miałam pojęcia, dlaczego wybrano właśnie mnie. Nie rozumiałam tego. Ale tak się stało i dzięki temu czułam się inaczej. Gdybym rzeczywiście pracowała dla nich w wakacje, już nigdy nie czułabym się jak „dziewczyna w wystających majtkach”. Byłby to rodzaj pocieszenia

za lato spędzone w Londynie, za pozowanie przed ceglana ścianą i okłamywanie rodziców.

No tak, rodzice. Ava wciąż na mnie patrzyła, oczekując odpowiedzi.

- Myślę o tym, że potrzebuję zgody rodziców na piśmie, żadnego udawania przez telefon.

- To prawda - przyznała Ava. - A więc zmieniłaś zdanie? Chcesz spróbować?

Kiwnęłam głową. Tak łatwo mnie przekonać. Chciałabym być bardziej pewna siebie i zdecydowana, ale należę do osób, które „tańczą tak, jak im się zagra” i „czekają na to, co im życie przyniesie”. Ale mimo to, o dziwo, moje życie zaczęło płynąć w bardzo ciekawym kierunku. A raczej popłynęłoby, gdyby nie rodzice, którzy jak zaporę powstrzymywali bieg wydarzeń.

- Nimi się nie przejmuj - powiedziała Ava pewnie. - Jakoś to rozegram. Uwierz mi.

I znowu, mimo wszystko, uwierzyłam.

## Rozdział 13

Słabym punktem rodzicielskiej tamy jest mój ojciec. W sobotni poranek, gdy tylko mama wyszła do pracy, przypuściliśmy atak. Ja pierwsza.

- Tato! - zawołałam, wchodząc do kuchni, gdzie zmywał naczynia.  
- Potrzebuję twojej pomocy.

Ojciec spojrział na mnie i się uśmiechnął.

- O co chodzi, kochanie? Jeśli to znowu matematyka, to niewiele potrafię zdziałać. Ta cała statystyka jest poza moim zasięgiem.

- To nie matematyka. Chodzi o agencję modelek.

Opowiedziałam mu o telefonie Cassandry. Ojciec głośno

przeklął i rozbił jeden z talerzy. Postanowiliśmy prowadzić dalszą rozmowę przy stole, z daleka od kruchej porcelany. Dołączyła do nas Ava, która tego poranka była bardzo blada

i mało przytomna, ale wspierała mnie z wielką determinacją.

- Dziewczyny, słuchajcie, czy to na pewno nie oszuści?

- spytał podejrzliwie tata.

- Model City to najlepsza agencja modelek w Londynie.

Rozumiem, że Ted nie jest w twoim... nie jest dla ciebie

boginią piękna, ale jak się okazało, ma to, czego szukają. Poza tym jest szczęściarą.

Tata uśmiechnął się i chwycił mnie za rękę.

- Odrobina szczęścia przyda się naszej rodzinie! Ale mama nigdy ci na to nie pozwoli. Wiesz, co myśli o modelkach.

- Tak, wiem, ale mama nie zna żadnej modelki. Ja spotkałam jedną tydzień temu i była cudowna. I ani razu nie wspomniała o narkotykach.

Ojciec się roześmiał.

- Myślałyśmy... to znaczy ja myślałam, że może spróbuję. Może uda mi się zdobyć zlecenie. Zarobić trochę pieniędzy. Sama zobaczę, czy jest fajnie, a potem wtajemniczymy mamę.

W oczach ojca dostrzegłam wahanie i popatrzyłam na niego błagalnie. Stracił pewność, kiedy wspomniałam, że mogłabym coś zarobić. Tacie dokuczalo to, że ja i Ava nie mamy kieszonkowego, i czasami wsuwał nam do kieszeni jakieś drobne. Ale w Londynie nawet oddychanie wydaje się drogie. Przed tą całą akcją z agencją modelek zamierzałam postarać się o pracę kelnerki albo na zmywaku w restauracji, ale po pierwsze, trudno znaleźć takie zajęcie, bo w wakacje jest wielu chętnych do pracy, a po drugie, wynagrodzenie za cały dzień ciężkiej pracy wystarcza na jedno wyjście z przyjaciółmi. Tata doskonale o tym wiedział.

Ava uśmiechnęła się do niego ujmująco.

-1 dzięki temu Ted miałaby zajęcie przez całe lato.

Tata pokiwał głową, wciąż się wahając.

- To naprawdę legalne i bezpieczne - powiedziałam. - Dzisiaj przysłali mi mej la na ten temat. Pokażę ci. Piszą, że zawsze musi mi towarzyszyć opiekun, póki nie skończę

szesnastu lat. Albo będziesz to ty, albo agencja znajdzie kogoś takiego. Zawsze przed castingiem będą mi wcześniej podawać adres i numery kontaktowe.

Ojciec westchnął i odruchowo zaczął coś bazgrolić na gazecie.

- Kiedy byłem w wieku Avey - odezwał się - nie miałem pieniędzy na wakacje. Ojciec mojego kolegi miał farmę. Zaproponował nam miejsce do spania, posiłki i pieniądze na piwo w zamian za zrywanie sałaty. Obejrzeliliśmy sobie farmę, była pięknie położona. Poznaliśmy sympatyczną żonę farmera. Miejscowe piwo cieszyło się wielką sławą. Zgodziliśmy się. - Ojciec popatrzył na nas z udręką w oczach. - I muszę wam, dziewczyny, powiedzieć, że nigdy w życiu nie pracowałem tak ciężko za tak małe pieniądze. Przez cały dzień stałem pochylony nad kilometrowymi rzędami sałaty. - Znowu coś nabazgrał. - Nienawidzę sałaty. Nie mówcie matce, ale po prostu nie znoszę tej zieleniny. Ale ty, Ted, będziesz prezentowała ładne ubrania jak zawodowa modelka, prawda?

Skinęłam głową.

- Wiesz, że zawsze miałem słabość do Claudii Schiffer.

Wiedziała. To ta, która obok Kate Moss była drugą

znaną mi modelką. Jest Niemką, ma blond włosy i mieszka w Londynie. Wiedziała to wszystko tylko dlatego, że za każdym razem kiedy tata widział jej zdjęcie, wzdychał z egzaltacją, a mama dawała mu kuksańca.

- Ted będzie właśnie tak pracować - powiedziała Ava, dyskretnie do mnie mrugając.

-A jak proponujecie to rozegrać bez zgody mamy? - zapytał ojciec.

- Powiemy jej, że Ted dostała pracę kelnerki w tym hotelu koło Daisy. Będziemy się tego trzymać, póki Ted nie zaznajomi się z branżą. Wtedy będzie mogła udowodnić mamie, że całe to przedsięwzięcie jest bezpieczne i że świetnie się przy tym bawi.

- Chciałabym tylko trochę popracować, proszę.

Ojciec przebiegł dłonią po swych szalonych profesorskich włosach.

- To co mam zrobić?

-No dobrze, gdyby mógł pan podpisać tutaj i tutaj. Wspaniale. Muszę przyznać, że wszyscy jesteśmy podekscytowani. Cieszymy się, że Ted się zgodziła. Będzie gwiazdą. Jest podobna do pana, prawda?

- Chyba tak. - Ojciec uśmiechnął się z zakłopotaniem.

Rozglądał się po biurze Model City i pewnie się zastanawiał, co w takim miejscu robią dwa straszdyła z dzikimi czuprynami i krzaczastymi brwiami.

Jakby czytając w jego myślach, Frankie zaczęła nam wszystko wyjaśniać.

- Zanim Ted zacznie castingi, wybierze się do fryzjera i do kosmetyczki. Musimy rozdzielić, no wiadomo co...

Frankie narysowała na swoim czole kreskę, a ja zaczęłam się zastanawiać, w jaki sposób pozbędą się tej gęstwiny. Zresztą nie byłam pewna, czy rzeczywiście chcę wiedzieć.

- Czy Mireille załatwiła już wszystkie formalności? - zapytałam, starając się nie myśleć o swoich brwiach.

Frankie wyglądała na zażenowaną.

-Nie zaprosiliśmy jej. Jest bardzo komercyjna i nie ma tego, czego szukamy.

- Nie rozumiem.

Mireille była bezwarunkowo najładniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałam.

- Szukamy wyrazistych dziewczyn. Świeżych, przyciągających uwagę - wyjaśniła mi Frankie. - Mireille świetnie sobie poradzi. Ale nie w kampaniach luksusowych marek.

- Więc gdzie?

-Może w katalogach bielizny... Poczekaj, pokażę ci twoje portfolio.

Długo się zastanawiałam, co to takiego. Cassandra Spoke też wspominała o portfolio i brzmiało to naprawdę poważnie. Czy był to jakiś podręcznik dla modelek? Na pewno mi się przyda, bo tylu rzeczy nie rozumiałam. Na przykład, jak uniknąć zdjęć do katalogów reklamujących bieliznę. To na początek.

Ale ku mojemu zdumieniu to, co Frankie wyciągnęła spod sterty papierów na swoim biurku, okazało się segregatorem rozmiarów A4, z wieloma pustymi plastikowymi koszulkami. Otworzyła go i obróciła w naszą stronę. W pierwszej koszulce znajdowało się zdjęcie zrobione przez Seba. To z podniesionymi rękami i wyrazem zaskoczenia na twarzy.

-I jak wam się podoba?

Seb w magiczny sposób nie przemienił mnie w Kate Moss albo Lindę Evangelistę czy nawet Claudię Schiffer. Na zdjęciu byłam ja i ceglana ściana. I mama miała rację - w jej legginsach wyglądałam trochę jak kolarz. Ale fotografia sama w sobie była bardzo ciekawa. Seb naprawdę znał się na rzeczy. W portfolio były jeszcze dwa inne ujęcia z tej sesji, na których ceglana ściana robiła dużo lepsze wrażenie ode mnie. Ale Frankie wydawała się zadowolona.

- Mamy wiele do omówienia - powiedziała.

Tata spojrział na zegarek. Było już dawno po szkole

i w wersji dla mamy znajdowaliśmy się teraz w hotelu w Richmond, rozmawiając o pracy kelnerki i przy zmywaniu naczyń. Mama spodziewała się nas w domu w porze kolacji. Pracę domową zamierzałam odrobić późnym wieczorem. Miałam mnóstwo zadane, ale w ogóle mnie to nie martwiło. Patrzyłam na podpis taty złożony na oficjalnym pozwoleniu

i wszystko wydawało się na swoim miejscu, nawet ja.

-Wkrótce poproszę was o wizytę, żebyśmy omówili sprawę odżywiania i kwestie finansowe - ciągnęła Frankie, jakby wyczuwając, że pierwsze spotkanie powinno być jak najkrótsze.

- Kwestie finansowe - powtórzył tata.

Matematyka nigdy nie należała do jego ulubionych przedmiotów.

-Tak. Podatki, oszczędności i emerytura - wyjaśniła Frankie. - Ted będzie pracowała na zlecenia, ale wszystko wam wyjaśnimy.

Emerytura? Będę zarabiała tak dużo, że zapłacę podatek? To stawało się coraz bardziej ekscytujące!

- Ale na razie, aniołku, przez kilka tygodni wakacji zamierzam umawiać cię na spotkania. Nie martw się, że masz takie skromne portfolio. Z czasem zgrubieje. Będziesz jeszcze potrzebowała kompozytu, ale tym też się zajmiemy.

- Świetnie - zgodziłam się. - To wspaniale. Wiedziałam, że mój problem z fachowym słownictwem staje się coraz większy. Nie miałam pojęcia, o czym mówiła Frankie, ale brzmiało to jak coś związanego z podatkiem. Wystrzałow!



## Rozdział 14

Nic dziwnego, że teraz było mi bardzo trudno skupić się w szkole na lekcjach. Na szczęście nie byłam w tym odosobniona. Ponieważ końcowe testy mieliśmy już za sobą, wszyscy myśleli o wakacjach, łącznie z nauczycielami. Choć były wyjątki, które z uporem realizowały program. Smuciła mnie zwłaszcza postawa naszej nauczycielki sztuki, pani Jenkins, którą bardzo lubię, ale swój przedmiot traktuje zdecydowanie zbyt poważnie.

Wcześniej mieliśmy nauczycielkę, która nosiła falbaniaste spódnice, szydełkowe kamizelki i kolczyki - w każdym uchu inny - i wciąż mówiła nam o renesansie. Pani Jenkins jest zupełnie inna. Zawsze ma umalowane na czerwono usta i nosi eleganckie „ołówkowe” spódnice, a włosy zwija w kok, który podtrzymuje ołówkiem. Zmusza nas do śledzenia konkursu Turner Prize\* i oczekuje, abyśmy mieli własne zdanie na temat sztuki konceptualnej. Jak na

\* Turner Prize - prestiżowa nagroda w dziedzinie sztuki współczesnej, przyznawana przez londyńską Tate Gallery od 1984 roku.

nauczycielkę ma bardzo interesujący styl. Kiedyś starałam się przerobić swoją szkolną spódnicę (zanim skurczyła się w praniu) i pospinałam ją agrafkami, aby wyglądała bardziej „ołówkowo”, ale Ava powiedziała mi, że wyglądam jak mormońska panna młoda. Od początku byłam zagorzałą wielbiczką pani Jenkins, ale teraz mój zapał nieco ostygł, bo pani Jenkins zasugerowała, abyśmy w czasie wakacji zaczęli myśleć o egzaminach końcowych.

- Jak wiecie - zaczęła swą przemowę na ostatniej przed wakacjami lekcji - w przyszłym roku szkolnym będziecie musieli przedstawić trzy projekty egzaminacyjne. Wszystkie muszą być starannie przemyślane, a proces twórczy ma zostać zilustrowany. Największy projekt będziecie musieli oddać przed świętami Bożego Narodzenia, ale już teraz podam wam tematy, abyście mogli wybrać to, co najbardziej was interesuje, i rozpocząć przygotowania już podczas wakacji. Uwierźcie mi, macie naprawdę mało czasu. Oto tematy do wyboru.

Pani Jenkins zapisała je na białej tablicy niebieskim markerem.

Martwa natura

Wnętrze/Plener

Autoportret

Usłyszałam obok pełne rozczarowania westchnienie Daisy. Jak to możliwe, że w świecie, w którym gwiazdy pop odbierają nagrody w sukniach ze świeżego mięsa, pracownicy Ministerstwa Edukacji mogą być tak bardzo pozbawieni wyobraźni? W drugim kącie sali Dean Daniels ostentacyjnie ziewnął, po czym wyciągnął przed siebie ręce i padł na ławkę, jakby dostał ataku śpiączki. To jeden z tych momentów.

kiedy i ja nie potrafię się oprzeć i śmieję się razem z innymi. Pani Jenkins udawała, że nie widzi naszych reakcji,

- Powinniście głęboko przemyśleć, co chcecie pokazać w wybranym temacie. Idźcie do galerii i muzeów. Poszukajcie inspiracji. Poczytajcie. Wykorzystajcie Internet. Znajdźcie artystów, którzy specjalizowali się w wybranym przez was temacie. Przypomnijcie sobie to, czego próbowałam was nauczyć. Zastanówcie się nad techniką, połączcie różne style... Oczekuję czegoś więcej niż rysunku kilku jabłek i szklanki wody.

Daisy mnie szturchnęła. Jakby czytała w moich myślach. Ja już wybrałam temat - Martwa natura - i właśnie postanowiłam, że narysuję kilka jabłek i szklankę wody.

-Nie będzie zadowolona, nawet jeśli napracujesz się nad cieniowaniem - szepnęła Daisy.

Wzruszyłam ramionami.

- Ale jestem w tym dobra. I lubię to. A poza tym mogę być zbyt zajęta, aby namalować coś innego.

- Czym? Przez całe lato będziesz pozowała w majtkach?

- Wcale nie w majtkach.

Daisy uniosła brwi. Najwyraźniej nie była przekonana co do wartości moich wakacyjnych planów.

- Pozowanie do katalogów z bielizną to czysta komercja. Ja mam pozować do reklam luksusowych marek.

- Tylko siebie posłuchaj, Ted!

Posłuchałam. Brzmiało śmiesznie. Zamknęłam się.

- No dobra, czy opowiadałam ci już o Hamburgu?

- Nie. - Westchnęłam.

Zespół, w którym grał jej ojciec, wyjeżdżał w sierpniu na tournée do Niemiec. Daisy i jej mama również jechały.

bo Daisy miała ćwiczyć niemiecki. Co chwila dodawano nowe terminy występów i wydawało mi się, że Daisy zniknie na bardzo długo. Dzisiaj z jakiegoś powodu była cała podekscytowana koncertem w Hamburgu. Może w branży muzycznej koncert w Hamburgu to tyle samo co udział w reklamie luksusowej marki? Na szczęście będę miała co robić, kiedy Daisy wyjedzie.

Po ostatniej lekcji spakowałyśmy plecaki i wyszłyśmy na korytarz. Prawie wpadłyśmy na Cally Harvest, która biegła z rozwianymi włosami w towarzystwie swoich wypacykowanych kumpelek.

- Czy to prawda, że wyjeżdżasz do Niemiec? - zapytała Cally. - Na tournée?

Widać było, że robi to na niej wrażenie. Daisy mówiła mi kiedyś, że Cally uczy się gry na gitarze basowej (choć nie miałam pojęcia, jak jej się to udaje z tymi długimi paznokciami). Imponuje jej wiedza Daisy na temat rocka i indie, co prawdę powiedziawszy, obejmuje historię muzyki od 1974 roku.

Daisy skinęła głową i zarzuciła Cally szczegółami koncertu w Hamburgu. Cally wręcz oniemiała z wrażenia. Na pewno myśli, że Daisy jest super. Spędzały ze sobą dużo więcej czasu, odkąd ja zaczęłam wpatrywać się w okno i nie odpowiadać na pytania Daisy. Chyba ostatnio nie najlepiej wywiązywałam się z roli najlepszej przyjaciółki.

- A co z tobą, Pomylna? Masz jakieś plany na wakacje? - zwróciła się do mnie Cally.

Z jej twarzy zupełnie zniknęło zaciekawienie. Jej wypacykowane kumpelki stały tuż za nią, z założonymi rękami.

wszystkie jednakowo znudzone. Cóż interesującego mogła mieć w planach Luna Pomyłuna?

- Ja? Będę pracowała jako modelka.

Wokół zapadła cisza.

Cally patrzyła na mnie przez kilka długich sekund. Żadna z wypacykowanych kumpelek nawet głośniej nie odetchnęła. To był chyba NAJLEPSZY moment w całym moim życiu.

Nagle Cally wybuchnęła śmiechem.

-Naprawdę? Udowodnij, że nie zmyślasz.

Nie miałam dowodów. Stałam więc bez słowa, robiąc z siebie głupka. Jak zawsze.

Cally i jej kumpelki odwróciły się na pięcie i odeszły, a Daisy wzruszyła ramionami.

Czułam, jak łzy napływają mi do oczu.

- Przynajmniej ty mogłabyś się ze mną cieszyć - powiedziałam.

Daisy spojrzała na mnie z wściekłą miną.

- Mam się z tobą cieszyć? Z twojej nieskazitelnej cery bez żadnego pryszcza i twoich nóg długich aż po szyję? Po prostu stałaś na ulicy z tamburynem, a gromada ludzi zrobiła z ciebie modelkę. I ja mam się z tobą cieszyć?

Daisy pobiegła korytarzem, zostawiając mnie osłupiałą z zaskoczenia. Przecież to tylko ja. Luna Pomyłuna, jej najlepsza koleżanka. Przecież nie tak miało być.

## Rozdział 15

- Jest po prostu zazdrosna - zapewniła mnie Ava. - Pewnie trudno ci w to uwierzyć, ale tak właśnie jest. Musisz być wspaniałomyślna. Nauczysz się.

Ja? Wspaniałomyślna? Trudno było mi to sobie wyobrazić. Wspaniałomyślne bywają królowe i księżniczki. Niezdarne straszdyła ze zrośniętymi brwiami i z majtkami wystającymi spod spódnicy nie mają tego przywileju. Dzięki Bogu, że mam Avę. Inaczej nie byłoby nikogo, kto by mnie rozumiał.

Ale Ava nie czuła się najlepiej. Po dwóch tygodniach przerwy znowu dostała kolejną dawkę chemii i tym razem przechodziła to znacznie gorzej. Mocniej kręciło jej się w głowie i była dużo bardziej zmęczona. Ciało, które boleśnie zapamiętało pierwszą turę - poza kopem, jaki dały sterydy - teraz jakby błagało o litość. Ale nie było litości. To był dopiero drugi cykl z sześciu.

Dobra nowina była taka, że Jesse właśnie zdał egzaminy maturalne, miał już za sobą wielkie regaty i mógł w końcu odwiedzić Avę.

w domku w Richmond mieliśmy w salonie kanapę, która służyła jako łóżko dla gości, i podczas ostatniej wizyty Jesse mieszkał u nas. Teraz, w naszym obecnym lokum, było to niemożliwe, miał więc zatrzymać się u kolegi. Zamierzał spędzić w Londynie tylko weekend i Ava przygotowywała się do tej wizyty jak do działań wojennych. Obmyślała, co na siebie włoży, jaki zrobi makijaż, jakich użyje perfum, dokąd pójda, co będą jedli i jeśli trafi się okazja do całowania, to jak należy ją wykorzystać, aby Jesse nie poczuł rurki od wklucia centralnego. Nawet zapytała mnie o moje plany i uwzględniła moją osobę w swojej strategii wojennej, co było kolejną oznaką jej dobrego nastroju.

Mimo ciężkiej chemii Ava po prostu promieniała, gdy mówiła o swoim chłopaku. Jak wtedy, kiedy po raz pierwszy dali jej sterydy. Mama wyjaśniła, że to kwestia hormonów, które działają bardzo podobnie do sterydów, ale z mniejszymi skutkami ubocznymi. Jednak o ile sterydy pobudzały apetyt, o tyle hormony całkowicie odebrały go Avie. Nie była w stanie przełknąć nic innego prócz mozzarelli i pomidorów, co stało się jej ulubionym jedzeniem. A wszystkie kupowane dla niej egzotyczne owoce piętrzyły się w kącie kuchni, stopniowo tracąc kształt i kolor, jakby za chwilę miały się rozpląnąć, niczym na surrealistycznych obrazach Salvadora Dali.

Jesse przyjechał w piątek tuż przed końcem lekcji. Rodzice uparli się, aby zjadł z nami kolację, choć to w oczywisty sposób skracało potencjalny czas całowania. Gdy tylko pojawił się w drzwiach, od razu zrozumiałam, dlaczego Ava tak dzielnie opierała się randkowym propozycjom Shane'a

Matthewsa. Jesse zmienił się od ostatniego lata i choć trudno to sobie wyobrazić, jeszcze bardziej wyprzystojniał. Miał wypłowiałe od słońca włosy i błyszczące roztańczone oczy. Był wciąż szczupły, ale jego ciało powoli się wypełniało i męźniało. Był całkowicie, beznadziejnie cudowny.

Nawet mama nie mogła się powstrzymać i trzepotała powiekami, kiedy przed kolacją zaproponowała mu orzeszki i chipsy. Ja nie próbowałam nawet udawać swojego zachwytu, bo i tak byłoby to nieskuteczne. Jesse dobrze wiedział, że robi kolosalne wrażenie na dziewczynach, ale w odróżnieniu od wszystkich super chłopaków ze szkoły nie okazywał tego. Podczas gdy na przykład Shane Matthews nosił szalik bądź koszulkę w kolorach szkolnej drużyny, aby nikt nie miał wątpliwości, że jest sportowcem, Jesse nie miał na sobie niczego, co by wskazywało na to, że jest żeglarzem światowej klasy. Mogły go zdradzać opalenizna i przeciwodblaskowe super okulary, ale pokazując jego ostatnie zdjęcie, Ava musiała mi zwrócić na to uwagę. Można było powiedzieć, że to model albo aktor. Prawda była taka, że Jesse chciał zostać księgowym. Najseksowniejszym księgowym w Kornwalii, co często powtarzała Ava, ale zawsze księgowym. Ava kochała w nim to, że był tak wszechstronnie utalentowany.

Potrafił też doskonale prowadzić rozmowę. Większość naszych gości miała z tym kłopot, ale Jesse z łatwością opowiadał o swoich żeglarskich przygodach. O tym, jak jego łódź prawie się wywróciła i jak załoga wygrała regaty mimo skandalicznych oszustw przeciwników. Ojciec zadawał mu mnóstwo pytań dotyczących taktyki, a mama, Ava i ja po prostu podziwialiśmy jego piękną twarz. Z tym również Jesse świetnie sobie radził.



-Nie zmieniliście planów? - zapytała mama Avę, w końcu odrywając wzrok od twarzy Jessego. - Wciąż chcecie zabrać ze sobą Ted? Może wolałabyś nie zajmować się tego dnia swoją młodszą siostrą?

- Wszystko gra - uśmiechnęła się Ava. - Chcieliśmy pooglądać wystawy. Będzie wesoło.

Mama zadziwiona potrząsnęła głową. Wiele wiedziała

o randkach i chłopakach, a z pewnością to, że w takich sytuacjach młodsze siostry nie są dobrze widziane.

- To bardzo miłe z waszej strony.

- Drobiazg - odrzekła skromnie Ava.

To był oczywiście podstęp, ale mama miała rację - bardzo miły podstęp. Ava udawała, że zabiera mnie ze sobą, żebym mogła iść do fryzjera i do kosmetyczki w Covent Garden, gdzie byłam umówiona przez Frankie. Ava oczywiście nie chciała mieć mnie w pobliżu podczas swojego festiwalu całowania, zaplanowaliśmy więc spotkać się pod koniec dnia i razem wrócić do domu.

W sobotnie przedpołudnie, zgodnie z planem, pożegnaliśmy się na stacji metra w Covent Garden. Ava z Jessem poszli w kierunku sklepów, ja natomiast, kierując się wskazówkami Frankie, podążyłam do salonu fryzjerskiego

o wdzięcznej nazwie „Locks, Stock i Barrel”, gdzie mieli się zająć moim gniazdem. Castingi i go-see, czy co tam jeszcze, miały się zacząć w przyszłym tygodniu i Frankie zależało na tym, abym prezentowała się jak najlepiej.

Polecony przez Frankie salon fryzjerski wyglądał z zewnątrz zupełnie normalnie - niewielkie pomieszczenie z ciemnoróżowymi drzwiami. Ale kiedy weszłam do środka,

okazało się, że jest tam kilka przestronnych sal, które razem tworzyły zaskakująco oryginalną i nowoczesną całość.

Po długich tygodniach szkoły, po testach i pracach domowych musiałam po prostu wziąć głęboki oddech i powiedzieć sobie, że teraz w takich miejscach będę spędzała czas. Nic tu nie przypominało salonu fryzjerskiego - był to bardziej statek kosmiczny wyposażony w suszarki. Wokół błyszcząca stal, białe podłogi, jasne światła i wypolerowane blaty. Cały personel wyglądał niezwykle modnie i luzacko, a klienci bogato, pewnie i... staro.

Frankie powiedziała mi, że w razie jakichkolwiek trudności mam do niej dzwonić, i prawdę powiedziawszy, miałam ochotę to zrobić. Zadzwonić i wyjaśnić jej, że to nie jest miejsce dla nastolatki. Wyjęłam już nawet z plecaka telefon, ale Ava ciągle mi powtarza, że bym nie zachowywała się żałośnie, więc podeszłam do recepcji i przedstawiłam się.

Zgadzało się, byłam umówiona. Umyto mi włosy, zrobiono masaż głowy, a dziewczyna o imieniu Hannah zaczęła manewrować nożyczkami, aby wydobyć z mojego dzikiego gniazda „charakter” i „urok”. Kiedy skończyła swoją pracę, właściwie nie dostrzegłam żadnej różnicy; nadal miałam na głowie gniazdo, tyle że teraz z lekko błyszczącymi gałązkami. I bardzo dobrze, bo to oznaczało, że jak wrócę do domu, mama nie zauważy, że byłam u fryzjera.

Nieco dalej za „Locks, Stock i Barrel” znajdował się niewielki salon piękności, widniejący na liście, którą dostałam od Frankie. Nigdy jeszcze nie byłam w takim miejscu, ale ciepło i niezwykle zapach róż oraz lawendy być może skuszą mnie do kolejnej wizyty. Kiedy zaczęłam właśnie my

śleć, że jest mi tu dużo przyjemniej niż u fryzjera, kobieta w białym fartuchu, o imieniu Nirmala, zabrała się do usuwania włochatej gąsienicy z mojego czoła.

Jak bardzo się myliłam!

Nirmala pokryła woskiem nasadę nosa i szarpnęła przyklejoną bibułkę. To już było bolesne, ale odbyło się bardzo sprawnie. Jednak chwilę później, aby dopełnić dzieła, wzięła długi kawałek bawełnianej nitki i za jej pomocą zaczęła wyrywać po jednym włosku. Technika ta nazywana jest nitkowaniem - tyle zdołałam usłyszeć pomiędzy własnymi jękami. Zapach róż i lawendy przestał robić na mnie wrażenie. Jeśli nitkowanie byłoby znane podczas wojny domowej, z pewnością wykorzystywano by je do torturowania wroga.

Kiedy Nirmala skończyła mnie dręczyć, w salonie pojawili się Ava z Jessem. Avie jakoś nie przeszkadzało, że jej chłopak (który widział mnie po raz trzeci w tym roku) patrzy na mnie, leżącą w śliniaku pod szyją, z zaczerwienioną i podrażnioną twarzą.

- Miło cię znowu widzieć, Jesse - wymamrotałam.

Uśmiechnął się z zakłopotaniem.

- Dobrze się bawisz? - wysilił się na dowcip.

- Niezupełnie.

- Tylko zobacz, jak wyglądasz, T - odezwała się Ava, a Nirmala uprzejmie wręczyła mi lusterko.

Dokładnie przyjrzałam się swojej twarzy. Nadal była różowa, ale po raz pierwszy w życiu stałam się właścicielką dwóch osobnych brwi. Uśmiechnęłam się z wdzięcznością do Nirmali. W końcu wyglądałam jak człowiek! Nawet katusze, jakie właśnie przeszłam, wydały mi się mniej

dotkliwie. Uznałam, że mogę je powtarzać tak często, jak będzie to potrzebne.

Aby uczcić mój ludzki wygląd, Jesse zaprosił nas do pobliskiej kawiarni.

- No dobra - powiedziała Ava, przypatrując mi się, podczas kiedy Jesse kupował nam coś do picia. - Nie da się ukryć, że coś ze sobą zrobiłaś. - Zamilkła na chwilę. - Powiemy mamie, że wróciliśmy do domu wcześniej, niż zamierzaliśmy, i urządziliśmy ci sesję zabiegów kosmetycznych. Pewnie potrafiłabym sama to zrobić z twoimi brwiami...

- Nawet się do mnie nie zbliżaj!

Nirmała była profesjonalistką, a zabieg nie należał do przyjemnych.

Ava westchnęła.

- Nie zamierzam się do ciebie zbliżać. Przecież udajemy, prawda? Powiem, że zrobiłam to pęsetą.

-Alć!

Na samą myśl zaczęło mnie boleć. Ale Ava miała rację. Mama była tak zajęta swoją pracą i przygotowywaniem pożywnych posiłków, że z pewnością nie będzie roztrząsała ubytków owłosienia na mojej twarzy.

Jesse w końcu usiadł obok nas uzbrojony w colę i dwie kawy.

-Teraz wreszcie mogę ci pogratulować twojej nowej pracy - powiedział.

Mimo że nie miałam już śliniaka pod szyją, Jesse wydawał się dziwnie skrępowany. Usiadł obok Avy, a ona odwróciła się od niego. Teraz, gdy na nią spojrzałam, dostrzegłam, że i z nią jest coś nie tak. Z jej oczu zniknęły iskierki.

Widziałam je jeszcze podczas śniadania, więc coś musiało się zdarzyć, kiedy robiłam się na bóstwo. Coś niedobrego. Patrzyłam na nich z zakłopotaniem, zupełnie nie wiedząc, co mogę powiedzieć.

Ava przerwała niezręczną ciszę, odzywając się z udawaną wesołością:

-Jessemu też należą się gratulacje. - Zmusiła się do uśmiechu. - Tak dobrze poradził sobie w ostatnich regatach, że poproszono go, aby został załogantem na łodzi żeglującej po Morzu Śródziemnym. Na całe lato, a może nawet na część jesieni. Właśnie mi o tym powiedział.

- O rany! Brzmi wspaniale - wymamrotałam, modląc się w duchu, żeby na mojej twarzy nie widać było tego, co właśnie pomyślałam. A pomyślałam, że to absolutnie tragiczna sprawa. Nic dziwnego, że iskiereki przepadły. Jak Ava poradzi sobie bez niego tak długo?

Jesse westchnął i potrząsnął głową.

- Nie muszę płynąć. I tak miałem zamiar w lecie uczyć surfingu. Tylko że za rejs lepiej płacą i mógłbym więcej zaoszczędzić na studia. Ale...

- Ale nic - wtrąciła ostro Ava. - To Morze Śródziemne. Pomyśl o tych wszystkich miejscach, które obejrzysz. Ibiza, Majorka, Sardinia. I sam jacht! Pływający luksus! I jeszcze ci za to płacą. Gdybym to ja dostała taką propozycję, w ogóle bym się nie zastanawiała. I tak będę zajęta leczeniem. Nie miałabym czasu, żeby się z tobą spotykać. Ten rejs to dobre rozwiązanie. Świetny pomysł. - Opuściła wzrok, wpatrując się w filiżankę z kawą.

Jesse spojrzął na mnie bezsilnie.

- Powiedziałem, że jeśli tylko zechce, to zostanę.

- Ale ja nie chcę - odparła Ava tak samo stanowczo jak mama, która zawsze w ten sposób kończy wszystkie sprzeczki.

Przez kolejnych dziesięć tragicznych minut ledwie się do siebie odzywaliśmy, a potem ich zostawiłam, żeby sama wrócić do domu. Będą mogli się ignorować bez świadka.

Kiedy Ava wróciła do domu - dużo wcześniej, niż powinna - w ogóle się nie odzywała. Druga dawka chemii bardzo ją osłabiła, ale nie to było problemem. Prawdziwym problemem stał się Jesse.

- To głupi pomysł. Będziesz za nim tęskniła - powiedziałam z dna szafy, gdzie szukałam butów na moje przyszłotygodniowe castingi, takich, w których nie wyglądałabym jak troll.

- Nic mi nie będzie - warknęła. - Myślisz, że chcę, żeby na mnie patrzył, kiedy będę sina i wyczerpana? Przecież on jest wciąż otoczony panienkami z plaży! Tak będzie dużo lepiej. Mam ważniejsze rzeczy na głowie, ty też. Za chwilę idziesz do pracy.

Ava przez chwilę siedziała na łóżku, opierając głowę na dłoniach. Potem wstała i zaczęła buszować w swojej części szafy. W końcu znalazła to, czego szukała.

-No właśnie! Chciałam ci to dać. Będzie ci potrzebne.

Trzymała w rękach lekko plisowaną spódniczkę w biało- -niebieskie paski - bardzo ładną, choć z dziesięć centymetrów za krótką na to, abym nawet po śmierci mogła ją włożyć.

- Dlaczego? - zapytałam.

Przecież moja siostra przysięgła sobie, że nigdy niczego mi nie pożyczycy.

- Bo ubierasz się jak ostatnia nędza i kiedy pomyślę, że będziesz się spotykać z tymi wszystkimi odpicowanymi ludźmi w swoich szmatach, to mi wstyd.

- Naprawdę?

- Owszem. Ubierasz się fatalnie.

- Ale chodzi mi o tę spódnicę. Nigdy niczego mi nie pożyczałaś.

-Nie pożyczam. Daję ci - powiedziała z rozdrażnieniem. - Całe lato i tak spędzę w domu, wystarczą mi dresy i podkoszulki. Chociaż ty skorzystaj...

Z zaciętą, ponurą twarzą podała mi spódnicę. Moja siostra jest taka silna, taka uparta i zdecydowana... poczułam, jak łzy kręca mi się w kącikach oczu. Musiałam szybko po- mruć, aby się ich pozbyć.

- W porządku. Dziękuję.

Wzięłam od niej spódniczkę, a Ava uśmiechnęła się do mnie z wdzięcznością. Chociaż to ona zrobiła mi prezent, myślę, że była mi wdzięczna za to, że nie próbuję jej przekonać, aby zmieniła decyzję w sprawie Jessego i rejsu. Wszystkie swoje siły włożyła w walkę z chłoniakiem i na klótnie ze mną niewiele ich zostało.

Tym samym zawarłyśmy rozejm. Zawsze się klóćmy, no bo od czego są siostry, ale teraz po cichu zgodziłam się na to, aby podejmowała te swoje głupie decyzje na swój głupi sposób, póki walczy z chorobą.

Ava jest wszystkim, co mam, i bardzo jej potrzebuję.

Rozluźniła ramiona i całe jej napięcie zniknęło.

- Hura! Moja siostra będzie modelką! - wykrzyknęła.

## Rozdział 16

Pięć dni później po raz pierwszy poszłam do mojej „pracy kelnerki”. Siedziałam w jakimś ponurym pomieszczeniu w starym magazynie w Bermondsey. Było to bardzo, bardzo daleko od mojego domu, a mimo to nadal mieściło się w umownych granicach Londynu. Zebrało się nas tutaj ze trzydzieści i wszystkie czekałyśmy na go-see z projektantami prowadzącymi blog o modzie. Każda dziewczyna w pokoju była wysoka, szczupła, młoda, zdenerwowana i miętoszyła w dłoniach segregator, tak jak ja. Większość właściwie bez makijażu, za to w super dopasowanych dżinsach albo prawie identycznych mini spódnicach i koszulkach na ramiączkach. Dzięki Bogu, że Ava przekonała mnie, abym włożyła jej spódnicę, a nie moje bojówki. Może był to rodzaj jakiegoś mundurka modelek? Tylu rzeczy jeszcze nie wiedziałam.

W końcu zdecydowałam, że zagadnę jedną z dziewczyn i może rozstrzygnę część moich problemów ze słownictwem. Miała na imię Sabrina i podobnie jak ja pracowała dla Model City. Pochodziła z Newcastle i mieszkała w wy



najmowanym przez agencję apartamencie dla modelek w zachodnim Londynie. Sabrina mi pomogła, a za kilka godzin ja miałam jej pomóc, tam gdzie będzie starała się o pracę.

- To go-see. Przychodzisz tu, żeby spotkać się z ludźmi, którzy potrzebują modelki do konkretnej pracy. To również casting.

- Chwileczkę! To go-see czy casting? Bo nie rozumiem.

Sabrina westchnęła.

- Jedno i drugie. Czasami przychodzisz tylko po to, by się spotkać z projektantem albo fotografem, żeby pokazać im swoją twarz. Wówczas jest to tylko go-see, a nie casting. Rozumiesz?

- Tak.

Wcale nie. Ale teraz pojęłam, dlaczego magazyn „Dazed & Confused”\* był tak popularny wśród modelek.

Sabrina niezrażona mówiła dalej.

-Ale jeśli jesteś na castingu, a nie tylko na go-see,

o spodobasz się, to dają ci „opcję”. Jeśli masz „opcję” i wolny termin, zaczynacie działać. To niezbyt skomplikowane, prawda?

Pomocy! Zgubiłam się przy pierwszej „opcji”. Zmusiłam więc Sabrinę, aby raz jeszcze wszystko mi wyjaśniła. Cierpliwie zaczęła od początku, ale znowu brzmiało to w moich uszach jak: „bla, bla, bla, opcja”, „bla, bla, bla, to niezbyt skomplikowane, prawda”. Zdołałam jednak zrozumieć, że otrzymanie „opcji” to dobry sygnał i tego powinnam oczekiwać po castingu albo po go-see, albo po tym

W dosłownym tłumaczeniu: „Otumaniony i zdezorientowany”.

czymś, czym to jest. Problem w tym, że każda z nas, każda w tym pokoju miała na to nadzieję. A oni potrzebowali tylko dwóch dziewcząt.

Pokój powoli zaczął pustoszeć. Dziewczyny wychodziły, mijając nas, i biegły na kolejne spotkania. Wiele z nich było samych, ale kilku młodszym ode mnie towarzyszyły matki. Gdyby nie Sabrina, czułabym się dość samotna.

Wywołano kolejne nazwisko.

- Ted Richmond. Czy jest tutaj Ted Richmond? - zabrzmiał lekko wzburzony głos.

Trzeba było działać szybko, bo w przeciwnym razie proszono kolejną osobę. Sabrina szturchnęła mnie w ramię.

- Chodzi o ciebie, pamiętasz?

No oczywiście! Frankie uznała, że moje prawdziwe nazwisko, „Pstrąg”, będzie wyglądać nie najlepiej na moim kompie (to taka wielka wizytówka modelki, ze zdjęciem), więc szybko musiałyśmy wymyślić nowe. Tata był niepokieszony. Nie dlatego przez całe szkolne lata dzielnie znosił przezwisko „Rybia Gęba”, żeby teraz spokojnie patrzeć, jak jego rodzona córka przy pierwszej sposobności porzuca rodowe nazwisko. Został jednak przegłosowany. Rzucił kilka propozycji, ale ja nie przestawałam myśleć o naszym starym domu. Tak bardzo za nim tęskniłam. Wybraliśmy więc „Richmond” i Frankie się zgodziła.

Pomysł był świetny, z wyjątkiem tego, że wciąż zapominałam, jak się nazywam. Dobrze, że miałam przy sobie Sabrinę.

Porwałam z torby portfolio i pobiegłam do studia.

Przedemną stało kilka zsuniętych razem stołów, przy których siedziało troje ludzi. Przypominało to senny kosz

mar o ustnym egzaminie do liceum. Cała ta scena skojarzyła mi się z jednym z ulubionych obrazów taty na temat wojny domowej, gdzie jakiś biedny rojalista był przesłuchiwany przez przerażających żołnierzy Cromwella. Obraz nosił tytuł „A kiedy po raz ostatni widziałeś swojego ojca”. Biedny chłopak wyglądał i tak sto razy odważniej, niż ja się czułam.

Powoli zbliżyłam się do stołu i wręczyłam im swoje portfolio. Szybko je przejrżeli, bo były w nim tylko trzy zdjęcia.

- Ted Richmond?
- Tak. - Zdołałam zapamiętać własne nazwisko. Hura!
- Model City?
- Zgadza się.
- Hm. Czy możesz się okręcić, proszę?

Okręciłam się. Zważywszy na okoliczności, wykonałam całkiem ładny piruet.

- A teraz się odwróć.

Odwróciłam się do drzwi, za wszelką cenę starając się nie denerwować, ale czułam, jak napinają mi się mięśnie. Ramiona sięgały mi chyba do uszu. Czy powinnam próbować się rozluźnić, czy też taka postawa byłaby zbyt nonszalancka? Nie byłam pewna, czy mogę...

- W porządku. To wystarczy. Możesz już iść.

Och, nie! Wszystko, co miałam do zrobienia, to „okręć się, proszę” i nie zdołałam wywiązać się nawet z takiego zadania!

- Panno Richmond? Panno Richmond?

Pomocy! Chodzi przecież o mnie. Jednak nie udało mi się zapamiętać własnego nazwiska. W końcu się odwróciłam.

- Pani portfolio.

Mężczyzna siedzący w środku trzymał w wyciągniętej ręce mój segregator. Podniosłam oczy, spodziewając się ujrzeć skórzaną kurtkę i wielki kapelusz z czasów Cromwella. Ku mojemu zdziwieniu ujrzałam czarny podkoszulek i kilkudniowy zarost.

- Nie przejmuj się, na pewno zrobiłaś wszystko jak trzeba - pocieszała mnie Sabrina, kiedy już byliśmy na ulicy.

- Nie wzięli cię tylko dlatego, że szukali zupełnie innej dziewczyny. Ja przez pierwszych sześć miesięcy nie mogłam znaleźć pracy.

- Dzięki, to pożyteczna wiadomość.

Nie zanosilo się na to, że zrobię karierę jak Lily Cole.

Drugi dzień mojej pracy wyglądał dokładnie tak samo jak pierwszy, z tą różnicą, że wychodząc z metra, nie skoncentrowałam się na tym, co robię, i zgubiłam drogę do apartamentu modelek.

Trzeciego dnia dostrzegłam w swoim działaniu pewną rutynę. Mój budzik dzwonił ukryty pod poduszką, bo nie chciałam budzić Avy. Potem ubierałam się w coś, co najbardziej przypominałoby mundurek modelki, czyli spódniczkę Avy, jeśli akurat była czysta, i T-shirt (choć nigdy nie odważyłam się włożyć koszulki Woodland Trust i potraktować jej jako sukienki). Następnie dojeżdżałam do kawiarni przy apartamencie modelek, gdzie spotykałam się z opiekunką wyznaczoną na ten dzień i razem udawałyśmy się pod pierwszy adres. Jeździłyśmy na go-see i castingi. Każdego dnia wydarzało się jakieś drobne nieszczęście - zazwyczaj dlatego, że czegoś zapomniałam albo nie zrozu-

miałam, czego ode mnie chcą. Później dzwoniłam do Frankie i sprawdzałam, czy dostałam „opcję”. Nie zdarzyło się. Sama wracałam do domu, starając się nie traktować braku powodzenia zbyt osobiście.

Ale i tak się przejmowałam.

Dobre w tym wszystkim było to, że zaczęłam zawierać znajomości. Wciąż wpadałam na te same dziewczyny, które starały się o te same zlecenia. Gdyby tylko Dean Daniels mógł nas zobaczyć! Cały wielki pokój wypełniony chudymi straszidłami, tłoczącymi się w kolejce. Doznałby szoku. Zawsze kiedy o tym myślałam, musiałam się uśmiechnąć.

Sabrina stała się moją ulubioną koleżanką. Za każdym razem kiedy się spotykałyśmy, uzupełniała moją wiedzę na temat mody i modelingu. Była przerażona, że tak mało wiem.

- Jaka jest zasada numer jeden? - spytała, kiedy czekałam na swoją kolej do reklamy w jakimś dzienniku.

- Nie umawiaj się z modelami - powiedziałam z uśmiechem, przypominając sobie, co mówiła Frankie, kiedy po raz pierwszy robiła mi zdjęcie.

Sabrina się roześmiała.

- A skąd ci się to wzięło? Dla mnie to ostatnia zasada. Jaka jest pierwsza?

- Bądź profesjonalistką - odrzekłam posłusznie.

- Co znaczy...

Wyrecytowałam wszystkie instrukcje Frankie. Bycie profesjonalistką oznaczało, że się nie spóźniam, mam czyste włosy i paznokcie, wkładam odpowiednie ubrania, w tym bieliznę (to znaczy odpowiednią bieliznę), jestem

uprzejma, nie zdejmuję bluzki (obrzydlistwo!), nie narzekam i robię wszystko, o co mnie poproszą, niezależnie od tego, czy jest to męczące, bolesne, czy wyjątkowo dziwne (chyba że jest to zdejmowanie bluzki). W instrukcjach Frankie nie było słowa o Paryżu, Mediolanie ani o żadnych luksusowych ubraniach, słowem nic o tym, co obiecywała mi Ava. Może to przychodzi z czasem.

Do instrukcji Frankie dodałam rzeczy, których sama się nauczyłam. Bycie profesjonalistką oznaczało, że muszę ze sobą nosić wielką torbę (pożyczoną po długich błaganiach od siostry), gdzie trzymałam mnóstwo rzeczy, o których dotychczas nie miałam pojęcia: plan Londynu, aby trafić pod wskazany adres, portfolio, zapasowe plastikowe szpilki ze sklepu z używaną odzieżą, żelowe wkładki na wypadek, gdyby szpilki otarły mi stopy, ubranie na zmianę i coś do czytania. Starłam się przysłuchiwać wszystkim rozmowom na temat mody, aby nie wypaść na ostatniego przygłupa, kiedy ktoś wspomni o prêt-à-porter\* albo Karlu Lagerfeldzie. Bądź o boho-chic\*\*. W końcu z odpowiednim podziwem mogłam wysłuchiwać plotek na temat Anny Wintour (słynnej redaktorki amerykańskiego „Vogue’a”), opowiedzieć coś o modzie swojej siostrze z satysfakcją stwierdzić, że o tym nie wiedziała. Ava uwielbiała te historie, tak samo jak ja. Mimo tych wszystkich starań wciąż nie dostawałam pracy. Przynajmniej na razie.

\* Prêt-à-porter - kolekcje ubrań dostępne w sklepach, seryjne, a nie szyte na zamówienie.

\*\* Boho-chic - styl w modzie łączący hipisowski luz i kolorystykę z oryginalnością bohemy.

Lipiec gładko przeszedł w sierpień i Daisy wyjechała do Niemiec, nie zabierając ze sobą komórki. Nie miałam więc szansy, aby z nią porozmawiać, nawet gdybym bardzo tego potrzebowała. Ale pewnie i tak bym nie zadzwoniła, bo obecnie zrozumienie Daisy dla mojej osoby równe było zeru.

Ava miała już pierwsze wyniki badań po dwóch miesiącach terapii i nie były tak zachwycające, jak się spodziewaliśmy. Marzyło nam się, że dotychczasowe leczenie zdziała cuda i okaże się, że Ava jest zdrowa. Niestety. To nie było takie proste. Doktor Cliristodoulou był zdania, że po chemioterapii Ava będzie potrzebowała radioterapii. Co oznaczało, że całe leczenie skończy się dopiero przed świętami i Ava zostanie jeszcze napromieniowana. Dla mnie wyglądało to tak, jakby Ava oblała egzamin i musiała zdawać poprawkę. Ale ten egzamin był kwestią życia i śmierci. Zawarliśmy milczący pakt i w ogóle na ten temat nie rozmawialiśmy.

Moje marzenia o błyskotliwej karierze modelki jakoś nie chciały się ziścić, czego bardzo żałowałam, bo wiedziałam, że to ożywiłoby Avę.

Zupełnie nie byłam jak Kate Moss. Prawdę powiedziawszy, zaczęłam się zastanawiać, czy nie jest za późno, aby się rozejrzeć za jakąś normalnie płatną pracą na lato i nie znosić już tych ciągłych upokorzeń. Bo ktoś szukał kogoś wyższego albo kogoś niższego, kogoś o pełniejszych kształtach albo bardziej blondynki, albo bardziej brunetki, albo kogoś po prostu ładniejszego. Jedna ze stylistek z castingu do reklamy butów powiedziała mi, że nigdy w życiu nie widziała grubszych kostek.

- Wcale nie masz grubych kostek - zapewniła mnie Ava, kiedy wróciłam z tego wyjątkowo dołującego spotkania. - W ogóle nie masz niczego grubego. Ta kobieta musi zmienić okulary.

- Owszem, miała grube szkła - przyznałam pocieszona, odnotowując sobie jednak w myślach, aby już nigdy nie chodzić na castingi do Manolo Blahnika i Jimmy Choo\*. - Frankie też mi mówi, żebym się nie przejmowała. Umówiła mnie na kolejne trzy sesje próbne, żebym miała co pokazać w swoim portfolio. Powiedziała, że to powinno pomóc.

- O Boże! - westchnęła Ava. - Znowu ściany z cegły?

- Ta ściana to była najlepsza część całej imprezy. Tym razem jedna sesja odbędzie się na plaży, co brzmi fajnie. Druga z jakimś artystą, który potrzebuje modelki z długą szyją i morzem cierpliwości. Nie wiem, o co chodzi. I jakiś nowy projektant, który potrzebuje zdjęć do lookbooka\*\*.

- O rany, powiedziałaś „lookbook” bez zająknięcia, jakbyś wiedziała, co to jest. Zaczynasz mówić żargonem, T! Pomyśl tylko o plaży. Na pewno ci się spodoba. Będzie cudownie.

Może i tak. Będę pozowała na plaży. O rany! Ava miała rację. Nawet jeśli mi nie płacą, to czy może być coś fajniejszego?

\* Manolo Blahnik i Jimmy Choo - słynni projektanci butów dla kobiet.

\*\* Lookbook - zbiór zdjęć przedstawiający kolekcję znanej marki odzieżowej, styl osoby bądź prace fotografa, projektanta, modelki.



## Rozdział 17

I znowu czułam się jak na zajęciach gimnastyki w kostiumie Buzza Astrala.

„Plaża” okazała się fragmentem kamienistego brzegu Tamizy nieopodal katedry Świętego Pawła. Było dżdżysto, niebo zasnuwały chmury. Miałam na sobie czarny kombinezon sprytnie ściągnięty kawałkami czarnej taśmy klejącej, aby był bardziej dopasowany. Zdaniem stylistki Lindy Lucindy i jej przyjaciółki Greta, która testowała swoje nowe obiektywy, wyglądałam w nim interesująco. Cały poranek robiłam gwiazdy na mokrych i oślizgłych kamieniach, podczas kiedy Greta bawiła się przysłonami i doskonaliła głębokość obrazu. Dobre było to, że po skończonej gimnastyce Greta pokazała mi efekty swojej pracy. Dzięki fotograficznym gadżetom moja sylwetka na zdjęciach była wyjątkowo ostra, a tło niewyraźne i przymglone. Niestety jednak, po setkach gwiazd, które zrobiłam, dłonie bardzo mnie bolały i chociaż zdjęcia były niezwykle artystyczne, wyglądałam na nich jak obłąkany pajak.

Myślę, że dzień na Bahamach z Mariem Testino pozostawiłby po sobie zupełnie inne wrażenia. Powoli do mnie

docierało, że nawet supermodelki muszą bardzo ciężko pracować. Na każde opublikowane zdjęcie, które oglądamy w magazynach, przypadają setki odrzuconych, a taka na przykład Elle Macpherson albo jakakolwiek inna gwiazda z branży (teraz mogłam wymienić ze dwadzieścia modelek na jednym oddechu) do każdego ujęcia musi się uśmiechnąć. Zaczynałam myśleć o tych wszystkich dziewczynach z szacunkiem, i to nie dlatego, że miały idealnie szczupłe kostki.

Projekt artystyczny wyglądał zupełnie inaczej. Nie musiałam się gimnastykować. Musiałam natomiast siedzieć nieruchomo przez cztery godziny, podczas kiedy jakaś kobieta przylepiała do mojego ciała - klatki piersiowej, ramion, szyi i twarzy (łącznie z powiekami) - różowe płatki z bibułki. Ta sesja mogłaby być cudowna i odprężająca, gdyby nie to, że przed jej rozpoczęciem wypiałam dużą colę, więc przez trzy godziny i dwadzieścia siedem minut desperacko myślałam o toalecie. Efekty pracy nie do końca pasowały do mojego portfolio, ponieważ jedynymi widocznymi fragmentami ciała były kolana, które na szczęście wyglądały dużo lepiej niż moje „grube kostki”, ale i tak były mało reprezentatywne dla całej reszty. Choć prawdę powiedziałam, nadal nie wiedziałam, co we mnie jest takiego szczególnego.

Kiedy dotarłam na sesję do początkującego projektanta, moje oczekiwania były tak niskie, że wlekły się za mną po podłodze. Fakt, że ów projektant, Azar Sadiq, ledwie mówił po angielsku, nie poprawiał mi samopoczucia.

bo musieliśmy sobie radzić za pomocą gestów i kilku arabskich słów.

Sesja odbywała się w studiu przy Curtain Road w Shoreditch. Tego dnia moją opiekunką była Beth, która usiadła sobie w kącie z powieścią z różowej serii, opowiadającą o losach kobiety po operacji plastycznej, a cały sztab przyjaciół projektanta zaczął pracować nad moimi włosami i makijażem, próbując mi tłumaczyć arabskie zdania oraz gesty Azara.

Mój dzień w końcu stał się interesujący. Okazało się, że kolekcja Azara opiera się na przemianie szarych marynarek za pomocą fragmentów starych kolorowych latawców z Kabulu. Były absolutnie cudowne, zupełnie niespotykane. Doskonale zrozumiałam, dlaczego tak go zafascynowały.

Stopniowo, w miarę trwania sesji, zapomniałam, że moje włosy i twarz zostały pomalowane na jasnoniebiesko, i choć nie rozumiałam języka projektanta, to za pomocą czystego entuzjazmu zdołał przekazać mi swoją wizję. Chodziło mu o przeniesienie fragmentów kultury afgańskiej do europejskiej sztuki krawieckiej. Stworzone przez niego ubrania były jak z bajki i w końcu ja sama poczułam się w nich jak latawiec, niesiony wiatrem wysoko nad miastem - dzięki potędze wyobraźni artysty. Zastanawiałam się, jak to jest, kiedy się pracuje na przykład dla Alexandra McQueena.

Po zakończonej sesji wspólnie obejrzelśmy zdjęcia. Widać było, że wciąż się uczę, co robić z dłońmi i stopami, ale marynarki wyglądały olśniewająco. Podobnie jak napuszone spódniczki, które miałam na sobie. Te zdjęcia cudownie prezentowały się w moim portfolio.

Ta sesja dostarczyła mi tyle satysfakcji i przyjemności, że dużo łatwiej zniosłam kolejny tydzień castingów i kolejny ciąg porażek. Staralam się jeszcze bardziej, bo zależało mi na tym, aby znowu stać się częścią czegoś pięknego. Jeśli modelki mogłyby wybierać sobie pracę, ja pracowałabym tylko z takimi ludźmi jak Azar i jego przyjaciele, codziennie. Gdyby jeszcze zapłacili mi tyle, aby starczyło na kanapki! Mama podejrzliwie patrzyła na duże ilości znikających z domu owoców, które zabierałam ze sobą, aby nie umrzeć z głodu. Chyba nie wierzyła w to, że potrzebuję ich do malowania martwej natury.

Był już środek sierpnia i wszyscy Włosi wyjechali na wakacje, co znaczyło, że reszta świata mody również odpoczywała. Morze planowanych spotkań zamieniło się w strumyk.

Ponieważ miałam pracę kelnerki, co rano musiałam wyjść z domu. Najczęściej szłam do galerii sztuki, bo są za darmo, podobnie jak biblioteki publiczne. Pracownicy przyzwyczaili się już do moich zamówień. Zazwyczaj oglądałam wielkie albumy fotograficzne mody. Chciałam się jak najwięcej dowiedzieć i znaleźć wskazówki dotyczące pozowania.

Kiedy nie byłam w bibliotece czy w galerii, brałam aparat Avy - który, co niesłychane, pożyczała mi - i szukałam interesujących miejsc oraz uczyłam się, jak wykorzystać światło. Koszmarny Synalek miał rację. To niewiarygodne, ile można osiągnąć, kiedy znasz kilka trików.

Pewnego wieczoru, znudzona, zajrzałam na polecaną przez niego stronę internetową. Rzeczywiście było tam peł-

no pożytecznych wskazówek. Nadal byłam całkiem początkującym fotografem, ale etap zdjęć ze Snoopym na głowie miałam już za sobą. Nawet Ava uważała, że moje zdjęcie przedstawiające spiralę schodów klatki schodowej, które wyglądają jak muszla, jest naprawdę bardzo dobre. Przykleiła odbitkę do drzwi szafy, obok zdjęcia Jessego i Louise i jednego z sesji fotograficznej z Azarem. To było prawdziwe wyróżnienie, chociaż nie sądziłam, aby je głaskała i całowała. Myśląc o fotografowaniu, zapomniałam o tym, że jestem głodna. Jadłam tylko owoce, które wynosiłam z domu. Naprawdę radziłabym sobie dużo lepiej, gdybym się zdecydowała na pracę kelnerki.

- Nie trać wiary - powiedziała mi Frankie przez telefon,
- Spróbujemy znowu w święta, w czasie ferii. Wtedy będziesz już miała skończone szesnaście lat i w związku z tym oferta pracy będzie znacznie szersza.

Ale ja nie chciałam zajmować się castingami podczas ferii świątecznych. Nie było mnie stać, w dosłownym znaczeniu, aby w czasie każdych wakacji jakaś kobieta w komicznych okularach, której torebka jest warta więcej niż moja cała garderoba, krytykowała moje kostki.

Po pięciu tygodniach niepowodzeń Ava namówiła mnie, żebym spróbowała po raz ostatni. Kiedy patrzyłam, przez co musi przechodzić w szpitalu, nie potrafiłam jej odmówić.

Tym razem casting odbywał się w studiu w Battersea, a organizowany był przez stylistę Sandy'ego McShanda, który w porannym programie telewizyjnym miał zaprezentować pomysły najlepszych projektantów w wydaniu dla

zwykłych śmiertelników, za niewielkie pieniądze. Zajął miejsce w kolejce. Pamiętałam, aby jak najszybciej zareagować na swoje nowe nazwisko, co było już pewnym sukcesem. Wszystko odbyło się jak zwykle. Nikt się nie uśmiechnął. Nikt nie pokiwał głową. Nikt nie powiedział do mnie nic więcej poza: „Cześć”, „Obróć się, proszę” oraz „Czy możesz się teraz przejść”. Wróciłam do domu rozczarowana jak nigdy dotąd. Jednak kiedy wieczorem zadzwoniłam do Frankie, usłyszałam magiczne słowo „opcja”. Sandy chciał, żebym następnego dnia pojawiła się na przymiarkach. Jakimś cudem, zupełnie nie wiedząc w jaki sposób, zrobiłam coś jak należy.

## Rozdział 18

- Pomyśl, że jesteś wspaniała, atrakcyjna, sexy. Pomyśl, że możesz być uwodzicielska i bajeczna.

Te słowa rozpoczęły moją karierę.

Było piętnaście po dziewiątej, a ja znajdowałam się w studiu telewizyjnym w zachodnim Londynie, skąd za dziesięć minut miały mnie obejrzeć tysiące ludzi, którzy lubią program o modzie w telewizji śniadaniowej. Zesztywniałam ze strachu. Po tych wszystkich go-see obiecywałam sobie tak wiele po prawdziwym zleceniu, realnym angażu. Rzeczywistość jak zwykle znacznie odbiegała od wyobrażeń. Czułam się jak wtedy, kiedy Ava zaciągnęła mnie po raz pierwszy do Model City.

Sandy McShand sprzedał nam swoją motywującą gadkę, po czym usiadł na kanapie i zaczął wyjaśniać telewizjom szczegóły swoich stylizacji opartych na kolekcji dzianin.

Mogłabym to jakoś przeżyć, gdyby nie fakt, że miałam na sobie piętnastocentymetrowe platformy, na których się chwiałam, że musiałam bardzo wcześnie wstać, że ubrano mnie w kostium kąpielowy z dzianiny, z pasującymi szortami na szelkach, i że miałam nogi przypominające

spaghetti. Dlaczego nie mogłam zaprezentować się szerszej publiczności w marynarkach zaprojektowanych przez Afgańczyka i w jego puszystych spódniczkach? Nie wspominając o pomalowanej na niebiesko twarzy, dzięki czemu byłabym właściwie nierozpoznawalna.

Tata pokazał mi wzniesiony kciuk. Dzisiaj to on pełnił funkcję mojego opiekuna, bo zawsze interesowała go produkcja programów telewizyjnych. Teraz ładna blond asystentka wzięła go pod swoją opiekę i zaproponowała, że oprowadzi go po studiu. Ojciec był naprawdę zadowolony. Na pewno czułby się inaczej, gdyby to on musiał włożyć piętnastocentymetrowe platformy.

Stałam tuż obok Szeherazady Scott. Zaczęła pracować dla Model City w zeszłym roku, a już miała tyle zleceń, że nie wszystkie nawet pamiętała. Nie wiem, co trzeba w sobie mieć, żeby odnosić sukcesy na castingach, ale ona miała tego całe mnóstwo. Wyglądała kanciasto. Miała kanciaste kości, kanciaste włosy, kanciaste oczy. Jej skóra była tak jasna, że prawie przezroczysta, oczy mieniły się złoto, a włosy sięgały niemal do pasa, kędzierzawe, brązowe i obcięte tak, że przypominały kaskadę trójkątów. Była bardzo zajęta - dzisiaj miała jeszcze dwa zlecenia - ale w czasie próby zachowywała się cudownie. Miałam zamiar jak najdokładniej ją naśladować.

Szeherazada poprawiła szelki.

- Gotowa na bycie wampem?
- Jak nigdy.

Dobrze by było, gdybym wiedziała, co znaczy być wampem. Ale większość mojego słownictwa pochodziła od taty, a u niego nigdy nie słyszałam takiego słowa. Czy miało to coś wspólnego z wampirem? Czy miałam wyglądać na spr-



gnioną krwi? Czy to w ogóle możliwe, aby wyglądać na spragnioną krwi, będąc w szydełkowych szortach? W czasie prób koncentrowałam się na chodzeniu, zatrzymywaniu się, obracaniu i robieniu tego wszystkiego tak, aby się nie potknąć i nie upaść. Musiałam również uważać, żeby nie gapić się w obiektyw kamery, ponieważ miałyśmy udawać, że nie istnieje. Sandy McShand krzyczał w moim kierunku z tak silnym szkockim akcentem, że z trudem go rozumiałam. Na pewno dotarło do mnie: „Przestań się trząść”. Ale ja zupełnie traciłam kontrolę nad własnym ciałem.

- Odpręż się - poradziła mi Szeherezada. - Przecież to zabawa. Popatrz na to jak na dobrą zabawę.

Nagle jej imię wydało mi się znajome i w końcu przypomniałam sobie dlaczego. To musiała być ta dziewczyna, z którą Koszmarny Synalek złamał zasadę numer jeden. Przecież Model City nie mogło reprezentować dwóch Sze- herezad, prawda? Pamiętałam, że Frankie mówiła, że „na- mąciła mu w głowie”. W jaki sposób? Chłopak wydawał się i tak nieźle zakrecony: pełen złości, rezerwy i ziejący nienawiścią do całej branży.

W tym właśnie momencie do Szeherezady zamachał facet w słuchawkach, ktoś inny poklepał ją po ramieniu i ruszyła przed siebie. Obserwowałam ją na ekranie monitora, kiedy szła po zaimprovizowanym wybiegu, potem na chwilę się zatrzymała, a Sandy objaśniał, co było inspiracją dla jej stroju. Jak się okazało, nie były nią wiktoriańskie kabiny plażowe, jak sobie wyobrażałam, ale Diagilew i balet rosyjski. Nigdy nie widziałam żadnej baletnicy w szydełkowym stroju, ale prezenter telewizyjny z poważną miną potakiwał Sandy’emu.

Szeherazada wygięła się mocno, wystawiając jedno biodro i stając bokiem do kamery. Powiedziała mi, że nigdy nie ustawia się przodem, bo wówczas wydaje się dużo szersza w biodrach. Teraz wyglądała super, trochę nieobecna. Czy tak właśnie zachowuje się wamp? Postanowiłam, że i ja spróbuję tej pozy.

Po chwili zostałam ustawiona tuż poza zasięgiem kamery. Zastanawiałam się, jaką dziewczyną była Szeherazada dla początkującego artysty? Czyjemu też pozowała? Przez myśl mi przebiegło, że jeśli Nick Spoke lubi dziewczyny z włosami do pasa, to ja nigdy nie będę miała u niego szans. Zresztą nawet o tym nie marzyłam.

Człowiek w słuchawkach skinął w moim kierunku. Szeherazada nieśpiesznie przeszła obok mnie, rzucając mi luzacki uśmiech. Kolejny facet pchnął mnie mocniej, niż oczekiwałam. Zaczęłam iść chwiejnym krokiem w kierunku niebieskiego krzyżyka na podłodze, gdzie miałam się zatrzymać i obrócić. W połowie drogi jeden z prowadzących zwrócił się do Sandy'ego:

- A co z butami, Sandy? Opowiedz nam o butach.

Co miałam robić? Czy iść dalej, według wcześniejszych wskazówek, czy przystanąć, aby wszyscy mogli podziwiać moje platformy? A co z obrotem? Gwałtownie się zatrzymałam, wysuwając, podobnie jak Szeherazada, jedno biodro, i stanęłam tak, aby kamera nie widziała mnie od frontu. Co mówił Sandy? Pamiętałam o byciu wampem, ale padały jeszcze jakieś przymiotniki. „Atrakcyjna” był z pewnością jednym z nich. Pomyślałam o Kristen Stewart, która w *Zmierzchu* wspaniale grała wampira. Może powinnam wyglądać jak ona: blada i nadąsana. Spróbowałam.

Sandy wciąż mówił. Ja byłam zbyt zajęta naśladowaniem Kristen Stewart i utrzymaniem równowagi, więc nie do końca go słyszałam. Pokazywał coś dłonią. Chyba chciał, żebym się obróciła. Zrobiłam to, ale uświadomiłam sobie, że jestem w niewłaściwym miejscu, więc podeszłam do niebieskiego krzyżyka i tam znowu wykonałam obrót. Teraz jakiś facet machał na mnie, żebym wracała. Muszę iść. Wzięłam oddech i z jak największym luzem wróciłam powoli za kamerę. Pięć minut później, po superszybkim przebraniu się, które długo ćwiczyłyśmy tego ranka, Szeherazada i ja znów miałyśmy się pojawić na wybiegu. Tym razem, tak mi się przynajmniej wydawało, poradziłam sobie dużo lepiej. Poza jednym zachwianiem byłam chyba wystarczająco wampiryczna. Nawet zaczęło mi się to podobać. Nadal jednak nie rozumiałam tego, co mówił Sandy McShand, ale pewnie nie miało to większego znaczenia. Starłam się wyglądać jak wszyscy bohaterowie *Zmierzchu* razem wzięci. Szeherazada wzięła mnie pod rękę i uśmiechnęła się oszałamiająco. Wyszczерzyłam się najładniej, jak potrafiłam. Prawie było mi szkoda, kiedy się okazało, że program dobiegł końca.

- Nieźle, prawda? - odezwała się Szeherazada, ostrożnie zdejmując szorty.

- O tak. Było...

Nagle zadzwonił jej telefon.

- Cześć, Sam - powiedziała, szybko się przebijając.

W jakiś cudowny sposób rozebrała się i ubrała, wciąż prowadząc rozmowę ze swoim agentem z Model City o tym, czy powinna przyjąć zlecenie w Nowym Jorku, czy pojechać na przyjęcie do Dubaju. Liczyłam na to, że będę mogła ją zapytać... nie wiem... jak to jest odnieść sukces, ale nie miałam takiej szansy. Gdy tylko się ubrała, natychmiast wyszła z garderoby.

Ponieważ ja nie miałam żadnego innego zlecenia, nie musiałam się śpieszyć. W głowie przewijałam taśmę z moim przejściem po telewizyjnym wybiegu, zastanawiając się, czy rzeczywiście wyglądało to tak dobrze, jak myślałam. Kiedy byłam już gotowa, przerzuciłam torbę przez ramię i wyruszyłam na poszukiwanie taty, żeby zapytać go o wrażenia. Ktoś mi powiedział, że tata czeka na zewnątrz z tą asystentką, z którą się polubili. Wskazano mi drzwi na korytarz i po chwili byłam już na parkingu. Nigdzie nie widziałam taty, ale zobaczyłam Sandy'ego McShanda, który spacerował zamasyście, głośno rozmawiając przez komórkę.

- Była cudowna! Niezwykła! Świetnie szła, zmieniając tempo. Idealna na otwarcie pokazu Christophera. Nie pamiętam jej imienia, ale musisz mu ją pokazać. Poważnie.

Zatrzymałam się, zaskoczona. Powiedział „niezwykła”, „świetnie szła, zmieniając tempo”. Czy to oznaczało to samo co „cudownie niezdarna” - słowa, które usłyszałam od Frankie? Trudno mi było uwierzyć, że byłam aż taka dobra, ale może...

Sandy, odwrócony do mnie plecami, milczał, słuchając rozmówcy.

Oczywiście, jeśli ten Christopher (Christopher Bailey? Christopher Kane?) chciałby mnie na pokaz, to niestety nic z tego, bo nie miałam jeszcze szesnastu lat. Ale przecież projektanci potrzebują modelek nie tylko na wybieg. Mogłabym pozować do zdjęć do lookbooka. Albo wziąć udział w kampanii reklamowej. To znaczy normalnie w życiu nie włożyłabym szydełkowych szortów, ale w kampanii mogę zrobić wyjątek.

- Tak, były dwie. Tak, masz rację. Widziałeś to? Nie, nie ta. Ta była do niczego. Druga. Długie imię. Kręcone włosy. Tak, ona.

Skończył rozmowę i ruszył z powrotem do budynku. Stałam na jego drodze, bo chociaż marzyłam o tym, aby zapaść się pod ziemię, oczywiście mnie wmurowało. Rzucił na mnie okiem, a potem popatrzył, jakby mnie nie było. Jakby w ogóle mnie nie rozpoznał. Chyba jednak to nie ja byłam „niezwykła”. Byłam tą „drugą”, tą „do niczego”.

Kiedy w końcu wróciłam do budynku, tata czekał na mnie w korytarzu.

- Załatwiłaś wszystko, kochanie? Możemy iść?

Skinęłam głową. Musieliśmy iść.

Zlecenie obejmowało również samochód z kierowcą. To było niesłychane, kiedy przyjechał po nas o szóstej rano. Teraz, kiedy wsiadłam, czułam się zupełnie nie na miejscu. Ruszyliśmy do domu, co chwila zatrzymując się w korkach. Zadzwonił telefon taty. To była mama.

- Ach! - Ojciec się niemal zakrztusił. - Naprawdę? Jesteś pewna? To niemożliwe, przecież ma pracę kelnerki, prawda?

W słuchawce słychać było krzyk mamy. Tata skrzywił się i odsunął aparat od ucha.

- Prawdę mówiąc, jestem z nią teraz. Przepraszam cię, Mandy, Wszystko ci wytłumaczmy. Zaraz będziemy w domu.

Ojciec popatrzył na mnie.

- Telefonowała babcia. Zadzwoniła do niej sąsiadka, która oglądała program. Nie pomyśleliśmy o tym. Mama powiedziała, że jeśli nie ma mnie przy tobie, to oboje jesteśmy skończeni.

## Rozdział 19

Nie tak wyobrażałam sobie ujawnienie całej prawdy.

- Nie mogę w to uwierzyć - odezwała się mama, z trudem oddychając.

Siedziała na kanapie, a telewizor wciąż był włączony. Ava musiała jej przynieść szklanek wody, bo widać było, że mama jest w szoku.

- Czy Ted nie była świetna? - zagaił tata, najwyraźniej licząc na cud.

Mama nawet na niego nie spojrzała. Patrzyła na mnie.

- Jak długo? - zapytała z pobladłą twarzą. - Całe lato?

Kiwnęłam głową.

- Sama? O Boże! Do czego myśmy doprowadzili?

- Nie sama - zaprotestowałam. - Zawsze miałam opiekunkę i zawsze było pełno innych dziewczyn.

- Robiłaś to codziennie?

- Prawie. Ale to było moje pierwsze zlecenie. Codziennie starałam się o pracę.

Mama spoglądała bezradnie to na tatę, to na mnie.

- Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć?

- Kiedy dostałabym pracę. Porządne zlecenie.
- A pojawienie się w krajowej telewizji nie liczy się jako „porządna praca”?

- Skoro tak to ujmujesz...

Westchnęła tak głęboko, jakby wydmuchiwała całe zgromadzone w płucach powietrze. Spodziewałam się, że będzie się wściekać, ale ten stan szoku był znacznie gorszy. W jej oczach dostrzegłam panikę. Biedna mama - czuła, że jeszcze bardziej straciła kontrolę, i ja byłam tego przyczyną.

-Nie mogę uwierzyć, że nic nie zauważyłam - powiedziała, zaciskając powieki. - Moja mała dziewczynka... otoczona... przez rekiny...

- No nie, to żadne rekiny...
- Chodź do mnie... usiądź...

Mama poklepała siedzenie kanapy, Kiedy usiadłam obok niej, spojrzała na mnie i sięgnęła, aby pogłodzić mnie po włosach, ale były sztywne i lepkie od lakieru. Pogłaskała mnie po ramieniu. Teraz, kiedy jej szok minął, miała zaskakująco delikatny głos.

- Jak się w tym wszystkim czułaś? Tak naprawdę?
- Naprawdę?

Ta czułość w jej głosie zupełnie mnie rozbroiła. Po raz pierwszy od bardzo długiego czasu naprawdę na mnie patrzyła i rzeczywiście chciała wiedzieć, ale to był kiepski czas na takie pytanie. Szkoda, że nie zapytała, kiedy zadzwoniła do mnie Cassandra albo gdy Nirmala usunęła mi z czoła gąsienicę. Teraz po prostu się rozkleiłam.

-Nie było najgorzej! - wymamrotałam, pociągając nosem i przytulając się do niej. - Nikt mnie nie polubił, dostałam tylko jedno zlecenie, mówili, że jestem do niczego, że

mam grube kostki, i wszystkie imię dziewczyny wydawały się lepsze ode mnie...

Teraz ryczałam już na dobre. Nie mogłam się powstrzymać. Mama podała mi chusteczki. Zawsze mają pod ręką.

- Założę się, że nie - powiedziała ze świtającym na twarzy uśmiechem. - Moim zdaniem w tych... głupich platformach wyglądałaś naprawdę wspaniale. Ale te szelki! Co temu styliscie strzeliło do głowy?

Teraz już naprawdę się uśmiechała. Panika zniknęła, a zamiast tego pojawiły się tak znajome błyski w jej oczach. Powiedziała, że wyglądałam cudownie! Przytuliłam się do niej tak blisko, jak to tylko było możliwe. Tak bardzo za nią tęskniłam. To ciekawe, że można mieszkać z kimś pod jednym dachem i wciąż za nim tęsknić.

- Powinnaś też wiedzieć, Mandy... - zaczął tata słabiutkim głosem.

Mama rzuciła mu złowrogie spojrzenie, które miało mu przypomnieć, że to wszystko to również jego wina, ale nie stracił rezonu.

-...że twoja córka zawsze była punktualna, codziennie. Zawsze znajdowała nawet najbardziej skomplikowany adres i wciąż próbowała, pomimo że ciągle ją odrzucano, i nigdy nie narzekała. Ślęczała nad książkami o modzie i fotografii. Z trudem ją poznaję.

Dzięki, tato! I to miał być komplement?

Mama przytuliła mnie jeszcze mocniej.

- Proszę, nie rób tego więcej. Nie rób tego więcej beze mnie.

Obiecałam. Może dlatego, że po dzisiejszym występie szanse na to, abym zrobiła to znowu, były naprawdę znikome.



Ava wyszła z naszej sypialni, gdzie przezornie się ukryła.

- Przepraszam - odezwała się z zakłopotaniem. - Przełączyła program, kiedy zadzwoniła babcia, i nie mogłam jej odciągnąć. Jak było?

- Och - westchnęłam zadowolona, że mam to wszystko za sobą - do niczego.

W bibliotece zamówiłam ostatni numer „Daze & Confused”. Wtedy w studiu nie obejrzałam dokładnie zdjęcia Seba, ale przypuszczałam, że dziewczyną z gęstymi włosami, która opierała głowę o obraz Nicka, była Szeherazada. Nic dziwnego, że Koszmarny Synalek był tak zakłopotany tamtego dnia, kiedy wszyscy zmuszali go, aby podziwiał zdjęcie swojej eks. Czy rzeczywiście wyglądała tak zachwycająco, jak to zapamiętałam?

Znalazłam zdjęcie. Tak. To była Szeherazada. Miała na sobie jedwabne szorty i bawełnianą koszulkę. Na zdjęciu wręcz elektryzowała energią. Nie tylko doskonale panowała nad palcami, stopami i łokciami, ale mogłaby rzucać swym ciałem w pięciu różnych kierunkach naraz i cały czas wyglądałaby cudownie.

Nic dziwnego, że się z nią umawiał.

Niezwykła. To słowo nie dotyczyło już mnie. Tylko tej drugiej.

Co ja sobie myślałam? Przecież nigdy, nigdy nie miałam szansy, aby być taką dziewczyną.

Ava za wszystko, co się stało, winiła siebie. Ale wciąż powtarzałam jej, że nie może się tym przejmować. Bo tak

jak powiedział ojciec, tego lata zdarzyły się dobre i złe rzeczy. Zaprzyjaźniłam się z Sabriną. Wiedziałam już, kim jest Karl Lagerfeld i jakiego pędzla trzeba używać do różnego typu różów i podkładów. Nie gubiłam się nawet w najdziwniejszych zakątkach Londynu. Jeśli nic lepszego nie wymyślę, zawsze mogę się starać o pracę przewodnika.

Do końca wakacji zostały tylko dwa tygodnie, a ja wciąż nie uporałam się z moim projektem na zajęcia sztuki. W tym roku w szkole będzie się dużo działo. Nie mogłam sobie pozwolić, żeby rozpraszało mnie teraz cokolwiek.

Zadzwoniłam do Frankie, by jej powiedzieć, że nie będę już miała czasu na go-see i castingi.

- Jesteś pewna, aniołku? W końcu zaczęłaś coś osiągać.

-Niespecjalnie - zauważyłam. - Sandy McShand był innego zdania.

-Naprawdę? Powiedział ci to? To tylko jego opinia. Moim zdaniem jesteś wspaniała! Nie pozwól się zgnębić jakiemuś szkockiemu styliście. Wyjeżdżasz w jakieś fajne miejsce?

- Co takiego?

- Na wakacje - kontynuowała niezrażona Frankie. - To dlatego nie będziesz miała czasu na spotkania, prawda? Potem zacznie się szkoła. Ale możemy coś umawiać na ferie świąteczne, prawda?

Zrozumiałam. Frankie była taka wyluzowana, bo sądziła, że wyjeżdżam na jakieś fantastyczne wakacje, a nie, że rezygnuję.

- Prawdę mówiąc, Frankie...

- O Boże, to z Rio. VIP. - Usłyszałam, jak dzwoni jej drugi telefon.

- Muszę natychmiast odebrać. Nie widzę

problemu, żebyś zrobiła przerwę. Zadzwon, kiedy wrócisz. Baw się dobrze!

Tak bym chciała być taką dziewczyną, jaką widziałam we mnie Frankie! Panną, która łączy próby w zawodzie modelki z luksusowymi wakacjami. Którą koleżanki błagają

o opowieści o jej bajecznym życiu. Dla której Luna Pomyłuna pozostaje tylko filmową bohaterką, a nie jej własnym przezwiskiem.

- Tak, dzięki - powiedziałam, ale Frankie już się rozłączyła.

A ja tego ranka miałam zamiar naszkicować całą kiść bananów.

Przy trzecim bananie (zmniejszyłam kiść, zjadając dwie sztuki) usłyszałam pełen złości pomruk dochodzący z kanapy. Ava oglądała Classic Movie Channel, który należał ostatnio do naszych ulubionych kanałów filmowych. Zdaje się, że Spencer Trący powiedział coś irytującego do Katharine Hepburn.

- Co za idiota! - zawołała Ava.

- Co takiego zrobił tym razem?

- Zaprosił mnie na imprezę.

- Kto? Spencer Trący?

- No nie. Tamten zmarł wiele, wiele lat temu. Jesse.

Spojrzałam na nią. Była naprawdę rozwścieczona.

- Momencik. Twój chłopak zaprosił cię na imprezę?

- Tak - wyszczała. - To idiota.

Jak zwykle nie rozumiałam. Usiadłam obok niej na kanapie. Może mi wytłumaczy, o co chodzi.

- Możesz jaśniej?

Przewróciła oczami.

- Zaplanował grilla na plaży, w Kornwalii, kiedy w październiku wróci z rejsu. Chciałby wiedzieć, czy będę się czuła na tyle dobrze, aby przyjechać. Popatrz na mnie. Czy on niczego nie rozumie?

- Może to dlatego, że nic mu nie mówisz - zauważyłam.

Ava stopniowo odcinała się od wszystkich swoich przyjaciół i znajomych z wyjątkiem Louise. Nie chciała, aby ją widzieli, kiedy ma gorszy dzień, kiedy cierpi z powodu terapii. Nie chciała słyszeć litości w ich głosie i być pytana o zdrowie. Nie chciała nawet, żeby ją wiedziała, jak źle się czuje, i dlatego często udawałam, że nie zauważam jej stanu.

-Nie, to on nie chce przyjąć do wiadomości, że jestem chora. Pomyśl tylko, T. Jest otoczony pięknymi dziewczynami z załogi, z pasemkami, opalonymi brzuchami, w czerwonych bikini.

- Sprawdzając na Facebooku, prawda?

Zrobiła minę winowajcy.

-Jest taka jedna, wygląda jak lalka Barbie. Pracuje z nim codziennie. Jesse mówi, że za mną tęskni, ale moim zdaniem stara się tylko być miły. Związki na odległość nigdy się nie sprawdzają. W zeszłym tygodniu z tego powodu rozpadły się trzy znane pary w Hollywood.

Odnosiłam w myślach, by powiedzieć mamie, żeby skonfiskowała wszystkie te bzdurne pisemka.

-Jesse zawsze mówił, że wyglądam jak gwiazda filmowa. Teraz już tak nie powie.

Ava dotknęła swoich przeredzonych włosów. I tak długo przetrwały. Przechodziła już trzeci cykl chemii i w końcu zaczęły wypadać. Jeszcze ich nie obcięła, a to oznaczało,

że długie pasma zostawały na poduszce, w szczotce, w wannie. Wijące się kosmyki na jej głowie były cienkie i wymęczone jak reszta jej ciała. Od początku choroby Ava najbardziej martwiła się tym, że straci swoje piękne, długie, błyszczące włosy.

- To tylko chwilowe - uświadomiłam jej - bo jesteś po trzeciej chemii. Choć jak się dłużej nad tym zastanawiam, to wyglądasz jak Anne Hathaway w oscarowej roli dziewczyny walczącej z rakiem.

Popatrzyła na mnie smutnymi oczami. Nagle dolna warga zaczęła jej drżeć, a po chwili i górna. Ava zachichotała. Moja siostra chichotała dzięki porównaniu do Anne Hathaway. W końcu.

- Jesteś taka słodka, T - powiedziała - ale przez te lekarstwa przytyję. Anne Hathaway nigdy nie była blada i pulchna.

- Zapomniałaś, że w celach dydaktycznych kazałaś mi obejrzeć *Diabeł ubiera się u Prądy*? Była blada i koścista, to prawda. Ale ty i tak wyglądasz jak gwiazda. Udowodnię to.

Poszłam do przedpokoju, gdzie leżała moja torba modelki, nieruszana od kilku dni. Wyjęłam z niej aparat.

- Zamienimy pokój w studio fotograficzne. Teraz już wiem, jak to zrobić. Musimy powiesić białe prześcieradło i ustawić światło. Będziesz wyglądała bajecznie. Sama zrób sobie makijaż, bo w tym jesteś lepsza ode mnie, ale ja ci pokażę kilka niezłych póz. Widziałaś, co ze mnie zrobili? Za pomocą szminki i tuszu do rzęs można zrobić wszystko.

Ava spojrzała na mnie, nie ze złością, ale bezbronną i z zakłopotaniem, zupełnie nie jak moja starsza siostra.

-Ale... po co?

- Żeby się przypomnieć Jessemu. Będzie myślał o tobie, a nie o tej Barbie.

Szczerze mówiąc, nie o to mi chodziło. Chciałam, aby Ava dostrzegła, że wygląda lepiej, niż myśli. Inaczej. Może ma brzydsze włosy. Ale generalnie wciąż jest cudowna. Niektórych wartości człowiek nigdy nie traci.

- Naprawdę? - Wydawała się niemal przekonana. - Ale nie dzisiaj. Naprawdę, T. Daj mi kilka dni. Teraz czuję się... Wybacz.

Powlokła się do łazienki.

Była biedna. Tuż po kolejnej dawce trucizny. W *Diabeł ubiera się u Prądy* Anne Hathaway ani przez chwilę nie wyglądała tak kiepsko.

Ava jest bardzo dzielna, ale kosztuje ją to wiele wysiłku, dużo więcej, niż dostrzegam. Potrzebuje czegoś, co doda jej wigoru teraz, kiedy Jesse wyjechał. Czegoś zabawnego. Czegoś, co sprawi, że na chwilę przestanie myśleć o tym, jak źle się czuje i jak wszystko wymknęło się spod kontroli.

Co najbardziej lubiła robić Ava poza spotykaniem się z Jessem? Eureka! Moja siostra uwielbiała chodzić na zakupy! Polować na małe topy, nowe torebki i dopasowane džinsy. Ava poprawiła sobie humor, dając mi swoją spódniczkę. Teraz ja coś jej podaruję. To będzie dużo skuteczniejsze niż mamine koktajle z jagód i nasturcji.

Zadzwoiłam do Frankie i poprosiłam o zaliczkę na poczet mojego „występu do niczego” w porannym programie telewizyjnym. Ciężko zapracowałam na każdy pens, chwiejnie parując w platformach Sandy’ego McShanda. Zazwyczaj trzeba miesięcy, żeby dostać z agencji zarobione

pieniądze, ale kiedy opowiedziałam Frankie o Avie, zgodziła się przelać jakąś kwotę na moje konto.

- Uściskaj ją ode mnie, proszę - powiedziała.

Obiecałam, że to zrobię. Choć może nie, bo to dla Avy byłoby zbyt bolesne. Zamiast tego zaproszę ją na pyszne lody.

## Rozdział 20

To, co zrobiliśmy, nie było zabronione, ale niewskazane przez lekarzy Avy. Nie bardzo chcieli, żeby po kolejnej chemii, tak bardzo osłabiona, przebywała w miejscach publicznych, gdzie łatwo złapać infekcję.

Czy Constantine & Reed było takim miejscem? Od dnia otwarcia w lipcu był to oficjalnie najbardziej odlotowy sklep w Knightsbridge, łącznie z bramkarzami i tłumem nastolatków przed wejściem, jak w nocnym klubie. Nie da się ukryć, że to miejsce bardzo publiczne. Ale było tak fantastyczne, że żaden z lekarzy nie miałby nic przeciwko temu, widząc, gdzie zatrzymuje się nasza taksówka. Mama sądziła, że jesteśmy w bibliotece, a tata nie zapytał, dokąd się wybieramy.

Sklep wyglądał dokładnie tak, jak opisała go Louise Randolph: wielka ciemna przestrzeń z reflektorami pod sufitem, kolorowymi światłami w podłodze i bardzo głośną muzyką. Atrakcyjne, opalone dziewczyny z personelu, w krótkich spodenkach, na wysokich obcasach, spacerowały po sklepie i odnosiło się wrażenie, że jeśli wyjdzie się



tylnymi drzwiami, to przed oczami otworzy się człowiekowi widok na plażę, gdzieś w Miami, a bramkarze są tu po to, aby chronić J-Lo i Mariah Carey.

Nie wiem, jak dotąd mogłam tak niepoważnie traktować sklepy. Zawsze chodziłam do jakichś tanich miejsc, z prostym wyposażeniem i ubraniami, które bardzo łatwo obejrzeć i ocenić. Nigdy nie rozumiałam, dlaczego Ava może godzinami włóczyć się po sklepach tylko po to, żeby „nasiąkać atmosferą”. Tutaj odzież prezentowana była na jakichś dziwnych fragmentach futurystycznych mebli. Wiele czasu zajmowało zorientowanie się, co jest gdzie, ale kiedy coś mi się spodobało, to obok tej rzeczy zaraz znajdowałam następną, jeszcze bardziej atrakcyjną. W końcu chodziło nie tylko o znalezienie właściwego rozmiaru, ale też o to, by rzecz była super i dobrze leżała. W końcu to dostrzegłam. W końcu tego chciałam. Wcale bym się nie pogniewała, gdybym w przyszłym roku mogła znaleźć tutaj pracę. Ciekawa byłam, czy zatrudniają byle prawie modelki, z epizodem w telewizji.

Ava była szczęśliwsza niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich kilku tygodni. Przez pół godziny przechodziła od mebla do mebla, z Louise przy boku, wybierając rzeczy, które chciała przymierzyć. Do przymierzalni były olbrzymie kolejki, ale tutaj pomogła nam Louise. Zarezerwowała dla nas jedną z nich i kiedy Ava stwierdziła, że ma wszystko, co by ją interesowało, szybko wskoczyliśmy do ciasnego wnętrza. Ja usiadłam w kąciaku, z podziwem patrząc, jak moja siostra pięknie wygląda.

- Zawołajcie mnie, jeśli będziecie czegoś potrzebowały
- powiedziała Louise. - Będę w pobliżu.

Kiedy Ava zaczęła się rozbierać, Louise położyła rękę na moim ramieniu i spojrzała na mnie przerażonymi oczami. Dużo ostatnio pracowała i dawno nie widziała się z Avą. Najwyraźniej zaszokował ją wygląd mojej siostry. Ja pewnie już przywykłam, bo zmiany zachodziły stopniowo, dzień po dniu. Objęłam Louise i mocno uścisnęłam. Byłam jej taka wdzięczna, że wcześniej nie dała po sobie poznać swojego przerażenia. Ava nie znosi, kiedy ludzie komentują to, jak wygląda. Louise okazała się bardzo dobrą przyjaciółką.

Ava szamotała się, usiłując tak zdjąć bluzkę, by nie zaczepić o sterczącą jej pod obojczykiem rurkę. Pomogłam jej i z podziwem spojrzałam na całą stertę ubrań, którą zamierzała przymierzyć.

- Czy możesz mi podać tę sukienkę? - poprosiła.

Sukienka była ze stretchu, w kwiatowe wzory, wkładana przez głowę. Żadny cli tam guziczków. Zrobiłam to, o co prosiła, i zaczęłam przeglądać, co jeszcze wybrała. Mnóstwo dopasowanych dżinsów w różnych kolorach i fasonach, kilka cudownych haftowanych bluzek, kilka sukienek z kokardkami i dziergane sweterki. Co ciekawe, wszystkie te rzeczy były bardzo w stylu Avy, ale dobrze wiedziałam, że nie są ostatnim krzykiem mody. Teraz nosiło się krótkie futurystyczne neonowe ciuchy. Zawsze mi się wydawało, że Ava pilnie śledzi najnowsze trendy, a tu okazało się, że po prostu lubi pewne rzeczy, niezależnie od panującej mody. Uwielbiam jej pewność siebie. Ja wciąż jeszcze nie odważyłam się włożyć T-shirta z logo Wood-land Trust jako sukienki, choć duża część mnie miała na to ogromną ochotę.

Nagle usłyszałam za sobą jakiś hałas. Zduszony krzyk Avy. Z pewnością nie był spowodowany widokiem pięknego sweterka. Odwróciłam się i ujrzałam jej odbicie w lustrze. Z jej twarzy odpłynęła krew i Ava gwałtownie oddychała. Starła się wysunąć głowę z kwiecistej sukienki

- zwiślały z niej jakieś dziwne frędzle, których wcześniej nie dostrzegłam.

- Pomóż mi. Pomóż. Zabierz to.

Szybko rzuciłam się na pomoc. Teraz rozumiałam. To nie były żadne frędzle, tylko włosy Avy. Mnóstwo włosów. Kiedy przeciągała sukienkę przez głowę, wypadły jej całe długie pasma.

Stałyśmy przez chwilę nieruchomo, głośno oddychając. W milczeniu. Nigdy bym nie pomyślała, że coś takiego może się stać z włosami. Patrząc na łyse placki na głowie Avy, poczułam narastającą panikę. Wyglądała przerażająco - jak więzień obozu koncentracyjnego. Bałam się, że mogę zwymiotować. Dlaczego, na litość boską, wyszłyśmy bez mamy! Ale stało się i jedynie ja mogłam pomóc Avie. Musiałam sobie poradzić.

Uspokoiliłam oddech. To tylko kolejna wakacyjna przygoda, których tego burzliwego lata mi nie brakowało. Jeśli poradziłam sobie z grubymi kostkami i odgrywaniem gwiazdy na mokrych kamieniach, jeśli mogłam zrobić z siebie idiotkę w telewizji śniadaniowej, to oczywiście poradzę sobie i z tym. Ava musiała się czuć dużo gorzej ode mnie.

- Już dobrze - powiedziałam łagodnie, kładąc ręce na jej drżących ramionach. - Zamknij oczy i podnieś ręce. Zdejmujemy sukienkę.

Słyszałam, jak jej oddech staje się trochę spokojniejszy,  
i zrobiła to, o co ją poprosiłam. Po raz pierwszy cieszyłam się z tego, że jestem od niej dużo wyższa. Szybko strząsnęłam włosy z jej ramion i owinęłam ją jednym ze swetrów.

- Zabierz to - jęknęła.

Podniosłam sukienkę i chciałam ją oddać Louise, kiedy Ava wyskamląła;

- Włosy! Zabierz te włosy! - a potem ze szlochem osunęła się na podłogę.

Ostrożnie, kosmyk po kosmyku, zdjęłam włosy z sukienki i podałam ją Louise. Ukradkiem spoglądałam na prawie łysą głowę Avy z mizernymi kępkami, jakby przyklejonymi do skóry.

- Musisz obciąć to, co zostało - powiedziałam cicho. - Inaczej będzie to gorzej wyglądać.

- Wiem - szepnęła, zagryzając wargi i cała drżąc. - Miałam zamiar się ogolić, ale byłam przerażona, T. Będę wyglądała jak buddyjska mniszka. Albo jak obcy. Wielki gruby obcy, ósmy pasażer Nostromo.

- Piękny obcy. Chodź. Zróbmy to teraz. Pójdę z tobą.

- Nie, chcę tutaj zostać.

Nie mogła zostać w przymierzalni. Im dłużej tu by siedziała, tym trudniej byłoby jej wyjść.

- Będę cię trzymała za rękę - zapewniłam ją.

- Naprawdę?

-Tak. - I nagle wpadła mi do głowy pewna myśl. - Znam świetne miejsce, gdzie możemy to zrobić. Będzie wspaniale.

Popatrzyła na mnie niepewnie.

-I będziesz trzymała mnie za rękę?

- Przez cały czas. Zaufaj mi.

Louise stała za zasłoną. Słyszała nasze głosy. Poprosiłam ją, żeby wezwała nam taksówkę, i natychmiast poszła to zrobić, bez zbędnych pytań, bez gapienia się. Nie robiąc z siebie słodkiej idiotki. Bardzo lubię Louise.

## Rozdział 21

Dwadzieścia minut później byliśmy w Covent Garden, w recepcji „Locks, Stock i Barrel”. Był to jedyny szpanerski salon fryzjerski, jaki znałam. Co prawda, kiedy weszłam do niego po raz pierwszy, przypominał mi statek kosmiczny, ale to chyba idealne miejsce dla obcego.

Recepcjonistka zaczęła przeglądać notes, sprawdzając, czy uda się jej znaleźć miejsce dla Avy.

- Czy ma być strzyżenie i suszenie?
- Nie, chcemy wszystko ściąć - powiedziałam.

Louise pożyczyła Avie słomkowy kapelusz, ale ponieważ było gorąco, moja siostra zdjęła go z głowy i teraz nim się wachlowała.

Recepcjonistka spojrzała na Avę i prawie krzyknęła.

- Przepraszam na moment.

Zniknęła. Po chwili wróciła z młodym smukłym mężczyzną ubranym na czarno, z paskiem nabijanym ćwiekami

i z mnóstwem kolczyków.

- To Sergio. Zajmie się wami - powiedziała, rumieniąc się z zakłopotania.

Miałam nadzieję, że Ava nie dostrzegła wyrazu jej twarzy.

Poszliśmy za nim na sam koniec salonu. Sergio posadził Avę i nałożył pelerynkę. Potem spojrzeliśmy na wyłysiałą głowę Avy i zaczerwienione od płaczu policzki. Ja robiłam to, co obiecałam. Trzymałam ją za rękę. Sergio nie był pewien, co ma robić.

- Jak krótko? - zapytał.

Najwyraźniej do niego nie dotarło. Jak najspokojniej wyjaśniłam mu, że chodzi o ogolenie głowy. Na tym etapie nic innego nie można było zrobić. Nie można było zostawić żadnych pojedynczych włosów. Sergio zrobił wielkie oczy, ale ze zrozumieniem pokiwał głową. Ava mocniej ścisnęła moją dłoń.

- Nie zostawiaj mnie nawet na chwilę - poprosiła.

Spojrzałam w lustro w jej przerażone, ogromne oczy.

- Oczywiście, że z tobą zostanę.

Nie puszczając jej dłoni, przyciągnęłam krzesło i usiadłam tuż obok. To było okropne, że musiała się pozbyć resztek swoich wspaniałych włosów, podczas kiedy beznadziejne ptasie gniazdo wciąż straszycie na mojej głowie. Nigdy nie lubiłam swoich włosów.

I to nasunęło mi pewien pomysł. Uznałam, że bardzo dobry.

- Zrobię to razem z tobą.

- Co takiego?

- Ja też ogolę głowę. Będzie nam łatwiej.

- Nie wygłupiaj się - powiedziała Ava.

Ale w jej oczach dostrzegłam coś nowego. Ciekawość, nie tylko strach. Z ciekawością było jej do twarzy. Ja też byłam ciekawa i dziwnie podekscytowana.

- To dopiero będzie przygoda!

Kiedy wrócił Sergio, wysłałyśmy go po kolegę. Spojrzał na nas niepewnie. Znowu nas zostawił, tym razem na dłużej, i po chwili dostrzegłam poruszenie wśród personelu. Inni klienci zaczęli się rozglądać, ciekawi, co się dzieje. Na szczęście po chwili pojawił się obok nas nieco starszy mężczyzna i uśmiechnął się do naszych odbić w lustrze. Był olbrzymi jak niedźwiedź grizzly, w jedwabnej koszuli, z mnóstwem złotej biżuterii. Ale jego uśmiech był jak miód, a głos ciepły i niski. Jak u amerykańskiego jazzmana.

- Cześć, mam na imię Vince. Jestem stylistą. Rozumiem, że piękne panie potrzebują mojej pomocy.

Spokojnie i pewnie położył dłonie na ramionach Avy, jakby codziennie miał do czynienia z łysiejącymi nastolatkami. Obok mnie stanął Sergio z maszynką do strzyżenia. Teraz, kiedy był tutaj Vince, Sergio też nabrał pewności.

- Golenie głowy to sztuka. To rytuał - powiedział Vince.

- Powinniśmy zapalić kadzidła i rozsypać kwiaty. Zamiast tego polecam kawę i kolorowe magazyny. Opowiem wam, co zrobimy.

Pokazał nam maszynkę i objaśnił, jaka jest różnica pomiędzy całkowitym zgoleniem głowy a pozostawieniem włosów o długości milimetra bądź dwóch. Ja byłam za takim właśnie wariantem, ale Ava, ściskając moją rękę, oznajmiła stanowczo, że chce ogolić się zupełnie.

-Nienawidzę teraz moich włosów. Proszę je całkiem usunąć, dobrze?

Vince dostrzegł rozpacz w oczach Avy. Nie próbował jej przekonywać.

- Zrobię to co ona - zdecydowałam.



Vince uśmiechnął się i pokiwał głową. Po krótkiej przerwie, kiedy dostałyśmy kawę i kolorowe gazety, Vince zabrzączał maszynką jak kastanietami.

- Jesteście gotowe, moje piękne?

Razem powiedziałyśmy: „tak”. Chwyciłyśmy się za dłonie. Byłyśmy gotowe.

Maszynki ruszyły do akcji, kolorowe magazyny leżały zamknięte na naszych kolanach, a kawy stygły. Jak zahipnotyzowane patrzyłyśmy w lustro. Powoli nasze głowy

i twarze zaczęły się zmieniać w sposób trudny do wyobrażenia.

Pierwszą rzeczą, którą zauważyłam, było to, jak bardzo jesteśmy do siebie podobne. Bez włosów, które nas zmieniały, nasze rysy stały się wyrazistsze. Miałyśmy podobne oczy: innego koloru, w takim samym kształcie. W naszych podbródkach tkwił taki sam dołeczek. Moje uszy były nieco ładniejsze niż uszy Avy. Super! Moja czaszka była po prostu fascynująca. Zawsze sądziłam, że jest gładka jak jajo, ale okazało się, że tu i tam ma zgrubienia. Nie miałam pojęcia, jak wygląda ta część mojego ciała! Wiedziałam, że w domu spędzę mnóstwo czasu przed lustrem.

Ava spoglądała na resztki swoich loków, które spadały jej na kolana, na ramiona, na podłogę.

Ścisnęłam jej dłoń.

- Popatrz na swoją twarz. Popatrz na moją.

Spojrzała na mnie z wdzięcznością.

- O rany, T. Masz w sobie coś z Doktora Who\*.

\* Doktor Who - ekscentryczny bohater znanego brytyjskiego serialu science fiction.

To była prawda i całkiem mi się to podobało.

- Przypominam raczej jakiegoś złośliwego skrzata z kreskówki - powiedziałam, podziwiając swoje czoło.

Ava znowu na mnie popatrzyła. Potem na siebie i uśmiechnęła się.

- Wyglądam jak chłopak.

- Z tak pięknymi kośćmi policzkowymi, że można paść

- wtrącił się Vince. - A tył twojej głowy jest po prostu boski.

Pokażę ci.

Vince chwycił małe lustro z rączką i ustawił tak, żeby Ava mogła obejrzeć swój profil. Miał rację. Wyglądała wspaniale. Potrzebowała tylko pięknych naszyjników i innych ozdób, żeby to podkreślić.

Nie mogłyśmy oderwać od siebie oczu. Jakbyśmy nagle stały się zupełnie kimś innym. Dziewczęta w lustrze były dziwne i niepokojące, ale też pełne siły. Nie zadzierałabym z osobą, którą widziałam w lustrze. Ale chciałam się więcej o niej dowiedzieć. Sądziłam, że bez włosów Ava będzie wydawać się bezbronna. Ale było zupełnie inaczej.

-Wyglądasz jak wojownicza księżniczka - powiedziałam.

Uśmiechnęła się.

- Właśnie widzę. Wyglądam tak jak ty!

- Tak, jesteśmy dwiema wojowniczymi księżniczkami.

- Macie rację! - znowu włączył się Vince. - Jak Xena

i Gabrielle. Uwielbiam te postacie. Widziałyście to w telewizji?

Były szalone, silne i takie atrakcyjne. Ty będziesz Xeną - zwrócił się do Avy - a ty Gabrielle. Już was widzę, jak walczycie z bogami, miotając pioruny. Złota zbroja

i nikt wam się nie oprze.

Pokochałam to porównanie. Jestem Gabrielle. Przedzierałam się przez... przez to, przez co przedzierałam się wojownicze księżniczki. Muszę koniecznie wypożyczyć ten serial na DVD. Sieję strach i walczę z bogami. Tak właśnie się czułam.

Kiedy już wszystkie włosy zostały usunięte, Sergio i Vince raz jeszcze przesunęli po naszych głowach maszynkami, zwracając uwagę na każde zagłębienie

i wzgórek. Ava puściła moją dłoń i dotknęła swojej czaszki. Na początku ostrożnie, potem z coraz większą pewnością.

-Jest taka gładka i delikatna. Jakbym głaskała skórę dziecka.

Teraz, bez tych wyłysiałych placków, było znacznie lepiej. Moja siostra wyglądała o wiele zdrowiej.

Przeciagnałam ręką po głowie. Moje włosy były dużo sztywniejsze niż włosy Avey, więc pod dłonią czułam papier ścierny. Na czaszce widać było ich cień. Jakby ktoś delikatnie wycieniował ołówkiem ślad po nich.

Vince i Sergio wmasowywali nam teraz w głowy jakąś cudowną emulsję. Pachniała gruszką i słodkimi letnimi kwiatami. Wciąż kręciłam szyją, ciesząc się z wolności. Nie miałam pojęcia, że ptasie gniazdo na mojej głowie jest takie ciężkie. Moja głowa poruszała się zupełnie inaczej. Przysięgam, miałam nawet dłuższą szyję.

Vince poklepał Awę po ramieniu.

- Wstań, Xeno, już po wszystkim. Wyglądasz po prostu pięknie.

Ava z powagą popatrzyła na swoje odbicie.

- Tak, teraz jest dużo lepiej - przyznała.

Tak się cieszyłam, że była zadowolona. Wyglądała szalenie elegancko. Jej oczy, tak podobne do oczu Elizabeth Taylor, błyszczały z całą mocą.

Zdjęłyśmy pelerynki i ruszyłyśmy do recepcji. Wyjęłam z torby portfel i wówczas zauważyłam cennik wywieszony obok pięknej kwiatowej kompozycji. Kiedy byłam tu sama, za nic nie płaciłam - to Model City pokrywało wszystko. Nie wiedziałam, że strzyżenie i suszenie u zwykłego stylisty kosztuje siedemdziesiąt pięć funtów. Wizyta u Vince'a kosztowała sto pięćdziesiąt! Mama uważała, że strzyżenie za pięćdziesiąt funtów jest już bardzo drogie, zresztą teraz strzygł ją tata. Nie miałam pojęcia, że za wizytę u fryzjera można tyle zapłacić.

O mój Boże. Wykonałam tylko jedno mizerne zlecenie, a wydałam tyle, że będę miała sto funtów długu! Ted wybuchłaby pewnie płaczem, ale Gabrielle po prostu uznała, że problem jakoś sam się rozwiąże, bo przecież wojownicze księżniczki nie przejmują się kosztami strzyżenia.

I Gabrielle miała rację. Vince poszedł za nami i szepnął coś recepcjonistce do ucha, po czym zajął się kolejnym klientem.

- Poproszę dwadzieścia funtów - odezwała się recepcjonistka, wyraźnie zaskoczona, wbijając kwotę do kasy. - Vince powiedział, że to była prosta i szybka praca.

Kiedy płaciłam kartą, starałam się wyglądać jak wyrafinowana i wyluzowana klientka. Ale w głębi odczuwałam tylko wielką ulgę. Obejrzałam się na Vince'a i pochwyciwszy jego wzrok, podziękowałam mu bez słów. Zajmował się kolejnym strzyżeniem, ale widział mnie w lustrze i uśmiechnął się do mnie. Smutno. Myślę, że wiedział, dlaczego

musiałyśmy ogolić głowy, choć nie dał tego po sobie poznać. Vince był moim bohaterem.

Chwilę później Xena i Gabrielle wędrowały po legendarnym Covent Garden. Były dumne i odważne (i nie tonęły w długach), potrzebowały tylko złotych zbroi, aby wyglądać naprawdę po królewsku. A może skórzanego bikini? Nie, nie, wszystko ma swoje granice. Ludzie odwracali się i gapili na nas. Normalnie tego nie znoszę, ale dzisiaj wydawało mi się to zupełnie naturalne. Kto by nie patrzył z podziwem na dwie wojownicze księżniczki przechadzające się po swoich włościach i przyjmujące hołdy poddanych? Uśmiechałyśmy się po królewsku. Kilka osób odpowiedziało nam uśmiechem.

Może dla niektórych wyglądałyśmy jak para obcych. Ale wiedziałam, co czuję. Nawet kosmici bywają zabójczo atrakcyjni.

## Rozdział 22

To wspaniałe uczucie trwało, póki nie wróciliśmy do domu i nie spotkałyśmy się z mamą. Spojrzała na nas i krzyknęła. Kolana się pod nią ugięły. Och, nie! O tym nie pomyślałam. Kiedy ma się jedną łysą córkę, można to potraktować z pewną beztróską, ale kiedy ma się dwie...

Tata wyszedł z sypialni, gdzie pracował, i na nasz widok pobladł. Podeszedł do mamy, żeby ją podtrzymać, i spojrzał na mnie z wyrzutem. Był zaszokowany tym, co zrobiłam, i zły, że nie pomyślałam o mamie. Ale ona już brała się w garść.

- Ava, kochanie! Wyglądasz cudownie. Ted, ty również. Świetna decyzja. Chodźcie, niech was przytulę.

Przygarnęła nas do siebie, bardzo mocno. Myślę, że potrzebowała chwili, aby zrozumieć, co się stało, ale przecież była naszą matką. Wystarczyło jej kilka sekund. Pociągnęła nosem i wzięła głęboki oddech.

- Wiedziałam, że ten moment w końcu nadejdzie, i trochę się przygotowałam. Chodźcie ze mną. Coś wam pokażę.

Przez sekundę czułam się bardziej jak Doktor Who niż jak wojownicza księżniczka, ale zaraz to minęło. Mama

była zmęczona i rozdrażniona, ale wiedziała, że jej potrzebujemy, i znalazła w sobie siły. Poszliśmy z nią do sypialni. Wyciągnęła spod łóżka stare pudełko po butach, z czasów kiedy jeszcze stać ją było na kupowanie butów. W pudełku znajdowała się cała kolekcja jedwabnych chust i szalików delikatnie owiniętych bibułką.

- Kiedyś miałam imponujący zbiór. Ale sądzę, że i to wystarczy dla was obu. Wybierzcie sobie coś. Nie chcę, żeby wam marzły głowy.

Usiadłyśmy przy toalecie przed lustrem i zaczęłyśmy przymierzać szale, próbując różnych sposobów owijania ich na głowie.

Ava wybrała dwa długie szale - fioletowy i turkusowy

- miękkie i delikatne, i zawiązała je, tworząc węzeł z boku, na szyi. Ich frędzelki spadały jej na ramiona. Teraz przypominała bardziej Cygankę niż wojowniczą księżniczkę. Mama podkreśliła kredką brwi Avy, a na powieki nałożyła odrobinę cienia. Moja siostra znowu wyglądała jak gwiazda filmowa, w pełni gotowa na spotkanie z Jessem.

Ja próbowałam różnych stylów, poczynawszy od „królowej na polowaniu”, a skończywszy na „szalonej wiktoriańskiej wróżce”. Chodziło mi o to, aby wyglądać dziko i wspaniale. Nie jak Grace Kelly czy Jackie Onassis na zakupach. Szale były cudownie miękkie i delikatnie otulały moją głowę, ale łatwo się ześlizgiwały i jakoś nie uzyskiwałam pożądanego efektu. Poza tym bardzo spodobała mi się prostota mojej tysej głowy. W końcu założyłam tylko wiszące kolczyki mamy i to wszystko.

Przez całą kolację mama patrzyła na mnie i wydawała się niespokojna, właściwie przestraszona. Czułam, że

wolałaby, abym nosiła chustkę. Tata z trudem na mnie spoglądał. Nigdy wcześniej nie zrobiłam niczego, co wzbudziłoby protest moich rodziców. Przynajmniej tego nie pamiętam. Ale teraz coś się zmieniło i było mi z tym bardzo dobrze.

Przecież nie zaczęłam brać narkotyków! Po prostu zaczęłam być sobą. To właśnie ja. Łysa, trochę przerażająca, silna. Byłam rebeliantką i wojowniczką, podobnie jak moja dzielna i piękna siostra, która siedziała tuż obok mnie. Wojowniczką, której naprawdę smakowało cassoulet przygotowane przez mamę tego wieczoru. Po prostu nie mogłam się najeść. Wzięłam również dwie dokładki jagodowo-jabłkowego puddingu z kruszonką.

Jestem Gabrielle. Pogódźcie się z tym.

Nazajutrz po śniadaniu pożyczyłam beret od mamy, rower od taty i wybrałam się na długą wyprawę aż do Richmond Park. Jazda na rowerze, świeże powietrze - wszystko to było po prostu porywające. Nagle otoczyły mnie znajome drzewa, czułam wiatr na twarzy i ciepło słońca. Dlaczego nie wpadłam na ten pomysł wcześniej? Tata nie miałby nic przeciwko temu. Prócz gimnastyki nad Tamizą, wtedy podczas zdjęć, ostatnio niewiele ćwiczyłam. Zresztą życie przez ostatnie tygodnie było dość skomplikowane. Teraz nie mogłam uwierzyć, że tak bardzo przejmowałam się swoimi kostkami.

Kiedy zjeżdżałam z najwyższego wzgórza, przy lewym biodrze zaczęło mi wibrować. Zatrzymałam się i wyjęłam telefon z kieszeni. Dzwoniła Ava i miała jakby lekko stęskniony głos.

- Cześć, T. Długo cię nie ma. Wszystko w porządku?



Opowiedziałam jej o świeżym powietrzu, o tym, że w szemrzących liściach widać już trochę jesień. Uwielbiam, kiedy pory roku się zmieniają. Nawet w wietrze można było wyczuć koniec lata.

- Jesse właśnie przysłał mi esemesa - powiedziała Ava.

- Wczoraj wysłałam mu wiadomość o tym, co razem zrobiliśmy, ale nie sądziłam, że tak szybko odpowie. Jest w Saint Tropez. - Ava przeciągle westchnęła. Podobnie jak ja wyobrażała sobie pewnie długie rzędy opalonych płaskich brzuchów w czerwonych bikini. - Chce, żebym mu wszystko opowiedziała. Czuje, że to było dla nas przeżycie.

-I...

-I... nie wiem, co mu odpisać.

Wydawała się skrępowana i zdenerwowana, jakby nie była sobą. Zresztą gdyby była sobą, zadzwoniłaby do Louise. Ava zwierzała mi się tylko wtedy, kiedy byłam pod ręką. Po raz pierwszy dzwoniła do mnie, chcąc się poradzić.

- Zaraz wracam - powiedziałam.

-Wiesz... bardzo mi się podobało to, co powiedziałaś

o wietrze. Muszę wyjść z domu. Spotkajmy się w Wandsworth Park.

Zgodziłam się. Wandsworth Park to w porównaniu z Richmond Park łychy skwerek. Jeden wygląda jak fragment pięknej wsi. Drugi to kępki krzaczków w pobliżu rzeki, gdzie ostatnio często ćwiczyłam się w robieniu zdjęć. Ale był tuż obok naszego domu, więc zaczęłam pedałowac co sił w nogach.

Kiedy piętnaście minut później, dysząc, wjechałam do parku, Ava siedziała na ławce obok pokrytego murawą boiska. Miała na sobie prostą bawełnianą sukienkę, delikatny makijaż

i jeden z błękitnych szali mamy, obwiązany fachowo wokół głowy jak turban, z jednym końcem spadającym na ramię.

- Wyglądasz pięknie! - powiedziałam, trochę się obawiając, że zabrzmiało to zbyt przymilnie.

Ava była jednak zadowolona. Uśmiechnęła się i jakby zawstydyła - ale nie patrzyła na mnie z niedowierzaniem.

- Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o zdjęciu dla Jessego? Czy mogłabyś teraz je zrobić? - poprosiła. - Kiedy nie straciłam jeszcze odwagi. Tak będzie łatwiej, niż pisać mu

o tym wszystkim...

- Z przyjemnością. Tylko nie wzięłam aparatu.

Ava jakby jeszcze bardziej się zawstydyła.

- Ja wzięłam. Przyniosłam ze sobą. Na wszelki wypadek. Wiem, że chciałaś zrobić zdjęcie w domu, ale prawdę mówiąc, teraz nienawidzę naszego pokoju. Nie znoszę tego mieszkania. No wiesz... fatalnie mi się kojarzy.

Tak, wiedziałam. Ja też nie znosiłam teraz naszego mieszkania. Mogłabym się założyć, że Ava najbardziej nie cierpiała łazienki.

- Dzisiaj na dworze jest tak pięknie. Zresztą trochę tutaj ćwiczyłam. A Nick, ten chłopak, którego pewnie nie pamiętasz, mówił, że światło dzienne jest bardzo dobre. Blogerzy to potwierdzają.

Ava uśmiechnęła się.

- Doskonale pamiętam Nicka. - Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

Zarumieniłam się. Nie miałam pojęcia, dlaczego tak na mnie patrzy. To tylko jakiś chłopak, z którym rozmawiałam

o fotografowaniu. Nic wielkiego. Nie odzywał się przez całe lato, zresztą nawet się nie spodziewałam. O co jej chodziło?

- Podaj mi aparat - powiedziałam. - Zobaczymy, co da się zrobić.

Moje dotychczasowe próby z aparatem nauczyły mnie tyle, że rzadko robi się dobre zdjęcie bez przygotowania. Jeśli Jesse miał zobaczyć Avę z najlepszej strony, musiałam pomyśleć nad tłem, kątem nachylenia jej twarzy, najładniejszą grą światła i cienia, odpowiednim uśmiechem - nie za szerokim. I oczywiście musiała przestać bawić się paznokciami.

Wczułam się w rolę Gabrielle i groźnie pouczyłam Avę, jak powinna siedzieć. Chciałabym móc manipulować ostrością tła, tak jak Greta na plaży, ale aparat Avy nie był taki dobry. Musiałam skupić się na tym, aby ją odpowiednio ustawić i skomponować obraz na tle zieleni, z powiewającym niebieskim szalem. Pod pewnym kątem jej twarz wydawała się zbyt okrągła z powodu sterydów, więc tego musiałam uniknąć. Inne miejsce podkreślało jej piękne kości policzkowe i śliczny nos. Było w porządku, ale uzyskałam idealny efekt dopiero wówczas, kiedy zacytowałam słowa Vince'a: „Złota zbroja i nikt ci się nie oprze”. Jej twarz jakby ożyła, fiołkowe oczy zaczęły błyszczeć, a ja miałam zdjęcie, które mogło śmiało konkurować z fotkami panienek w czerwony cli bikini.

- A widzisz? - powiedziałam z triumfem. - Mówiłam.

Ava spojrzała na wyświetlacz aparatu i nadąsała się.

- Wyglądam jak jajo przebrane za pirata.

- Nieprawda. Popatrz na swój uśmiech.

-Dobra. Wyglądam jak Anne Hathaway udająca jajo przebrane za pirata.

- Tutaj się zgodzę - powiedziałam, śmiejąc się i odkładając aparat.

Ale gdy tylko wróciliśmy do domu, Ava wysłała zdjęcie Jessemu. A jeszcze przed obiadem mama umieściła to samo zdjęcie jako tapetę w swoim telefonie. Warto było chwilę pomyśleć. Daleko mi jeszcze do poziomu Seba, ale było to najlepsze zdjęcie, jakie do tej pory zrobiłam.

W czasie obiadu tata wciąż się na nas gapił, zwłaszcza na mnie. Starał się okazywać entuzjazm z powodu naszego nowego wyglądu, ale niestety zbyt było widać, jak bardzo się stara.

- Poszperałem w Internecie i wiecie, co znalazłem? - zagaił rozmowę. - Bardzo dobry sklep z perukami w Notting Hill. Zamówię wam taksówkę, żebyście mogły tam pojechać.

- Ja nie potrzebuję peruki - odparła Ava. - Dostanę jakąś ze szpitala. Pamiętasz, że obiecali?

- Owszem - przyznał ojciec. - Tyle że w szpitalu mają takie zwyczajne. Mama i ja chcielibyśmy, żebyś sobie kupiła coś naprawdę ładnego, naturalnego. To znaczy teraz i tak wyglądasz świetnie. Ale twoja babcia... wiesz, kiedy miała chemię, mówiła, że dobra peruka działa cuda na samopoczucie. Zwłaszcza na jakieś... wyjścia. Stać nas na to. Ted, ty też powinnaś sobie kupić.

- Jasne, tato - powiedziała posłusznie Ava. - To bardzo miłe z waszej strony.

Zauważyłam, że stara się być „niesprawiającą kłopotu córeczką”. Biedna Ava. To takie trudne i męczące - chorować. Nagle do mnie dotarło. No tak, w domu z moją łysą głową czuję się świetnie, ale przecież zaraz zaczyna się szkoła. Tata chyba miał rację.

Razem z mamą pojechałyśmy do sklepu z perukami i spędziłyśmy tam przed lustrem całe wieki, przebierając się za wiele różnych osób. Na początku stałam się Marilyn Monroe, potem Cheryl Cole. Ava wcieliła się w Elizabeth Taylor (to żadna sztuka), potem w Kylie Minogue, a potem w starą babcię. Naprawdę - w naszą babcię. Z kudłatą blond krótką fryzurą. To było trochę straszne.

Ja zakochałam się w krótkiej ciemnej zmysłowej peruce, z prostą grzywką, w której wyglądałam jak Louise Brooks z lat dwudziestych. (Ile się można nauczyć, oglądając z siostrą Classic Movie Channel!). Chciałam ją mieć, ale od razu było widać, że to peruka. Wiedziałam, że muszę znaleźć coś, co przypomina moje dawne ptasie gniazdo. Kiedy jednak próbowałam opisać to pani w sklepie, ta lekko się przeraziła.

W końcu Ava wzięła coś, co sięgało ramion i było lekko kręcone. Nazywało się „Scarlett Johansson”. Kto mógłby kupić perukę o takiej nazwie? Ava natychmiast zapakowała ją do torby, zamiast założyć na głowę.

- Jest mi w niej bardzo gorąco - powiedziała.

Kobieta pokiwała głową.

- To zdanie wielu klientek. Powinni wynaleźć coś z klimatyzacją. Ale świetnie w niej wyglądasz. Mogłabyś być modelką.

Ava uśmiechnęła się i spojrzała na mnie przeciągle.

Moja peruka nosiła nazwę „Jeny Springer”\*. Bez komentarza.

\* Jerry Springer - gospodarz telewizyjnego amerykańskiego talk- - show.

## Rozdział 23

- Wygląda tak, jakby za chwilę miało zjeść kawałek sałaty - powiedziała w zamyśleniu Daisy.

Zaraz po powrocie z Niemiec odwiedziła mnie w domu, aby usłyszeć wszystkie nowiny i obejrzeć moją perukę. Kiedy miałam ją na głowie, wyglądała, zdaniem Daisy, jak moje prawdziwe włosy. Kiedy leżała na stoliku, przypominała długowłosą świnkę morską.

- Schowaj ją gdzieś - poprosiła Daisy.

- Mogę ją założyć - zaproponowałam.

- O nie. Podobasz mi się bez niej. Wyglądasz jak Sinead O'Connor. Wiesz, śpiewa taką piosenkę z Prince'em, *Nothing Compares 2 U*. Słyszałaś? Musisz zobaczyć teledysk. Pokażę ci. Niesłychane.

Z Daisy zawsze wszystko kończyło się na muzyce. A moje historie z życia modelki jakoś jej nie powaliły. Nie powiedziała co prawda: „a nie mówiłam”, ale przekazała mi to telepatycznie. Potem zaczęła mówić o występach zespołu ojca w Dusseldorfie i o tym, jak bardzo brakowało jej domowego jedzenia. Podsumowując, była

bardzo zadowolona, że wakacje minęły i wszystko wróciło do normy.

I Co nie do końca było prawdą. Nie dla mnie. Być może wyglądałam tak samo - zwłaszcza w peruce a la Jeny - ale czułam się zupełnie inaczej. Czułam w sobie potrzebę przemierzania swoich królewskich włości, panowania w mym królestwie, a nie ukrywania łysej głowy pod peruką. Jeśli ktoś ze szkoły dowie się, że ogoliłam się na łyso, to dopiero będzie sensacja...

Jednak te niekończące się wakacyjne castingi czegoś mnie nauczyły. Niezależnie od wszystkiego musisz trzymać się prosto i iść naprzód. Pierwszego dnia w szkole, mimo wielkiego zdenerwowania, starałam się zachowywać tak, jakby nic się nie wydarzyło. I dziwna rzecz: to działało. Chociaż tyle przeżyłam tego lata - nikt niczego nie zauważył.

Najdziwniejsze jednak, że mogłam za to podziękować Cally Harvest. Okazało się, że któregoś wakacyjnego wieczoru, po kilku alkoholowych drinkach, kazała sobie wytatuować inicjały Deana Daniela na karku! Nikt w klasie o niczym innym nie mówił. Dean był absolutnie oszołomiony. Osobiście uważałam, że nie był to najlepszy pomysł. Jeśli się rozstaną, będzie musiała ciągle nosić golfy.

Szybko wróciliśmy do szkolnego rytmu dnia. Na ostatniej lekcji była plastyka, na którą bardzo czekałam. Pani Jenkins chciała wiedzieć, co zdołaliśmy już zrobić przy naszych projektach, a ja nie mogłam się doczekać, żeby jej pokazać swoją pracę. Kiedy w końcu nadeszła moja kolej, rozwinęłam szkice wycieniowanych owoców.

- Naprawdę tylko tyle, Ted? - zapytała na granicy rozczarowania.

Spojrzałam na moje banany, a potem znów na panią Jenkins.

-Bardzo się nad nimi napracowałam - zaprotestowałam.

Co było prawdą. Cieniowałam te banany całe wieki.

- Ale czy przy okazji myślałaś? Kto cię zainspirował? Och, Ted, ten portret Daisy w stylu mangi\*, który narysowałaś w zeszłym roku, był świetny. Uchwyciłaś jej słodycz, ale też kolczasty charakter. Miałam nadzieję, że przygotujesz coś bardziej oryginalnego...

Zagryzłam usta. Tak bardzo chciałabym być oryginalna. Zawsze chciałam, ale za każdym razem kończyło się na kopiowaniu. Naśladowałam zamiłowania muzyczne Daisy, sposób ubierania się Avy, a nawet panią Jenkins, kiedy próbowałam nosić „ołówkowe” spódniczki. Zdaje się, że po prostu należę do naśladowców. Zawsze będę grała na tamburynie. Nigdy nie będę dyrygentem.

Pani Jenkins zauważyła, że wargi mi lekko drżą. Nie była tak surowa, jak mogłaby to sugerować jej szkarłatna szminka.

- Czy w czasie wakacji zajmowałaś się jakimiś artystycznymi projektami? - zapytała.

Czy można do tego zaliczyć chwianie się na piętnastocentymetrowych platformach? Albo obklejenie mnie płatkami różowej bibułki? Albo noszenie marynarek zrobionych z latawców? Inni ludzie zawsze wydawali mi się

\* Manga-japoński komiks.



artystycznie utalentowani. Ja byłam tylko widzkiem. A w dodatku oficjalnie uznano, że jestem „do niczego”.

- Niespecjalnie - przyznałam. - Z wyjątkiem kilku zdjęć klatki schodowej... i mojej siostry.

Pani Jenkins westchnęła. Chciała pewnie powiedzieć, że zdjęcia rodziny nie liczą się jako projekty artystyczne, ale przypomniała sobie, że moja siostra Ava jest, po pierwsze, piękna, a po drugie, bardzo chora.

- Naprawdę? - zapytała. - Jakie zdjęcia? O czym?

Ale wówczas Nathan King, który wyglądał się z tyłu klasy, wpadł na podręczny stolik, z którego zrzucił tubki z farbą. Jedna z nich eksplodowała, obryzgując jasnozieloną mazią Melanie Sanders, która zaczęła histerycznie krzyczeć.

- Przepraszam cię bardzo - jęknęła pani Jenkins. - Wydaje mi się, że jestem tam potrzebna.

Co miała na myśli, pytając mnie „o czym”? Przecież zdjęcia przedstawiały Avę, więc chyba zrozumiała, że były właśnie o niej. Ale kiedy się dłużej nad tym zastanowiłam, doszłam do wniosku, że zdjęcia były o tym, że moja siostra wciąż wygląda pięknie. Były ojej odwadze, z jaką przyjmuje wszystko, co według lekarzy może uratować jej życie...

Powoli czułam, jak kielkuje we mnie pomysł, a pod koniec zajęć już doskonale wiedziałam, o czym będzie mój projekt i dlaczego tematy wymyślone przez pracowników ministerstwa wcale nie były nudne. Myślałam o tym, ile jeszcze muszę się dowiedzieć i że pani Jenkins bardzo sprytnie dostrzegła, że moje banany z misternym światłocieniem były po prostu marnowaniem czasu.

## Rozdział 24

Kiedy wróciłam do domu, Ava siedziała przy naszym składanym stole w kącie salonu i powoli jadła lody, aby zatrzeć niemiły metaliczny posmak, który zawsze czuła po chemioterapii.

- Ava, czy możesz wyświadczyć mi przysługę? - spytałam.

Siostra spojrzała na mnie podejrzliwie i odparła:

- Nie możesz.

- Co takiego?

- Nie możesz pożyczyć mojego tuszu do rzęs. Wszystko usmarujesz i jeszcze dokładnie nie zakręcisz. Masz już trochę własnych pieniędzy, więc sobie kup.

- Nie, nie o to mi chodziło - odparłam, choć prawdę mówiąc, miałam nadzieję, że wykaże się większym luzem, jeśli chodzi o tusz do rzęs. Poza sprawą spódnicy i aparatu fotograficznego Ava jakoś nie opanowała sztuki dzielenia się. - Właściwie chciałam cię prosić, żebyś mi pozowała. Wiesz, mam ten projekt, martwą naturę, i...

- O nie, znowu te głupie owoce!

- No właśnie. I chciałam cię prosić, żebyś pozowała mi z owocami. Przecież mama kupuje je tylko dla twojego lepszego samopoczucia i zdaje się, że to działa, a twoja głowa ma taki piękny kształt.

- Naprawdę?

-Naprawdę. Myślę, że wyglądałaby interesująco obok truskawek, malin i papai, i...

-Wyglądałaby surrealistycznie - powiedziała, marszcząc brwi.

- Tak, nawet bardzo.

- Hej, wchodzę w to. Bardzo artystyczny projekt.

Uśmiechnęłam się z fałszywą skromnością.

- Czyli się zgadzasz?

Ava zaczęła się bacznie przyglądać jednemu ze swoich paznokci, aż wreszcie skinęła głową.

- Ale w zamian musisz mi pomóc.

-W porządku - zgodziłam się, lekko zaniepokojona, mając nadzieję, że nie będzie to miało nic wspólnego z igłami i zastrzykami. - Co mam zrobić?

- Kiedy byłam w poniedziałek w szpitalu, pielęgniarki zauważyły, że wyglądam inaczej. - Ava roześmiała się. - Oczywiście nie tylko dlatego, że jestem po prostu łysa. Inaczej, w pozytywnym znaczeniu tego słowa. Sądziły, że po utracie włosów po prostu się załamie. Opowiedziałam im, co zrobiłaś, i o Vinsie, i w ogóle o wizycie w salonie fryzjerskim. Zaproponowały, żebym spotkała się z innymi dziewczynami, które bardzo się martwią utratą włosów. Pójdziesz ze mną? Powinnyśmy pójść razem, bo razem to zrobiłyśmy.

Uśmiechnęła się do mnie zdawkowo, jakby to nie było nic wielkiego, a ja odpowiedziałam tylko: „No jasne”, bo

nie chciałam narażać Avy na wielkie emocje i zdradzać się ze swoimi uczuciami.

Ale prawdę mówiąc, byłam zaszokowana. To było coś wielkiego. Chyba po raz pierwszy w życiu Ava poprosiła mnie o pomoc, bo uznała, że jestem w czymś lepsza, a nie dlatego, że nie miała innego wyjścia. I tym razem to ja musiałam pójść do łazienki, żeby przez chwilę pobyć sama i ogarnąć emocje. Gdyby teraz pielęgniarka szkolna zapytała mnie, jak się czuję (o czym, na szczęście, chyba zapomniała), powiedziałabym, że mimo wszystko czuję radość.

Po kolacji pożyczyłam laptop taty i raz jeszcze zajrzałam na stronę, gdzie Nick Spoke i jego znajomi dyskutowali o fotografii. Byłam pewna, że Nick mnie nie pamięta, bo przecież kiedy się spotkaliśmy, zajmowały go zupełnie inne sprawy, ale chciałam mu podziękować za wskazówki.

Właściwie nie wiedziałam, dlaczego chcę się z nim skontaktować. Będzie pewnie niemiły i pomyśli, że go prześladowuję w cyberprzestrzeni. Potrafił rysować, oboje docenialiśmy znaczenie drugiego planu i tła, ale i tak nie powinnam się narażać na wyśmianie przez Pana Ekspresyjnego Abstrakcjonistę. Mimo to dodałam swój komentarz

o tym, jak bardzo podoba mi się jeden z jego obrazów i jak zamierzam wykorzystać fotografię do mojego GCSE\*. Potem wykasowałam ten kawałek o egzaminie, ponieważ Nick był już na pierwszym roku studiów, a ja w ten sposób ujawniałam swój młody wiek.

\* GCSE - General Certificate of Secondary Education - egzamin na poziomie szkoły średniej, zdawany w wieku szesnastu lat.

Chłopak musiał mieć smartfona albo coś podobnego, bo zanim zdążyłam zamknąć laptop, otrzymałam wiadomość:

„Dzięki za komentarz. Jak ci poszły zdjęcia próbne?”

O mój Boże! Pamiętał mnie! Pamiętał sesję Seba i wszystko. Może dlatego, że matka zmusiła go do pokazania zdjęć Szeherazady? Wyjaśniłam mu, że nie jestem stworzona do bycia modelką, i znowu natychmiast dostałam odpowiedź.

„I dobrze. Czy zauważyłaś linki do Mana Raya i Ansel Adamsa? Sprawdź”.

Chyba właśnie zaczęliśmy do siebie mejlować. W takim momencie dobrze byłoby być modelką, żeby zrobić na nim wrażenie. Ale przecież występowałam w takiej roli, kiedy spotkaliśmy się u Seba, i to go raczej zniechęcało. Ciekawa byłam, co zrobiłoby na nim wrażenie. Może gdybym miała swoją wystawę albo galerię sztuki, ale to nie wchodziło w grę w najbliższej przyszłości. Na razie mogła być przydatna wiedza na temat Mana Raya i Ansel Adamsa...

Przeglądałam trzecią biograficzną stronę, kiedy tata kategorycznie kazał mi zamknąć komputer i położyć się spać. Jakimś cudem minął już cały wieczór. Nie byłam pewna co do Adamsa, bo te niekończące się pustynie... a ja przecież lubię drzewa, ale ekscentryk Man Ray i jego surrealistyczne portrety z przedziwnym światłem mogły stać się inspiracją dla mojego projektu. Prawdę mówiąc, gdybym miała szczeniaczka, nazwałabym go Man Ray. I uśmiechałabym się z wyższością, gdyby ktoś pytał, co to za imię. Koszmarny Synalek nie musiałby pytać. On wiedział.

## Rozdział 25

Następnego dnia spędziłam sporo czasu w szkolnej bibliotece, ślęcząc nad albumami z reprodukcjami starych mistrzów i fotografią portretową, poszukując inspiracji. Miałam przed oczami te niezwykle szczegółowe martwe natury, malowane przez holenderskich mistrzów w siedemnastym wieku, i nowoczesne wyraziste portrety. Chciałam, aby głowa Avy wyglądała trochę niezmiernie i jednocześnie imponująco, bo tak ją widziałam.

Zrobiłam listę malarzy i fotografów, których prace mogłyby się okazać przydatne, ale to był dopiero początek. Wiedziałam, że jeszcze dużo muszę się naszukać, nim trafię na idealną inspirację. Musiałam zilustrować te poszukiwania za pomocą pocztówek, wydruków, szkiców i planów, bo tego wymagała pani Jenkins. Na szczęście National Gallery jest wypełniona obrazami starych mistrzów, a zaraz obok znajduje się National Portrait Gallery, która pęka w szwach od zdjęć sławnych ludzi. Wybierałam się tam w sobotnie przedpołudnie i prawdę mówiąc, nie mogłam się już doczekać.

Ava chciała iść razem ze mną, ale po kilku eksperymentalnych dniach w szkole była wykończona. Musiała zostać w domu. Sobotni poranek był dżdżysty i ponury, a w powietrzu unosił się wyraźny zapach jesieni. Wobec tego Ava postanowiła zaznajomić się z walecznymi księżniczkami i obejrzeć na DVD film, który zamówiliśmy na Amazonie: *Xena - wojownicza księżniczka*. Miała zostać sama, bo mama szła do swojej pracy w supermarkecie, a tata wybierał się na spotkanie z asystentką z telewizji, z którą się zaprzyjaźnił tego dnia, gdy okazałam się zupełnie „do niczego”.

Nie byłam zachwycona, kiedy usłyszałam o tym spotkaniu, bo po pierwsze, nie lubię wracać do tych wydarzeń, a po drugie, uważam, że to nie fair wobec mamy. Ojciec zostawiał swoje pisanie i szedł na kawę z całkiem atrakcyjną kobietą! Oczywiście nie wspomniałam mamie, że asystentka była ładna. Ale była, i to bardzo. Gdyby to jej kazano włożyć piętnastocentymetrowe platformy i maszerować obok Szeherezady, na pewno nie byłaby tak zupełnie „do niczego”.

Co więcej, zauważyłam z niepokojem, że tata przed wyjściem wyjątkowo się stroił. Nie robił tego od lat. Przymierzył wszystkie swoje marynarki i większość krawatów, a nawet wyjął stary filcowy kapelusz typu fedora i sprawdzał w lustrze w przedpokoju, jak się prezentuje. W końcu go jednak zostawił.

Wychodząc z domu, odruchowo wzięłam kapelusz ze stolika. Być może dzięki niemu będę wyglądała odpowiednio artystycznie podczas swojej muzealnej wyprawy? Poza tym będzie mi w nim wygodniej niż w „Jerrym”, pod którym swędziało mnie głowa, bo zaczęły odrastać mi włosy.

w muzeum było wspaniale. Dokładnie obejrzałam obrazy różnych holenderskich malarzy. Malowali owoce, kwiaty, warzywa, talerze i wazon, i wszystko, co można było postawić na stole. Właściwie niczym mnie nie zaskoczyli, poza jednym. Jakby z zachwytem przedstawiali świat niedoskonały. Uwielbiali malować nadgniłe brzoskwinie, jabłka z dziurami po robakach, kwiaty ze zwiędłymi płatkami. Może w taki sposób czuli, że sami żyją? Najbardziej podobało mi się w muzealnym sklepie, w którym zaopatrzyłam się w pocztówki, aby pokazać pani Jenkins swój proces twórczy.

Po krótkim spacerze, tuż na rogu Trafalgar Square, wkroczyłam do National Portrait Gallery, gdzie jak się okazało, była czasowa wystawa fotografii Richarda Avedona\*. Na plakacie wystawy widniała niesamowicie silna twarz: tego właśnie szukałam. Niestety, nie było mnie stać na bilet, ale kupiłam kilka naprawdę pięknych pocztówek. Jedna z nich przedstawiała portret współczesnej księżniczki z żonkilami we włosach, ułożonymi tak jakby wisały nad jej głową, podobnie jak kwiaty na tapecie stanowiącej tło fotografii. Cudowny efekt.

Myślałam o tym zdjęciu, zmierzając do stacji metra na Charing Cross. Właśnie wyjęłam kartki z torby, żeby przyjrzeć się im raz jeszcze, kiedy gwałtowny powiew wiatru zerwał mi z głowy kapelusz, który potoczył się prosto na ulicę. Ruszyłam, aby go złapać, gdy nagle jakies silne ramiona mocno mnie chwyciły. Wielki czerwony londyński

\* Richard Avedon (1923-2004) - amerykański fotograf współpracujący z magazynami mody.



piętrus przejechał tuż przed moim nosem, po prostu milimetry od mojej twarzy.

O mój Boże! Prawie zginęłam, ratując kapelusz.

Obróciłam się, aby podziękować ramionom, które mnie uratowały. Należały do biznesmena w garniturze w paski. Dziwnie na mnie popatrzył. Może ludzie tak właśnie patrzą na ciebie, kiedy im dziękujesz za uratowanie życia? Mężczyzna odszedł, a kolejny autobus dokładnie rozjechał kapelusz taty.

Niestety, dzień zaczynał wyglądać nieco gorzej.

Przez kilka minut szłam po ulicy jak w amoku. Jakoś nie byłam w stanie zejść do metra. Nie mogłam też sobie wyobrazić, jak powiem tacie o jego droгим filcowym kapeluszu, który stał się naleśnikiem.

Nagle zauważyłam, że coraz więcej ludzi zmierza w tym samym kierunku co ja. To było dziwne. Mogłabym przysiąc, że znam niektóre twarze, choć nie miałam pojęcia skąd. Wciąż w jakimś otępieniu podążyłam za tłumem. Nagle wszyscy ci ludzie zaczęli skręcać i przechodzić przez kamienną sklepioną łukowo bramę, przy której stali ochroniarze. Trzeba jednak było mieć wejściówkę. Zatrzymałam się.

Spojrzałam za bramę. Ujrzałam wielki dziedziniec, a za nim imponujący stary budynek. Na środku rozstawiono ogromny namiot. Nad tym wszystkim łopotały kolorowe bannery z napisami „London Fashion Week”.

O rany! Zastanawiałam się, czy któraś dziewczyna z castingów będzie dzisiaj pracowała dla jakiegoś znanego projektanta. Miałam taką nadzieję. To naprawdę wielka rzecz dostać się na wybieg. A ja nawet nie potrafiłam zadbać o filcowy kapelusz. Oparłam się o kolumnę i przypomniałam sobie ten

gwałtowny powiew wiatru, kiedy tuż obok mnie przejechał autobus. Chyba w końcu nie podziękowałam temu panu w eleganckim garniturze. Dlaczego tak się na mnie gapił?

I nagle spostrzegłam, że ktoś znowu się na mnie gapi. Kilka metrów dalej stała drobna kobieta. Patrzyła na mnie, jakbym była niezwykłym zjawiskiem.

- JEANS E-BERX - powiedziała głośno, kiedy nasze spojrzenia się spotkały.

Czy mówiła do mnie? Czy chciała mi sprzedać spodnie? Czy miała nie po kolei w głowie? Sądząc po wyglądzie - wszystkie te opcje były możliwe.

Miała na sobie sukienkę do połowy łydki, uszytą jakby ze skórzanych łat połączonych pomarańczowymi suwakami, jedwabną pikowaną kurtkę w kolorze złota, szalik w cętki leoparda, tak znany, że nawet ja wiedziałam, iż został zaprojektowany przez Marca Jacobsa dla Louisa Vuittona, i buty na metaliczno-złoty platformach i dziesięciocentymetrowych obcasach.

- Powiedz, proszę, że jesteś modelką - odezwała się, przeciągając po amerykańsku samogłoski.

- To znaczy... próbowałam.

Nie byłam pewna, czy przypadkiem nie wdałam się w rozmowę z uciekinierką z domu wariatów, ale jej spojrzenie po prostu mnie hipnotyzowało.

-Dzięki Bogu. Nie mogło być inaczej. Jeans E-Berk. Znasz ją?

- Osobiście?

-Cholera jasna! Pewnie, że nie osobiście. Była aktorką w latach sześćdziesiątych. Grała w *A bout de soufflé. Do utraty tchu*, Jean Seberg.

- Och! Jean Seberg.
- A więc ją znasz?
- Niezbyt.

Kobieta westchnęła bardzo, bardzo głęboko.

- Potrzebujemy chwili. Nie masz teraz pokazu, prawda?
- Co? Tutaj? Nie mam nawet wejściówki.

Otworzyła ze zdumienia oczy.

-Idealnie!

Chwyliła mnie mocno za łokieć i poprowadziła pod arkadę kamiennej bramy. Było tu trochę ciszej. Teraz wydawała mi się jakby mniej szalona.

-Delikatna twarz, obłędne włosy. Przypominasz mi właśnie ją, ale jest wiele innych podobnych. Sinead, Aggy. Oczywiście, Aggy... Ale ty jesteś niepowtarzalna. I taka młoda. Ile masz lat? Piętnaście, prawie szesnaście? Od kiedy nosisz takie włosy?

Określiła mój wiek idealnie, jak nikt wcześniej. Kobieta była w oczywisty sposób przerażająca.

- Od jakichś dwóch tygodni - przyznałam. - Wcześniej byłam po prostu łysa.

O rany! Tłumaczyłam się miłośniczce francuskiego kina, która potrafiła zgadywać wiek rozmówcy. Dlaczego? Och, jak żałowałam, że nie ma tu ze mną Avy!

I dopiero w tym momencie zrozumiałam, co zwróciło uwagę wariatki. Byłam tak przejęta pędzącym autobusem i rozjechanym kapeluszem ojca, że zupełnie zapomniałam o tym, jak wyglądam bez nakrycia głowy. Moje włosy miały jakiś centymetr długości. Musiałam wyglądać ciut dziwnie.

- Jesteś cudowna - powiedziała kobieta. - Dla kogo pracujesz?

- Dla Model City, ale...

- Ach, Cassandra! Jak się miewa? Dawno jej nie widziałam. Musi być tobą po prostu ZAUROCZONA. Czego już dokonałaś? - Spojrzała na mnie wyczekująco.

- Niczego.

-Niczego? Żadnych sesji? Żadnej kampanii?

- Próbowałam, ale nic z tego nie wyszło. Potem ogoliłam głowę i zaczęła się szkoła...

- Chwila! Czy Cassandra o tym wie? Mówiłaś jej?

Wzruszyłam ramionami.

- O MÓJ BOŻE! JESTEM GENIUSZEM! Mam cię tylko dla siebie. Jesteś SŁODZIUTKA. Nikomu nic nie mów. Ani słowa. Ja im powiem. Nie, ja im pokażę. Stań tutaj, nie, tam w świetle.

Zaczęła mną obracać, aż w końcu światło padło na moją twarz. Kobieta wyjęła najbardziej odlotowy telefon, jaki kiedykolwiek widziałam, i zrobiła nim kilka zdjęć. Wiedziałam już, że nie jest to moment na pozowanie. To była chwila pod tytułem: „Czy możesz tutaj stanąć, proszę”. Poza tym wciąż nie miałam pojęcia, co jest grane.

Kiedy skończyła, wrzuciła telefon do torby - olbrzymiej, nabijanej ćwiekami - i wyciągnęła do mnie rękę.

- Tina di Gaggia. To ja wyznaczam trendy. I to ty, kochanie, będziesz moim najnowszym trendem. Co teraz robisz?

- Wracam do domu.

- Spieszysz się? Czekają na ciebie?

-Niezupełnie, ale...

- Czy już widziałaś pokaz mody?

-Nie.

- Skarbie, to Somerset House, a ja właśnie idę na najbardziej SŁODZIUTKI pokaz, jaki można sobie wyobrazić. Hit tygodnia. Łaslo Wiggins. Znasz go?

W końcu! Słowa, które coś mi mówiły. Łaslo Wiggins to było jedno z wielkich nazwisk Londyńskiego Tygodnia Mody. Był odpowiedzialny za te wszystkie neonowe akcenty w modzie, których Ava jakby w ogóle nie zauważała.

Kiwnęłam głową.

- Wiem, kim jest.

- Jest wielki. WIELKI. Bo ja tego chciałam. Zwykli ludzie potrzebują masek tlenowych, żeby wspiąć się na jego wyżyny. A za rok będzie cię BŁAGAŁ, żebyś wystąpiła na jego pokazie. Uwierz mi, ja nigdy nie kłamię. Chodź ze mną i obejrzyj pokaz. Odbędzie się tutaj.

Wskazała na namiot.

- Ale ja nie mam zaproszenia.

- Masz, jeśli idziesz ze mną.

Popatrzyłam na nią sceptycznie. Wiedziałam, że na takie pokazy bardzo trudno się dostać i dlatego stali tutaj ochroniarze. Ludzie strzegli swych zaproszeń jak Złotych Biletów do fabryki czekolady.

Przecież nie wpuszczą tam jakiejś piętnastolatki w towarzystwie wariatki z ulicy. Nawet jeśli miała na sobie, jak przypuszczałam, najnowsze platformy Charlotte Olympia. Moja koleżanka Sabrina gotowa byłaby za nie zabić.

- No chodź - wabiła mnie Tina. - To tylko pół godziny. Zobaczysz, padniesz z wrażenia. Obiecuję.

- Nie, to niemożliwe.

Nie zwracając uwagi na moje protesty, Tina sięgnęła po telefon.

- Cassandra? Kochanie! Jestem z jedną z twoich dziewcząt. - Spojrzała na mnie. - Jak masz na imię, skarbie? To Ted. Tak, ona. Zmieniła image i chcę ci tylko powiedzieć, że wypatrzyłam ją pierwsza i jest moja! Jesteś w namiocie? Czekasz na pokaz Laslo? Przyrowadzę ją, ale czekaj na nas przy wejściu dla gości. Musisz jej wytłumaczyć, że nie jestem zwykłą wariatką. Kocham cię, skarbie. KOCHAM.

Tina odwróciła się do mnie.

- Widzisz? Jesteś całkowicie bezpieczna. To będzie dla ciebie przeżycie roku. Chodź, obejrzyj sobie te wszystkie piękne sukieneczki. Cassandra nie może się doczekać, żeby zobaczyć, jak teraz wyglądasz. Ale pamiętaj: tym razem to ja cię znalazłam. Chcę mieć prawa do wszystkiego!

Przez chwilę starałam się wejść w skórę Avy. Moja siostra miałaby w zanadru wszelkie możliwe scenariusze dotyczące kobiety w złotej kurtce, która wabi niewinne dziewczęta do Somerset House. Z drugiej strony wiedziałam, że to, co Tina opowiadała o Londyńskim Tygodniu Mody, jest prawdą. Poza tym wszędzie kręcili się ochroniarze, więc jeśli działałoby się coś niepokojącego, miałabym kogo prosić o pomoc. Jeśli Cassandra nie będzie na nas czekała przed wejściem do namiotu, natychmiast wrócę do domu. Jeśli będzie... chyba wejdę i obejrzę pokaz. Tyle słyszałam o Laslo Wigginsie! Chciałabym zobaczyć jego kolekcję na własne oczy.

## Rozdział 26

Po powrocie do domu starałam się za wszelką cenę uniknąć spotkania z tatą. Avę znalazłam w naszej sypialni, w samym środku przymiarek. Moja siostra wybierała najładniejsze tkaniny i testowała najsprytniejsze sposoby wiązania ich na głowie. Sumiennie przygotowywała się do swojej prezentacji w szpitalu.

Była bardzo blada, najwyraźniej wciąż dochodziła do siebie po wyczerpującym tygodniu, ale kiedy powiedziałam jej, co zdarzyło się w Somerset House, wrzasnęła z radości tak głośno, że w naszym pokoju natychmiast pojawił się ojciec, przerażony, że coś się stało. Oczywiście wtedy musiałam wyznać, co przytrafiło mi się z kapeluszem. Nie przyjął tego dobrze. Potrzebował czasu. W końcu zostawił nas same i wrócił do swojej książki.

Usiadłyśmy na taborecie przed lustrem, spoglądając na nasze łyse głowy.

- Czy ta kobieta naprawdę ci powiedziała, że jesteś niepowtarzalna? - upewniła się Ava.

I miała w tym swój cel, bo teraz nasze podobieństwo było uderzające.

- Tak! Mówiła, że mam klasę Jean Shrimpton i energię  
Twiggy.

- Kim jest Jean Shrimpton?

Aha! Doczekałam się. Ava nie znała tej modelki. Długie godziny,  
które w czasie wakacji spędziłam nad książkami, teraz w końcu  
owocowały.

- Była modelką w latach sześćdziesiątych, twarzą Baileyą\*.

- Baileyą?

Znowu!

Ava dostrzegła szeroki uśmiech triumfu na mojej twarzy

i przewróciła oczami.

- W porządku, w porządku, czuję już, o co chodzi. Co teraz  
zrobisz?

Beztrosko wzruszyłam ramionami.

- Nie mam pojęcia. Wiem, że mówiłam, że nigdy już nie tknę  
modelingu, ale w tej kobiecie było coś takiego...

Kiedy zwróciła na mnie uwagę, czułam, że dostrzegła we mnie  
Gabrielle. Powiedziałam jej w czasie pokazu, że odkryłam w sobie  
wojowniczą księżniczkę, a ona tylko pokiwała głową, jakby to była  
najnormalniejsza rzecz na świecie. Natychmiast to zrozumiała. Jakby nic  
nie było w stanie jej zaszokować, a po tym wszystkim, co przydarzyło się  
nam tego lata, potrzebowałam kogoś odpornego na szok.

- Jest w niej coś ekscytującego. Totalnie „chwytą dzień”. Zna  
wszystkich. Pomachała do Anny Wintour, która siedziała w pierwszym  
rzędzie, a ta się do niej uśmiechnęła.

\* David Bailey (ur. 1938) - angielski fotograf gwiazd.



Nie mogę się doczekać, kiedy opowiem to wszystko mamie.

- O tak - zauważyła Ava z uśmiechem. - Po prostu zwali ją to z nóg.

Co świadczyło tylko o tym, jak mało znamy naszą matkę.

Kiedy wróciła z pracy, zmęczona i zestresowana jak zawsze, starałam się ją rozweselić, opowiadając, co mi się przydarzyło. Z jej miny wywnioskowałam, że równie dobrze mogliby mnie aresztować. Nie krzyczała w zachwycie tak jak Ava. Zamiast tego zaciągnęła ojca i mnie do stołu na zebranie rodzinne.

- Dobrze, uporządkujmy fakty - powiedziała, wzdychając. - Jakaś nieznajoma kobieta zaczepiła cię na ulicy?

-Tak.

-I powiedziała, że bardzo jej się podoba twoja fryzura?

- Mniej więcej.

-I że przypominasz jej jedną francuską aktorkę?

- Amerykańską - sprostowała Ava, która właśnie weszła do pokoju. - Jean Seberg. Ale grała w kilku francuskich filmach. Jej fryzura była po prostu ikoną stylu.

Mama nie wyglądała na przekonaną.

-I poszłaś z tą kobietą na pokaz mody, który dziwnym zbiegiem okoliczności miał miejsce tuż za rogiem?

- Tak, ale...

-I obiecała ci, że zrobi z ciebie top modelkę?

- To niezupełnie tak - poprawiłam mamę. - Wspomniała, że pomogła w karierze przynajmniej sześciu dziewczętom, które pojawiły się na okładce amerykańskiego „Vogue’a”. Oczywiście, nie uwierzyłam jej na słowo, ale

Cassandra wszystko to potwierdziła. Mówiła, że Tina jest naprawdę znana w świecie mody. Podobno podsunęła pomysły Karlowi Lagerfeldowi do ostatniej kolekcji Chanel.

Zdenerwowanie mamy zaczęło osiągać wyższe rejestry.

-Ale przecież powiedziałaś, że już nie chcesz mieć z tym nic wspólnego.

- Bo tak myślałam.

-Kiedy ostatnio o tym rozmawialiśmy, zalewałaś się łzami. Mówiłaś, że wszyscy są lepsi od ciebie.

- To prawda - szepnęłam cichutko. - Ale ty mówiłaś, że jestem cudowna. Tina mówi to samo. Ona funkcjonuje na jakimś innym poziomie. Jeśli chce, żeby coś się zdarzyło, to po prostu się zdarza. Powiedziała, że może w ogóle nie zwróciłaby na mnie uwagi, gdybym miała dłuższe włosy. Mamo, teraz jestem lepiej przygotowana. To wszystko nie będzie już dla mnie takie nowe i trudne.

-I nie złamie ci serca? - dodała mama.

Szybko zmieniłam temat, bo wolałam się nie zastanawiać nad bolesnymi uczuciami.

- Wcześniej po prostu wysyłali mnie na wszystkie możliwe castingi. Tina powiedziała, że będzie mnie wysyłać tylko tam, gdzie dojrzy dla mnie szansę, i uprzedzi klienta, że przyjdę.

- Co o tym myślisz, Stephen? - zapytała mama.

Tata milczał. Patrzył na Avę w taki sposób, że natychmiast przypomniał mi się dzień, kiedy zauważył guza na jej szyi.

- Wszystko w porządku? - zwrócił się do niej.

Ava kiwnęła głową. Miała szarą twarz, a pod oczami sine cienie. Przez chwilę szybciej mrugała powiekami i nagle osunęła się z krzesła na podłogę.

Mama skoczyła na równe nogi i podbiegła do niej.

- Za mało czerwonych krwinek - powiedziała ponurym głosem. -  
Pielęgniarki nas uprzedzały.

Tata zaprowadził Avę do łóżka, a mama chwyciła słuchawkę, by zadzwonić do szpitala.

- Ted, nie mam teraz na to czasu - rzuciła do mnie ze złością. -  
Twój ojciec uważa, że jesteś na tyle dorosła, żeby sama o tym  
zdecydować. Mówił mi też coś o sałacie, czego zupełnie nie zrozumiałam.  
Czasami on też mnie martwi. Moim zdaniem nie jesteś wystarczająco  
dorosła, żeby podejmować takie decyzje, ale jestem zbyt zmęczona, żeby  
się z wami spierać. Oto nasz układ. Możesz spróbować współpracy z tą  
kobietą pod warunkiem, że nie będzie ci to przeszkadzać w nauce. Jeśli  
dostaniesz zlecenie, ja lub tata pójdziemy z tobą i dopilnujemy, żeby  
traktowano cię jak należy. Mam nadzieję, że z całej tej błazenady będziesz  
miała przynajmniej jedno dobre wspomnienie.

Mama zamilkła i zaczęła wykręcać numer. Ramiona jej drżały i  
wyglądało na to, że za moment będzie potrzebowała chusteczki. Marzyłam  
o tym, aby do niej podejść i ją uściskać, ale obawiałam się, że jak tylko jej  
dotknę, to się załamie.

-Jestem pewna, że tym razem będzie lepiej - szepnęłam.

Jakimś dziwnym trafem moja mama potrafiła mi dać to, czego  
chciałam, ale jednocześnie sprawiała, że źle się z tym czułam.

Teraz czekała na połączenie.

- Jeśli zarobisz jakieś pieniądze, pierwsze, co zrobisz, to odkupisz  
ojcu jego kapelusz. A na razie włóż coś na

głowę, jeśli nie chcesz chodzić po domu w tej drogiej peruce. Wyglądasz jak wujek Bill, kiedy wstąpił do piechoty morskiej, i nie mogę na ciebie spokojnie patrzeć.

Wcale nie byłam zdziwiona, że kiedy nadeszła pora spania, w ogóle nie mogłam zasnąć.

Ava obudziła się około północy rozpalona i w złej formie. Włączyła światło.

- O co chodzi? - zapytała.

Nie wiem, skąd wiedziała, że mam problem i nie mogę spać. Przecież leżałam spokojnie, z zamkniętymi oczami. Ale pewnie jest tak, że kiedy dzielisz z kimś pokój przez cały rok, to zaczynasz go bardzo dobrze znać.

- Chodzi o mamę.

- Ma wiele na głowie, nie bierz tego do siebie.

Leżałam, nie odzywając się, ale Ava wyczuła, o co mi chodzi.

-Naprawdę pracuje za ciężko. Stara się nie stracić pracy, jeździ ze mną do szpitala i jest jeszcze tyle innych spraw...

Otworzyłam oczy i popatrzyłam na Avę. Wyglądała okropnie: była blada i cała spocona. Nawet jej usta były | szare. Nic dziwnego, że pielęgniarki dostrzegły jej kiepski stan.

- Może nie powinnam naciskać - rzuciłam. - Mama nie chce, żebym to robiła.

- Co dokładnie powiedziała?

-Zgodziła się, powiedziała, że mogę spróbować. Powiedziała też, że chciałaby, abym w tej całej błazenadzie znalazła w końcu coś pozytywnego.

Ava z wielkim trudem wsparła głowę na łokciu i uśmiechnęła się do mnie.

- No więc zrób tak, jak powiedziała mama. Ta cała Tina di Gaggia wygląda na fantastyczną osobę. Posłuchaj, dlaczego nie spróbujesz? Daj sobie czas do świąt. Sprawdzisz, czy naprawdę jest taka pomocna i wpływowa. Ja do świąt będę miała swoje wyniki. Porównamy nasze osiągnięcia.

Świetnie! Ja się dowiem, czy jestem supermodelką, a Ava, czy będzie żyła! Cudownie. To był dopiero cioty pomysł.

- Ted? Czy ty płaczesz? - zapytała Ava.

- Nie - odparłam. - Śmieję się. Po prostu wyobraziłam sobie, w jaki sposób będziemy porównywały wyniki.

Ava na chwilę zamilkła, po czym też zaczęła się śmiać, kaszląc z wysiłku. Co gorsza, kiedy już wyłączyłyśmy światło, nie mogłyśmy się uspokoić i co chwilę jedna z nas na nowo wybuchała śmiechem. Nowotwór Avy w przedziwny sposób wpłynął na nasze poczucie humoru. Chyba coś z nami było nie w porządku.

## Rozdział 27

i

Tak jak podejrzewałam, Tina di Gaggia okazała się niezwykle osobą. W poniedziałek - dwadzieścia cztery godziny od chwili, gdy się poznałyśmy - kiedy byłam w szkole, zostawiła mi wiadomość na skrzynce głosowej.

Uwielbiałam jej niezwykle akcent - trochę włoski, trochę amerykański, może ciut hiszpański. Ciekawe, gdzie się urodziła. W Rio? A może w Rzymie? Czułam, że powinnam to wiedzieć, więc nie śmiałam zapytać. To tak jakbym nie wiedziała, skąd pochodzi Mario Testino.

Odsłuchałam wiadomość:

„W porządku. Oto nasz plan, kochana Teddy. MUSIMY się spotkać jutro, we wtorek. Rozmawiałam o tobie z kilkoma osobami i mam dla ciebie dobre wieści. Trzeba szybko działać, bo w środę wracam do Nowego Jorku. Wyślę po ciebie samochód, jutro o szóstej. Ładnie się ubierz, lekko umaluj. W hotelu zrobimy kilka próbnych zdjęć. Będą tam Frankie i Cassandra, więc szykuj się na małą imprezę. KOCHAM CIĘ”.

Czy mówiła poważnie? Zadzwoiłam do Frankie, żeby się dowiedzieć, o co chodzi, i rzeczywiście okazało się, że

wszystko jest zorganizowane i ustalone. Tina zajmowała apartament w hotelu Claridges i tam właśnie miałyśmy się spotkać. Opowiedziała o mnie kilku osobom, które bardzo chciały obejrzeć moje zdjęcia, a ponieważ nie miałam żadnych fotek w tej nowej fryzurze na Jean Seberg, trzeba było działać.

- Powiedziała „ładnie się ubierz”, co to znaczy? - zapytałam.

- No wiesz, supermodnie, superfunky. - Frankie powiedziała to tak, jakby to nie były dwa najstraszniejsze słowa na świecie.

- A co znaczy „lekkko się umaluj”?

- Nic zdecydowanego. Skoncentruj się na oczach. Och, może znowu musisz wynitkować brwi?

Miała rację. Moja gąsienica po kilku tygodniach od zabiegu lekko zgrubiała. Ale przecież rano musiałam iść do szkoły, a w Richmond Academy nie mieliśmy salonu piękności.

- A co będzie się działo w hotelu?

- Zrobimy kilka zdjęć, aby Tina mogła je zawieźć do Nowego Jorku. Chce pokazać Cassandrze, o co jej chodzi. Zobaczymy, jaki będzie odzew.

- Proszę, powiedz, że to wszystko jest normalne.

Frankie się roześmiała.

- Kochanie, z Tiną nic nie dzieje się normalnie. To dlatego ludzie uwielbiają z nią pracować. Jest jak król Midas, czegokolwiek dotknie, zamienia się w złoto, no wiesz...

Dla mnie nie brzmiało to zbyt dobrze, w końcu Midas zamienił w złoto własną córkę. To nie była historia z happy endem.

- Ale wszystko będzie dobrze, prawda? - zapytałam.

Frankie przez chwilę milczała, ale kiedy zaczęła mówić, jej głos brzmiał pewnie.

- Tak, kochanie. Jesteś nieprawdopodobną szczęściarą. Niczym się nie przejmuj.

Kiedy wróciłam do domu, mama właśnie wkładała płaszcz na swój zielony mundurek.

-Dzwonili ze szpitala, zatrzymują ją na noc. Jadę tam.

Ava pojechała rano do szpitala na kontrolę. Myślałam, że wróci do domu.

- Jak ona się czuje? - zapytałam z gwałtownie bijącym sercem.

- Nie wiem - powiedziała mama przez ściśnięte gardło.

- Trudno złapać lekarza. Teraz ma transfuzję.

- Transfuzję krwi?

-Tak.

Wyobraziłam sobie plątaninę przewodów i igieł i moją siostrę przyczepioną do tego wszystkiego. Samą. Zrobiło mi się niedobrze. Czulałam, że muszę ją zobaczyć.

- Czy mogę z tobą jechać?

-Nie ma takiej potrzeby, kochanie. Za chwilę wróci tata.

- Tak bym chciała. Proszę.

Mama spojrzała na mnie przenikliwie. Może dostrzegła, że jestem przerażona i że nie chcę zostawać sama. Wszystko zrozumiała.

- W porządku - westchnęła. - Idź do kuchni i weź banana. Nie chcę, żebyś mi po drodze zasłała.



w drodze na oddział Avy starałam się ignorować napisy „Onkologia” i to, że było tam tak wielu wychudzonych, białych pacjentów. Starałam się również wymazać z pamięci obraz Avy, kiedy tego poranka ujrzałam na poduszce jej głowę, która wyglądała tak krucho, że nachyliłam się, aby sprawdzić, czy moja siostra jeszcze oddycha.

Ale byłam zadowolona, że pojechałam z mamą. Kiedy w końcu znalazłyśmy jej pokój, zobaczyłyśmy, że leży spokojnie na łóżku przy oknie, a przez rurkę, która znikła pod jej piżamą, sączy się ciemnoczerwona krew. Nie było tak strasznie źle, jak sobie wyobrażałam. Ava wciąż wyglądała na zmęczoną, ale jej skóra straciła już sine zabarwienie. Moja siostra otworzyła oczy i uśmiechnęła się do nas.

- Nie zdążyłaś na najlepszą część, T - powiedziała cicho z diabelskim uśmieszkiem. - Mieli taką ogromniastą igłę, wyciągnęli cewnik Hickmana i...

- O matko! Zamknij się! Dlaczego mi to robisz?

Ava uśmiechnęła się szeroko.

- Jak się czujesz, kochanie? - zapytała mama, niezręcznie krzątając się wokół łóżka. - Co powiedział lekarz?

- Nie mam pojęcia - odparła beztrąsko Ava, wspierając się na poduszkach.

Mrucząc coś pod nosem, mama wyszła z pokoju, by porozmawiać z pielęgniarkami.

Stałam obok łóżka mojej siostry, starając się zachowywać jak najbardziej naturalnie. Jakbym nie wiedziała, że wszystkie nastolatki z tego oddziału chorują na raka. Jakbym codziennie miała do czynienia z tymi okropnościami, jakby mnie w ogóle nie przerażały. Dziki błysk w oczach Avy zamienił się w ciepły blask.

- Czy mogłabyś mi podać telefon? - poprosiła. - Wciąż dzwonił, a ja nie mogłam sięgnąć.

Wyjęłam telefon z jej torby schowanej w szafce obok łóżka i pomogłam jej sprawdzić wiadomości.

-To od Jessego! - powiedziała. - To dobrze. Otwórz je.

Okazało się, że przesłał jej filmik. Razem wpatrywałyśmy się w ekran. Jesse wyglądał zabójczo z pojaśniałymi od słońca włosami, w czerwonych spodenkach, na białych deskach pokładu pod nieskazitelnie błękitnym niebem. Śpiewał głupią, ale słodką piosenkę, której refren brzmiał: „Wracaj do zdrowia po transfuzji”.

Byłoby super, gdyby nie fakt, że śpiewał w otoczeniu panienek w czerwonych kostiumach kąpielowych. Dziewczyny tworzyły chórek. Jak mógł pomyśleć, że to poprawi Avie nastrój, tego nie byłam w stanie pojąć.

- To tylko koleżanki - powiedziałam, starając się ukryć zaskoczenie.

- Co tam! Wszystko mi jedno.

- Która jest klonem Barbie?

-Ta.

- No tak.

Ava westchnęła i wsunęła telefon pod poduszkę.

- A tobie jak minął dzień, T? Jakies wiadomości od Tiny? Wszystkim opowiadam, że moja siostra jest modelką.

- Prawie.

- No więc? - nalegała Ava.

- No więc Tina zadzwoniła. Chce, żebym jutro wieczorem przyjechała do jej apartamentu w hotelu Claridges na sesję zdjęciową. Zabierze fotki do Nowego Jorku.

To było takie absurdalne, mówić te brednie tutaj, obok jej szpitalnego łóżka. Ale sama chciała.

- Ha! Widzisz, mówiłam. - Ava szeroko się uśmiechnęła.

Wyglądała teraz dużo lepiej, ale mnie zrobiło się niedobrze.

- Nie pojedę tam - zaczęłam jej tłumaczyć. - Frankie powiedziała, że mam wyglądać super i flinky i pozbyć się tego... - Wskazałam na gąsienicę. - Poza tym nie mam co na siebie włożyć. A kiedy już próbuję umalować sobie oczy, to przypominam pandę. I ja...

- Ale chcesz, prawda? - przerwała mi Ava.

-Tak, bardzo, ale...

- Jutro wypuszczą mnie ze szpitala. Będę znowu pełna pięknych, tłustych czerwonych krwinek. Będę twoją wizażystką i stylistką i jak tylko wrócisz ze szkoły, weźmiemy się do pracy, w porządku?

- Naprawdę?

- Oczywiście. Ale - wtrąciła stanowczo - sama musisz się zająć swoimi brwiami. Jeśli będziemy czekały z tym do jutra, pozostaną czerwone placki.

- Co? Mam to zrobić pęsetą? Sama?

Zdałam sobie sprawę, że odrobinę podniosłam głos. Rozejrzałam się wokół i zauważyłam kilka wpatrzonych we mnie twarzy, współczujących.

Ava uśmiechnęła się ironicznie.

- Zwróciły uwagę na twoją fryzurę i sądzą, że rozmawiamy o skutkach chemioterapii, a nie o wyrwaniu kilku włosków. Rany!

- Dobra, wyrwę je - powiedziałam. Chyba byłam już fioletowa ze wstydu. Ava natomiast nie potrafiła ukryć zachwyty. -Ale obiecujesz, że mi pomożesz, prawda?

Moja siostra podniosła się z poduszek, z niebezpiecznym błyskiem w oku.

- Niech ktoś spróbuje mnie powstrzymać! Widziałam, jak niezdarnie stroisz się przed imprezami.  
Naprawdę mnie potrzebujesz.

## Rozdział 28

Ava mówiła, że nazajutrz poczuje się lepiej, i miała rację. Transfuzja zrobiła swoje. Kiedy wróciłam ze szkoły, była już zupełnie inną osobą - zaróżowiona, pełna energii

i pomysłów na odpowiedni strój. Naprawdę zna się na tym, a jej energia jest zaraźliwa. Dziewięćdziesiąt minut później byłam gotowa. Miałam na sobie najlepszą jedwabną letnią sukienkę mamy sprzed lat, dostosowaną do pory roku przez połączenie z aksamitną marynarką z katalogu wysyłkowego Boden i z indyjskim szalem. Do tego włożyłam moje szkolne baletki, bo były to jedyne pasujące buty. Miałam odpowiednio przydymione i rozmazane oczy, co bardzo lubię. Malowanie oczu to mocna strona Avy, ponieważ prócz niezbędnych umiejętności ma całą kosmetyczkę cieni MAC. Makijaż ograniczyliśmy do oczu, bo nie wiedziałyśmy, co jeszcze można by zrobić. Wystarczyło tylko pociągnąć usta błyszczkiem i byłam gotowa.

- Skończone! - powiedziała Ava, podziwiając rezultaty swojej pracy. - Czuję się jak dobra wróżka z bajki o Kopciuszku, Nie pozwól, żeby Tina nieprzyjemnie cię traktowała.

- Nieprzyjemnie?

- Wydaje się osobą, która potrafi wywierać silny nacisk. Nie pozwól, żeby namówiła cię na coś, na co nie masz ochoty.

-Nie martw się, nie zrobi tego.

Tak chciałam, żeby Ava poszła razem ze mną, ale tego wieczoru towarzyszył mi ojciec. Czekał na mnie w salonie, ubrany w najlepszą marynarkę, wypolerowane do połysku buty i najmniej zniszczony krawat. Pachniało od niego dość mocno Pour Homme Diora. Ale hotel Claridges jest szalenie elegancki. On i mama spojrzeli na mnie taksująco. Potem popatrzyli na siebie i pokiwali głowami.

- Źle wyglądam? - zapytałam.

Tata się uśmiechnął.

-Nie, doskonale. Ale inaczej. Nie jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Wyglądasz staro, kochanie.

Rozległ się dzwonek do drzwi.

Mama cmoknęła z niezadowoleniem.

- Nie staro, po prostu dorośle. To chyba kierowca. Idźcie już.

Wyszłam z mieszkania, mając przy boku swego szykownego, choć szalonołosego ojca, i czułam się naprawdę staro. Jechaliśmy do hotelu Claridges, aby z superważnymi szychami od mody rozmawiać na temat supermodelek. Co może być bardziej dorosłego? Potrzebowałam tylko obcasów. Zawsze się martwiłam, że kiedy włożę buty na obcasie, będę wyższa od każdego chłopaka, ale teraz myślałam, że to nie taka zła rzecz. Gabrielle poradziłaby sobie z obcasami. Nie miała nic przeciwko temu, żeby ludzie, patrząc na nią, musieli podnosić wzrok.

- Szampana?
- Ted jeszcze nie pije - odezwał się tata.
- Och, Boże, nie zwracajcie na mnie uwagi - powiedziała Tina, nalewając sobie drugi kieliszek. - Oczywiście, że nie pije. I dlatego ten koktajl jagodowy ZWALI CIĘ Z NÓG. Dosłownie. Będzie ci smakował, spróbuj.

Apartament Tiny w Claridges wyglądał dokładnie tak, jak wyobrażałam sobie apartamenty królowej, może nawet jeszcze bardziej kosztownie i złociście. Z takim miejscem można by kojarzyć Madonnę albo Victorię Beckham, albo nawet Jaya-Z. Niewielki staroświecki barek wyłożony był lustrami i ugiął się od butelek szampana i szklanych dzbanków z jakimiś niezwykłymi napojami. Jeden z nich Tina nalewała mi właśnie do szklanki. Napój był intensywnie czerwony i kojarzył mi się z trucizną z kreskówek Disneya. Miałam nadzieję, że kiedy Tina mówiła, że zwali mnie z nóg, miała na myśli jego powalający smak.

Spróbowałam. Był cudowny, mocno owocowy. Mogłabym wypić cały dzbanek. Tata spojrzął na mnie i uśmiechnął się. Jego szampan pewnie też był powalający. Poza tym tata był najwyraźniej zafascynowany Tiną. Byłam przekonana, że bacznie ją obserwuje, aby potem rozbawić mamę

i Avę, kiedy będzie ją naśladował. Na szczęście wyraz jego twarzy, który mówił mi: „Nie wierzę, że ktoś taki chodzi po ziemi”, można też było odczytać jako: „Jestem zachwycony, że panią poznałem”. Ja byłam zachwycona, że przyszedł razem ze mną, bo inaczej myślałabym, że śnię.

Frankie siedziała w niewielkim saloniku, na sofie ozdobionej złotymi frędzlami. Cassandra Spoke stała przy oknie, jak zawsze niezwykle szykowna, i trzymając swój telefon

BlackBerry, niecierpliwie szukała zasięgu. Tina zaczęła rozstawiać talerzyki z blinami i jeszcze z czymś, co pewnie było kawiozem, po czym zmieniła muzykę klasyczną na hip-hop, jednocześnie rozmawiając z Frankie na temat swojego ubrania.

-Och, Boże, nawet nie pytaj, u kogo to kupiłam. Nie pytaj. Ma niewielkie studio przy Lower West Side i każdy marzy o tym, aby choć za dwa lata kupić jego legginsy. Jest GENIUSZEM od lycry i nazywa się Andy Wong. Pamiętaj, że to ja ci o nim powiedziałam. Jest naprawdę jedynym człowiekiem od legginsów. I teraz mi podziękuj, bo ta informacja rozwiąże twój problem z legginsami na resztę życia.

- Andy Wong? - powtórzyła Frankie, wyjmując swojego i-Phone'a i wpisując nazwisko. - Nie miałam pojęcia, że z lycrą można osiągnąć ten efekt krokodylej skóry. A skąd masz kamizelkę?

- Kamizelka? A, to nic takiego. Frida u Gucciego uszyła ten drobiazg specjalnie dla mnie. Wykorzystałam futro mojej matki. Uwielbiam styl vintage, a ty? Ale jeśli wkładasz tylko jedną część garderoby w tym stylu, musi być bardzo przemyślana. Dlatego Frida uszyła to w formie kolczugi. Wiesz, fiitro to taki oczywisty materiał... Ale Teddy, KOCHANIE, jesteśmy tutaj, żeby mówić tylko o TOBIE. Czy jesteś gotowa na to, aby być gwiazdą?

Przycupnęłam na brzegu sofy, usilnie starając się nie rozlać mojego jagodowego koktajlu. Wszystko w tym apartamencie wyglądało tak, jakby zostało wykonane z jedwabiu i było nie do odczyszczenia.

- Eee, nie. Nie sądzę - powiedziałam zupełnie szczerze.



Nie byłam nawet pewna, czy jestem gotowa na legginsy imitujące krokodylą skórę.

- Czy ona nie jest cudowna? W Stanacli ma już tylu fanów, którzy są po prostu jej niewolnikami. Ale przyjrzyjmy się. Tak, to niesłychane, kiedy ma się taką twarz, włosy, zdumiewająco wyrazistą osobowość, ale trzeba umieć to pokazać. Zanim się jednak zbyt podekscytuję, muszę zobaczyć, jak widzi cię obiektyw.

Spojrzeliśmy po sobie z tatą. „Zanim się zbyt podekscytuję”? Ojciec chyba się obawiał, że ta kobieta za chwilę wystrzeli jak fajerwerk, a było raczej wątpliwe, by legginsy od Andy’ego Wonga to wytrzymały.

Przekrzywiła głowę, żeby lepiej mi się przyjrzeć, i wyduła wargi, tak jak wtedy przed Somerset House, kiedy porównała mnie do Jean Seberg. Ale patrzyła tak tylko przez chwilę. Zanim się zorientowałam, trzymała już w dłoniach moją twarz i uśmiechała się szeroko.

- Twarz cudowna. Ubranie fatalne. Chodź ze mną, kochanie. Musisz włożyć coś bardziej szykownego, coś efektownego.

Poprowadziła mnie do sypialni.

- Wszystko w porządku, Ted? - zawołał za mną ojciec.

- Jak najbardziej. Nie martw się - zachichotałam.

Tina stanęła nad olbrzymią walizką Louisa Yuittona, z której wysypywały się ubrania. Zaczęła się zastanawiać. Po chwili rzuciła się na poszukiwanie czegoś na samym dnie.

- To będzie dobre. Zdejmij marynarkę.

Zrobiłam, o co prosiła, a Tina rozpięła mi sukienkę i zsunęła ją, tak że zawisała mi na biodrach. Odpięła mi biusto-

nosz i owinęła mnie olbrzymim niebieskim jedwabnym szalem, zawiązując wielki węzeł na moim prawym ramieniu. Wszystko stało się tak szybko, że nawet nie miałam czasu, aby poczuć się zszokowana. Poza tym z mojej „do niczego” pracy w telewizji wiedziałam, że czasami trzeba przebrać się tak szybko, że nie ma czasu na pruderię

i wstydlivość.

- Teraz posłuchaj mnie uważnie, księżniczko - odezwała się. - Widziałam twoje próbne zdjęcia i dostrzegłam w nich jeden poważny problem. Powiedz mi, o czym myślałaś podczas sesji.

Przypomniałam sobie dzień sesji z Sebem. O czym myślałam? O palcach, o stopach. O ogólnym szaleństwie całej tej sytuacji. O ścianie.

- Najlepsze, o czym myślałam, to było tło, drugi plan.

- No nie! Oszczędź mi, dziewczyno! - Tina dramatycznie przewróciła oczami. - Myślałaś o drugim planie? Nic dziwnego, że zdjęcia nie robią wrażenia, są do niczego.

O Boże. Czy Tina potrafiła też czytać w myślach Sandy'ego McShanda?

- Posłuchaj mnie, skarbie, obiektyw to rzecz niezwykła. Wyłapuje najistotniejszy szczegół zdjęcia, czyli twoje oczy. Nam zależy na tym, aby obiektyw dostrzegł, co się w nich kryje, by ujawnił twoją historię. A nie ścianę za twoimi plecami. Rozumiesz?

- Tak. - Skinęłam głową. Całkowicie ją rozumiałam. Tak mi się przynajmniej wydawało. - A o jaką historię chodzi? - zapytałam.

- A to już zależy od fotografa - odrzekła Tina. - A tego wieczoru ja nim będę. Więc nie masz się czym przejmować.

Wszystko ci powiem. Skoncentrujemy się na oczach, a ciało samo wyczuje, co robić. Gotowa?

Mój owinięty szalem tułów wyglądał olśniewająco. Tina powiedziała, że nie muszę się przejmować moją drugą połową, bo i tak nie będzie widoczna na zdjęciu. Nie przeszkadzało mi więc, że dekolt sukienki dyndał mi wokół bioder, a rękawy zwisały jak dodatkowy komplet odnóży.

Podążyłam za Tiną do saloniku, gdzie tata uniósł brwi na widok mojego dziwnego stroju. A myślałam, że nie zdziwiłoby go już nic, co robiła Tina. Wybrała miejsce ze skromnym złotym tłem i tak ustawiła światło, żeby nie splaszczło mojej twarzy. Widziałam, jak dotykając aparatu, Tina się zmienia. Była całkowicie skupiona. Zrozumiałam, że sprawia wrażenie kompletnej wariatki, ale kiedy ma do wykonania konkretne zadanie, naprawdę ciężko pracuje

i doskonale wie, co robi. Poza tym praca z nią dostarczała mi mnóstwo przyjemności.

Teraz wzięła bardzo profesjonalnie wyglądający aparat

i zaczęła go umiejętnie ustawiać. Frankie wychyliła się, aby lepiej widzieć. Tak samo tata. Nawet Cassandra odłożyła swój wypasiony telefon i podeszła bliżej.

- Przepraszam was - odezwała się - ale mój syn, idiota, zapomniał kluczy. Zaraz tu będzie. Och, Ted, wyglądasz wspaniale.

No tak, brakowało mi tu jeszcze Koszmarnego Synalka! Byłam do połowy rozebrana i pozowałam dla rozszalałej fashionistki. Miałam nadzieję, że był przyzwyczajony do takich scen. Może uda mi się powiedzieć coś błyskotliwego na temat surrealizmu? Ale na razie musiałam się skoncentrować.

- Wyglądasz cudownie, księżniczko!

Tina zbliżyła się do mnie i uniosła mi podbródek, ustawiając twarz. Mówiła teraz ciszej, w pełni skupiona. Do- tychczas robiła przedstawienie, teraz pracowała. Tak jak ja.

I bardzo dobrze się z tym czułam.

- W porządku, Teddy. Rozumiemy, o co chodzi, prawda? Chciałabym teraz zobaczyć tę wojowniczą księżniczkę, o której mi opowiadałaś, kiedy razem podziwialiśmy na wybiegu cudowne pomarańczowe mikromini. Oto nasza historia. Chcę zobaczyć tę dziewczynę, chcę dojrzeć jej odwagę. Jej atrakcyjność. Wiem, że potrafisz to pokazać, bo kiedy zobaczyłam cię przed Somerset House, widziałam w twoich oczach, że przydarzyło ci się coś niebezpiecznego i że cieszysz się, że żyjesz. Twoje oczy potrafią mówić, Ted. To dlatego twoja uroda jest taka ekscytująca. Mów do mnie.

O rany, ta kobieta miała zdolności telepatyczne. Kiedyś z Avą oglądałyśmy *Milczenie owiec* i teraz pomyślałam, że Tina jest Hannibalem Lecterem stylu. Jest przerażająca, ale zawsze ma rację.

- Zaczynamy - powiedziała i cofnęła się do aparatu.

Przypomniałam sobie, jak ja i Ava siedziałyśmy przed

lustrami w „Locks, Stock i Barrel”. Przypomniałam sobie film, który widziałam na DVD - *Xena - wojownicza księżniczka*. Wyobraziłam sobie, że mam na sobie złotą zbroję i że razem z Avą maszeruję przez Pola Elizejskie. Starłam się pokazać, co czuję. Wiem, że zabrzmiało to dziwnie, ale właśnie dlatego nie umiałam kłamać: wiedziałam, że wszystko można wyczytać z moich oczu. Byłam pewna, że Tina też widziała teraz Pola Elizejskie.

- Tak, księżniczko! Tak, skarbie! - zawołała Tina.

Nie miałam co prawda zbroi, ale miałam szal. Ruszałam ramionami, tak żeby jedwab odbijał światło. Nawet moje palce wiedziały, co mają robić. Kątem oka dostrzegłam, że tata, Frankie, Cassandra, wszyscy na mnie patrzyli. Ale nie przeszkadzało mi to, bo patrzyli na Gabrielle, a Gabrielle była super, była pewna siebie, miała wszystko pod kontrolą.

- Tak, księżniczko, patrz prosto na mnie - powiedziała Tina, pstrykając kolejne zdjęcia.

Patrzyłam w obiektyw. Prosto w niego i przez niego. Już mnie nie przerażał. W rękach Tiny czułam się bezpieczna.

Po zdjęciach Tina nagrała krótki filmik. Powiedziałam, jak się nazywam i skąd jestem, i wspomniałam o Model City. Musiałam obracać głowę w prawo i w lewo, aby zademonstrować oba profile. Ponieważ na początku wydawało mi się to trochę głupie, najpierw przeciwiczyłyśmy ten ruch, a kiedy było już po wszystkim, Tina uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Doskonale! Byłaś taka naturalna, księżniczko. Mam, co chciałam. Za pierwszym razem. Na pewno to wykorzystam.

Tina potrafiła mnie rozluźnić. Poza tym rozumiałyśmy się. Po całych wakacjach bycia „do niczego” zaczęłam myśleć, że może jednak do czegoś się nadaję!

- Na dzisiaj koniec. Wy tu sobie pogawędźcie, a ja w sypialni popatrzę na komputerze, jak to wszystko wyszło.

- Już po wszystkim? - zdziwiłam się.

Wszystkie moje dotychczasowe sesje zdjęciowe ciągnęły się godzinami.

- Pewnie tak - powiedziała z uśmiechem Frankie. - Tina wie, o co jej chodzi, i zazwyczaj to osiąga. O, przepraszam.

Rozległo się pukanie i Frankie podeszła do drzwi.

- O, cześć, Nick. Wejdz.

Frankie wpuściła go do środka. Rozpoznałam starą, wypłowiałą różową koszulkę pod niechlujną kamizelką. Moje serce na chwilę jakby stanęło, a po sekundzie zaczęło walić jak perkusja. Nick rzucał gniewne spojrzenia zza swoich nowych okularów - superfajnych, z okrągłymi oprawkami

- a jego palce poplamione były tuszem. Tak bardzo chciałam, żeby zauważył, że mam na sobie błękitny szal, który pasuje do koloru moich oczu. Żeby zrobiło na nim wrażenie to, że w końcu zostałam modelką. Żeby zapytał mnie o Mana Raya, a ja wtedy inteligentnie bym odpowiedziała, pokazując, że odrobiłam lekcje. Żeby chociaż spojrzął w moją stronę.

Ale nie zrobił tego. Unikając wzrokiem mojej części pokoju, ruszył w kierunku sofy, na której siedzieli Cassandra

i mój ojciec.

- Mamo, muszę iść. Ludzie czekają na mnie na dole.

Nawet mnie nie zauważył. To była porażka. Usiadłam na najbliższym fotelu, udając, że w ogóle nie oczekuję, że się ze mną przywita.

Cassandra westchnęła.

- Zaczekaj chwilę. Muszę znaleźć te klucze.

Sięgnęła po olbrzymią torbę - torebki w rozmiarze walizek były modne w tym sezonie. Kiedy przerzucała jej zawartość, do saloniku wkroczyła Tina.

-Kochani, mam coś całkiem wyjątkowego. O, cześć, Nick.

Nawet Tina wydawała się nieco stłamszona obecnością Nicka. Tego bym się nigdy nie spodziewała. Ale ze

sposobu, w jaki na nią patrzył, wywnioskowałam, że mają ze sobą na pieńku. Tina szybko odwróciła oczy i zebrała się w sobie.

-Wszystko widać, wszystko tam widać. Dziewczyna robi kolosalne wrażenie. Nic więcej nie mam do powiedzenia.

Cassandra odłożyła swoją torbę.

- Naprawdę? Mogę spojrzeć?

- Jasne.

Obie poszły do sypialni, aby obejrzeć zdjęcia w komputerze. Frankie uśmiechnęła się do mnie i podążyła za nimi. Ja siedziałam sztywno w fotelu, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Tata, który nigdy nie dostrzega niezręcznych sytuacji, podszedł do Nicka i przedstawił się.

- Cześć, jestem Stephen Pstrąg. Ojciec Ted Pstrąg. Miło cię poznać. Przykro mi, że z naszego powodu twoja matka jest zajęta tego wieczoru.

Nick w końcu wyciągnął dłoń. Po czym wzruszył ramionami.

- Nie ma się czym przejmować. To normalne. Mama jest niewolnikiem pracy. - Roześmiał się gorzko i spojrział w kierunku sypialni.

- Musi pan wiedzieć, że modeling jest najważniejszy. Zawsze to powtarzamy. To sprawa życia

i śmierci.

Ojciec zakaszłał. W końcu odebrał wibracje. Na chwilę zapadło kłopotliwe milczenie.

Nagle Nick potrząsnął głową.

- Chwileczkę. Powiedział pan „Pstrąg”? Ted Pstrąg?

Tata uśmiechnął się niezręcznie i zaraz się poprawił.

- Ted Richmond. Przepraszam. Zawsze zapominam.

Nick machnął ręką, jakby moje nowe nazwisko w ogóle go nie interesowało. W końcu na mnie spojrział i unosząc brwi, dokładnie mnie zlustrował od głowy do stóp. Moje ledwie widoczne włosy, makijaż, prowizoryczny strój, rozpiętą sukienkę. Byłam zupełnie niepodobna do tej dziewczyny w legginsach, którą widział w niewielkiej kuchni Seba.

- Ach, to ty - powiedział, patrząc na mnie przeciągle. Nie tylko nie wywarłam na nim wrażenia, ale co gorsza, wydawał się wręcz rozczarowany. - Więc w końcu tu trafiłaś, przekabaciły cię? Kiedy mama mówiła o „nowej dziewczynie”, nie sądziłem, że mówi o tobie.

Zmusiłam się do uśmiechu. Naprawdę, naprawdę marzyłam o tym, aby zdjąć z siebie ten głupi szal i włożyć sukienkę. Chciałabym teraz mieć na sobie kapelusz ojca

i dzinsy i zajmować się czymś artystycznym. Chciałam mu powiedzieć, że to tylko eksperyment, że *to* nie jest to, co naprawdę chcę robić, że jestem normalną dziewczyną. Ale byłam w trakcie sesji zdjęciowej w hotelu Claridges. To było widać gołym okiem.

- A więc nazywasz się Ted Pstrąg? - ciągnął Nick. - Jesteś siostrą Avy? Tak myślałem, że to ona, kiedy spotkałem was w studiu Seba. Tyle zdjęć, ile Jesse mi pokazał...

- Chwileczkę - powiedziałam, wstając i przytrzymując sukienkę. - Znasz Jessego?

- Tak, jest moim starym kumpem. Wiele lat temu poznałem go w Kornwalii. Zawsze u nas mieszka, kiedy przyjeżdża do Londynu. To świetny kumpel. A jak się czuje twoja siostra? Nic o niej nie słyszałem od czasu, kiedy Jesse mszył w ten rejs.



Teraz, kiedy mówił o Jessem i Avie, jego twarz stała się całkiem inna. Jakby złagodniała. Za jego okularami widziałam przeblysk tego, jak się zachowuje i wygląda, kiedy nie jest zły na swoją mamę, na jej pracę i na wszystko, co się z tym wiąże. Był taki bezbronny. Taki chłopak, do którego chciałoby się przytulić i pogadać o Manie Rayu. Albo o czymkolwiek innym.

- Jesse opowiadał ci o Avie? - zapytałam.

Nick uśmiechnął się powoli, zabawnie.

- Mnóstwo. I w tym temacie jest dość monotony. Bez przerwy mówi o jej talencie do surfingu, o jej dowcipach, o jakichś nawykach, na przykład, że wciąż bawi się paznokciami. Potrafi o niej gadać bez końca.

Nagle z sypialni wyszły Frankie, Tina i Cassandra i stanęły jak wryte, widząc Nicka w tak dobrym nastroju i to, że traktuje mnie w tak ludzki sposób.

- Powiedział mi też o chorobie, z którą walczyacie - dodał Nick, całkowicie ignorując pojawienie się reszty towarzystwa i patrząc na mnie z powagą. - Czy wszystko jest na dobrej drodze?

Kiwnęłam głową i z trudem przełknęłam ślinę. Zazwyczaj kiedy ludzie pytają mnie o Avę, mówię, że jakoś sobie radzimy, ale tym razem zostałam zaskoczona.

- Źle znosi chemię. Dzisiaj była po prostu zielona. Ale pomogła mi z makijażem. Przepraszam...

Mój tusz do rzęs właśnie zaczął się rozmazywać. Myśli o Avie nagle wytrąciły mnie z równowagi. A powaga Nicka nie ułatwiała sprawy.

- Przekaż jej... przekaz jej, co trzeba. Że bardzo ją pozdrawiam - powiedział cicho. -1...

-Tak?

Patrzył na mnie tak, jakby zamierzał życzyć mi powodzenia albo powiedzieć coś miłego. Ale objął wzrokiem mój szal, odsłonięty brzuch i opierając się na biodrach sukienkę i jakby posmutniał.

- Nic. Do zobaczenia.

Kiedy dostrzegł za moimi plecami Tinę, spojrzął na nią z gniewem. Cassandra podała mu klucze do domu i Nick wyszedł.

- No cóż - powiedziała, patrząc za nim - trudno w to uwierzyć, ale nie jest nawet w połowie taki zły, jak się wydaje.

- Wcale nie wydaje się zły - odparłam.

Chciałabym go jeszcze kiedyś spotkać. Kiedy nie byłabym w połowie rozebrana ani nie miała na sobie legginsów mamy, ani nie kazano by mi „po prostu iść”. Pomyślałam, że zrozumiałby, co dzieje się z Avą - dobre i złe rzeczy. Byłam pewna, że to chłopak, który wiele rozumie, tak jak ja rozumiałam to, że ubywa swoją wrażliwość pod koszmarną przykrywką. Następnym razem, jeśli w ogóle będzie następny raz, postaram się być tak oszałamiająca, że będzie musiał mnie dostrzec. Może podobnie jak Tina on też zauważy we mnie Gabrielle. Może w końcu zrobię na nim wrażenie. Kto wie.

-Chodź, przebierz się. Pomogę ci - zaproponowała Tina.

Kiedy zostałyśmy same, uśmiechnęła się do mnie cierpko.

- Pewnie się zastanawiasz, dlaczego Nick zachowywał się tak wrogo w stosunku do mnie, prawda?

Nawet nie próbowałam zaprzeczać. Ta kobieta potrafiła czytać w myślach i nie miałam zamiaru udawać, że jest inaczej.

- Ma to pewnie coś wspólnego z Szetierezadą Scott, tak?

- spytałam.

- Aha! - powiedziała, podając mi biustonosz i ostrożnie rozwiązując szal. - Trafiłaś w sedno, księżniczko. Poznałaś już Szeherezadę, prawda? Jest cudowna. Po prostu oszalamiająca. Podobnie jak ty, ale macie inną energię. Szeherezada spotykała się z Nickiem przez kilka tygodni. Byli zakochani po uszy. Ale wysłałam ją do Tokio i TAK JAK POWIEDZIAŁAM: została gwiazdą. Wielką gwiazdą. Zrobiła tam kilka kampanii, a jedną z nich z Emilio Romanem. To ten chłopak od Calvina Kleina. Na pewno widziałaś go na plakatach, pozował w gatkach. O mój Boże. W każdym razie ona i Emilio mieli chyba jakiś mały romansik. Zdarza się, kiedy dwoje tak pięknych samotnych ludzi spotka się w wielkim mieście. Nick sądzi, że to moja wina, boja uczyniłam z niej gwiazdę, i tak, księżniczko, ma CAŁKOWITĄ RACJĘ. Ale teraz nie będziemy się nad nim użalały i poświęcały mu czas. Skupimy się tylko na tobie. Cassandra się ze mną zgodziła. Masz. To. Coś. Musimy działać ostrożnie, bo to będzie czysty OBŁĘD.

## Rozdział 29

Dla równowagi, żebym przypadkiem nie oszalała ze szczęścia, w czasie poniedziałkowej próby chóru Dean dostrzegł w moim wyglądzie coś niepokojącego. Nie wiem, czy to dlatego, że zapomniałam użyć specjalnej taśmy do peruk, czy z powodu tego, co zdarzyło się w hotelu Claridges. Tina pokazała mi zdjęcia i naprawdę wyglądałam na nich tak, jakbym wiedziała, co robię. Dean spojrzął na mnie wymownie, kiedy zajmowałam swoje miejsce. Na tyle wymownie, że Daisy trąciła mnie łokciem i powiedziała;

- Chyba wpadłaś mu w oko.

W tym semestrze ćwiczyliśmy z panem Andersonem bardzo skomplikowany utwór angielskiego kompozytora Benjamin Brittena. Właśnie byłam w połowie głośnej wysokiej nuty, kiedy poczułam ukłucie w tył głowy. Gwałtownie się obróciłam. Za mną stał Dean, który z miną niewiniątka trzymał w ręku długopis. Kiedy z powrotem odwróciłam głowę, poczułam, jak długopis przekrzywia „Jerry’ego”, i usłyszałam w głosie Deana wolną basową nutę, w której wzbierał śmiech. Dean dźgnął perukę raz

jeszcze, ta zawisła nad moim uchem i zanim zdołałam ją chwycić, spadła mi na ramię.

Muzyka umilkła. Pan Anderson wpatrywał się we mnie razem z całym chórem. Usłyszałam kilka gwałtownych oddechów i nerwowych chichotów. Wszyscy się zastanawiali, co będzie pierwsze: czy Dean wybuchnie śmiechem, czyja płaczem.

Tymczasem, i to mogło być szokujące dla pana Andersona, poczułam po prostu ulgę. Spojrzałam na „Jeny’ego”, który skłębiony leżał na ławce, i pochwyliłam spojrzenie Daisy.

- Czy ktoś widział moją świnkę morską?

Zapadła cisza, bo nikt nie wiedział, co tak naprawdę się dzieje. Jak to możliwe, że to ja pozwalałam sobie na żart, a nie nasz klasowy komik? Nawet ja nie rozumiałam sytuacji, aż wreszcie w auli rozległ się śmiech Daisy. Dołączył do niego gardłowy rechot Deana, który patrzył to na moją głowę, to na perukę. Wszyscy inni byli zbyt zszokowani, aby zareagować.

- To dobre, Pomyłuna - zawołał Dean, uśmiechając się z zachwytem. - Chyba muszę wymyślić ci teraz jakąś lepszą ksywkę. Ale to wymaga zastanowienia.

Powiedział to z sympatią. Pochylił się i podniósł perukę, po czym podał mi ją jak prawdziwy dżentelmen, wciąż się szczerząc. A ja nie mogłam powstrzymać się od uśmiechu, ponieważ najzwyczajniej w świecie byłam mu wdzięczna. Do tej pory nie potrafiłam zdobyć się na to, by zrezygnować z peruki, bo wiedziałam, że mama nie byłaby zachwycona moją decyzją.

Pan Anderson w końcu odzyskał głos.

- Rozumiem! O mój Boże, Edwina. Czy ty... To wygląda raczej... No dobrze, słuchajcie... nie będziemy... - Ale nikt nie zwracał na niego uwagi, a on też nie mógł przestać się gapić. - Czy wszystko w porządku, Edwina? To wygląda trochę...

- Nic mi nie jest - powiedziałam, głaszcząc króciutkie loczki, które najwyraźniej były zachwycone tym, że nie tkwią już pod grubą peruką. - Tylko... obcięłam włosy razem z siostrą.

- Och! Rozumiem. - Pan Anderson wziął głęboki oddech i jakby trochę się uspokoił. - No cóż, szlachetny gest. Czy mam wytłumaczyć to dyrektorowi w twoim imieniu?

. - Tak, proszę.

- Czy chcesz, żeby ktoś pomógł ci nałożyć te... włosy z powrotem?

Uśmiechnęłam się.

- Nie, dziękuję, panie Anderson. Myślę, że będę je wkładała tylko na specjalne okazje.

Mama, tak jak przewidziałam, nie była zachwycona, ale ja dostrzegałam same zalety mojego nowego, lekko buntowniczego wizerunku. Kiedy towarzyszyłam Avie na onkologicznym oddziale dziecięcym, czułam się, jakbym była jedną z drużyny. Spotykałyśmy tam chłopców i dziewczęta, którzy bardzo się bali utraty włosów, i tych, którzy już je stracili. Z pomocą Avy godzili się ze zmianą wyglądu i wymyślali swój nowy wizerunek. Uczyli się technik makijażu, noszenia szali i kapeluszy i tego, jak mimo utraty włosów nadal wyglądać fajnie i chronić głowę przed przegrzaniem bądź wyziębieniem.

Uwielbiałam w mojej siostrze to, że mimo choroby nadal miała kontrolę nad własnym życiem i co więcej - pomagała innym. Byłam z niej taka dumna, choć oczywiście nie mogłam jej tego powiedzieć. Ale towarzyszyłam jej i niczym nie różniłam się od innych. Byłam po prostu dziewczyną z aparatem fotograficznym, która pstrykała ludziom zdjęcia w różnych nakryciach głowy i makijażu, tak żeby każdy mógł zobaczyć, jak wygląda. Przy okazji mnóstwo się uczyłam na temat ludzkich twarzy. Zgodnie uznaliśmy, że w grupie wszyscy pacjenci wyglądają jak mendel jajek w koszu. Ale osobno każdy był inny! Ava miała niezwykły talent wydobywania czegoś wyjątkowego z oczu albo ust, czegoś, co dawało ten poszukiwany smaczek. Ja natomiast stawałam się dobra w wylapywaniu tych szczegółów na zdjęciach, tak że każdy mógł docenić to, co wyróżniało go z tłumu wygolonych głów.

Trzy tygodnie po sesji w Claridges, kiedy akurat robiłam Avie zdjęcia do mojego szkolnego projektu, zadzwoniła Tina.

- Ted, skarbie! Myślałaś, że o tobie zapomniałam, co?

-Nie, oczywiście, że nie!

Prawdę powiedziawszy, w natłoku szkolnych obowiązków i zajęć w szpitalu prawie o niej zapomniałam. Może założyłam, że Tina nie odezwie się wcześniej niż przed feriami świątecznymi. Z moich wakacyjnych doświadczeń wynikało, że w tej branży nic nie dzieje się z dnia na dzień.

-Tak myślałaś i jakże się MYLIŁAŚ, księżniczko! BARDZO. Zaharowuję się tutaj dla ciebie na śmierć, ale

powoli wszystko zaczyna się układać. Posłuchaj. Słuchasz mnie?

Przeprosiłam Avę, która trzymała głowę pomiędzy winogronami i ananasem, i wyszeptalam do niej: „Tina”. Ava uśmiechnęła się i wyciągnęła głowę z owocowej martwej natury, a ja znów zaczęłam słuchać Tiny.

- No dobrze - podjęła rzeczowym tonem - jeszcze nie musisz mi dziękować, ale mam na oku kampanię perfum, która WYNIESIE CIĘ NA SZCZYT. Jeśli to zrobisz. Nowy Jork będzie leżał u twoich stóp. Co ja mówię! Nie tylko Nowy Jork, wszyscy, którzy mają odrobinę dobrego smaku. Na razie to tak wielka tajemnica, że nawet nie mogę ci powiedzieć, o którą markę chodzi, ale to wręcz niewiarygodne, a tyją uwielbiasz. Jak się dowiesz, po prostu padniesz.

- O rany! - zawołałam, nie do końca jej wierząc.

- Dyrektor castingu miał już w planach inną dziewczynę, ale tym się nie przejmuj. Ona do tego nie pasuje, ty jesteś o niebo lepsza. Zdjęcia będzie robił Rudolf Reissen, który jest obecnie moim ULUBIONYM fotografem. Właśnie się wybił i za sesję u niego każda dziewczyna dałaby się pokroić. Zgodził się cię zobaczyć, ale ja chcę więcej. Chcę, żeby wybrał CIEBIE.

- A jak to zorganizujemy?

- Z pomocą jego głównego asystenta. Nazywa się Erie Bloch i w przyszłym tygodniu będzie w Londynie na castingu do pewnego magazynu. Spotka się z tobą i pokocha cię, a potem opowie o tobie swojemu szefowi. Rudolf oszaleje i przekona dyrektora castingu tej kampanii, aby zmienił zdanie. Tak właśnie to zorganizujemy.

- To dość skomplikowane - roześmiałam się.



- Moja kochana, to wręcz niemożliwe, tu trzeba czarów  
- odrzekła Tina. - Tylko ja mogę to zrobić. Obserwuj mnie. Widzę w tym przyszłość. Musisz jedynie być bajeczna, w porządku, księżniczko? Pokochasz Erica, jest boski. Ale go nie tykaj, jest zaręczony z supermodelką. A ona nigdy mi nie przebaczy, jeśli straci go z powodu mojego nowego odkrycia, czyli ciebie.

Obiecałam, że postaram się być bajeczna i że nie ukradnę żadnej supermodelce jej narzeczonego. Ci ludzie naprawdę żyją na jakiejś innej planecie! Zastanawiałam się tylko, czy to w porządku, że poluję na czyjąś pracę, ale nie odważyłam się wspomnieć o tym Tinie. Zrobię to później, jak już nie będę taka nowa i Tina będzie może bardziej skłonna mnie słuchać.

Kiedy opowiedziałam to wszystko Avie, obdarzyła mnie superpromiennym uśmiechem gwiazdy filmowej.

- A nie mówiłam? Wiem, kto to jest Rudolf Reissen. Mówią, że to następny Testino.

Pokiwałam ze zrozumieniem głową, choć wołałabym na dźwięk tego nazwiska nie wyobrazić sobie czarnego labradoodle'a w koszyczku, ale przynajmniej wiedziałam, o kim mowa. Wiedziałam również, że powinnam być zachwycona, i byłam.

Kilka dni później zadzwoniła Frankie, aby umówić mnie na casting z asystentem Rudolfa.

- Erie będzie w Londynie w przyszłym tygodniu. Ma robić zdjęcia do „i-D” i umówił się tylko z trzema dziewczynami, a ty jesteś wśród nich. Co prawda niewiele płacą, ale wiesz, to w końcu „i-D”.

Wiedziałałam. To był niesłychany magazyn i każda modelka po prostu marzyła, aby znaleźć się na jego okładce. Był wyrafinowany i funky i jeśli opublikowano w nim twoje zdjęcie, zostawałaś zauważona. Miałam kilka jego numerów, które od kogoś dostałam.

Ale nagle dostrzegłam problem.

- A co ze szkołą? Myślałam, że umawialiśmy się na weekendy i ferie?

- Nie martw się - pocieszyła mnie Frankie. - Oczywiście szkoła jest najważniejsza, ale jakoś to zorganizujemy. Chyba wolno ci opuścić kilka dni, prawda?

-Nie sędzę. Przecież w tym roku mam egzaminy! Nie sędzę, żebym...

-Spokojnie, aniołku. Zobaczą, co się da zrobić. Erie przyjeżdża w sobotę, więc poproszę go, aby spotkał się z tobą w niedzielę. Spodoba ci się, jest cudowny. Mam też kilka innych osób, które chciałyby cię zobaczyć, ale ja i Cassandra zastanawiamy się, co jest odpowiednie dla twojego profilu.

W jakiś sposób Frankie zdołała namówić Erica na spotkanie w niedzielę. Co lepsze, tego dnia Ava czuła się na tyle dobrze, że mogła pójść razem ze mną i pełnić funkcję opiekunki. Spotkanie odbywało się w pięknym domu w Bayswater. Byłyśmy oczywiście na czas, ja odpowiednio ubrana, z zapasowymi butami w torbie i z moim portfolio - uaktualnionym, z ostatnimi zdjęciami wojowniczej księżniczki, które zrobiła Tina. Byłam również świeżo po nitkowaniu mojej gąsienicy wykonanym przez profesjonalistkę.

Eric powitał nas w dżinsowych szortach, boso w wygniezionej lnianej koszuli. Był niskim Francuzem, uzależnionym od espresso, nieświadomym istnienia grzebienia, miał lekki amerykański akcent i tak jak mówiła Tina - był po prostu uroczy. Tym razem nie trafiłam do wilgotnej i zimnej poczekalni. Byliśmy tylko we troje: Erie, Ava i ja. Usadowiliśmy się w wielkiej sosnowej kuchni, a Erie zrobił Avie kawę, mnie herbatę. Rozmawialiśmy o kinie - jego ulubionym filmem było *Do utraty tchu* - i o muzyce. Erie okazał się wielkim fanem Blondie i moja wiedza na temat Nowej Fali\*, którą zawdzięczałam Daisy, zrobiła na nim kolosalne wrażenie. Po godzinnej rozmowie usadził mnie, ot tak sobie, obok wysokiego okna i przy naturalnym dziennym świetle zrobił kilka zdjęć. Nie dawał mi żadnych wskazówek.

- Chciałbym zobaczyć, co potrafisz - powiedział.

Uśmiechałam się, bo Erie był uroczy i przychodziło mi

to bez trudu. Wiedziałam, że powinnam zapoznać go z wojowniczą księżniczką, ponieważ tego właśnie chciała Tina i w tej roli świetnie prezentowałam się na zdjęciach. Wezwałam więc na pomoc Gabrielle i popatrzyłam w obiektyw. Tak było lepiej. Kiedy stawałam się Gabrielle, czułam, jakbym nagle przejmowała kontrolę. Wiedziałam, że moje oczy odciągają uwagę od grubych kostek. Choć nie martwiłam się już, że może są za grube.

- Tak! - zawołał Erie. - Jeszcze więcej, rzuć mi wyzwanie.

\* Nowa Fala - gatunek muzyczny wywodzący się z punk rocka, popularny w latach osiemdziesiątych.

Posłałam mu groźne spojrzenie. Wyobraziłam sobie, że on jest Cally, która otoczona swoimi wypacykowanymi przyjaciółkami naśmiewa się z mojej „fryzury wariatki”. Erie uśmiechnął się. Był zadowolony.

- Tina miała całkowitą rację - powiedział.

Tina rzeczywiście w wielu sprawach miała rację. Przede wszystkim wyjaśniła mi, że obiektyw dostrzega to, co myślę i czuję. Uwielbiałam to poczucie kontroli - opowiadanie historii tylko oczami, kątem nachylenia ramion i... wyobraźnią. Chociaż pracowaliśmy razem tylko przez chwilę, wiedziałam, że z Erikiem tworzymy drużynę. Zrobił mnóstwo zdjęć.

W końcu spojrzał na mnie i się uśmiechnął.

- Świetnie. Myślę, że to wystarczy, *chérie*.

Pięć minut później byliśmy z Avą na ulicy i wracaliśmy do domu.

- Jak poszło? - zapytała. - Co powiedział? Był zadowolony?

- Ja byłam zadowolona - wyznałam. - Ale kto by nie był? Tak to właśnie jest z tymi go-see. Nigdy do końca nie wiesz, jak poszło, i czekasz, co powie twój agent.

Ava uśmiechnęła się.

- Mówisz jak modelka!

- Naprawdę?

-1 jesteś absolutnie pod jego wrażeniem.

- Nieprawda. Po prostu mamy wiele wspólnego.

- No popatrz tylko na siebie. Jesteś cała czerwona. Przyznaj, że podobają ci się nieuczescani chłopcy, którzy opowiadają o natężeniu światła. Nie masz co zaprzeczać, Ted, to po prostu słodkie.

o mój Boże. Tak łatwo dawałam się rozszyfrować i do tego wszystkiego było to „słodkie”. Rzeczywiście podobał mi się Erie, choć był przynajmniej o dziesięć lat za stary i mieszkał w Nowym Jorku. Poza tym byli inni, którzy podobali mi się bardziej. Dużo bardziej.

Nadal uparcie zaprzeczałam, a Ava droczyła się ze mną przez całą drogę do domu.

## Rozdział 30

To, CO działo się potem, trudno nazwać normalnym biegiem zdarzeń, a wieści były rewelacyjne. Kiedy po spotkaniu zadzwoniłam do Frankie, powiedziała mi, że Ericowi szalenie podobało się moje „zabójcze spojrzenie” i „instynktowne działanie”. Zostałam wybrana, dostałam opcję.

- Za dwa tygodnie będziesz miała sesję do „i-D” - poinformowała mnie Frankie.

Co więcej, dowiedziałam się, że będę miała castingi do kampanii Miss Teen i Roxy.

Kiedy szłam na casting do Miss Teen, czułam się już dużo mniej jak straszdyło, a bardziej jak dziewczyna, która naprawdę ma szansę. Potrzebowali kogoś do zaprezentowania głównych trendów na najbliższy sezon - w ich katalogu i na olbrzymich plakatach w sklepie. Tylko kilka dziewczyn zostało zaproszonych na spotkanie. Musiałam się pokazać w ich ubraniach, aby zobaczyli, czy wyglądam w nich tak, jak sobie to wyobrażali. Ciuchy były wspaniałe. Miękkie skórzane buty, haftowane płaszcze, szerokie paski i koszule z wysokimi kołnierzykami, a wszystko w kolorach ziemi.

Motywy przewodnim kolekcji była silna dziewczyna, wojownicza, i dlatego reklamodawcy zainteresowali się moim nowym wizerunkiem, a ja z kolei zainteresowałam się haftowanymi płaszczami i paskami. Powiedziano mi tylko, że powinnam mieć nieco dłuższe włosy, ale do sesji było jeszcze trochę czasu, więc to nie stanowiło problemu. Cały casting był kolejnym pozytywnym doświadczeniem i znowu dostałam opcję.

W Roxy nie poszczęściło mi się tak bardzo, ale Frankie powiedziała, że spodobał im się mój wizerunek, i że zachowają mnie w bazie danych. Ava była absolutnie zachwycona, bo Roxy to firma, która sprzedaje najlepszy sprzęt surfingowy. Nigdy nie myślałam, że „zachowanie w bazie danych” może być źródłem satysfakcji. Ale było.

Sesja zdjęciowa do „i-D” odbyła się w czasie krótkiej przerwy jesiennej pod koniec października, więc nie musiałam się martwić, że opuszczę lekcje. Tym razem poszła ze mną mama, którą wszyscy traktowali jak królową i zapewniali, że jestem po prostu cudowna. Okazało się, że moje zdjęcie pojawi się na okładce magazynu. Moje włosy zostały przystrzyżone, lekko ufarbowane i pokryte żelem, tak że wyglądały jak czepek pływacki. Miałam na sobie neonowe bluzki Laslo Wigginsa, którego pokaz oglądałam z Tiną i dzięki temu zrozumiałam, jak powinnam je nosić.

Erie wciąż dopominał się o spojrzenia wojowniczej księżniczki, jakby miał obsesję na jej punkcie. Dla mnie to nie był problem. Po prostu cały dzień wyobrażałam sobie, że Erie to Cally Harvest z francuskim akcentem. Powiedział mi, że jego szef w Nowym Jorku już wie, jaka jestem

wyjątkowa, i że pewnie wkrótce będę pakowała walizki. Udawałam, że Tina nie zdradziła mi szczegółów swojego misternego planu dotyczącego kampanii perfum i że nie mam pojęcia, o czym mówi. Ale powoli zaczynałam wierzyć, że w świecie mody dla tej kobiety nie ma rzeczy niemożliwych.

Kilka dni później zadzwoniła do mnie z Moskwy.

-WIDZISZ? A nie MÓWIŁAM?! Wszyscy po prostu cię UWIELBIAJĄ. Czyż nie jestem geniuszem?

Oczywiście, przyznałam, że jest.

- Erie pokazał twoje zdjęcia Rudolfowi. Były tak dobre, jak obiecywałam. Lada chwila spodziewam się telefonu. Wiesz już, co zrobisz z taką górą pieniędzy, dziewczynko?

- Jakich pieniędzy?

- Pieniądzy z Miss Teen, kochaniutka. Dziesięć tysięcy dolarów. Nieźle za dzień pracy. Prawda? PRAWDA?

Frankie nie wspominała nic o pieniądzach. To znaczy mówiła tylko, że płacą bardzo dobrze, a ja odniosłam to do incydentu z telewizją śniadaniową i pomyślałam, że dostanę trzysta, no, czterysta funtów. Ale dziesięć tysięcy?! To pieniądze godne Lindy Evangelisty. Zatkąło mnie.

- Jeśli zaskoczyła cię ta wiadomość, to poczekaj, jak się dowiesz, ile zapłacą ci za tę kampanię perfum - trajkotała Tina. - Zaproponowali trzy razy tyle, co daje ci Miss Teen, ale Cassandra wyciągnie więcej. Nasze dziewczynki zarabiają ą FORTUNE!

- Ile? - zapytała Ava.

Wracałyśmy do domu z kolejnej wizyty w szpitalu.



- Trzydzieści tysięcy funtów. Może czterdzieści. Plus to, co dostanę z Miss Teen.

- Wystarczy na opłacenie całych studiów.

- Wiem - powiedziałam cichutko.

-A więc to dlatego na spotkaniu byłaś taka rozkoja- rzona!

Ava prosiła mnie o pomoc w zorganizowaniu ceremonii obcinania włosów dla kilku nowych pacjentów. Kobieta z administracji szpitala spędziła z nami pół godziny, omawiając różne scenariusze tej ceremonii, a ja miałam nadzieję, że nie zauważy mojego roztargnienia. Ava zauważyła.

- Naprawdę było widać?

-Nie zareagowałaś na jakieś trzy pytania, ale się nie przejmuj, bo ja odpowiedziałam za ciebie. Ale chodzi tu przecież o czterdzieści kawałków. Na co wydasz te wszystkie pieniądze?

- Jeśli dostanę tę pracę - przypomniałam jej. - Nie mam pojęcia.

- No nie, musisz mieć jakieś pomysły.

Miała rację. Na początek kupię sobie nowy telefon. Ten, który mam, jest cały popękany i porysowany i nie zawsze działa. Potem pomyślałabym o kosmetykach do makijażu, butach i torebkach. O mnóstwie butów i torebek, żeby nadrobić te wszystkie lata, kiedy w ogóle nie zauważałam takich szczegółów albo po prostu nie mogłam znaleźć rzeczy, które by mi się podobały. I nie miałabym nic przeciwko temu, żeby kupić sobie aparat fotograficzny i zasponsorować kawałek lasu w Cotswolds. Ale i tak mnóstwo by mi zostało.

- A na co ty byś je wydała? - zapytałam Avę.

Zamyśliła się, wyglądając przez okno autobusu.

- Kupiłabym samochód. Dla taty. Myślę, że byłoby bardzo przyjemnie od czasu do czasu pojechać gdzieś autem.

To prawda. Nie miałam pojęcia, jak moja chora siostra mogła wozić metrem swoje obolałe ciało. Zwłaszcza w te gorsze dni. Czasami po powrocie do domu była taka zmęczona, że natychmiast zasypiała. Oczywiście pieniądze szczęścia nie dają, ale założyłabym się, że kiedy człowiek ma kasę, jest mniej zmęczony.

- Masz rację, samochód. Ale co jeszcze? Wiem! Nasz dawny dom, Rose Cottage. Moglibyśmy tam znowu zamieszkać i każda z nas miałaby swoją sypialnię. I wakacje w jakimś bajecznym miejscu. Długie wakacje. Może na Barbados?

Ale Ava wciąż patrzyła w okno. Nie widziałam dokładnie jej twarzy, ale na pewno się nie uśmiechała.

- Tęsknię za plażą - odezwała się w końcu.

Z jej smutnego głosu wyczułam, że myślami była gdzieś daleko. O tak, plaża. Z tym jedynym surferem. Z tym, z którym zamierzała spędzić całe lato. Ale choć Jesse wrócił już z rejsu po Morzu Śródziemnym, Ava nie chciała się z nim spotkać. Kategorycznie odesłała go do Kornwalii, co moim zdaniem było bardzo głupią decyzją. Ale w ogóle o tym nie rozmawialiśmy.

- Pojedziesz w przyszłym roku - zapewniłam ją. - Plaża wciąż tam będzie, prawda?

Po raz pierwszy i jedyny spojrzała na mnie tak, że się przestraszyłam. Jej wzrok mówił: „Plaża wciąż tam będzie, ale co ze mną?”. Ona też myślała o tych dziesięciu procentach.

Znowu odwróciła się do okna, a ja zdałam sobie sprawę, jaka jest niesłychanie dzielna, że tak zupełnie sama radził

sobie z chorobą i w dodatku skupia się na moich przyjemnościach. Ja miałam do odegrania rolę wesołka, więc Wczuwając się w postać kłowna, przez resztę drogi opowiadałam Avie, co mogłybyśmy zrobić z tą górą pieniędzy. Kiedy wchodziliśmy do mieszkania, właśnie wymieniałam garderobę mamy, kompletowaną w sklepach z używaną odzieżą, na ubrania od Gucciego.

Jeśli dostałabym tę pracę.

Właśnie robiono mi makijaż przed zdjęciami do Miss Teen, kiedy zadzwoniła Tina, tym razem z Los Angeles. Był to akurat dzień moich szesnastych urodzin, ale nie z tego powodu dzwoniła.

-Nie ja powinnam ci o tym mówić, księżniczko. Frankie zadzwoni do ciebie później, ale chciałam, żebyś wiedziała, że jestem prawdziwym geniuszem. Masz tę kampanię perfum. Jest twoja.

Podskoczyłam na krześle tak gwałtownie, że Gemma, moja makijażystka, westchnęła z irytacją. Musiała jeszcze raz robić moje prawe oko. Tina zaczęła wyjaśniać szczegóły. Gdy tylko odłożyłam telefon. Gemma spytała, co się dzieje.

- Chcą mnie! - wykrzyknęłam. - Rudolf Reissen chce, żebym to była ja! Do kampanii w Nowym Jorku.

- O mój Boże! To facet, który właśnie zrobił rozkładówkę z Emmanuelle Alt.

Przybiła mi piątkę i dla uczczenia tego wydarzenia zjadłyśmy po paszteciku. Dobrą stroną tych super profesjonalnych sesji było to, że zawsze podawano mnóstwo jedzenia. Nie miałam pojęcia, jak na dłuższą metę można być chudą modelką.

- Kiedy wyjeżdżasz?
- Wkrótce.
- Czyja to kampania?
- Nie wiem.

Tina kazała mi przysiąc na wszystko, że nie zdradzę sekretu, i powiedziała mi, że klientem jest Constantine & Reed - pierwszy sklep, który naprawdę mnie urzekł i z którego ubrania tak bardzo chciałam mieć. To wszystko było tak cudowne, że prawie nierealne. Constantine & Reed wypuszczał na rynek nowe perfumy o groźnej nazwie „Kobra”, na których reklamę przeznaczył pokaźną kwotę. Bardzo pokaźną. Część tej kwoty miała pokryć moje honorarium.

- O mój Boże - pisała Gemma - jeśli zdjęcia robi Reis- sen, to znaczy, że będą wszędzie. Na autobusach, na billboardach, w czasopiśmie. Udało ci się, Ted. Powodzenia!

Obie spojrzaliśmy na moje odbicie w lustrze. Przypominałam mongolskiego myśliwego. Miałam białą twarz, białe włosy i usta, a na końcach rzęs kryształki. Nie mogłam uwierzyć. Po prostu drżałam z emocji.

Mimo to sesja poszła mi bardzo dobrze. Przez następne sześć godzin przebierano mnie w kolejne przepiękne ubrania. Wszystkie doskonale na mnie leżały i wydawało mi się, że zostałam stworzona po to, aby w nich skakać i tańczyć, wyglądając bohatersko, jak na Gabrielle przystało.

Amanda Elat, odpowiedzialna za markę Miss Teen, była po prostu wniebowzięta.

-Doskonale uchwyciłaś nastrój kolekcji, po prostu błyszczysz!  
Wiedziałam. Czulałam to.

Tego dnia był ze mną tata. Wracając do domu, rozmawialiśmy o pieniądzach.

- Chyba musimy otworzyć ci lokatę - szepnął zachwycony. - Żebyś dostawała odsetki. Aha i podatki. Będziemy potrzebowali kogoś, by nam w tym pomógł.

Założyłabym się, że nigdy, ale to nigdy nie przyszło mu do głowy, że będzie zarządzał tysiącami funtów swojej nieletniej córki. Ojciec jednak szybko się otrząsnął z marzycielskiego nastroju.

- Ale posłuchaj, czy jesteś pewna, że tego chcesz? - zapytał. - Naprawdę chcesz to robić? Bo nie musisz.

Zrobiłam poważną minę i zapewniłam go, że tak, że chcę to robić i nie mam nic przeciwko temu, żeby polecieć do NOWEGO JORKU, ABY POZOWAĆ JEDNEMU Z NAJLEPSZYCH FOTOGRAFÓW I ZAROBIĆ TYLE PIENIĘDZY, ŻE WYSTARCZY MI DO TRZYDZIESTKI.

Poważnie. Dam sobie radę.

## Rozdział 31

J

W szkole nic nikomu nie mówiłam o tym wszystkim. Daisy przewracała oczami za każdym razem, kiedy wspominałam Erica Blocha. Z jednej strony chciałam mieć dowody, by pokazać Cally, że jestem modelką, ale chociaż tyle się działo, to jeszcze żadne z moich zdjęć nie zostało opublikowane. Z drugiej strony prawda była taka, że odkąd odnalazłam w sobie Gabrielle, przestałam czuć potrzebę zaimponowania Cally i jej wypacykowanym kumpelkom albo Deanowi Danielsowi. Bardzo polubiłam swoje podwójne życie.

Kilka dni po telefonie Tiny, kiedy po szkole szłam na przystanek autobusowy, zobaczyłam tuż obok swoich długich nóg drugą parę długich nóg. Spojrzałam w bok - to był Dean Daniels. Pierwszy raz w historii zmierzał w tę samą stronę co ja.

- Cześć, Ted. Wracasz do domu?

Powiedział do mnie dwa krótkie zdania, a ja oniemiałam z wrażenia. Po pierwsze: gdzie podziała się „Pomyluna”, albo „Sigoumey”, jak nazywał mnie ostatnio (od Sigoumey

Weaver, aktorki występującej we wszystkich częściach *Obcego*). Po drugie: oczywiście, że wracałam do domu. Gdzie indziej mogłabym się wybierać? I dlaczego Dean był taki milczący?

Nagle odkaszlnął.

- Ktoś powiedział... że ty... - znowu kaszel - że jesteś modelką?

Czy to prawda?

- A dlaczego pytasz?

- Ach, bez specjalnego powodu. Kuzynka Nathana Kinga dorabia w agencji modelek i wszyscy są tam podekscy- toEini nową dziewczyną. Wszystko wskazuje na ciebie. Mówią, że ona... - znowu kaszel - że będzie sławna.

- To ciekawe.

Dotarliśmy do przystanku. Sprawdziłam, o której mam autobus, i okazało się, że nieprędko przyjedzie. Dean się ociągał.

-Więc?

- Co takiego?

- Czy to ty?

- Dlaczego chcesz wiedzieć?

Dean spojrział na swoje stopy.

-No wiesz... modelki...

Nie, nie wiedziałam. Co miał na myśli, mówiąc: „modelki”? Które modelki? Na twarzy Deana malowało się totalne zażenowanie, nawet nie śmiał podnieść na mnie oczu.

-No co?

- No przecież wiesz.

Zawstydził się jeszcze bardziej i wyglądał teraz prawie tak samo jak ja na zajęciach chóru w zeszłym semestrze, kiedy miałam na sobie skureczoną w praniu spódnicę i wy

stające spod niej majtki. W końcu spojrzął na mnie przez ułamek sekundy i roześmiał się paskudnym śmiechem.

- No wiesz, jak to jest z tymi modelkami. To jakieś chore.
- Chore?
- W dobrym sensie. No wiesz...

Znowu roześmiał się paskudnie. Ale widać było, że zabrakło mu słów. Po raz pierwszy, odkąd go znałam, nie wiedział, co powiedzieć. Prócz tego nieszczęsnego „chore”, które właściwie się nie liczyło, nie mógł się wysłowić. To było niezwykle. I żenujące dla nas obojga.

- Zaraz będę miała autobus - powiedziałam, wyjmując z plecaka bilet.

Nie była to prawda, bo na autobus musiałam jeszcze poczekać, ale marzyłam, żeby Dean już sobie poszedł.

-No tak, dobrze. W porządku. To do zobaczenia. Do jutra.

W końcu się powlókł, noga za nogą, z plecakiem podskakującym mu na ramionach.

Chociaż udało mi się nie odpowiedzieć na jego pytanie, to nie miałam złudzeń, że i tak wiadomość o tym, że jestem modelką, wkrótce obiegnie całą szkołę. Każdy mógł wejść na stronę Model City, a tam wszystko było czarno na białym: Ted Richmond - modelka.

A właśnie przyzwyczajałam się do mojej nowej ksywki „Sigoumey”. I nawet ją lubiłam. Bo była jak Gabrielle, trochę starsza, zwłaszcza w ostatniej części *Obcego*, może ciut zbyt przerażająca, ale w żadnym razie, jakaś chora”, cokolwiek miało to znaczyć. Tak bym chciała znowu być „Sigoumey”, ale sądząc po dziwnej minie Deana, ta ksywka już do mnie nie wróci.



Tak jak przewidywałam, kilka dni później wiadomość

o tym, że wyjeżdżam na sesję zdjęciową do Nowego Jorku, obiegła całą klasę. Cally była taka zazdrosna, że na jej twarzy malował się wręcz fizyczny ból. Wiele dziewczyn przestało ze mną rozmawiać. I nie była to reakcja, której oczekiwałam. Poza Daisy, którą z trudem mogłam teraz nazwać swoją przyjaciółką, reszta podzieliła się na dwie grupy. Pierwsza była otwarcie mi niezyczliwa, druga zbyt zaskoczona, aby reagować.

Chłopcy byli dużo gorsi. Wciąż tylko słyszałam: „Modelki. To chore”. Bardzo chciałam, żeby wszystkim już się to znudziło. Marzyłam, żeby życie wróciło do normalności. Nigdy nie myślałam, że będą mnie prosić o autograf.

Pani Jenkins uśmiechała się do mnie smutno, jakbym nagle przeszła na stronę wroga. Pan Anderson właściwie zupełnie przestał się do mnie odzywać, tylko na każdym zajęciach prosił mnie o zaprezentowanie fragmentu ćwiczonego utworu. Nawet dyrektor szkoły wezwał mnie do swojego gabinetu na długą pogawędkę na temat sukcesów naukowych i karier zawodowych skazanych na niepowodzenie.

Dopiero po kilku przegadanych z Avą nocach zdołałam uwierzyć, że to wszystko minie i że warto pocierpieć, aby pracować z tymi wspaniałymi ludźmi - projektantami i fotografami. Powoli jednak zaczynałam rozumieć, dlaczego tyle dziewczyn, które spotykałam na castingach, rzuciło szkołę.

Sesja zdjęciowa z Reissenem została zaplanowana na koniec listopada. Miałam opuścić jeden dzień szkoły. Mama zgodziła się „tylko ten jeden raz”, jako wyjątek od reguły. Tak bardzo mi zależało, a tata wytłumaczył jej, jakie to będzie dla mnie rozwijające zobaczyć Nowy Jork.

Jechała ze mną mama, ponieważ ojciec miał jakieś spotkania w sprawie pracy. Miałam nadzieję, że nie z tą super- atrakcyjną asystentką z telewizji, ale była to zbyt delikatna kwestia, abym mogła go zapytać, poza tym za wiele się działo, żebym teraz się tym martwiła. Jakaś część mojego mózgu postanowiła odłożyć przejmowanie się na później, kiedy Ava poczuje się już lepiej i nasze życie zacznie wracać do normalności. Może wówczas mama będzie mniej zestresowana, tak żeby tata mógł ją zaprosić gdzieś na kawę.

Z Avą też nie mogłam o tym rozmawiać, bo nie chciałam jej martwić. Natomiast wciąż gadałyśmy o mnie na Manhattanie, o pieniądzach i sławie, i o tych wszystkich darmowych ciuchach z Constantine & Reed, które pewnie dostanę. I czy któreś z tych rzeczy będą pasowały na Avę, a jeśli tak, to czy będzie mogła je nosić, i o tym, jak te wszystkie opowieści rozbawią inne pacjentki, nasze koleżanki ze szpitala.

Na tydzień przed wyjazdem zadzwoniła do mnie Cassandra Spoke.

- Witaj, moja kochana dziewczynko. Czy jesteś niebotycznie podekscytowana? Musimy się umówić i porozmawiać o szczegółach. Czy mogę cię zaprosić do siebie do domu? Będzie nam dużo przyjemniej niż w biurze. Mam dzisiaj wolny wieczór, czy mogłabyś przyjechać?

- Oczywiście - powiedziałam cała zdenerwowana. Dlaczego to właścicielka agencji, a nie moja agentka będzie ze mną rozmawiać? - Czy coś się stało z Frankie?

- Och, nic takiego. Załatwia w Sztokholmie sprawę jakiegoś zagubionego paszportu. Dla ciebie, Ted, to wielka

rzecz. To może być początek twojej kariery. Lubię angażować się osobiście, kiedy *zaczyna* się dzieć coś ciekawego.

Cassandra wyjaśniła mi, gdzie mieszka, i jak się okazało, był to dom niedaleko pałacu Buckingham. Wielu ludzi nie widziałoby nic dziwnego w tym adresie, ale dla kogoś, kto mieszka w Londynie, jasne jest, że nikt nie może mieć domu w pobliżu pałacu Buckingham. Cały ten obszar naszpikowany jest kościołami, jest tam również budynek parlamentu i wiele innych rezydencji rodziny królewskiej, jak również dom premiera. Może, kiedy jest się szczęściarzem, zajmuje się małeńkie mieszkanie przyklejone do któregoś z tych budynków, ale dom? Bardzo chciałam to zobaczyć.

- Wszystko zrozumiałam, przyjadę - powiedziałam.

-Zamów sobie taksówkę - dodała Cassandra. - Nie chcę, żebyś wieczorem sama spacerowała po mieście. Na nasz rachunek.

Chyba rzeczywiście można polubić tę pracę.

Tata zgodził się, żebym pojechała do Cassandry, pod warunkiem że o wpół do dziesiątej będę już w domu.

O siódmej wysiadłam z taksówki przed klasycznym georgiańskim pięciopiętrowym budynkiem z jasno oświetlonymi oknami. Dom znajdował się tak blisko pałacu Buckingham, że jego domownicy musieli być budzeni stukaniem kopyt koni straży królewskiej. Tego wieczoru Daisy odrabiała pewnie matematykę i chemię, a ja...

To w tym domu znajdowała się ta supergarderoba, którą widziałam w „Marie Claire”. Zresztą mogłaby się tutaj pewnie zmieścić niejedna taka garderoba. Był to również dom Nicka Spoke’a, ale mówiłam sobie, że pewnie go nie

będzie, bo albo pracuje nad czymś w swojej artystycznej uczelni, albo wyszedł gdzieś z kolegami, albo „bawi się fotografią”. Zresztą i tak nie zwracał na mnie uwagi, więc nawet jeśli otworzy mi drzwi, nie będzie to miało żadnego znaczenia.

Oczywiście, to nie on otworzył mi drzwi i cieszyłam się, że nie czuję bezgranicznego rozczarowania. Otworzyła mi | kobieta w podkoszulku i wygodnych spodniach dresowych, która wyglądała tak, jakby ta cała supergarderoba nie robiła | na niej żadnego wrażenia.

- Dobry wieczór - przywitała mnie z poważną miną. - Proszę, wejdz.

Poprowadziła mnie przez korytarz z marmurową posadzką, a potem schodami na górę, do przytulnego pokoju wyłożonego boazerią. Siała tam skórzane fotele i kanapy obite zielonym aksamitem. Mario, labradoodle, patrzył na mnie ze swojego posłania marki Louis Vuitton leżącego przy kominku. Cieszyłam się, że znam tego psa już na tyle, aby wiedzieć, iż nie należy go głaskać. Wszystko wokół mnie było takie ciekawe! Obrazy w cudownych barwach. Meble, które równie pięknie wyglądałyby w hotelu Claridges. Na masywnym, zdobionym mosiądзем stoliku, który stał na środku pokoju, leżały najnowsze magazyny. Same gazety kosztowały pewnie tyle, ile moja rodzina wydaje w ciągu dwóch tygodni. Kobieta w dresie poprosiła, bym usiadła i poczekała, co przyjąłem z wdzięcznością. Cały ten luksus sprawił, że ugięły się przede mną kolana.

Cassandra nie kazała na siebie długo czekać. Weszła do pokoju, w okularach, czytając jakieś dokumenty. Szybko skończyła je przeglądać i z westchnieniem je odłożyła.

- Ciągła praca! Nigdy się nie kończy - powiedziała do mnie zamiast powitania.

- Ale chyba warto - zauważyłam, rozglądając się wkoło. - To znaczy... to miejsce wygląda jak muzeum.

Cassandra westchnęła jeszcze głośniejsze.

- To samo mówi Nick.

- Miałam na myśli, że dom jest wspaniały.

Zastanawiałam się, czy Nick jest gdzieś na górze. W tak ogromnym domu ma pewnie własną pracownię. Może właśnie zajmuje się tymi wielkimi kropkowanymi obrazami.

- Dziękuję - powiedziała z uśmiechem Cassandra - ale to nie tylko moja zasługa. Mój mąż jest bankierem i pracuje jeszcze ciężiej ode mnie. - Rozejrzała się wokół zmęczonym wzrokiem, ale zaraz znów się uśmiechnęła i zebrała w sobie. - Trzeba wiele poświęcić, jeśli chce się takich rzeczy. Bogu dziękuję za Eugenię. Gdyby nie ona, nie dałabym sobie rady z tym wszystkim. O, jest.

W tej chwili do pokoju weszła kobieta w dresowych spodniach, niosąc szklanek z jakimś przezroczystym napojem z lodem dla Cassandry, a dla mnie sok.

- No dobrze, bierzmy się do roboty. Porozmawiajmy o sesji. Dzwonili do mnie ludzie Rudolfa i mamy wiele do omówienia. Moje pierwsze pytanie brzmi: czy boisz się węży?

Uśmiechnęłam się.

-Nie. Nie przepadam za pajakami, ale węży się nie boję. Dlaczego pani pyta? Czy zamierzają mnie nimi ozdobić?

To byłyby dopiero egzotyczne. Całkiem podobał mi się pomysł pozowania z pytonem. Stałam się fanką węży, odkąd Ava rzuciła we mnie jednym z nich na lekcji w zoo. Wówczas odkryłam, że nie są oślizgłe, ale suche i gładkie.

Mają delikatną luskę i większość z nich wcale nie zabija jednym ugryzieniem, tak jak pokazują to w horrorach.

- Nie, nie ozdobią, ale będziesz leżała z nimi w wannie.

- Co takiego?

Chwileczkę? Chyba muszę cofnąć taśmę. Co oni sobie myślą? Że jestem Indiana Jones? Czy oni poszaleli?

Cassandra roześmiała się.

- W wannie będą sztuczne węże, gumowe. Będą zakrywały cię aż do ramion. To tak jak kąpiel z pianą, ale bardziej ekscytująca. Perfumy nazywają się „Kobra”, bo wąż jest symbolem marki Constantine & Reed. Kobra jest ozdobą buteleczki. Patrz.

Cassandra podeszła do stolika i podała mi mały flakonik. Wyglądał, jak gdyby mógł zawierać truciznę. Kiedy go odkręciłam, poczułam bogaty, ostry zapach, jakby przekwitających kwiatów.

- To zmysłowy zapach na wieczór - wyjaśniła Cassandra. - Wiesz, jak wyglądają takie reklamy. Sesja będzie bardziej obnażająca... cielesna... niż to, co dotychczas robiłaś.

-Tak?

- Poradzisz sobie - powiedziała Cassandra, rzucając mi uśmiech. - W pewnym stopniu będzie to łatwiejsze, bo skoncentrujesz się tylko na sobie, a nie na ubraniach. Poza tym Rudolf to geniusz. Zrobi ci takie zdjęcia, o jakich ci się nie śniło. Będą dziełami sztuki.

Kiwnęłam głową.

Cassandra pociągnęła łyk swojego napoju.

- Jest jeszcze jeden drobny szczegół. Rudolf musi powtórzyć tę sesję dla rosyjskiego „Vogue’a”. Dali mu zły kawior i jakiś milioner od kawioru oszalał. Z tego powodu

twoja sesja odbędzie się tydzień później, ale dla nas to łaska boska, bo razem z Tiną zdołałyśmy zorganizować ci w tym czasie wspaniałe go-see. Właściwie jesteśmy pewne, że w lutym wystąpisz na Nowojorskim Tygodniu Mody, a potem twoja kariera, jak mówi Tina, po prostu eksploduje.

- Chwileczkę...

Mój mózg pracował bardzo powoli. Cassandra sądziła, że to cudowny plan, ale ja miałam złe przeczucia. Kiedy starałam się to wszystko ogarnąć, Cassandra zaczęła wyliczać, z kim mam się spotkać.

-Ralph Lauren. Zac Posen. Tommy Hilfiger. Rodarte. Vera Wang. Jeśli w lutym zaczniesz pracować dla któregoś z tych projektantów, to my będziemy dyktować warunki finansowe.

O mój Boże! Po mojej wakacyjnej edukacji wiedziałam, że to wielkie nazwiska. Naprawdę wielkie. Tak wielkie, że trzeba maski tlenowej, aby do nich sięgnąć. Ale przecież w przyszłym roku miałam egzaminy, poza tym już przypomniałam sobie, dlaczego nie będę mogła tego zrobić.

-Przepraszam, ale to oznacza, że musiałabym być w Nowym Jorku za dwa tygodnie. A ja już zaplanowałam coś z moją siostrą.

Cassandra popatrzyła na mnie z niedowierzaniem.

- Ale... Ralph Lauren. Zac Posen. Vera Wang.

Pokiwałam głową. Wiedziałam, że to wielkie nazwiska, ale to nie zmieniało faktu, że byłam umówiona z Avą.

-Organizujemy w szpitalu ceremonię obcinania włosów. Dla czterech osób. Vince z „Locks, Stock i Barrel” zgodził się ogolić te dziewczyny. Obiecałam, że tam będę.

Cassandra znowu pociągnęła łyk ze szklanki i zmarszczyła brwi.

- A jaka jest twoja rola?

-Nic szczególnego. Zwykle przed strzyżeniem opowiadam, jakie to uczucie i jak to dobrze, kiedy ma się wsparcie. Poza tym to ja poprosiłam Vince'a, żeby przyszedł!

Cassandra uśmiechnęła się.

- Ależ to cudowne! To znaczy, że zrobiłaś, co do ciebie należało. Zobacz, dokąd zaprowadziła cię twoja ogolona głowa. Teraz jedziesz do Nowego Jorku, żeby to uczcić!

- Mogłabym, ale nie w tym momencie. Czy nie możemy spróbować...

- Kochanie, jesteś umówiona. Tina musiała wykorzystać wiele znajomości, aby to zorganizować. Ale naprawdę będzie warto. Zobaczysz. Albo poznają cię transatlantycko, albo nikt nie będzie traktował cię poważnie. Inne dziewczyny zrobiłyby wszystko, żeby dostać taką szansę. Uwier mi, wszystko.

Wyobraziłam sobie, jak mówię Daisy o tym, że muszą mnie poznać „transatlantycko”. Włożyłaby sobie palec do gardła. Albo jak mówię tacie. Powiedziałaby, że słowo „transatlantycko” nie istnieje. Ale Ava uśmiechnęłaby się z zachwytem. Nowy Jork... Mediolan... Paryż... ubrania...

- Muszę porozmawiać o tym z rodzicami.

Cassandra wyglądała na zmęczoną.

- Chyba nic nie rozumiesz, kochanie. Oczywiście, porozmawiaj z nimi. Ale zastanów się, czyje nadzieje zawiedziesz. To największe nazwiska w branży. Zadzwoń, jak tylko podejmiesz decyzję, dobrze?



## Rozdział 32

- Nie pojedziesz, to proste - skwitowała mama, sprzątając po kolacji, która mnie ominęła. - Masz zobowiązania. Poza tym już załatwiłam sobie dwa dni urlopu w przyszłym tygodniu i nie mogę tego zmienić. Jeśli spróbuję, mogą mnie zwolnić, a doskonale wiesz, Ted, że potrzebujemy tej mojej pracy.

- Rozumiem, ale jeśli mi pozwolisz, to zarobię więcej pieniędzy niż ty przez cały rok.

Mama gwałtownie odwróciła się do mnie.

- Tego już za wiele! Jak śmiesz! Czy nie wydaje ci się, że i tak przesadzasz, opowiadając ojcu o tym, że odzyskasz Rose Cottage? Nie zamierzam pozwolić na to, aby utrzymywały mnie moje dzieci.

Sama nie byłam pewna, czego chcę, ale na pewno nie chciałam tego. Miałam sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, ale czułam się tak, jakbym była krasnoludkiem. Podałam mamie chusteczkę. Potrzebowała jej.

Do kuchni weszła Ava, trzymając w dłoni mój telefon. Cały dzień spędziła w łóżku. Dzięki Bogu, jej chemioterapia

dobiegała końca. Nie wiem, czy miałyby siły, aby przejść przez kolejny cykl. Zakładałam, że wygląda na tak zmęczoną tylko z powodu drastycznego leczenia.

- Wciąż dzwonił. Odebrałam. To chyba Tina.

- Świetnie - odezwała się mama. - Powiedz jej, co postanowiliśmy, dobrze, Ted?

Przeszłam do salonu, gdzie mogłam być sama, i przyłożyłam słuchawkę do ucha.

- Księżniczko? - zaczęła Tina. - Właśnie dzwoniła do mnie Cassandra. Mój Boże, to jakiś dramat. Co my z tym wszystkim zrobimy?

Jej głos brzmiał wesoło, choć wyczuwałam w nim napięcie. W tle słyszałam ożywione głosy - najwyraźniej Tina była na jakimś przyjęciu.

- Hm... no nie wiem.

-Przepraszam? Chyba nie dosłyszałam. Jesteś POD-EKSCYTOWANA? A może ZACHWYCONA? Czy ty w ogóle ROZUMIESZ, jak niewiarygodna przygoda cię czeka?!

- Tylko chodzi o to, że zmieniły się daty.

-Ale masz umówione spotkania, księżniczko. Z Ralphem Laurenem! Z Tommym Hilfigerem! Z zazdrości dziewczyny będą gotowe wydrapać ci oczy. Poczekaj, chyba cię zwolnią ze szkoły?

- Tak, raczej tak, ale..

-Bo to jest najważniejsze, najpierw szkoła, potem kariera.

Nagle stanął mi przed oczami Nick Spoke i znowu usłyszałam, jak z tym cynicznym uśmiechem na swojej twarzy mówi: „modeling to sprawa życia i śmierci”.

- Tak, może. Ale sęk w tym, że teraz, kiedy zmieniono termin, moja mama nie może ze mną jechać, mam trudną sytuację w domu i...

- Co to znaczy: trudną?

- Moja siostra ma raka i...

-Ach tak, oczywiście. Frankie mi mówiła. Poczekaj. Chwila, muszę się wydostać z tego zwariowanego miejsca. Przejdę po trapie...

O mój Boże, była na jachcie! Była na przyjęciu na prawdziwym jachcie, a ja siedziałam w brzydkim mieszkaniu nad biurkiem podróży.

- Czy wciąż tam jesteś, księżniczko? Poproś rodziców i przełącz mnie na głośnik, bo to bardzo ważne, co chcę teraz powiedzieć. Rozmawiamy tu o twoim życiu. Sprowadź mamę i tatę. Poczekam.

Zawołałam mamę z kuchni i tatę od komputera i razem usiedliśmy w salonie.

- Czy są tam państwo? - zapytała Tina. - Bardzo proszę mnie wysłuchać. Wiem, że teraz jest państwu trudno i nie chciałabym was do niczego zmuszać. Czy sądzą państwo, że nie rozumiem sytuacji? Całkowicie rozumiem. Mamo, tato, wiem, co się dzieje. Droga wam osoba jest bardzo chora i skupiacie się tylko na niej, za wszelką cenę starając się pomóc. To INSPIRUJĄCE.

Mama popatrzyła na tatę, jakby pytając: „Czy ona zawsze tak się zachowuje?”. Tata wzruszył ramionami, co oznaczało: „Czasami nawet gorzej”.

- Mój brat - kontynuowała Tina - miał raka mózgu. Nie dało się operować. Nawet dziś nie mogę o tym mówić, dwa lata męczarni... Ale chcę teraz rozmawiać o was. Jest też

druga osoba, równie wam droga, o której także trzeba myśleć. Wiem, że w takiej sytuacji zajmuje tylne siedzenie, ale jest wyjątkową młodą kobietą, która właśnie poszukuje siebie. Zresztą sami przecież o tym wiecie...

- Och!

Mama zaczerwieniła się i przyłożyła ręce do policzków. Tata zbladł. Oboje, z poczuciem winy na twarzach, patrzyli w telefon. Zaczęłam się zastanawiać, w jaki sposób Tina, będąc gdzieś daleko na jachcie, zdołała przykuć uwagę moich rodziców. Jeśli o nią chodzi, to już nic mnie nie zaskoczy. Miło było mi słyszeć, że jestem wyjątkową młodą kobietą. Mama nie wydawała się mną zachwycona chwilę wcześniej, w kuchni.

- Wiemy, że Ted jest wyjątkowa - rzuciła teraz z rozdrażnieniem.

Tina roześmiała się niezrażona.

- Jesteście wspianą rodziną. Mogę wam coś zdradzić? Nie urodziłam się taka, jaką mnie teraz znacie. Byłam nikim. Smutną, żalonną, grubą dziewczyną z Brooklynu. Bez przyjaciół, bez własnego życia. Miałam tylko jedną pasję: stare numery „Vogue’a”. Mój brat obserwował, jak się zmieniam, wychodzę z kokonu... to było dla niego wielkie szczęście. Był bardzo dumny. Założę się, że wasza starsza córka jest dumna ze swojej siostry.

- Tak, to prawda. Ava bardzo wspiera Ted - powiedział tata.

-No właśnie! Ale musicie wiedzieć, że Ted jest jeszcze bardziej zachwycająca, niż wam się wydaje. To jej wielka szansa i nie mogę patrzeć, jak ją odrzuca. Wiem, że terminy nie są idealne, ale te sprawy trudno zawsze utrzymać pod

kontrolą. Czasami musimy iść na kompromis, żeby dostać nagrodę. Ale uwierzcie mi, warto, obiecuję. Jeśli Ted przyjedzie do Nowego Jorku, zajmę się nią, jakby była moją córką.

Mama popatrzyła na mnie. Tata popatrzył na mnie. Potem oboje popatrzyli na telefon.

-Dziękujemy ci, Tino, przemyślimy to - powiedział tata.

- To wspaniale - odrzekła Tina. - A teraz muszę już kończyć. Właśnie rozpoczął się pokaz fajerwerków.

Kiedy Tina się rozłączyła, mama spojrzała w osłupieniu na tatę.

- Stephen, powiedz mi, że ta kobieta to wytwór mojej wyobraźni.

- Wiesz, ona rzeczywiście do wszystkiego doszła sama

- zaczął tata. - Pytałem o nią Cassandrę Spoke. Opowiedziała mi, że kiedy Tina była nastolatką o imieniu Sue, postanowiła, że wszystko zmieni i zostanie Tiną, i tak właśnie się stało. Gaggia to marka ekspresów do kawy. Nazwisko tłumaczy jej poziom energii. Wszystko, co robi w branży, jest naprawdę wiarygodne i bardzo profesjonalne. Cassandra mówiła, że Tina jest już legendą. Jeśli na przykład popiera jakiegoś projektanta, ten może być pewien sukcesu.

Mama odwróciła się do mnie, a w jej oczach dostrzegłam zatroskanie i poczucie winy. Podczas rozmowy z Tiną była zła, ale myślę, że to dlatego, iż słowa Tyny zrobiły na niej ogromne wrażenie.

- Nie chcę cię powstrzymywać. W czasie ostatnich kilku miesięcy tak bardzo dorosłaś, a ja nie byłam w stanie zająć się tobą tak, jak bym chciała.

Mama przyciągnęła mnie do siebie i pogładziła po moich krótko przyciętych włosach. Poczułam, jak na moją głowę kapią jej łzy, ale nie powinna płakać. Tak, to prawda, ostatnio byłam w domu na drugim planie, ale Tina przesadziła, bo nie czułam się z tym aż tak źle. Zresztą nie powiedziałabym, że rodzice mi coś utrudniali. Ale łzy i silny uścisk mamy świadczyły o tym, że Tina zdołała ją przekonać. Przeżyją beze mnie tych kilka dni.

Jechałam do Nowego Jorku.

### Rozdział 33

- Jesteś pewna?
- Tak. Absolutnie. Przestań już o tym mówić.
- Jesteś pewna, że jesteś pewna?

Ava spojrzała na mnie ze złością.

- Na litość boską, Ted, jedź. Jedź. Jedź do Nowego Jorku. Zrób coś ciekawego. Nie potrzebuję cię w szpitalu. Wszystko jest już załatwione. Przecież to tak naprawdę tylko ostrzyżenie kilku głów. Poradzę sobie.

- No tak, ale czy jesteś pewna?

-Przestań!

Teraz, kiedy wszystko zostało już załatwione, lot przesunięto i Cassandra była zachwycona, ja czułam się winna. Ava dostrzegła to wszystko w moich oczach i nieco złagodniała.

- Vera Wang - powiedziała, potrząsając głową. - Nie sądzę, żebyś rozumiała, że to wielka sprawa. Przecież możesz ją naprawdę spotkać. Jest najlepszą projektantką sukien ślubnych. I jeśli zaczniesz się spotykać z Erikiem Blochem, to może i tobie uszyje sukienkę...

-Nie zamierzam spotykać się z asystentem Rudolfa.

- Teraz tak mówisz - zaczęła się ze mną przekomarzać, wyrzucając wszystkie moje ubrania z szafy na łóżko. - Zobacz, jak się ostatnio zmieniłaś. Kto wie, co jeszcze się wydarzy.

Otworzyłam walizkę, którą pożyczył mi tata. Nie miałam pojęcia, co powinnam spakować. Dobrze, że była tu Ava.

- Na Wschodnim Wybrzeżu będzie zimno - powiedziała

- naprawdę zimno, więc wybierz swoje najlepsze swetry. No nie, nie ten, to obraza dobrego smaku. O Boże! One wszystkie są takie. No dobra, dam ci jakieś moje.

Dzieliła się. Moja siostra w pełni się ze mną dzieliła. Naprawdę jej na tym zależało. Szukając w swojej części szafy swetrów odpowiednich - jej zdaniem - by wziąć je w podróż za ocean, jednocześnie mówiła mi, które sklepy przy Piątej Alei powinnam na pewno odwiedzić.

- ...i byłoby cudownie, gdybyś mogła mi przywieźć coś od Marca Jacobsa. Jedną małą rzecz, ale najlepiej torebkę...

- Oczywiście - zgodziłam się. I znowu uderzyła mnie myśl, że to inna dziewczyna powinna lecieć do Nowego Jorku. - Tak bardzo bym chciała, żebyś mogła jechać ze mną.

- Ja też - powiedziała lekko Ava, składając wełniany sweter. - Ale się nie martw, będę miała co robić. Poza tym przyjeżdża Jesse.

- Jesse przyjeżdża do Londynu?

- Tak. Nie mówiłam ci? Zadzwoił dziś rano. Chce się ze mną zobaczyć.

- Ale przecież mu zabroniłaś. Powiedziłaś, że nie może, póki się leczysz.



Ava przekrzywiła głowę.

- Tak. Ale oznajmił, że nie może już dłużej czekać. Powiedział, że chemię mam już za sobą, a radioterapia się nie liczy. Ciekawe. Sam powinien się naświetlić. Powiedział, że mamy mnóstwo do obgadania. Chyba będzie miło.

Kilka dni temu Ava zakończyła ostatni cykl chemii. W przyszłym tygodniu zaczynała naświetlania - ostatni etap leczenia. Według najnowszych informacji napromieniowaniu poddane zostaną te części ciała Avy, które nie wyglądały na zupełnie zdrowe po chemioterapii. Tata zwyczajowo przeszukał Internet i zaczął wygłaszać tak beznadziejne kwestie, jak: „Nie przejmuj się, nie będziesz radioaktywna po tej kuracji”. Natomiast Ava znalazła w sklepie z używaną odzieżą koszulkę jakiejś organizacji pacyfistycznej, z napisem: „Zero promieniowania”, i nosiła ją z widocznym zadowoleniem.

Teraz składała kolejny sweter, nie zauważając, że jest przewrócony na lewą stronę. Jej głos był dość szorstki i sposób, w jaki wypowiedziała „chyba będzie miło”, dziwnie mnie zdenerwował.

- To znaczy o czym macie rozmawiać?

Podawała mi złożony sweter.

- Kto wie? Ta Barbie z jachtu umieściła na Facebooku piętnaście zdjęć Jessego. Może o niej?

- Nie wierzę.

Jesse nie był typem takiego faceta, który opowiada

o swojej nowej dziewczynie byłej dziewczynie, którą czeka radioterapia.

- Jestem realistką - odpowiedziała mi szorstko. - Zastanawiałś się, jakie weźmiesz dodatki?

Nie pozwoliłam jej na zmianę tematu.

- Słuchaj, myślę, że to wspaniale, że przyjeżdża. Nie będzie mowy o żadnej nowej dziewczynie. Po prostu Jesse bardzo chce się z tobą zobaczyć. Za chwilę terapia się skończy i będziesz mogła wrócić do...

- Do czego? - Popatrzyła na mnie, fachowo składając dzinsy. - Tak długo się leczę i tak dużo myślę o mojej chorobie, że z trudem mogę sobie wyobrazić, co będzie potem. Nie mam do czego wracać. Zmieniłam się. Jestem tego pewna. Kiedy Jesse mnie zobaczy, nie dojrzy nawet śladu tamtej beztroskiej surferki.

- To prawda - zgodziłam się. - Jesteś inna, ale być może lepsza.

- No tak, grubsza.

- Lepsza.

- Bardziej łyśa.

- Nie. Lepsza.

- Mówisz tak, bo pożyczam ci swoją parkę.

- Częściowo.

Ale oczywiście chodziło o coś więcej. Byłam całkowicie przekonana, że taki chłopak jak Jesse nigdy nie zerwałby z taką dziewczyną jak moja siostra w takiej sytuacji. Na pewno chciał z nią być. Mógłby jej pomóc w czasie ceremonii ścinania włosów, kiedy ja będę w Nowym Jorku. Wróci do jej życia. W jakiś sposób będę tęskniła za Xeną i Gabrielle, bo było to dla mnie ogromnie ważne.

- Co? - zapytała, gryząc paznokcie.

- Będę za tobą tęskniła, to wszystko.

-No dobra - powiedziała, powalając mnie swoim ośniewającym uśmiechem gwiazdy filmowej i zrzucając

z siebie zły nastrój. - Ja też będę za tobą tęskniła. Ale pomyśl, co cię tam czeka. Same niezwykle rzeczy: Ralph Lauren. Vera Wang. Moja siostra jest supermodelką!

I zaczęła tańczyć po pokoju, wymachując parą legginsow.

Zastanawiałam się, czy życie Lily Cole było kiedyś tak skomplikowane.

## Rozdział 35

1

Podróż mojego życia nie rozpoczęła się tak wspaniale, jak sobie wyobrażałam. Frankie tak to wszystko zorganizowała, że leciałam do Nowego Jorku z Alexandrą Black, jedną z bardziej doświadczonych modelek. Miała być moją przewodniczką i koleżanką w podróży. Niestety, Alexandra przyjechała po mnie bardzo późno, więc na lotnisko dotarliśmy w ostatniej chwili i nie miałam nawet szansy, aby obejrzeć sobie te wszystkie niezwykle sklepy. Ponieważ byliśmy prawie ostatnie przy odprawie, dostaliśmy najgorsze miejsca, w ogonie samolotu, tuż obok toalet. Następnie prawie osiem godzin lotu Alexandra opowiadała mi, jakim paskudnym facetem jest jej ostatni chłopak, bo teraz spotyka się z dziewczyną o imieniu Rain, która otwierała pokaz Prądy w Mediolanie. Kiedy wylądowaliśmy na lotnisku JFK, obie ledwie szłyśmy po wielu godzinach siedzenia z podkulonymi nogami.

Na szczęście czekała na nas limuzyna przysłana przez naszą agencję. Pomknęliśmy przez rozległe przedmieścia, a potem droga zaczęła się wznosić i nagle po lewej stronie

ujrzałam Manhattan. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że po tych wszystkich stresujących przejściach naprawdę jestem w Nowym Jorku. Głęboko odetchnęłam i zaczęłam chłonąć widoki, upewniając się, że to nie fatamorgana.

Aleksandra przeciągnęła się, ziewnęła, a potem spojrzała w okno.

- A, na to patrzysz.
- Na tobie ten widok nie robi już wrażenia.

Znowu ziewnęła.

- Już nie. Kojarzy mi się tylko z niewyspaniem i różnicą czasu. Jakie masz plany na dzisiejszy wieczór? - zapytała.

- Ja zamierzam sprawdzić jeden lokal w Meatpacking District. Jeśli chcesz, mogę cię zabrać.

Odróciłam wzrok od imponujący cli drapaczy chmur, widocznych po drugiej stronie zatoki.

- Nie sądzę, żeby mnie wpuścili - zwróciłam jej uwagę.

Aleksandra uśmiechnęła się.

- Jestem pewna, że sobie poradzimy. Jeśli tylko włożysz odpowiednią marynarkę, to lekko będzie ci można dać dwadzieścia dwa lata. Mogę ci coś pożyczyć.

- Nie, dzięki. Jestem umówiona z Tiną di Gaggia - wyjaśniłam, zastanawiając się, co powiedzieliby rodzice, słysząc jej propozycję. Pewnie wracałabym do domu najbliższym samolotem.

Aleksandra najwyraźniej się ożywiła.

- Tina? Zajmuje się tobą Tina? Acli! To wszystko tłumaczy.

Limuzyna zawiozła nas do mieszkania wynajmowanego przez Model City, w pobliżu Wasliington Square Park. Nigdy

wcześniej o tym miejscu nie słyszałam, ale Aleksandra mówiła o nim w taki sposób, że i ja zrobiłam zadowoloną minę.

Spodziewałam się wnętrza podobnego do domu Cassandry, tyle że przeniesionego do wielkiego mieszkania. Wyobrażałam sobie miękkie pluszowe obicia, cudowne obrazy i zdjęcia, na przykład Empire State Building. Kiedy jednak wcisnęliśmy się do małej windy, zrozumiałam, jak bardzo się myliłam. Bardzo.

Mieszkanie miało niewielki salonik i trzy sypialnie. W każdej stały dwa piętrowe łóżka, a okna wychodziły na schody pożarowe. Żadnych pluszowych obić, żadnych obrazów, tylko niezbędne sprzęty, których zresztą nie było widać, bo każdy skrawek przestrzeni zarzucony był ubraniami.

- Witam wszystkich! - zawołała Aleksandra, wchodząc do środka. - Zobacz, czy to nie wspaniałe? I jakie tanie! Dziewczyny, jesteście tam? Aleksandra wróciła! I zgadnijcie, kogo wam przywiozłam! Dziewczynę od Tiny di Gag- gia! Niezłe, co?

Przez jakieś dwie minuty stałam jak wryta, rozglądając się dokoła. Było jak na zielonej szkole, tyle że bez nauczycieli. Wszędzie panował bałagan, czuć było gotowanymi parówkami, dezodorantem i lakierem do włosów. Nagle drzwi łazienki się otworzyły, a w środku, pochylona nad umywalką, stała dziewczyna, która myła zęby. Odwróciła głowę i pomachała nam. Była całkiem goła. Goła, z wyjątkiem spinki we włosach. Tak bardzo żałowałam, że nie ma tu ze mną mamy.

Ale byłam pewna, że i Lily Cole, i Linda Evangelista musiały zaczynać dokładnie w taki sam sposób. Nie mogłam się doczekać, kiedy opowiem o tym wszystkim Avie.

Nie miała pojęcia, o czym mówi, kiedy w różowych barwach odmalowywała mi obraz życia modelek. W porównaniu z tym miejscem nasza sypialnia w Londynie wyglądała po prostu jak pałac.

- Jest tu dla ciebie wiadomość - zawołała Alexandra - leżała na twojej poduszce. A propos, to jest twoje łóżko. - Wskazała na dolną pryczę ze średnio wygniecioną kołdrą.

Moje łóżko wyglądało jak garderoba. Było całe zarzucone minispódniczkami, wąskimi dżinsami, małymi bluzeczkami, luźnymi swetrami i dopasowanymi marynarkami. Z wielką przyjemnością włożyłabym każdą z tych rzeczy, ale na razie zastanawiałam się, jak mam pod nimi spać.

Na białej wizytówce z grubego kartonu, ozdobionej szokująco różowym wizerunkiem buta, widniała wiadomość;

„WITAM W NOWYM JORKU, KSIĘŻNICZKO! SPOTKAJMY SIĘ O 15.00 W HELPMANIE. WEŹ TAKSÓWKĘ. POZDRAWIAM. TINA”.

Spojrzałam na zegarek. Duża różnica czasu bardzo dezorientowała. Czułam się tak, jakby już był wieczór, ale zegarek pokazywał dopiero 14.30. Miałam czas, aby włożyć czyste dżinsy, pociągnąć usta błyszczkiem, a rzęsy tuszem i znaleźć taksówkę, która zawiezie mnie do tajemniczego Helpmana. Kiedy auto zatrzymało się przed eleganckim budynkiem z czerwonej cegły, była minuta przed trzecią.

Cieszyłam się, że muszę się śpieszyć i nie mam czasu, aby się zastanawiać, co będzie się działo jutro i pojutrze. Constantine & Reed. Rudolf Reissen. „Kobra”. Wanna pełna gumowych węży. Co prawda zapewniałam rodziców, że wszystko będzie dobrze, ale kiedy teraz o tym myślałam, czułam strach. Więc lepiej było nie myśleć.

Wzięłam głęboki oddech i zaczęłam podziwiać budynek. Nie był to drapacz chmur, miał tylko pięć pięter i prawdę mówiąc, wyglądał trochę jak stary magazyn albo może duża szkoła. Miał łukowate okna, a do jego szerokich drzwi wiodły dość wysokie schody. Żałowałam, że nie mam czasu, aby go sfotografować. Nie chciałam się spóźnić, bo było to bardzo nieprofesjonalne.

Kiedy znalazłam się na szczycie schodów, nagle przed drzwiami pojawił się mężczyzna w zielonym uniformie i otworzył je przede mną. Nie była to ani szkoła, ani magazyn. Helpman był hotelem.

W ciemnym luksusowym holu pachniało drewnem sandałowym i przyprawami. Tam czekała już na mnie Tina w czarnym wełnianym płaszczu i fioletowych wysokich butach, które wyglądały tak, jakby je ktoś ozdobił sierścią jaka. Obok niej stała duża brązowa reklamówka z dyskretnym napisem „Mulberry”. Gdy tylko mnie zobaczyła, podeszła do mnie i pocałowała powietrze tuż obok moich policzków.

-KOCHANIE! Tak się cieszę, że dotarłaś. Witam cię w moim mieście. O mój Boże, a cóż to wisi na twoim ramieniu? Mam coś, co ci się przyda.

Przysiadłyśmy na stojących w holu fotelach, a ja otworzyłam brązową reklamówkę. W środku znajdowała się płócienna torba, a w niej najnowszy model torebki Mulberry.

- To drobiazg - powiedziała Tina, machając lekceważąco ręką. - Nawet mi nie dziękuj. Mały upominek za to, że jesteś taka NIEZWYKŁA. Teraz do rzeczy. Dzisiaj przygotujesz się do jutrzejszej sesji. Po sesji wybierzemy się na go-see i będziemy się wspaniale bawić. To znaczy ty będziesz.



Ja niestety lecę do Los Angeles, ponieważ muszę porozmawiać z Tyrą, ale przecież masz już szesnaście lat i poradysz sobie, księżniczko, prawda? To będzie po prostu najwspanialszy weekend w twoim życiu.

To mówiąc, poprowadziła mnie do windy, którą pojechaliśmy na czwarte piętro. Znalazłyśmy się w korytarzu całym w marmurze. Marmurowe były ściany, podłogi, a nawet lampy. Korytarz prowadził do również wyłożonego marmurem pomieszczenia, gdzie zobaczyłam sześć skórzanych i chromowanych foteli ustawionych przed lustrami. Był to salon fryzjerski! Najelegantszy, jaki mogłabym sobie wyobrazić.

- Poznaj Jake'a - powiedziała Tina. - Jake'a Emersona. Jutro będzie cię cesał, a dzisiaj ufarbuje ci włosy. Będziesz wyglądała wspaniale.

Jake Emerson, podobnie jak Tina, był niskiego wzrostu, miał bujną czuprynę, obcisłe dżinsy, dopasowaną marynarkę i szeroki uśmiech.

- Bardzo podoba mi się twoja torebka - powiedział, podziwiając upominek od Tiny. - Pani G., może nas pani zostawić. Dziewczyna będzie gotowa za półtorej godziny. Ted, pozwól, że na ciebie spojrzę. Jaką masz ładną twarz!

Polubiłam Jake'a. Bardzo go polubiłam. Wyjaśnił, że zamierza ufarbować mi włosy na szczególny odcień złota, aby pasowały do kolorystyki logo Constantine & Reed. Pod jego nadzorem kilku asystentów nałożyło mi farbę i porozdzielało pasma moich czterocentymetrowych włosów folią aluminiową. Nigdy bym nie przypuszczała, że mam co farbować, ale Jake był absolutnie przekonany, że będę wyglądać wspaniale. Jego blond włosy, mieniające się przynajmniej

sześcioma odcieniami, tworzyły artystyczny bałagan zwieńczony czubem. Wyglądały wspaniale. Pochylając się nad moją głowę, Jake opowiadał mi o modelkach, z którymi ostatnio pracował, i wiele z nich znałam. Czułam się, jakbym brała udział w programie *Top Model*.

Wynik jego pracy był olśniewający. Moje włosy błyszcząły jak złoto. Były bardzo krótkie, ale cudownie przylegały do głowy, jak dopasowany, wypolerowany hełm. Nigdy wcześniej tak dobrze nie wyglądały. Byłam mu tak wdzięczna za moją cudowną nową fryzurę, że nawet nie potrafiłam tego wyrazić. Ale co ciekawe, kiedy Jake dostrzegł moją wielką radość, łzy zakręciły mu się w oczach.

- Wiem, moja piękna, wiem - powiedział, przytulając mnie przed lustrem.

Dziewczyna, która z niego patrzyła, była po prostu zachwycająca.

Zastanawiałam się, jakie jeszcze plany miała wobec mnie Tina, kiedy wkroczyła do salonu i tym razem zabrała mnie do hotelowych podziemi, gdzie mieściło się luksusowe spa. Kobieta w jasnozielonym stroju - bluza w stylu orientalnym i krótkie spodnie - zaprowadziła mnie do pokoju, w którym brzmiała łagodna muzyka. Moje ciało zostało poddane zabiegom złuszczającym i masażom. W głowie mi szumiało od wszystkich tych cudowności. A potem poczułam głód, bo ostatni raz jadłam coś w samolocie. Byłam taka głodna, że nawet przestałam myśleć o pozowaniu dla Rudolfa Reissena, co chyba było dobrą rzeczą.

Kiedy więc Tina pojawiła się, aby odebrać mnie po zabiegach w spa, nie omieszkałam jej powiedzieć, że dobrze byłoby coś zjeść.

Spojrzała na mnie zaskoczona, a chwilę później zerknęła na zegarek.

-W porządku, sądziłam, że jest wcześniej. Dobrze, znajdziemy ci coś pysznego.

Jadąc tutaj taksówką, widziałam wiele bardzo smacznie wyglądających maleńkich restauracji i kawiarni. Nie mogłam się już doczekać, kiedy wejdziemy do jednej z nich.

- Na co masz ochotę? - zapytała Tina.

Wzruszyłam ramionami.

- Na cokolwiek. Naprawdę. Może być burger.

- A może kanapka z kurczakiem? Kiedy mieszkałam na Brooklynie, tylko to jadłam.

- Świetnie - zgodziłam się.

- Znam idealne miejsce.

Po dłuższym spacerze, w czasie którego mijaliśmy wiele restauracji, skąd dolatywały takie zapachy, że aż ślinka mi ciekła, w końcu weszliśmy do wąskiego budynku ze szklanym frontonem, bez szyldu nad drzwiami.

- To Marcus - powiedziała Tina z triumfalnym uśmiechem. - Otworzyli się w zeszłym miesiącu. Wszyscy polują tutaj na stolik. Chodź za mną.

To nie był mój typ restauracji. Przypominała stragan z owocami, ale nie miejsce, gdzie mogą cię dobrze nakarmić. Kiedy weszliśmy do środka, zobaczyłam niewielką recepcję i kręcone schody prowadzące w dół. Przechyliłam się przez balustradę i dostrzegłam mnóstwo niewielkich stolików i kelnerów w jednakowych strojach. Klientela była w garniturach i drogich sukienkach. Powietrze aż drżało od brzęku szkła i głośnych rozmów.

- Czy to nie wspaniałe miejsce? - zapytała Tina, przełazy kując panujący tu harmider.

Dla mnie wyglądało zniechęcająco. Dużo bardziej wołałabym teraz być w McDonalddie, ale nie chciałam być niewdzięczna. Trzymałam się blisko Tiny, która poprowadziła nas do stolika, i grzecznie czekałam, aż złoży zamówienie.

- Dwie kanapki z kurczakiem - powiedziała do kelnera.

Miał na sobie marynarkę i muszkę i wyglądał tak, jakby wybierał się do opery, a nie jak ktoś, kto podaje kanapki. Skrzywił się, mówiąc, że tego nie ma w menu.

Tina lekceważąco machnęła ręką.

- Kucharz zrobi je specjalnie dla nas. Powiedz mu, że jest tu Tina i że chciałaby, żeby je przyrządził tak jak w So- ho House, ale bez majonezu, tylko z pomidorkami i rukolą. To miejsce jest CUDOWNE. Opowiadałam o nim wszystkim znajomym. A to Ted Richmond. Będzie wkrótce najświeższym odkryciem Nowego Jorku. Musisz przyznać, że jest wspaniała.

Kelner spojrział na mnie ponownie i tym razem dłużej zatrzymał wzrok. Myślę, że podobały mu się moje włosy. Rzeczywiście, tego wieczoru wyglądały fantastycznie i wcale nie dziwiłam się jego zachwytowi. Uśmiechnęłam się do niego serdecznie. Po paru minutach pojawił się znowu, niosąc talerzyki z kilkoma warstwami kurczaka pomiędzy grillowanymi kromkami chleba i sałatą. Tym razem mój uśmiech był po prostu powalający. Tak bardzo chciało mi się jeść!

- Czy nie jest tu bosko? - powiedziała Tina, wyjmując kurczaka spomiędzy kromek chleba. - Uwielbiam, kiedy otwiera się coś nowego. To właściwie niemożliwe, żeby

dostać tu stół, ale ty nie będziesz miała z tym trudności. Już cię zapamiętali. O nie, nie jedz tego.

Tina wyjęła kanapkę z moich rąk, w których raczej nie- elegancko starałam się zmiażdżyć całą misterną wielopiętrową kompozycję (ale jak inaczej można ją było zjeść?). Wyjęła z niej wszystkie złotobrazowe tosty, które odłożyła na swój talerz. Na moim pozostawiła tylko kurczaka i sałatę.

- Dlaczego? - zapytałam z wyrzutem.

Nie byłam przecież uczulona na gluten. Może ona była?

- Węglowodany - wyjaśniła krótko.

- Potrzebuję ich. Umieram z głodu.

- Jeśli zjesz całego kurczaka, nie będziesz głodna.

- Będę.

Nie znoszę sprzeczek z Tiną, ale jeszcze bardziej nie lubię sporów z własnym żołądkiem, a kilka kawałków kurczaka i trochę pomidorów i sałaty nie uczyni go pełnym i szczęśliwym.

Tina odłożyła widelec i westchnęła.

- Kochanie, nie chcę, żebyś jutro przed obiektywem Rudy'ego miała brzuszka. Boże uchwaj! Musisz się nauczyć umiarkowania w jedzeniu. Spójrz tam.

Tina wskazała mi kobietę, która siedziała przy stoliku obok. Miała odrobinę szersze biodra, opięte wełnianymi spodniami. Tina się wzdrygnęła.

- Ale ja muszę jeść! - wyjaśniłam jej. - Przecież wciąż rosnę!

- Jasne - zgodziła się Tina, nakazując kelnerowi zabrać talerz z tostami. - Ale pewnego dnia przestaniesz i wówczas będziesz musiała uważać na każde pół kilograma.

Będziesz spędzała wiele godzin na siłowni. Lepiej, jeśli już teraz zaczniesz się przyzwyczajać. Nie ma w tym nic złego, że jest się trochę głodnym. Mniej czasu poświęcisz na siłownię. Przecież nie chcesz być otyła?

To, co mówiła, miało sens, ale mój żołądek ostro protestował. Przez resztę posiłku nie mogłam się skupić na rozmowie, bo wciąż wsłuchiwałam się w jego burczenie. Zapamiętałam tylko, że żegnając się ze mną, Tina życzyła mi powodzenia w czasie sesji i przypomniała, abym położyła się wcześniej spać. Gdy tylko wróciłam do mieszkania modelek, rzuciłam się do kuchni i natychmiast zjadłam pół paczki znalezionych w szafce ciastek. I w końcu poczułam się lepiej.

Znalazłam swoje łóżko, a zgromadzone na nim ubrania przełożyłam na kołdrę obok i przebrałam się w wygodny sweter. W salonie kilka dziewczyn oglądało program *Ulubieńcy Ameryki*. Przez chwilę zastanawiałam się, czy to coś podobnego do *Top Model*, ale okazało się, że był to program o seryjnych mordercach. Ale i tak przyjemnie było siedzieć wśród dziewczyn i nic nie robić. Przypominało mi to wieczory z Avą, kiedy wspólnie oglądałyśmy kryminały i stare filmy. Tego wieczoru Ava miała zobaczyć się z Jessem. Zastanawiałam się, co z tego wyniknie.

Oplotłam ramionami kolana i lekko zadrzałam. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że jestem w Nowym Jorku.

Nagle jakaś dziewczyna rozejrzała się z irytacją. Dzwonił czyjś telefon. Brzmiał znajomo i byłam zdziwiona, że nikt go nie odbiera. Potrzebowałam pół minuty, aby zrozumieć, że to mój. Nie ten nowy szpanerski iPhone, który

wypożyczyła mi na czas podróży agencja, ale mój stary, potrzaskany Sony, ukryty gdzieś na spodzie walizki. Mama dzwoniła już na mój nowy numer, aby sprawdzić, czy wszystko w porządku, więc zastanawiałam się, kto to może być.

- Daisy? - zaryzykowałam, nie bardzo wierząc, że zdecydowałyby się wydać tyle pieniędzy na rozmowę.

- Cześć, Ted, mówi Nick. Nick Spoke.

- Nick? Nick? Cześć.

Koszmarne Synalek! Usiłowałam spowołnić bicie mojego rozszalałego serca i postarać się, aby mój głos był wyluzowany i bez troski, a nie spanikowany i spięty.

- Przepraszam, że dzwonię tak późno - odezwał się po chwili milczenia.

Spojrzałam zdziwiona na zegarek.

- Nie, nie jest późno.

- Jest pierwsza w nocy!

- Nie, jest ósma.

- Co? Gdzie ty jesteś?

- W Nowym Jorku - wyjaśniłam. - Dlaczego...

- Jesteś w Nowym Jorku?

- Tak. Jutro rano mam sesję.

- Aha. W porządku. - Na początku rozmowy był niepewny, teraz stał się po prostu zimny. - Rozumiem. Dzwonię, żeby się dowiedzieć, dlaczego twoja siostra zerwała z Jessem, ale domyślam się, że ponieważ jesteś w Nowym Jorku, to ta sprawa cię nie obchodzi.

- Co takiego?! Nie! Na pewno się mylisz - powiedziałam, szybko ukrywając się w łazience, gdzie mogłam znaleźć odrobinę prywatności. Zamknęłam drzwi i usiadłam

pod prysznicem. - To niemożliwe! To Jesse musiał zerwać z Avą. Jak mógł jej to zrobić!

Po drugiej stronie zapadła cisza.

-Nie - rzucił szorstko Nick. - Jesse otrzymał jasny przekaz. Ava powiedziała mu, że się zmieniła i że nie mogą już być razem. Powiedziała mu też, żeby do niej nie dzwonił. Nie ma wątpliwości, kto z kim zerwał, prawda? Jesse jest zrozpaczony. Chciałem się dowiedzieć, o co chodzi.

Och, nie! Teraz dopiero zrozumiałam. Biedna Ava. Przez cały ten czas trzymała Jessego na dystans, obawiając się, że odstraszy go jej nabrzmiała twarz i jej ból. Teraz jednak posunęła się za daleko.

- Myślę, że tak naprawdę tego nie chciała - zaczęłam mu wyjaśniać. - Mówiąc, że się zmieniła, miała na myśli to, jak wygląda. Jest przekonana, że takiej Avy, jaką jest teraz, Jesse nie mógłby pokochać. Po prostu jest przerażona. Wiem, że nie ma racji. Na pewno Jesse...

- Chwileczkę - przerwał mi Nick - jesteś w Nowym Jorku?

- Tak. Już ci powiedziałam.

- To znaczy, że nie będziesz na ceremonii golenia głów organizowanej przez Avę? Jesse opowiadał mi o tym. Myślałem, że to również twój pomysł. Wiesz co, zaimponowało mi to. Myślałem nawet, że ty...

-No cóż, ja..

- Wiesz, spotkałem w swoim czasie naprawdę paskudne typy właśnie wśród modelek. Ale ty... ty całkowicie połknęłaś haczyk. Wyjechałaś? Nie chciałaś być z tymi dziećmi chorymi na raka? Klasyka. Tylko pogratulować.

Nick się roześmiał. Po prostu się roześmiał!



Byłam taka wściekła, że aż mnie zatkało. Musiałam wziąć kilka głębokich oddechów, zanim udało mi się coś powiedzieć.

- Posłuchaj, Nick. To Ava chciała, żebym tu przyjechała. Jest zachwycona tym, że zaczęłam pracować jako modelka. Wiem, fatalnie się złożyło, że to akurat w tym samym czasie co ceremonia w szpitalu, ale to już nie moja wina. A zresztą, jakie masz prawo, żeby mi mówić, co powinnam robić?

W słuchawce panowała cisza. Zrozumiałam, że musiał się rozłączyć, i to pewnie od razu po moich pierwszych słowach. Wygłaszałam swoją kwestię w pustkę nad Atlantykiem.

Siedziałam w kabinie prysznicowej chyba całe wieki, cała się trzęsąc, aż w końcu ktoś głośno zapukał do drzwi łazienki, z komentarzem, że to pomieszczenie, z którego korzysta wiele osób. Szybko przebrałam się w piżamę

i wsunęłam pod kołdrę pachnącą obcymi perfumami. Leżałam tak, wciąż drżąc, podczas kiedy pozostałe lokatorki mieszkania dla modelek wspinały się na swoje łóżka i po kolei zasypiały.

Alexandra chrapała jak smok. Zazwyczaj chrapanie okropnie mi przeszkadza, ale tej nocy wszystko wyglądało inaczej. Arogancja Nicka, jego gorycz i zatwardziałość złościły mnie dużo bardziej od najbardziej irytujących odgłosów.

Nie rozumiał, że moja rola w szpitalnej ceremonii była naprawdę niewielka. Nie rozumiał, jak zależy mi na tej pracy. To była dla mnie wielka szansa, aby zrobić coś twórczego, stać się prawdziwą częścią świata, w którym ludzie szyją marynarki z latawców bądź projektują stroje

dla mongolskich wojowniczek. Żeby dowiedzieć się, kim jestem, odnaleźć siebie, jak słusznie powiedziała Tina.

Jeśli odniosłabym sukces, mogłabym pomóc tylu osobom. Jasne, nie byłam zachwycona tym, że muszę to robić właśnie tutaj, właśnie teraz, ale nie miałam wyboru. Chciałam wszystkich zadziwić i dać mojej siostrze powód do dumy. W walizce znalazłam napisaną przez nią krótką wiadomość: „Carpe diem - chwytaj dzień”. Czy nie to właśnie robiłam? Przecież nawet przez myśl mi nie przeszło, że Ava może postąpić tak głupio i odrzucić miłość swego życia!

Nienawidziłam Nicka Spoke’a. Nienawidziłam go bardziej niż Cally Harvest czy Deana Danielsa. Gardziłam nim.

Późno w nocy usłyszałam dwie dziewczyny, które wróciły z nocnego klubu. Chichotały, nie mogąc się nadziwić, że jest wpół do trzeciej. Wiedziałam, że rano będę wyglądała nie najpiękniej, i to za sprawą Koszmarnego Synalka.

## Rozdział 35

- Mój Boże, mam szpilki Prądy w kolorze, który widnieje pod twoimi oczami. Zabójczo niebieskie. Coś ty robiła przez całą noc?

Miranda, dziewczyna od makijażu, nie była zadowolona.

-Próbowałam spać - powiedziałam. - Naprawdę nigdzie się nie szwendałam.

Miranda wyduła wargi i zaczęła szukać w swoich kuferkach korektora.

- Kłopoty z ukochanym, tak?

Energicznie potrząsnęłam głową.

- Akurat! - Uśmiechnęła się. - Znam to spojrzenie, które mówi: „He, to wcale nie mój chłopak”. A to zdecydowanie oznacza kłopoty z ukochanym.

Miranda roześmiała się przyjaźnie, nie zwracając uwagi na moją ponurą minę. Tak bardzo się myliła co do mnie

i Nicka, jednak wcale nie zamierzałam wyprowadzać jej z błędu. Jak można być tak okrutnym? Ava wysłała mi rano krótkiego esemesa, życząc szczęścia i zapewniając, że

czeka mnie wspaniała zabawa, co tylko dowodziło, że Nick był w błędzie.

To Ava miała rację. Byłam w Nowym Jorku, w studiu najlepszego fotografa, otoczona makijażystkami, stylistkami, ludźmi zajmującymi się marketingiem perlim, asystentami, technikami, a nawet była obok mnie dziewczyna, której zadanie polegało na tym, abym zawsze miała pod ręką truskawki oblane czekoladą! Przywieziono mnie tutaj wcześniej rano limuzyną, a wraz ze mną przyjechały świeże bajgle - dzięki komuś, kto pełnił obowiązki Frankie w Nowym Jorku. (Czyste węglowodany. Dzięki Bogu, że Tina była gdzieś daleko). Z głośników dobiegał przyjemny jazz, a kiedy lekko wychylałam się z mojego krzesła, widziałam Statuę Wolności, Wszyscy byli zachwyceni moimi włosami. Nawet moje sińce pod oczami stały się niewidoczne pod grubszą warstwą podkładu Touche Eclat. Byłam Gabrielle i moja twarz miała znaleźć się na okładkach wszystkich dobrych magazynów i na billboardach.

Czułam duży respekt dla Rudolfa Reissena, który powitał mnie w drzwiach studia. Emanował męskością w stylu Toma Forda, połączoną z wulkanem energii Toma Cruise'a. Sam powinien pozować do reklam albo być aktorem. „Na żywo” wydawał się zbyt... przytłaczający. Spojrzał mi głęboko w oczy, pocałował moją dłoń i wymruczał; „Nie mogę się już doczekać, kiedy będziemy razem pracowali, dziewczyno-kobro”.

Z trudem powstrzymałam chichot, ale ochota do śmiechu natychmiast mi przeszła, gdy zobaczyłam ogromne studio Rudolfa - było większe od całego naszego mieszkania. Wszędzie kręcili się jacyś ludzie, pełno było drogiego

sprzętu i kabli, a na końcu pomieszczenia stała wielka owalna wanna. Ustawiono ją na podwyższeniu, jakby na scenie,

i otoczono drabinami, tak żeby Rudolf mógł robić zdjęcia pod każdym możliwym kątem. Z pewnością była to sytuacja idealna dla fotografa, ale nie dla modelki, którą tego dnia była dziewczyna z południowo-zachodniego Londynu i która teraz tak bardzo chciała mieć obok siebie swoją mamę.

Na szczęście w studiu pojawił się też Erie Bloch i od razu ruszył w moim kierunku po pokrytej kablami podłodze. Był w typowej dla siebie pogniecionej koszuli, oczywiście boso. Przywitał się ze mną jak stary kumpel. Tak się ucieszyłam, że go widzę! Potem przedstawił mnie Mirandzie, która zaprowadziła mnie do wydzielonej z tego wielkiego pomieszczenia garderoby, gdzie wszystko było, jak by to ujęła Tina, „czystym obłędem”.

Miranda miała pod ręką projekt makijażu, który wcześniej przygotowała dla Rudolfa, aby pokazać mu, jak wyobraża sobie makijaż dziewczyny-kobry. Wymagał on użycia dużej ilości połyskującej szminki, zielonych i złotych cieni i sztucznych rzęs. Patrzyłam uważnie w swoje odbicie w lustrze, na to, jak stopniowo moja twarz zmienia się w coś mieniącego się i hipnotyzującego. W pewnym momencie dołączyła do nas dziewczyna o imieniu Candy, aby pomalować mi paznokcie. Obie się mną zajmowały i jednocześnie gawędziły.

- To dla kogo jeszcze pracowałaś? - zapytała mnie Miranda.
- Właściwie dla nikogo - przyznałam. - Miałam jedną poważną sesję dla Erica, kilka tygodni temu.

- Naprawdę? - zdziwiła się Miranda. - Jak to możliwe? Z kim... to znaczy musiałś poznać kogoś bardzo wpływowego, aby dostać tę robotę.

Skinęłam głową.

- Zgadza się. Tinę di Gaggia.

Miranda się roześmiała.

- Wszystko jasne. To naprawdę szalona osoba.

-Czy wiesz, że była zwykłą kujonką z Brooklynu? - wtrąciła Candy.

- Tak, mówiła mi - potwierdziłam.

Byłam trochę zawiedziona, że jest to powszechnie znany fakt. Myślałam, że Tina zdradziła ten sekret tylko kilku osobom.

- Chodziła do szkoły z moją kuzynką - podjęła Candy. -

I pewnego dnia przymuska w okularach po prostu zamieniła się w celebrytkę, prosto z „Vouge’a”. Jak serialowa brzydula...

- Opowiadała mi, że jej brat bardzo wspierał ją w tej przemianie.

Candy zamilkła i z uwagą popatrzyła na moje zielone paznokcie.

- Jaki brat?

- Ten, który umarł.

Dziewczyna wydeła wargi.

- Ale ona nie miała brata.

-Miała - zapewniłam ją, zaskoczona, że nie zna tego wątku historii. - Zmarł na raka mózgu. Okropieństwo.

- Nie mam pojęcia, skąd o tym wiesz. - Candy zmarszczyła brwi, malując mi kolejny paznokieć. - Moja kuzynka знаła ją przez długie lata. To absolutna jedynaczka. Przecież od razu widać.

- Teraz zamknij oczy - poleciła Miranda. - Muszę cię czymś posypać.

Siedziałam z zamkniętymi oczami, całkowicie zaskoczona. Przecież nie mogłam nie zrozumieć tak prostej informacji, czy Tina miała brata, czy nie. Przecież jasno o tym mówiła. Sądziłam, że to bardzo ważny wątek w jej życiu. Przecież to w czasie jego choroby tak bardzo się zmieniła, wyszła z kokonu. Nie wiedziałam, o co w tym wszystkim chodzi, i żałowałam, że Tina jest teraz w Los Angeles.

Kiedy Miranda i Candy skończyły swoją pracę, moja własna matka miałaby trudność z tym, aby mnie rozpoznać. Byłam zielono-złota, błyszcząca i niebezpieczna. Wyglądałam lekko gadzinowato, ale w atrakcyjny sposób. Trochę z innego świata, zupełnie niepodobna do wujka Billa ani do nikogo o nazwisku Pstrąg, ani też do kogoś o przezwisku Pomyłuna. Wyglądałam jak dzieło sztuki. Miranda była bardzo, bardzo dobra w swojej pracy.

Następnie pojawił się przy mnie Jake Emerson wraz z asystentem i wspólnie zaczęli dodatkowo nabłyszczać mi włosy, układając każdy kosmyk. Kiedy pracowali nad moją głową, podeszła do nas kobieta z czarnymi, zaczesanymi do tyłu włosami, od stóp do głów ubrana w ciuchy od Armaniego. Powiedziała, że ma na imię Dianę i że jest odpowiedzialna za kampanię „Kobry”. Była bardzo spokojna i skupiona i wyglądało na to, że wszyscy w studiu czują przed nią respekt. Była klientem i drugą po Rudolffie najważniejszą osobą w tym pomieszczeniu. Ale nawet surowa Dianę wydawała się zachwycona moim makijażem i włosami.

Potem zjawiła się jakaś dziewczyna w starej bluzie i dzinsach. Była to Jo, główna stylistka, odpowiedzialna za wszystko, co miałam tego dnia na siebie włożyć. Trzymała w dłoni małe pudelczko.

- Na pewno ci się spodoba - powiedziała z uśmiechem.
- To cudenko od Myli\*, z francuskiej koronki, kosztowało kilkaset dolarów.

Jo otworzyła pudełko i delikatnie wyjęła z niego koronkę. Była w cielistym kolorze, niezwykle delikatna i na swój sposób bardzo piękna. Ale ja natychmiast zauważyłam pewien problem. Były to bardzo, bardzo małe stringi, które pasowałyby chyba tylko na moją dłoń.

Nastąpiła dłuższa cisza, bo moja reakcja była najwyraźniej opóźniona.

- Chyba zaszła jakaś pomyłka - wyszeptalam.
- Niemożliwe - odparła Jo. - Prawda, że seksowne?

Szkoda, że nikt ich nie zobaczy, bo będziesz cała przykryta wężami. Jest ich mnóstwo.

Poczułam ulgę.

- Jesteś pewna? Jesteś pewna, że będę całkowicie przykryta?
- Tak! To tylko po to, żebyś się lepiej poczuła.

W tym momencie Jake oznajmił, że skończył już z moimi włosami. Czas było się ubrać, to znaczy włożyć stringi. Nic więcej.

- Chcesz, żebym ci pomogła? - zapytała Jo.
- Nie! - Aż się zakrztusiłam. - To znaczy dziękuję. Dam sobie radę.

\* Myła - brytyjska marka luksusowej bielizny.



- Bądź ostrożna, bo ta koronka jest bardzo delikatna.

W jaki sposób ktoś mógłby mi pomóc w nakładaniu stringów? Wolałam się nad tym nie zastanawiać. Ponieważ w garderobie było mnóstwo ludzi, wycofałam się do łazienki i włożyłam to cudo sama, bardzo ostrożnie. Potem owinęłam się w wielki miękki szlafrok i zaczęłam się zastanawiać, jak dziewczyny, takie jak Cally Harvest, mogą nosić stringi na co dzień.

Byłoby wspaniale, gdyby była tutaj Ava. Droczyłaby się ze mną i może by poradziła, co zrobić, żeby nie było mi aż tak niewygodnie. Po prostu musiałam to wszystko zapamiętać, aby po powrocie do domu opowiedzieć jej tę historię z wszelkimi drastycznymi szczegółami. Może zdołam ją rozweselić, choć na chwilę, po całej tej sprawie z Jessem? Zaczęłam się zastanawiać, jak Ava czuje się w tej chwili.

Nie miałam jednak na to wiele czasu, bo Rudolf również zdążył się już przygotować. Podeszłam do wanny, do połowy wypełnionej gumowymi węzami, a obok leżały jeszcze sterty tych gadzin. Z pewnością wystarczy, aby całą mnie nimi przykryć. Jedyne kłopot polegał na tym, jak miałam się pod nie dostać, żeby na mnie nie patrzył?

Jo wyczuła moje zażenowanie i w jakiś sposób zdołała namówić Erica, Rudolfa, Dianę oraz kilku techników, aby przeszli na chwilę do innej części pomieszczenia. Teraz trochę bardziej ją polubiłam. Rozłożyła przede mną szlafrok, jak ekran, a ja weszłam do wanny i zaczęłam układać się pod węzami. Kiedy już wygodnie leżałam, Jo narzuciła na mnie resztę gumowych gadów. Było ich tyle, że czułam, jakby mnie pod nimi pogrzebano. Z drugiej strony nie było aż tak źle, bo guma rozgrzewała się pod mocnym światłem

reflektorów i grzała mnie jak koldra. Po mojej paskudnej nocy byłoby naprawdę miło poleżeć tu i zasnąć. Ale przecież nie płacili mi za spanie w wannie.

- Gotowa? - zawołał Erie.

- Tak - odchrząknęła Jo.

Wszyscy powoli zaczęli wracać na plan. Ja zagrzebywałam się pod węzami, Erie sprawdzał światło, a Rudolf, nieprzyjemnie burcząc, instruował asystentów.

Znajdowałam się w studiu fotograficznym na Manhattanie, oświetlona przez setki reflektorów. Miranda stała obok, pilnując, aby moja twarz odpowiednio błyszczła. Jack jak jastrząb wpatrywał się w moje włosy, a Jo układała wokół mnie węze. Teraz Rudolf po cichu rozmawiał z Dianę, od czasu do czasu spoglądając na mnie.

A więc tak wyglądała praca top modelki. Było mi gorąco, byłam wykończona nerwowo i do tego wszystkiego guma pod wpływem ciepła zaczęła po prostu śmierdzieć. Właśnie zastanawiałam się, czy podołam, kiedy Erie poprosił

o zmianę muzyki. O mój Boże, puścił dla mnie Blondie. Nagle cały pokój wypełnił głos Debbie Harry śpiewającej *utwór Rapture*. Erie uchwycił moje spojrzenie i mrugnął do mnie porozumiewawczo. Tego mi było trzeba: obecności muzycznych gustów Daisy w Nowym Jorku. To był naprawdę słodki facet.

Byliśmy gotowi. Dianę usiadła przed monitorem, gotowa, aby sprawdzać każde zdjęcie.

- W porządku! - zawołał Rudolf. - Ted, teraz właśnie musisz popatrzeć na mnie jak kobra. Pokaż mi, że jesteś najatrakcyjniejszą dziewczyną w Nowym Jorku. Wyprostuj się. Pokaż ramiona. Zabawmy się.

Wyprostować się pomiędzy gumowymi węzami - to nie było łatwe zadanie. Zrobić to tak, żeby spod fałszywych gadów wystawało wystarczająco dużo kolana i ramienia, a do tego jeszcze uważać, żeby moje oczy właściwie odbijały światło - okazało się jeszcze trudniejsze. Kiedy byłam gotowa, oczyściłam mój umysł ze wszystkiego, z wyjątkiem Gabrielle, i uśmiechnęłam się wojowniczo do Rudolfa.

Ale on odpowiedział mi tylko grzecznym uśmiechem, w którym nie widziałam zachwyty.

Po kilku zdjęciach podszedł do Dianę, do monitora. Była taka wymuskana w tej eleganckiej marynarce i zaczesanych do tyłu włosach. To ona powinna usiąść w tej wannie, w stringach. Przez chwilę rozmawiali po cichu, wyraźnie niezbyt zadowoleni.

- No dobrze - zaczął Rudolf, kiedy wrócił na plan. - Musimy się pozbyć kilku węży. Ted wygląda tak, jakby tonęła.

Odetchnęłam z ulgą. To przynajmniej nie była moja wina. Podszedł do mnie Erie i z przepaszającym uśmiechem wyłowił kilka gadów. Rudolf zerknął przez obiektyw.

- Jeszcze. Jeszcze. Wciąż tonie.

Erie nadal wyjmował gumowe węże. Ich sterta na podłodze wciąż rosła, a jakiś technik zabierał je na bok. Moja gumowa kołdra przypominała teraz cienki kocyk. Widać mi już było część klatki piersiowej i prawie całe uda. Spojrzałam na swoje ciało. Wyglądałam tak, jakbym była w wydekoltowanej sukni wieczorowej rozciętej z boku. Starłam się uspokoić. To nie było aż takie straszne. Przynajmniej stringi pozostawały wciąż niewidoczne. Erie odszedł, a ja znowu zostałam sam na sam z aparatem Rudolfa.

Skoncentruj się, dziewczyno-kobro. Skoncentruj.

Przeleciało kilka piosenek Blondie, a Rudolf wciąż nie był zadowolony.

- Jestem znudzony, dziecinko. Nie patrz na mnie z gniewem, patrz z namiętnością. Dziewczyna-kobra to nie królowa śniegu, to wulkan. Z namiętnością, dziecinko.

Nie wiedziałam, co mam robić. Nikt wcześniej nie kazał mi być wulkanem, a kiedy próbowałam go sobie wyobrazić, przychodziła mi na myśl potrawa z superpikantnym curry. Chyba nie o to chodziło Rudolfowi.

Kolejne skojarzenie miałam z wampem, ale też mi niczego nie wyjaśniało. Ta sesja nie była tak przyjemna jak sesja z Erikiem. Okazała się dużo trudniejsza. Byłam przerażona. Żałowałam że nie ma przy mnie Tiny, która mogłaby mi pomóc. I może przy okazji wyjaśniłaby, co to za historia z jej bratem. Przecież nie mogła okłamywać rodziców w tak poważnej kwestii?

- Skoncentruj się! - krzyknął Rudolf. - Gdzie ty odpływasz, dziewczyno? Patrz na mnie. No dalej, namiętnie. Dlaczego masz z tym problem?

Byłam zadowolona, że w końcu zapytał.

- Prawdę mówiąc, wyobrażam sobie tę dziewczynę jak wojowniczkę, a nie jak wulkan. No wiesz... odważną, atrakcyjną, ale nie...

Zdzirowatą. To było to słowo. Czy mogłam je powiedzieć głośno?

- Nie jaką? - zapytał Rudolf krótko i groźnie.

Zupełnie przestał się do mnie uśmiechać. Zupełnie.

-Nie zbyt... namiętną.

Namiętną. Co za beznadzieja. Nic dziwnego, że zmarszczył brwi.

- w porządku - powiedział tonem, jakim dotąd się do mnie nie zwracał. - Zrobimy to tak, jak ty chcesz. Tak jak tyją sobie wyobrażasz. Bo to wydawca „Elle” tobie zapłacił za sesję w zeszłym miesiącu, prawda? Bo to ty właśnie wróciłaś z Rosji z sesji dla tamtejszego „Vogue’a”. Och, nie. Chyba jednak mówimy o mnie. - Roześmiał się, a wraz z nim cała ekipa.

Czułam się dokładnie tak jak tamtego dnia, kiedy miałam na sobie za krótką spódniczkę. Łzy stanęły mi w oczach. Naprawdę nie sądziłam, że jeszcze kiedyś tak się poczuję. Gdzie się podziała Gabrielle, kiedy tak bardzo jej potrzebowałam? Podeszła do mnie Miranda, udając, że poprawia mi błyszczki.

- Nie przejmuj się nim - wyszeptła. - On jest przewrażliwiony. Musisz się poddać jego wizji. Wyjdzie wspaniale, zobaczysz.

Starałam się więc być namiętna jak wulkan, starałam się nie zwracać uwagi na to, że moje ciało było coraz bardziej widoczne i że od zapachu gumy zaczynało mnie mdlić. Wiedziałam, że jeśli tylko uda mi się skoncentrować, będą mieli to, co chcą. Rudolf robił kolejne zdjęcia, ale stojąc przy monitorze, nie wydawał się zadowolony.

- Przepraszam! - zawołałam. - Przepraszam, ale się pogubiłam. Czy mogę prosić o przerwę?

Rudolf westchnął, popatrzył na zegarek i odłożył aparat. Dał mi w oczywisty sposób do zrozumienia, że marnuję czas, jego cenny czas.

Jo, stylistka, podbiegła do mnie.

-Czy potrzebujesz czegoś, dziecinko? Mogę ci coś podać?

Potrząsnęłam głową.

- Tylko mój szlafrok.

Przytrzymała go, kiedy wychodziłam z wanny. Przeszłam do garderoby, w której również pojawiła się Dianę, wygładzając swoją spódnicę od Armaniego i patrząc na mnie ze zmartwioną miną.

- W czym problem? Źle się czujesz? - zapytała.

-Nie tego się spodziewałam - zaczęłam wyjaśniać. -

On oczekuje czegoś, czego chyba nie potrafię.

-Oczywiście, że potrafisz - powiedziała stanowczo Dianę. - Wybraliśmy cię, bo jesteś niezwykła. Na próbnym zdjęciach naprawdę błyszczałaś. Jesteś idealną twarzą tej marki. Musisz się tylko zachowywać jak profesjonalistka.

W jej głosie również usłyszałam napięcie. Ale dostrzegła łzy w moich oczach i drzenie warg i zmusiła się do miłego uśmiechu.

- No chodź. Nie przejmuj się. Spróbuj się zrelaksować.

- Otarła łzy z moich oczu. - Tysiące dziewczyn poświęciłoby wszystko, żeby móc pracować z Rudolfem. Wiem, że możesz mieć wrażenie, jakby za bardzo naciskał, ale robi to wyłącznie dlatego, że zależy mu na doskonałym zdjęciu. To nie tylko kampania reklamowa, to sztuka. Musisz być odważna, musisz zaryzykować, Ted. Jedynie wtedy zostaniesz zauważona.

Po pięciu minutach i trzech truskawkach w czekoladzie znowu byłam przed reflektorami. Poprawiono mi makijaż i włosy. Staralam się zachowywać jak profesjonalistka. Erie pokazał Rudolfowi wzniesiony kciuk, w głośnikach zadudniła muzyka.

- No, lepiej - orzekł Rudolf. - Zaczniemy od początku, moja piękna. Skończmy z tymi ponurymi spojrzeniami. Pomyśl o swoim chłopaku. Pomyśl o tym pocałunku, który dostałaś na pożegnanie.

Nie wiadomo dlaczego pomyślałam o Nicku. Przypomniałam sobie każde jego słowo i to, jak się mylił, oceniając Avę, i jak mnie rozwścieczył. Rudolf spojrział przez obiektyw i przerażony zawołał:

- Nie, nie, o nim nie myśl. Potrzebujemy kogoś... Kto tu jest przystojniakiem?

-Hej! - Dianę zaczęła chichotać, wciąż wpatrując się w monitor. Nie miałam pojęcia, że taka osoba potrafi chichotać. - Co za pytanie?

Wszyscy zaczęli się śmiać. Ciekawa byłam dlaczego. Kątem oka dostrzegłam Erica. Trochę się zawstydził, ale tylko trochę. Przywykł do komplementów i wcale mnie to nie dziwiło, bo naprawdę był uroczy...

- Ach! To właśnie to. - Rudolf ustawił aparat i zaczął pstrykać. -I jak to wygląda, Dianę? Trzymaj tak, dziecinko.

Podszedł do monitora, a ja starałam się utrzymać ten wyraz twarzy. Naprawdę bardzo się starałam. Staralam się udawać, że nie wpatruję się w chłopaka supermodelki, której nigdy nie spotkałam, i że ci wszyscy ludzie w studiu nie widzą, jak bardzo mi się podoba. I że nie robię tego w wannie wypełnionej - no, tylko do połowy - wężami z gumy. W koronkowych stringach. Staralam się udawać, że jestem namiętna niczym wulkan. I że nie jestem KOMPLETNIE PRZERAŻONA.

Staralam się zachowywać jak profesjonalistka. Mówiłam mózgowi, aby przekazał moim oczom, że mają być

namiętne, ale zamiast tego mój mózg myślał o Avie, bo moja siostra powiedziała Jessemu to samo co mnie: „Rób, co chcesz robić, tak będzie lepiej”. Ale przecież myślała zupełnie inaczej i szaleńczo tęskniła za Jessem. Podobnie musiało być w moim przypadku. Była sama i przerażona i pewnie potrzebowała mnie bardziej niż kiedykolwiek. Aja, zamiast być przy niej, siedziałam w wannie pełnej gumowych węży, z namiętnością w oczach, bo ktoś mi wmówił, że w ten sposób „odnajdę siebie”. Rany, co ja robiłam?

W końcu do mnie dotarło.

Zgubiłam się w chwili, kiedy włożyłam te koronkowe stringi.

Znajdowałam się w pokoju pełnym ludzi i wszyscy patrzyli na moją twarz, na moje całe ciało, jakby od tego zależało życie (pewnie zależała ich praca), i żadna z tych osób nie przejmowała się tym, co myślę ani jak się czuję. Mogłabym równie dobrze być jakimś przedmiotem. A moja siostra walczyła ze skutkami chemioterapii i radioterapii ze złamanym sercem, mając przy sobie tylko rodziców. Mama pewnie płakała. Nawet nie chciałam myśleć, jak zachowywał się tata. Teraz, kiedy Ava rozstała się z Jessem, byłam dla niej wszystkim. Xena i Gabrielle. Przecież byłyśmy drużyną.

Znalazłam siebie.

-No, co jest? - Rudolf znowu patrzył przez obiektyw.

- Skoncentruj się. Chodzi o jeden nieskomplikowany wyraz twarzy. Nawet twoje maleńkie szare komórki temu podołają!

W oczach znowu zakręciły mi się łzy. Rudolf natychmiast je dostrzegł. Podał aparat asystentowi i odszedł rozwścieczony.



- Zróbcie z nią porządek i powiedzcie mi, kiedy będzie gotowa.

Erie spojrział na mnie i uznał, że się załamalam. Ale ja byłam już ponad to.

-Możesz to zrobić, piękna. To jedyny taki moment w twoim życiu.

Miał całkowitą rację. Jakby wypowiedział słowa Gabrielle, którą w końcu w sobie odnalazłam. To jedyny taki moment w moim życiu i już wiedziałam, co muszę zrobić. Dzień, w którym niepewna dziewczyna wkłada stringi, może się źle skończyć. Musiałam więc zdobyć się na odwagę i podjąć ryzyko.

## Rozdział 36

Godzinę później płynęłam promem wokół Liberty Island, czując kropelki wody na włosach i spojrzenia turystów na mojej zielono-żółtej twarzy. Ale byliśmy przecież w Nowym Jorku - tu wszystko może się zdarzyć.

Wyjęłam swój szpanerski iPhone i zadzwoniłam do Avy, ale nie odebrała, więc zatelefonowałam do domu.

- Halo - usłyszałam w słuchawce głos ojca.

Prawie się rozplakałam, czując wielką ulgę.

- Cześć - odezwał się najweselej, jak potrafiłam.

- Ted? To ty? Jak ci idzie?

- Cudownie - skłamałam z niezwykłą pewnością. Nie chciałam mu teraz tłumaczyć, co się stało. - Gdzie Ava?

- Wyszła - odrzekł tata. - Dawno temu. Wydawała się bardzo... Nie martw się o nią. Baw się dobrze, kochanie.

O Boże, z Avą było tak źle, że tata nie chciał o niej mówić.

- Dobra. Powiedz jej... Uściskaj ją ode mnie i powiedz, że bardzo chcę ją zobaczyć. Aha, wiesz, ona ostatnio uwielbia lody karmelowe. Kup jej, proszę, dobrze?

-Oczywiście, karmelowe, do usłyszenia, koilinn Tata wydawał się nieco zaskoczony.

Nie lubił telefonów zza oceanu. Myślę, że dii/a mojego ojca nadal tkwiła w czasach wojny domowi'i i wszystkie nowe technologie wprawiały go w zdenerwowanie. Pewnie się zastanawiał, dlaczego dzwoniłam z Nowego Jorku, aby powiedzieć mu o lodach. Biedny tata! Nic mogłam mu teraz niczego wyjaśnić. Avie potrzebne było coś więcej niż ulubiony smak lodów, ale z takiej odległości nic więcej nie mogłam zrobić.

Wrzuciłam telefon do mojej nowej torby Mulberry, na którą zupełnie nie zasłużyłam, i usiadłam na ławce promu. Już nie byłam Gabrielle. Zużyłam całą jej energię i wojownicza księżniczka odeszła. Zaczęłam teraz odtwarzać wszystko, co wydarzyło się w ciągu ostatniej godziny i co musiałam ułożyć sobie w głowie.

Najpierw znalazłam Rudolfa i bardzo grzecznie wyjaśniłam mu, że mogę być wojowniczą księżniczką, ale zupełnie nie potrafię być wulkanem namiętności, bo po prostu nie wiem, jak to zrobić, i że nie zdawałam sobie sprawy, na co się porywam, i że naprawdę muszę wracać do domu, bo moja rodzina mnie potrzebuje.

Rudolf znowu się wściekł i krzyczał do Erica, do wszystkich, aby ktoś zrobił ze mną porządek.

Potem podeszła do mnie zdesperowana Diane, przypominając mi warunki kontraktu i dzwoniąc do Model City. Wyjaśniła mi, ile pieniędzy kosztuje przygotowanie takiej sesji i ile pieniędzy ja ich kosztuję przez mój głupi, egoistyczny, dziecinnie nieprofesjonalny stosunek do pracy.

Następnie Erie otwarcie powiedział mi, ile dziewczyn skoczyłoby w ogień, aby mieć szansę na taką sesję, i zapewnił mnie, że to wszystko ma „artystyczną wartość” i dlatego chciał, abym brała w tym udział. Zgadzałam się z każdym jego słowem. Sęk w tym, że to, co Rudolfowi wydawało się „artystyczne”, mnie po prostu wydawało się „chore”. W najgorszym tego słowa znaczeniu.

Potem znowu wpadł Rudolf i widząc mnie wciąż w szlafroku, zaczął grozić, że pozwie Model City i mnie i że sam dopilnuje, abym już nigdy nie dostała żadnej pracy. Bo jestem tylko modelką i mam robić, co mi się każe. Bo bez fotografa modelka jest niczym. Bo jego cały grafik leży w gruzach dlatego, że jakiś dzieciak nie słucha, co się do niego mówi.

Potem do akcji wkroczyła Dianę, która jak najszybciej próbowała sięgnąć na plan inną modelkę.

Wreszcie Miranda zaprowadziła mnie do garderoby i znalazła moje ubrania. zaproponowała, że zmyje mi makijaż, aleja desperacko pragnęłam uciec jak najszybciej z tego miejsca. Naciągnęłam moje dżinsy i sweter, a ona tłumaczyła mi, że Rudolf zaraz się uspokoi i że to właśnie dzięki swemu temperamentowi jest takim genialnym fotografem. Potem przytuliła mnie do siebie, tak jak mama, i pocałowała w głowę.

Jeśli kiedykolwiek w życiu będę pracowała w Nowym Jorku - co oczywiście nigdy się nie zdarzy - zawsze będzie moją makijażystką. To ona wsunęła mi do ręki kilka dolarów i powiedziała o promie. Poradziła, żebym wymknęła się przez tylne drzwi i zaczerpnęła powietrza. Miała rację. Naprawdę nie było mi teraz potrzebne wysłuchiwanie, w jakie wpakowałam się kłopoty.

Podróż promem pozwoliła mi odzyskać oddech. Bryza morska studziła moją rozpaloną twarz. Szum silników działał na mnie uspokajająco, a Statua Wolności przypomniała mi, że kobieta może wyglądać zuchwale, odważnie i inspirująco bez namiętnego spojrzenia, bez takich gadżetów jak bikini czy stringi. Zresztą w bikini wyglądałabym śmiesznie. Byłyby to trzy trójkąty na kawałku drewna. O czym myślał Simon, kiedy mnie wypatrył?

Kiedy prom zawinął do przystani, ja wciąż czułam niedosyt świeżego powietrza. Postanowiłam pospacerować po Manhattanie i pieszo wrócić do mieszkania modelek. Aby nie zmarznąć, kupiłam sobie gorącą czekoladę. Po piętnastu minutach dotarłam do kępki trawy i kilku drzew.

Na ławce siedziała kobieta, która kurczowo trzymała przy sobie olbrzymią plastikową torbę. Sama też była olbrzymia. Miała matowe włosy i twarz nie przypudrowaną, tak jak w pierwszej chwili myślałam, ale po prostu brudną. Pachniała „interesująco” i już na pierwszy rzut oka widać było, że nie jest to typ „kobry”. Z psią determinacją strzegła swojej plastikowej torby, w której trzymała cały swój dobytek.

Zapytałam, czy mogę obok niej usiąść. Skinęła głową. Od razu się rozpoznałyśmy. Byłyśmy dwiema obcymi osobami w obcym mieście, które dokonywały własnych wyborów - czasami niewłaściwych - i nie przejmowały się tym, co myślą inni. Kobieta uśmiechnęła się do mnie.

- Ładne włosy - powiedziała po dłuższej chwili.

Podalam jej resztę mojej gorącej czekolady.

- Ładne skarpety - odwdzięczyłam się komplementem.

Były bardzo długie w wielobarwne paski. Poza nimi

miała jeszcze czerwone spodenki do kolan i jaskrawonie-

bieskie chodaki. W taką pogodę powinna mieć jakiś płaszcz, ale obywała się bez niego, wkładając warstwowo kilka bluz z kapturem i szalików. Nie wiedziałam, skąd je wzięła, ale pasowały do kolorów pasków na skarpetach i co więcej, kolory szły w tej samej kolejności. Na głowie miała mały filcowy kapelusik z kwiatkiem. Wyglądała jak dbający o swój wygląd kłown.

- W ogóle świetny strój - dodałam.

Kobieta popatrzyła na mnie.

- Jesteś Niemką? - zapytała.

-Nie.

- Francuzką?

-Nie.

- Włoszką?

- Nie. Angielką.

- Aha. - Utkwiła we mnie wzrok.

Nie sądziłam, żeby mój akcent brzmiał tak jak Włoszki czy Francuzki, ale kto tam wie. W każdym razie nie byłam kimś innym, niż się spodziewała.

- Uważaj na oczy - dodała.

- Słucham?

Ale nie powtórzyła. Zabrzmiało to jak ostrzeżenie. Powinnam coś zrobić z oczami? Przypomniałam sobie, że nadal mam makijaż kobry. Wyglądałam jak klubowiczka, a nie jak ktoś, kto wyszedł na spacer.

Kobieta skończyła moją czekoladę, przysunęła się do swej torby i z rozwagą patrzyła przed siebie. Było w niej coś szlachetnego. Jakaś niezłomność.

- Nie chciałabym być niegrzeczna, ale czy mogę zrobić ci zdjęcie?

Wyjęłam iPhone'a, który wyposażony był we wszystkie możliwe gadżety, w tym doskonały aparat.

-Nie krępuj się. - Zaśmiała się nisko, dudniąc. - Wszyscy robią mi zdjęcia.

Ukucnęłam i zrobiłam jej kilka zdjęć, z torbą na ławce, starając się uchwycić grę kolorów jej ubioru.

-Miło było cię poznać - zwróciłam się do niej. Simon i Tina w ogóle nie mieli wyobraźni. Gdybym ja wybierała kogoś do zdjęć, wybrałabym tę kobietę, a nie siebie. - Chciałam ci jeszcze powiedzieć, że wyglądasz zachwycająco - dodałam.

- Dzięki, siostró - odrzekła z uśmiechem.

Wrzuciłam telefon do torby i ku swemu zaskoczeniu odkryłam, że się uśmiecham. Po prostu dotarło do mnie, że spędziłam ten dzień po złej stronie obiektywu, ale w końcu zdołałam się uwolnić.

## Rozdział 37

Kiedy późnym popołudniem dotarłam do mieszkania modelek, zadzwoniła Frankie, pytając, co się stało. Teraz to nie miało znaczenia. Nie można było już niczego zmienić. Powiedziałam jej, że jak najszybciej chcę wracać do domu, do mojej siostry. Frankie się zgodziła. Po tym wszystkim nie wysłałaby mnie na żadne spotkania. Lepiej więc było, żebym wracała do domu.

Jakimś cudem udało się jej załatwić bilet na ostatni tego dnia lot do Londynu. Kiedy się o tym dowiedziałam, w Anglii było już dobrze po północy i uznałam, że jest za późno, aby dzwonić do domu. Wysłałam tylko wiadomość мамie. Kiedy ją odczyta, będę już pewnie w połowie drogi.

Kiedy upychałam wszystko do walizki, znowu zadzwonił telefon. Rzuciłam się do niego, sądząc, że to Ava, ale nie, dzwoniła Tina, była na lotnisku w Los Angeles i czekała na lot do Nowego Jorku.

- Księżniczko, powiedz mi, że to wszystko nieprawda!

Powiedziałam jej, co się stało i co zrobiłam.



- Ale nikt nie wychodzi z sesji z Rudolfem Reissenem. Chłopak jest genialny.

-Nie byłam wystarczająco dobra - odparłam. - Przykro mi.

- Ja słyszałam zupełnie coś innego. Słyszałam, że miałaś swój pomysł na zdjęcia i próbowałaś mu mówić, co ma robić. NIKT nie mówi Rudolfowi Reissenowi, co ma robić. A zwłaszcza nie dziewczyna, którą znalazłam w rynsztoku.

- Nie byłam w żadnym rynsztoku - zaprotestowałam. - Stałam przed Somerset House. To historyczny budynek.

- To był rynsztok w porównaniu z tym, gdzie mogłabyś być teraz. Wyniosłam cię na szczyt. A ty co? Jesteś samobójczynią?

- Tina... - przerwałam jej, bo nagle mi się przypomniało

- co z twoim bratem?

- Z jakim bratem? Ach, z nim.

- Czy on naprawdę...

- Ted, nie mam teraz na to czasu. Mam tylko czas na... BOŻE, JAKA JESTEŚ NIEWDZIĘCZNA. Jaka rozpieszczona. Jak wszystko zmarnowałaś, wszystko, co dla ciebie zrobiłam. Nie mogę uwierzyć, wciąż się trzęsę. Dosłownie stoję tu na środku lotniska i drzę. Nie wiem, jak sobie z tym poradzić.

Była dość przerażająca w swojej złości. Jej głos stał się piskliwy i słychać było w nim ciężki akcent z Brooklynu. Ani śladu po Rio czy Rzymie. Tina była bardziej niż zła. A mimo to musiałam się dowiedzieć, jak to naprawdę było z jej bratem. Przecież nie można wymyślić sobie brata z rakiem mózgu tylko po to, żeby nakłonić jakąś nastolatkę do udziału w sesji fotograficznej, prawda? Przecież

chodzi tutaj o coś bardziej poważnego, o śmiertelnie chorego człowieka.

- Możesz mi powiedzieć, jak miał na imię? - zapytałam.

- Na miłość boską! Nie zamierzam już dłużej prowadzić tej rozmowy. - Teraz Tina krzyczała, - Ale nie powiedziałam ci jeszcze najważniejszej rzeczy, Ted Richmond. Wierz mi, nawet jeszcze nie ZACZĘŁAM wyrównywać z tobą rachunków,

A więc zrobiła to. Wymyśliła sobie brata z rakiem mózgu.

Powalając, Oto w jaki sposób dokonywała rzeczy niemożliwych: za wszelką cenę. Podziwiałam ją, podziwiałam ją przeogromnie, ale nigdy w życiu nie chciałam już jej spotkać.

Samolot wzbił się w ciemne niebo ponad miastem. Chwilę potem lecieliśmy już nad oceanem. Przez cały lot nawet nie zmrużyłam oka - skrupulatnie pozbywałam się wszystkich tych marzeń, które zgromadziłam w ciągu ostatnich dni. Marzeń o sklepach, które odwiedzę na Piątej Alei.

O ludziach, których miałam poznać w czasie go-see z Verą Wang i Żakiem Posenem, O tych wszystkich rzeczach, które tak bardzo chciałam kupić. Dlaczego po prostu nie umiałam być wulkanem namiętności? Przecież te pieniądze zmieniłyby moje życie, a teraz co? Nawet nie było mnie stać na nowy telefon. Ale chwila, przecież zarobiłam pieniądze od Miss Teen. A jeśli Rudolf mnie pozwie? Czy w ogóle może mnie pozwać? W jego studiu było tylu ludzi, wszystko to kosztowało fortunę. Mogłam stracić cały swój zarobek. A może już nawet tonęłam w długach?

I do tego porzuciłam Avę, żeby wpakować się w to wszystko. Nick Spoke powiedział, że jestem zła, chyba nawet zasugerował, że jestem bardziej niż zła. Dlaczego za każdym razem kiedy myślałam o Nicku, w oczach stawały mi łzy? Wszystko, co powiedział, było takie bezmyślne i paskudne. Przecież w ogóle mnie nie znał i nigdy nawet nie starał się poznać. Tak strasznie go nienawidziłam.

Tak bardzo chciałam, żeby siedziała teraz przy mnie mama. Pewnie nie byłaby zadowolona i miałaby do mnie pretensje, ale i tak czułabym się lepiej. A jeszcze lepiej, gdyby była tu Ava. Tak się przyzwyczaiłam, że zasypiam obok niej. Obie myślałyśmy, że dzielenie jednego pokoju będzie fatalne, ale dzięki temu tyle ze sobą rozmawiałyśmy. Poznałam ją w naszej wspólnej sypialni. To tam namówiła mnie na te wszystkie głupoty. Gdybym była w domu, powiedziałabym jej, jak głupio robi, zrywając z Jessem. Pocieszyłabym ją. Może jakoś bym jej pomogła. A ona pomogłaby mnie.

Stewardesa, która miała się mną zająć w czasie lotu, rzeczywiście podchodziła do mnie co jakiś czas i sprawdzała, czy niczego mi nie trzeba. Na pewno zauważyła, że nie czuję się najlepiej, ale chowałam głowę pod koc i udawałam, że śpię. Jedyną dobrą stroną tego, że nie zostanę „poznana transatlantycko”, było to, że już nigdy więcej nie będę musiała tkwić na wąskim fotelu w samolocie.

Mama zadzwoniła do mnie, kiedy samolot wylądował na Heathrow.

- Ted! Gdzie jesteś? Co się stało?

- w porządku - odpowiedziałam, zastanawiając się, czy właściwie określa to moje samopoczucie. Wszystko mnie bolało, byłam przestraszona i zła na siebie. - Jak Ava?

- Och - westchnęła mama. - Nie najlepiej. Chyba Jesse z nią zerwał. Kiedy od nas wyszedł, po prostu... po prostu się odcięła. A co z tobą?

Próbowałam znaleźć słowa, które opisałyby te kilka ostatnich dni, ale „nie zdołali zrobić właściwego zdjęcia” nie odpowiadało temu, co się stało, a inne wyjaśnienia wydawały mi się zbyt skomplikowane.

- Czy mogę ci wszystko opowiedzieć, kiedy się zobaczymy? - zapytałam.

- Dobrze - zgodziła się mama. - Ja lecę do pracy, ale tata będzie na ciebie czekał. Ava wróci później ze szpitala. Może tobie się uda z nią porozmawiać.

Nagle serce skoczyło mi do gardła.

- Ze szpitala? Przecież dzisiaj nie miała radioterapii.

- Dzisiaj jest ceremonia golenia głów - powiedziała mama. - Pamiętasz? Chyba właśnie zaczęli. Czy wyślą kogoś, żeby odebrał cię z lotniska?

Przez to wszystko zupełnie zapomniałam o ceremonii. Albo jak to ujął Nick, „o dzieciakach chorych na raka”. A może mam jeszcze szansę, żeby zdążyć? Przypomniała mi się wspaniała limuzyna z Nowego Jorku. Przy odrobinie szczęścia samochód dowiezie mnie na czas. Może zdążę zrobić kilka zdjęć?

Mamie spodobał się mój plan. Odprawa paszportowa wlokła się w nieskończoność i tym razem nie czekał na mnie samochód. Nie było żadnego człowieka z tabliczką z moim nazwiskiem. Żadnej limuzyny. Zresztą dlaczego mieliby wysyłać samochód po „głupiego dzieciaka, który

nie chce słuchać”? Po „głupią, egoistyczną i dziecinnie nie-profesjonalną” dziewczynę?

Wygrzebałam z dna walizki moją starą torbę, z której wyjęłam bilet miesięczny, i ruszyłam do metra.

Po raz pierwszy w życiu stwierdziłam, że pociąg metra jedzie strasznie wolno. Chyba zatrzymywał się między stacjami, żeby zdrwić sobie z mojego pośpiechu. Mijały kolejne minuty, a ja wyobrażałam sobie Vince'a i jego ekipę, która pracowała nad naszymi czterema pacjentkami, a potem sesję stylu z Avą, a potem rodziny, które obejmowały swoje tak odmienione dzieci i zabierały je do domu.

Wreszcie dotarłam do szpitala i taszcząc swoją walizkę, czym prędzej ruszyłam do sali, w której miała się odbyć ceremonia. Ale niestety, przyjechałam za późno. Pokój był pusty i cichy, W powietrzu wciąż jeszcze unosił się zapach świec. Wśród wesołych świątecznych dekoracji brakowało tylko transparentu: „Za późno”.

Na krześle leżał jeden z szali Avy, Podniosłam go i poczułam jej perfumy. A zamierzałam jej kupić perfumy w Nowym Jorku. Kiedy tak stałam, trzymając szal i nienawidząc siebie bez reszty, w drzwiach pojawił się Vince, Podeszedł szybko i zamknął mnie w mocnym uścisku.

-Kochane stworzenie! Wyglądasz cudownie! Twoje włosy! Ale ominęło cię niezwykle wydarzenie. Było piękne, Naprawdę,

- Domyślam się, - Westchnęłam, - Jak Ava?

- Wspaniale, Jak gwiazda, ale mój Boże, jest taka wyczerpana, To pewnie dlatego, że,.. - Vince przerwał i zniżył głos do szeptu. - Nie ma przerzutów, prawda?

Potrząsnęłam głową.

- Nic nam o tym nie wiadomo. Ava rozstała się ze swoim chłopakiem.

- Co za głupota!

- Wiem.

- Ktoś musi przemówić jej do rozumu.

- Też wiem.

Vince położył mi rękę na ramieniu.

- Zaprowadzić cię do niej?

- Do niej? Gdzie ona jest?

W tym momencie do sali zajrzała pielęgniarka. Poznałam ją. Skinęła mi głową.

- Szybko dojechałaś - powiedziała.

- Prawdę mówiąc, spóźniłam się. Ja...

- Cieszę się, że do ciebie zadzwoniła. Nie przejmuj się. Nie jest tak źle, jak na to wygląda.

„Nie przejmuj się”? Panika, którą poczułam, kiedy mama chwilę temu wspomniała o szpitalu, powróciła ze zdwojoną siłą. Jakby to uczucie wciąż tkwiło we mnie, przyczajone, gotowe do ataku, jakby odbijało sobie cały ten czas, kiedy było niezauważane.

Powiedziała, że nie jest tak źle? To znaczy jak źle? Dlaczego Ava wciąż jeszcze była w szpitalu?

Pielęgniarka skinęła na mnie, abym poszła za nią. Zostawiłam Vince'a i mój bagaż i ruszyłam za nią krętymi korytarzami.

- W czasie ceremonii była po prostu wspaniała - odezwała się pielęgniarka - ale kiedy wszyscy poszli, zwyczajnie zemdlą. Pewnie znowu chodzi o czerwone krwinki. Odpoczywa, a my czekamy na wyniki badań. Jesteśmy.

Pielęgniarka otworzyła drzwi do niewielkiego pokoiku, w którym stały tylko łóżko i krzesło. Ava leżała na łóżku, ale nie w piżamie. Była blada jak ściana, oczy miała zamknięte. Nie poruszyła się, kiedy weszłam, a jej piękna twarz wyglądała nieskończenie smutno. Przysiadłam na krześle i zastanawiałam się, dlaczego pielęgniarka nie była w stanie odróżnić niedoboru czerwonych krwinek od bólu zakochania. Dla mnie to było takie oczywiste! Choć może chodziło o jedno i o drugie. Kto wiedział, co tak naprawdę działo się z moją siostrą?

Pielęgniarka uśmiechnęła się do mnie i wyszła. Wzięłam dłoń Avy i lekko potrząsnęłam. Zamrugła i powoli otworzyła oczy.

- Jesteś tutaj - wyszeptła i uśmiechnęła się do mnie jak duch. Po chwili zmarszczyła brwi. - Ale dlaczego? Nic ci nie jest?

- Nie wyglupiaj się. Oczywiście, że nie. Lepiej powiedz, co się z tobą stało?

Słabo ścisnęła moją dłoń.

- Teraz już mi lepiej. Nie mów mamie.

- O czym? Że zemdląłeś?

Kiwnęła głową.

- Chciałam zadzwonić do taty i poprosić go, żeby po mnie przyjechał, ale teraz już nie muszę. Nie ma potrzeby ich martwić.

Roześmiałam się. Wciąż była sobą. Uparta, zdeterminowana - cała Ava, cudowna i wybuchowa mieszanka.

- Ava, masz raka. I tak się martwią, uwierz mi.

Westchnęła głęboko.

- Słuszna uwaga. Więc nie chcę, żeby martwili się jeszcze bardziej. Ale dlaczego jesteś tutaj, a nie w Nowym Jorku? Dlaczego?

- Dlaczego nie kupuję ci torebki od Marca Jacobsa? Powinnam była kupić. Przepraszam.

Ava rzuciła mi ten swój uśmiech gwiazdy filmowej i położyła głowę na poduszce. Trochę się rozluźniła i z jej twarzy zniknęła przezroczyista bladość. Teraz wiedziałam już na pewno: wcale nie chciała, żebym była w Nowym Jorku i kupowała jej torebki od Marca Jacobsa. I nie chciała wiedzieć, dlaczego zmieniłam zdanie, dlaczego tu jestem. Po prostu potrzebowała mojej obecności i była zbyt zmęczona, aby udawać, że jest inaczej.

Uświadomiłam sobie, że Cassandra nie miała racji. Uznała, że nie ma potrzeby, abym towarzyszyła Avie. Dałam jej się przekonać, ale uśmiech Avy mówił mi, że jest zupełnie inaczej.

- Wiesz co, było świetnie - powiedziała miękko Ava, mając na myśli ceremonię. - Dzięki Vince'owi wszyscy wyglądali wspaniale i czuli się wspaniale, tak jak wtedy my obie. Chciałabym jeszcze raz zorganizować coś takiego, ciągle robić takie rzeczy...

Umilkła. Poważna Ava. Nie wiedziałam na razie, co myśleć o tej nowej odsłonie jej charakteru. Ale byłam pewna, że wiele pacjentek jest jej za to wdzięcznych. Był jeszcze ktoś, kto z pewnością doceniłby tę zmianę.

- Wyglądasz na zupełnie wykończoną - zauważyłam z troską.

- O, dzięki, ty też nie wyglądasz najlepiej.

Zaczęłam chichotać.



- To był długi lot. Powiedz, kiedy będę mogła zabrać cię do domu.
- Teraz, proszę.

Jakby na zawołanie pojawiła się pielęgniarka z informacją, że liczba czerwonych krwinek jest w porządku.

- Możesz iść. Miejmy nadzieję, że to nie początek jakiejś choroby
- powiedziała surowo. - W przyszłym tygodniu musisz być w dobrej formie, masz radioterapię.

Spojrzałam na Avę. Opuścił ją cały blask. Zastanawiałam się, czy istnieje lekarstwo na idiotyczne zerwanie z kimś, kto dawał ci nadzieję.

Moja siostra nadal wyglądała na bardzo słabą i zdecydowanie nie nadawała się do jazdy środkami transportu publicznego. W takiej chwili limuzyna byłaby idealnym rozwiązaniem. Nie mogłam oprzeć się myśli, że Nick Spoke zamówiłby teraz taksówkę na konto swojej mamusi. Ale ja, dzięki Bogu, nie byłam Nickiem Spokiem. Poradzimy sobie same, płacąc za taksówkę pieniędzmi, które zostały mi z podróży.

Kiedy zbierałyśmy rzeczy Avey, zrozumiałam, że mężczy mnie jeszcze coś. Miało to coś wspólnego z Nickiem. Ale wszystko, co dotyczyło tego chłopaka, było tak zagmatwane, że nie bardzo rozumiałam, o co mi chodzi i co czuję. Kiedy przechodziłyśmy obok gabinetu pielęgniarek, ujrzałam w szybie odbicie swoje i Avey. Dwie zaprzątnięte własnymi myślami wojownicze księżniczki. Ja myślałam

o Nicku, Ava o Jessem. W końcu załapałam. Znalazłam lekarstwo na smutek Avey. Wiedziałam, co robić.

Poczekaliśmy, aż spokojnie usiadłyśmy w taksówce. Musiałam namówić Avę, aby zgodziła się na mój plan.

i wiedziałam, że nie będzie łatwo. Postanowiłam, że wezmę z niej przykład i po prostu spróbuję skłamać. Wiedziałam, że nie jestem w tym dobra, ale Ava była załamana i z pewnością mniej czujna. Mogłam to wykorzystać.

- Wiesz, jest kilka spraw, które muszę załatwić w Model City, czy możemy teraz podjechać? To po drodze.

Ava zgodziła się bez zastanowienia. Wyjaśniłam jej, że ponieważ jest weekend, Cassandra poprosiła mnie, żebym zajrzała do niej do domu, i podałam kierowcy adres rezydencji przy pałacu Buckingham. Ava tylko wzruszyła ramionami. Modliłam się, żeby Cassandry nie było w domu. To była ostatnia osoba, którą teraz chciałabym spotkać, ale musiałam zaryzykować.

W taksówce niewiele rozmawialiśmy. Ava była przejęta zerwaniem z Jessem, a ja wciąż kombinowałam. Kiedy auto zatrzymało się przed wysokim georgiańskim budynkiem, szybko wyskoczyłam, obiecując, że zaraz wrócę.

Tak bardzo chciałam, żeby Nick był w domu. Żeby mnie zrozumiał i mi pomógł. Żeby nie spotkała jego mamy.

Drzwi otworzyła mi Eugenia, gosposia.

- Tak? W czym mogę pomóc?
- Czy zastałam Nicka?
- Niestety, nie ma go. Przykro mi.

Czułam, jak uchodzi ze mnie całe powietrze. Nie dlatego, że tak bardzo chciałam go zobaczyć, ale dlatego, że bardzo potrzebowałam jego pomocy.

-Nie wie pani, gdzie mogę go znaleźć? Próbowałam dzwonić, ale musi mieć wyłączony telefon.

Eugenia wyduła wargi i potrząsnęła głową.

-Nie mam pojęcia. Wyszedł z domu jakieś piętnaście minut temu. Ale nie mówił, dokąd idzie. Jego kolega miał torbę podróżną.

Potrzebowałam chwili na przetworzenie tej informacji.

- Dzięki. - Uśmiechnęłam się szeroko. - Dziękuję za pomoc.

Pobiegłam do taksówki i szeptem zapytałam kierowcę, z którego dworca odjeżdżają pociągi do Kornwalii.

- Z Paddigton - odrzekł. - Jedziemy tam?

- Tak, proszę.

Ava cały czas była milcząca i ponura. Obojętnie wpatrywała się w okno, gdy taksówka jechała ulicami Londynu. A ja uświadomiłam sobie nagle, że prócz Statui Wolności nie zapamiętałam zbyt wiele z Nowego Jorku. Tyle czasu i pieniędzy, żeby zapamiętać jeden, choćby bardzo wysoki pomnik! Muszę znaleźć sposób, żeby kiedyś tam wrócić i nadrobić zaległości.

- Hej, chwileczkę - ocknęła się Ava. - To nie jest droga do domu. To Marble Arch. Dokąd my jedziemy?

Ava najwyraźniej zaczęła odzyskiwać siły. Patrzyła na mnie groźnie. Zdecydowanie wolałam jej czułą i spokojną wersję. Teraz moja siostra dostrzegła rondo i rozpoznała dworzec.

- Wiem dokąd! To z tego dworca odjeżdżał ostatnio Jesse. Jedziemy na Paddigton, prawda?

- Tak - rzuciłam wyzywającym tonem.

- Dlaczego?

- Ponieważ on tam jest. Tak mi się przynajmniej wydaje. Musisz się z nim zobaczyć, Ava!

- Na pewno nie. Jak śmiesz! Balowałaś sobie w Nowym Jorku, a teraz myślisz, że możesz robić porządek w moim życiu? Jak się dowiedziałas o mnie i Jessem?

- Długa historia. - Westchnęłam. - Wiesz, Ava, wiele nad tym myślałam i uważam, że powinnaś go wysłuchać. Założę się, że nie dałaś mu szansy na to, aby powiedział ci, co czuje.

- Może nie chciałam tego słyszeć? - wysyczała rozeźlona. - Może lepiej nie słyszeć pewnych rzeczy, co? Powiedz kierowcy, żeby zawracał. Chcę jechać do domu!

Kilka miesięcy temu zrobiłabym to, co mi kazała. Nawet kilka tygodni temu. Ava była moją starszą siostrą i zazwyczaj robiłam to, co chciała, niezależnie od tego, jakie to było głupie albo niebezpieczne. Ale tym razem miałam dosyć. Teraz moja starsza siostra musiała dla odmiany posłuchać mnie, a nie przerażonego głosu w swojej głowie.

- Porozmawiaj z nim - odezwała się błagalnie. - Nie pytaj dlaczego, ale wierzę, że warto. Uwierz mi, proszę. Zaufaj.

Popatrzyła na mnie smutno. Potem wyciągnęła rękę i zmierzwiła moje gładkie błyszczące włosy.

- Jest już za późno - powiedziała. - Ale dzięki. Tylu rzeczy jeszcze nie rozumiesz...

Kierowca zatrzymał się przed dworcem. Zapłaciłam mu, wydając właściwie wszystkie pieniądze, jakie mi zostały, i chwyciłam moją walizkę, błagając Awę, aby poszła ze mną do hali dworcowej. Zresztą nie miała wyboru, ponieważ tutaj znajdowała się też stacja metra. Kiedy weszliśmy do środka, Ava skierowała się do bramki metra, szukając w torebce biletu. Ja z obłędem w oczach sprawdzałam na tablicy

godziny odjazdów. Za siedem minut z peronu trzeciego odjeżdżał pociąg do Penzance. To musiał być ten.

~ Poczekaj na mnie! - krzyknęłam.

Ava obróciła się i spojrzała w moją stronę. Szybko obliczyłam, że mam może minutę, aby w tłumie wypatrzeć Jessego, zanim moja siostra wejdzie na ruchome schody, by zjechać na peron metra.

Rozglądałam się wokół, poszukując wypłowiałych włosów Jessego i jego opalonej twarzy. Dziękowałam Bogu, że to chłopak, który wyróżnia się z tłumu. Ale w tej masie podróżnych nie było go widać. Wszędzie dostrzegałam białych, ciemnowłosych ludzi. Mnóstwo ludzi. Gdyby tu był, błyszczałby jak latarnia morska, ale...

- Ted?

Odwrociłam się.

Nick Spoke, błydy i ciemnowłosy, zmaterializował się tuż przede mną, gapiąc się na mnie tak, jakbym przyleciała z kosmosu. Jakoś zapomniałam, że jego też mogę tutaj spotkać. Ale stał tu przede mną w ciężkiej marynarskiej kurtce i zniszczonych butach. Wydawał się smutny i zmęczony.

- Co ty tutaj robisz? - zapytał.

- Szukam Jessego - rzuciłam z desperacją w głosie. - Przyciągnęłam tu Avę, ale nie będzie wiecznie czekać. Gdzie on jest?

Nick spojrzał ponad moim ramieniem i na środku hali dostrzegł Avę, która właśnie miała ruszyć ku schodom do metra.

- Poczekajcie! - krzyknął.

Ava zobaczyła go i na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie. Zdziwiła się jeszcze bardziej, kiedy Nick wyrwał do

przodu i przeskoczył bramkę biletową, ścigany przez pracownika kolei. Co sił w nogach pobiegł wzdłuż stojącego na peronie pociągu. Obie patrzyłyśmy, jak zwolnił w połowie składu i zaczął się wpatrywać w okna wagonu. Już po chwili walił pięściami w jedno z nich i coś krzyczał. Sekundę później w drzwiach wagonu pojawił się Jesse ze swoją torbą podróżną. Szybko wyskoczył na peron i zaczął biec obok Nicka.

W tym momencie umundurowany pracownik kolei położył na ramieniu Nicka swoją ciężką dłoń. Nick pchnął Jessego w kierunku bramki. Jesse zauważył Avę i popędził w jej stronę, jakby groziło jej śmiertelne niebezpieczeństwo. Pociąg do Penzance powoli ruszył i odjechał ze stacji.

Ava stała nieporuszona. Wpatrywała się w Jessego całkowicie zaszokowana.

Jesse rzucił swoją torbę i co tchu doskoczył do Avy. Chwycił ją w ramiona i pochylił się ku niej, najwyraźniej o coś ją pytając, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, zamknął jej usta najbardziej tkliwym pocałunkiem, na jaki moja siostra pozwoliła sobie w miejscu publicznym. Przez chwilę jeszcze się opierała, ale uległa temu, co było nieuniknione, i sama zaczęła go całować, gwałtownie, jakby nadrabiając stracony czas. Kiedy była tak wyjątkowo głupia, ŻE NIE ZDAWAŁA SOBIE SPRAWY, JAK BARDZO JEST KOCHANA. Ale tak to już jest. Czasami człowiek nie wie, jak bardzo potrzebny jest innym. Czasami potrzebuje pomocy, żeby to zrozumieć.

Nick w końcu uwolnił się od strażników dworcowych i ruszył w moją stronę.

-No cóż... - Odchrząknął z zakłopotaniem, wciąż jeszcze dysząc. -  
Więc wróciłaś?

- Tak - powiedziałam krótko.
- Dobrze się bawiłaś?
- Nie.
- Wróciłaś szybciej, niż się spodziewałem.
- Naprawdę?

Zamilkł. Spojrzałam na niego. Nawet na jego kurtce widniały ślady po farbie. Co on wyprawia? Maluje w ogrodzie? Wykorzystuje swoje studio jako garderobę?

- Posłuchaj, Ted, przepraszam za te rzeczy, które powiedziałem. Chociaż trzeba przyznać, że zadziało. Jesse cały ten czas czekał. Dzięki, że ją przyprowadziłaś.

Tak, zadziało. To, w jaki sposób Jesse całował moją siostrę, utwierdzało mnie w przekonaniu, że już nigdy nie spojrzy na Barbie w czerwonym bikini. Ava wyglądała tak pięknie w starym futrzanym płaszczu mamy i czerwonej luźnej wełnianej czapie. Oczywiście, żeby wyglądać tak pięknie, należało tonąć w ramionach oszałamiającego blondyna. Razem tworzyli niezmierną parę.

Nick i ja staliśmy z boku, czekając, aż przerwą te czułości. W końcu oderwali się od siebie i uśmiechnęli. Ava zaczęła chichotać, kiedy ruszyli w naszym kierunku.

- No cóż, wygląda na to, że całkowicie i nieodwracalnie spóźniłem się na pociąg. Możemy ruszyć w miasto. Dokąd idziemy?

- Może wróćmy do mnie? - zaproponował Nick. - Mama jak zwykle pracuje, a Eugenia ugotuje dla nas coś pysznego. Możemy spędzić u mnie cały dzień.

Ava uśmiechnęła się szeroko.

- Co ty na to, Ted?
- Baw się dobrze - odparłam. - Zobaczymy się w domu.

Pożegnałam się z nimi i sama mszylałam do metra, ciągnąc za sobą walizkę. Ava wołała za mną, ale udawałam, że nie słyszę. Teraz, kiedy zrobiłam, co do mnie należało, poczułam ogromne zmęczenie. Musiałam położyć się spać, żeby znowu być sobą. A z całą pewnością nie mogłam już dłużej przebywać w towarzystwie potarganego kolesia, w kurtce ubrudzonej farbą, który myśli, że jestem chodzącym złem.

Dochodziło dopiero południe, a mnie się wydawało, że minął cały długi dzień.



## Rozdział 38

Kiedy wróciłam do domu, zwinęłam się w kłębek na łóżku Avy. W pokoju było bez niej tak pusto. Większość popołudnia przespałam. Wieczorem zdradziłam rodzicom więcej szczegółów na temat nowojorskiej sesji. Byłam przekonana, że się na mnie wściekną za to, że wykazałam się takim brakiem profesjonalizmu, że po prostu wyszłam ze studia, ale oni byli pod olbrzymim wrażeniem tego, co zrobiłam.

-Kochanie, to wspaniałe! - Mama uśmiechnęła się do mnie znad talerza (na moim znalazła się dodatkowa porcja ziemniaków). - Postąpiliśmy głupio, zgadzając się, byś jechała tam bez naszej opieki. Dotąd nie mogę uwierzyć, że ta kobieta przekonała nas do tego. Ale zobacz, czego dokonałaś! Zupełnie sama. Nie miałam pojęcia, że jesteś taka silna!

Myślę, że nie mówiłaby tego, gdyby była tam i widziała to wszystko. Bo nie czułam w sobie żadnej szczególnej siły, kiedy trzęsłam się na ławce turystycznego promu.

-Nie powiedziałbym, że to dobra strategia na rozwój kariery - dodał ojciec z błyskiem w oku - ale jestem z ciebie

bardzo dumny. W ogóle nie podoba mi się pomysł na to zdjęcie. To nie dla ciebie.

Faktycznie, to nie było dla mnie. Dziewczyna, której podczas sesji szukał we mnie Rudolf, nie siedziałaby z rodzicami przy kolacji, pakując w siebie węglowodany i martwiąc się o prawne konsekwencje swojego niedojrzałego czynu. Leżałaby sobie w jakimś cudownym miejscu, błędząc wokół namiętym wzrokiem, albo leciała samolotem na kolejną sesję, aby namiętnie gapić się w obiektyw. Z każdą godziną byłaby bogatsza i sławniejsza, a pewnego dnia miałyby tak piękny dom jak Cassandra i supergarderobę, i może nawet jacht.

Ale to nie byłam ja. Do tego trzeba determinacji, skupienia tylko na jednym, a ja miałam w życiu wiele różnych spraw.

Kiedy po kolacji szykowałam się do spania, wróciła Ava. Nie wiem, co robili z Jessem, ale miała popękana usta, a w oczach iskierki.

-Nie podziękowałam ci jak należy - powiedziała, zaglądając do łazienki, gdzie myłam zęby.

(Oczywiście miałam na sobie pizamę. Gdybym nie wyjechała do Nowego Jorku, nie wiedziałabym, że istnieją ludzie, którzy myją zęby nago).

-Nie ma za co.

- Jesse też bardzo ci dziękuje.

- To super.

Sądziłam, że Nick im wspomniał, że jego zdaniem jestem zła i zarozumiała, jak Szeherazada. A może nawet gorzej. To pewnie on zniechęcił Jessego do modelek. Ale tego Ava mi nie przekazała.

-Aha, tata mówił, że dostałaś mej la z Model City. To chyba coś ważnego. Mogę ci przeczytać.

- Dzięki, ale nie.

Naprawdę nie byłam w nastroju, aby słuchać o groźbach Rudolfa. Ale Ava, nie zważając na moje słowa, po kilku minutach wróciła z wydrukiem.

- Mam, zobacz, piszą, że...

- Przestań! Nie chcę tego słuchać.

-Nie bądź głupia, to nic strasznego, to od Frankie. Pisz, że próbowała się do ciebie dodzwonić, ale bez skutku.

- Wyłączyłam telefon.

Czułam, że moja stara komórka pęka od wiadomości, ale nawet nie chciałam na nią patrzeć. Wrzuciłam ją do mojej torby Mulberry i udawałam, że nie istnieje.

- No dobrze - ciągnęła Ava. - Frankie pisze, że Cassandra jest na ciebie zła, ale nie masz się co przejmować, bo prędzej czy później wszystko przycichnie. Napisała, że w zeszłym tygodniu jedna z dziewczyn straciła sesję, bo sama kupowała sobie bilety i zamiast do San Diego w Kalifornii poleciała do Santiago w Chile. To całkiem zabawne

- skomentowała Ava.

- Co dalej? - zapytałam.

Jeśli już Ava postanowiła mi to przeczytać, chciałam usłyszeć wszystko.

- Pisz, że skontaktuje się z tobą w połowie tygodnia. Że Rudolf Reissen ma ustaloną reputację w środowisku i jej zdaniem nie byłaś na niego gotowa. Teraz żałuje, że cię nie uprzedziła. Pisz, że zajmie się wszystkim. Aha, pamięta też o mnie i chce mnie do sesji włoskiego „Vogue’a”,

-NAPRAWDĘ?

- Oczywiście, że nie, ty głupolu. Boże, Ted, czasami... -Ava w rozpaczę potrząsnęła głową, a jej szal niebezpiecznie się zakołysał. - Gdybym była tobą, jutro zadzwoniłabym do Frankie. Dziewczyna się o ciebie martwi - dodała poważnie Ava.

Zadzwoniłam z samego rana. Frankie poprosiła mnie, żebym skasowała wszystkie wiadomości od Tiny - nawet ich nie czytając. Jej esemesy do ludzi, którzy ją zawiedli, ociekają jadem. Powiedziała, żebym nic nie robiła, tylko czekała na dalsze instrukcje. Bardzo mi to odpowiadało, bo nie odzyskałam jeszcze formy. Poza tym Ava miała przed sobą ostatni tydzień terapii. Musiałam też jakoś radzić sobie w szkole, więc moja głowa była naprawdę przeciążona.

Pierwszy dzień w szkole mijał mi jak zły sen. Czulałam się dziwnie i nie na miejscu. Z jakiegoś powodu Cally Harvest wyglądała na otumanioną i załamana i przez całe przedpołudnie wysyłała liściki do swoich wypacykowanych kumpelek. Połowa dziewczyn z klasy rzucała mi mordercze spojrzenia. Przecież to niemożliwe, że zaczęły mnie nie znosić tylko dlatego, że pojechałam do Nowego Jorku. Chłopcy patrzyli na mnie z niezrozumiałą nieśmiałością i przybijali sobie piątki, kiedy sądzili, że ich nie widzę. W czasie przerwy obiadowej Cally zalewała się łzami, a najdziwniejsze ze wszystkiego było to, że Dean Daniels szczerzył się do mnie bez powodu.

Na ostatniej lekcji, na matematyce, po prostu zasnęłam i Daisy obudziła mnie dźgnięciem ołówka. Byłam szczęśliwa, kiedy w końcu mogłam wracać do domu.

Idąc na przystanek autobusowy, zobaczyłam koło siebie znaną mi już parę nóg i usłyszałam pokasywanie Deana. Była to niewątpliwie zapowiedź poważnej rozmowy.

- Podobno odrzuciłaś tę super pracę i straciłaś setki tysięcy - zaczął.

- Setki tysięcy?

- Więc zrobiłaś to?

- Oczywiście, że nie!

Nikt nie oferował mi aż tylu pieniędzy.

- Czyli masz tę pracę? To świetnie. To po prostu... - Zamilkł, poszukując właściwego słowa.

- Cliore? - przyszedł mu z pomocą.

- O tak, chore, Ted - kontynuował, zanim zdołałam wyjaśnić mu kwestię pieniędzy. - Myślałem o nas. O tobie i o mnie.

O mój Boże. To brzmiało źle. Dean odwrócił się do mnie i popatrzył wzrokiem zakochanego szczeniaczka, takim jakim mój ojciec patrzy na zdjęcia Claudii Schiffer.

- A co to znaczy „o nas”, Dean? - zapytałam.

- No wiesz, między mną i Cally nie układa się najlepiej. Ona jest trochę... Wiesz, rzuciłem ją wczoraj. A ty i ja... jesteśmy do siebie podobni, prawda? Lubimy tych samych artystów, mamy podobne poczucie humoru i tak dalej. Pasujemy do siebie. Więc chciałem zapytać...

Doszliśmy do przystanku i postawiłam swoją torbę na chodniku. Popatrzył na mnie z nadzieją.

- Dean?

-Tak?

- Zwróciłeś się do mnie po imieniu, co było bardzo miłe. Myślę, że od kiedy się znamy, zrobiłeś to po raz drugi. Czy pamiętasz, jak się poznaliśmy w gimnazjum?

- No, nie bardzo. - Dean jakby się zmieszał i zaczął poprawiać sprzączki przy plecaku.

- Nazwałeś mnie E.T.

- Naprawdę?

-A dwa lata później, kiedy urosłam pięć centymetrów, zacząłeś na mnie wołać Luna Pomyłuna, a za twoim przykładem poszli inni. Myślę, że do tej pory kilka osób w naszej klasie nie zna mojego prawdziwego imienia.

-No... chyba tak.

- A potem zacząłeś nazywać mnie Sigoumey, co nie było złe, bo lubię tę aktorkę, ale przecież ciebie nie obchodziło, czy mi się to podoba. Innych przezwisk naprawdę nie lubiłam. Naprawdę. A Cally wytatuowała sobie twoje inicjały na karku.

-I co z tego?

Wiedział, że do czegoś zmierzam, ale nie miał pojęcia, jaka będzie puenta.

- Staram się powiedzieć, że to Cally jest dziewczyną dla ciebie. I nikt nie proponował mi stu tysięcy. Nie dostałam żadnych pieniędzy. Nie jestem modelką. Nigdy naprawdę nią nie byłam i żeby już wszystko do końca zostało wyjaśnione, przyznam ci się, że podoba mi się ktoś inny.

- W porządku. To super.

Nie patrzył na mnie, ale miałam wrażenie, jakby mu ulżyło. Myślę, że się trochę przestraszył. Przecież w końcu jestem dziewczyną, która swojej własnej matce przypomina żołnierza piechoty morskiej.

- Ale nie czujesz urazy, prawda? - Dean ożywił się nieco.

- Nie możesz winić mnie za to, że próbowałem. I mam nadzieję, że cię nie dotknie, jak powiem, że jesteś niezłą laską.

-Nie, nie czuję urazy. I nie dotknąłeś mnie.

Dean podał mi rękę. Było to bardzo dziwne, ale ją uścisnęłam. A potem odszedł, zostawiając mnie na przystanku. Patrzyłam za nim, zastanawiając się, czy rzeczywiście wszystko to zdarzyło się naprawdę. I dlaczego, kiedy w końcu stałam się niezłą laską, było mi tak smutno?

Kiedy wróciłam do domu, tata siedział za stołem i naprawiał toster.

- Tato, co znowu zrobiłeś?

Ojciec uśmiechnął się do mnie. Bardzo szeroko. Za szeroko jak na kogoś, kto właśnie popsuł jedno z najpotrzebniejszych urządzeń w gospodarstwie domowym.

- Właśnie robiłem sobie bardzo specjalny tost z serem, żeby coś uczcić, i zapomniałem, że ser się topi. Nie przejmuj się. Zaraz się z tym uporam.

- Żeby co uczcić?

Tata uśmiechnął się przebiegle.

- Zarezerwowałem nam wakacje.

-Co?

-Tak, w czasie przerwy świątecznej, w Polzeath, żeby Ava znowu mogła się przykleić do tego chłopaka, na którego punkcie oszalała. W uroczym hotelu, z widokiem na morze.

I znowu się uśmiechnął, czekając, aż zacznę się dopytywać o szczegóły, ale mnie krew zastygła w żyłach. Ava pojawiła się w kuchni i ona także usłyszała wieści o hotelu i feriach w Kornwalii.

-Ależ będzie elegancko. - Uśmiechnęła się. A potem spojrzała na mnie. - Ted? Co się stało? Nie chcesz jechać?

Zazwyczaj to Ava wcześniej ode mnie wszystko chwyta, ale tym razem jakoś nie dostrzegła potężnego problemu. Usiadłam przy stole.

- Tato - powiedziałam cicho - ale wiesz, że nie zapłacili mi ani centa, prawda?

- Za co?

-Za sesję. Wiem, obiecywałam wakacje i inne rzeczy, ale teraz nie jestem pewna, czy nie dostanę pozwu i nie będę musiała płacić odszkodowania.

Tata popatrzył na mnie, przeczesując dłonią zmierzwiłone włosy.

- Ale o czym ty mówisz, kochanie? - zapytał.

Wyjaśniłam mu, że zamierzałam zapłacić za wspaniałe

wakacje, ale teraz nie mam jak, Z twarzy ojca odpłynęła krew. Ava wyglądała na całkowicie zszokowaną. Może rzeczywiście byłam wielką egoistką, rezygnując z sesji Rudolfa? Powinnam była sobie z nim poradzić..,

- Ted! Nie wierzę, że to mówisz,

- Wiem, tak mi przykro, tato, Ale po prostu nie mogłam.,,

- Nie bądź głupia. To ja płacę za te wakacje. Na litość boską, Ted! Myślałam, że już dawno zrozumiałaś. Nigdy byśmy nie wzięli od ciebie pieniędzy!

- Ale skąd masz... - Byłam totalnie zagubiona.

I właśnie wtedy tata wyjaśnił nam, że asystentka, którą poznał w czasie mojej „całkowicie do niczego” sesji w telewizji, załatwiła mu pracę. Powiedziała, że przygotowuje dla telewizji cykl programów historycznych, i od tego czasu spotykają się, żeby.,,

Ava patrzyła na ojca z otwartymi ustami,

- Masz romans?

Ja również zastygłam. Wiedziałam, że mama od dłuższego czasu nie była w formie, ale przecież to nie powód, Ojciec odrzucił głowę, jakby miał zamiar przepłukać



gardło, i zaczął się śmiać. Tak bardzo, że prawie się za- krztusił.

-O nie! Jesteście niemożliwe! Kobieta przygotowuje materiały do programu o okresie restauracji, wiecie, kiedy Karol II powrócił z Francji.

Wiedzieliśmy. Nie można było mieszkać szesnaście lat pod jednym dachem z moim ojcem, nie wiedząc, co to restauracja. Ale to nas nie obchodziło. Tylko ta kobieta. Co ona miała wspólnego z naszym ojcem?

- Zaczęliśmy rozmawiać o historii - rozpoczął swoje wyjaśnienia ojciec. - Zaproponowała mi, że mogę być konsultantem. Oczywiście się zgodziłem. I tak to się potoczyło. Profesor, który miał być prezydentem, nie przeszedł testów przed kamerą, choć jest wielkim znawcą przedmiotu. Przeczytałem wszystkie jego książki. Nie do końca zgadzam się z jego interpretacją skutków obrad Parlamentu Kadłubowego...

- Tato, do rzeczy!

-Ale przed kamerą okazał się do niczego. Ja byłem świetny. - Żartobliwie zmiotł niewidoczny okrusek z klapy marynarki. - Pierwsze testy miałem już jakiś czas temu, potem wezwali mnie na kolejne. Dzisiaj rano zadzwonili z wiadomością, że mają zgodę na odcinek pilotażowy. Konsultacje mam już w garści i...

-I będziesz występował w telewizji! - skończyła Ava za ojca.

Tata starał się zrobić skromną minę.

- Tak. A więc to ja płacę za hotel. No wiecie, dziewczyny! Romans? O czym wy myślicie? O, Mandy! Chodź tu

i posłuchaj...

## Rozdział 39

Dopiero w połowie tygodnia poczułam się lepiej. Wciąż jednak denerwowałam się tym, jakie mogą być skutki porzucenia przeze mnie pracy i wyjścia z sesji od ulubionego fotografa Tiny di Gaggia. Ale szybko odzyskiwałam formę dzięki sukcesom ojca, twardo przesypanym nocom i pomocy Avy. W końcu udało mi się wyjść na prostą z moim projektem na zajęcia sztuki. Miałam nadzieję, że tym razem pani Jenkins będzie zadowolona. To, co zrobiłam, było moim zdaniem dużo lepsze od skrupulatnie wycieniowanych bananów.

Zaczęłam nawet myśleć, że byłoby fajnie być fotografem. Nie takim jak Rudolf. Teraz zrozumiałam, dlaczego Nick Spoke tak dokładnie wyjaśniał, jaką fotografią się zajmuje. Mnie fascynowały zdjęcia ulicy. Wyszukiwanie niezwykłych ludzi i robienie im portretów, które wydobywałyby to, co było w nich wyjątkowe. Takich ludzi jak na przykład kierowca mojego szkolnego autobusu, który uśmiecha się bardzo smutno za każdym razem, kiedy go widzę, jakby znajdował się w epicentrum jakiejś tragicznej

historii. Albo pan Anderson, kiedy patrzy na panią Jenkins w jej wąskiej ołówkowej spódnicy albo Daisy z postawionymi włosami, która z ożywieniem rozmawia z Cally na jakieś muzyczne tematy, a na mój widok od razu markotnieje.

Kiedy teraz myślałam o sobie jak o dziewczynie za obiektywem, a nie dziewczynie przed obiektywem, widziałam wielką różnicę w patrzeniu na świat. Zauważałam, jak Cally nerwowo obserwuje Deana, kiedy wchodzę do klasy,

i jak Daisy z westchnieniem odsuwa się od niej, żeby się ze mną przywitać. Dostrzegałam, że patrzą na siebie nie tyle wrogo, ile nieufnie, i czułam, że to z mojego powodu.

Po tym, co Dean powiedział mi na przystanku, zaczęłam rozumieć Cally. Jej chłopak lubił mnie bardziej, niż to sobie wyobrażałam. Może i Ava miała rację, że ludzie zazdroszczą mi tego, jak wyglądam. Zawsze myślałam o sobie jak

o straszędzie, ale teraz nawet Daisy uznała, że nadaję się na modelkę, i Dean chyba też był tego zdania. A to z pewnością raniło Cally. A Daisy była rozdarta pomiędzy nami dwiema. Może powinnam być wspaniałomyślna?

Cała ta sytuacja nabierała w moich oczach ostrości. Póki dostrzegałam tę ostrość obrazu i póki czułam w sobie odwagę, musiałam działać. Podeszłam do Deana i uśmiechnęłam się do niego po koleżeńsku, bez cienia zalotności.

- Cześć - powiedziałam. - Czy... zapamiętałeś moją radę? Czy zrobiłeś coś w tym kierunku?

Dean spojrział na mnie nerwowo.

- Jeszcze nie.

-Na twoim miejscu bym nie zwlekała. Uważaj, bo może być za późno. Zobacz, ona tam stoi.

Dean znowu zerknął na mnie nerwowo. Ja popatrzyłam na niego jak wojownicza księżniczka. Wiedział, co powinien zrobić. I zrobił to. Podeszedł do Cally i powiedział jej coś na ucho. W jakiś cudowny sposób usłyszała jego słowa przez swoje natapirowane włosy i spojrzała na mnie zaskoczona. Miałam jej wykraść chłopaka, a nie rzucać w jej ramiona. Uśmiechnęłam się do niej. Chyba po raz pierwszy uśmiechnęłam się do niej przyjacielsko. Cally nie zareagowała od razu, jakby sprawdzała, czy mam szczerze zamiary, ale po chwili też się uśmiechnęła. Miała piękny uśmiech: jasny i otwarty. Dean zbliżył się do niej i jakby nigdy nic objął ją ramieniem.

Daisy poczekała z komentarzem aż do lekcji sztuki, kiedy Cally poszła na inne zajęcia.

- Co w ciebie wstąpiło?

-Masz na myśli Cally? Pomyślałam, że dla odmiany mogę być miła i sprawdzić, czy to coś zmienia. Czy to dziwne?

-Jasne. - Daisy zmarszczyła brwi. - No nie! To było wspaniałe. Zawsze byłaś taka nieprzystępna. Ona tego nienawidziła. A naprawdę chciałaby się z tobą zaprzyjaźnić. Uważa, że jesteś... piękna. Zawsze się martwiła, że to ty bardziej podobasz się Deanowi.

- Mogę cię zapewnić, że to nieprawda - powiedziałam.

Na pewno nie. Już po raz drugi zbliżyłam do siebie Cally i Deana i tym razem nie musiałam nawet pokazywać majtek.

- Wyglądasz tak pogodnie, Ted - zwróciła się do mnie pani Jenkins. - Czy jesteś gotowa, aby opowiedzieć nam o swoim projekcie?

Byłam. Stałam przed klasą i opowiedziałam im o moim podejściu do tematu „Martwa natura”. Jak zaczęłam od pomysłu z owocami, od tego, jak malowali je holenderscy mistrzowie. Jak połączyłam ten temat z chorą siostrą, która w obecnej chwili była dla mnie uosobieniem życia. Opowiedziałam, że musi jeść wiele surowych owoców i warzyw, aby złagodzić skutki uboczne leczenia, i jak jej piękna ogolona głowa pasowała do kształtu owoców.

Projekt zaprezentowałam na dużej sztywnej kartce, na której nakleiłam moje inspiracje, począwszy od obrazów holenderskich mistrzów, a skończywszy na zdjęciu księżniczki z kwiatami Richarda Avedona. W centralnej części umieściłam biało-czarne portretowe zdjęcie Avy, jej pochylona głowa leżała pośród owoców i jagód, odchylona na bok. To bardzo spokojne zdjęcie, póki się nie pomyślało, dlaczego dziewczyna ma ogoloną głowę i nieobecne spojrzenie.

Pani Jenkins przez dłuższą chwilę przyglądała się mojej pracy.

- Pięknie ją uchwyciłaś, Ted - powiedziała. - Jej głowa opowiada trudną historię, ale ogólnie praca jest optymistyczna. Prawdę mówiąc, przypomina mi zdjęcia Sam Taylor-Wood.

Pani Jenkins podeszła do komputera i zaczęła szukać czegoś w Internecie. W końcu znalazła to, o co jej chodziło. Praca nosiła tytuł *Autoportret w jednorzędowym garniturze z zającem*. Pani Jenkins wyświetliła zdjęcie na tablicy. Przedstawiało kobietę w garniturze, która w jednej ręce trzyma wypchanego zająca, a w drugiej kabel do migawki.

- Mam nadzieję, że rozumiecie grę słów\* - zaczęła pani Jenkins. - Autorka chorowała na raka piersi i miała właśnie stracić pierś, a potem włosy. Oto jej odpowiedź. Ty myślałaś w podobny sposób, Ted.

- Po prostu skopiowała - mruknął Natlian King z tyłu klasy.

Dean ukłuł go ołówkiem w plecy. Pewnie trochę się mnie boi, ale jest lojalny.

- Nie, to nie naśladownictwo - poprawiła pani Jenkins Nathana. - To podobne spojrzenie na problem. Sam Taylor- -Wood jest szanowaną współczesną artystką. Myślę, że Ted może być z siebie bardzo dumna. To świetna praca.

Do mojego projektu wybrałam zdjęcie Avy, które uznałam za najbardziej artystyczne, ale przecież zrobiłam icli mnóstwo. Umieściłyśmy je w osobnym folderze w komputerze taty. Ja osobiście najbardziej lubię to, na którym Ava udaje, że jest ananasek, trzymając podbródek na płaskim talerzu, a z jej uszu zwieszają się winogrona. Ava była również bardzo przekonującym owocem mango (lewy policzek na stole, a oczy zwrócone na miseczkę z malinami). Udawała też gigantyczne awokado (prawy policzek na stole, mnóstwo zielonego cienia na powiekach, a na głowie kiść bananów). Ale przy robieniu tego zdjęcia śmiałyśmy się tak bardzo, że awokado wyszło dość przerażająco, ukazując cały garnitur zębów.

\* Angielski tytuł; Self Portrait in Single-Breasted Suit with Hare. Słowo single-breasted w odniesieniu do garnituru oznacza, jedno-rzędowy”, w dosłownym znaczeniu: „z jedną pierś”. Rzeczownik „hare”, czyli „zając”, brzmi podobnie jak „hair”, czyli „włosy”.

Wszystkie zdjęcia były bardzo surrealistyczne i bardzo w stylu Mana Raya, ale wiedziałyśmy, że świat sztuki nie jest gotowy na przyjęcie cyklu zatytułowanego *Pacjent po chemioterapii i impresje z owocami*. Jednak na każdym zdjęciu Ava wygląda po prostu pięknie.

## Rozdział 40

Piątek był ostatnim dniem radioterapii. Ava wybrała się do szpitala z Jessem, który został w Londynie, aby ją wspierać podczas ostatniego tygodnia leczenia. Właściwie prawie się nie widywałyśmy, bo Ava większość czasu spędzała z Jessem: albo szli do Nicka, albo chodzili na nastrojowe spacery, albo zabierała Jessego na stare filmy i pokazywała mu swoich ulubionych aktorów.

Wiedziałam, że odtąd już tak będzie. Oczywiście, że Jesse wróci kiedyś do Kornwalii, ale i tak będą się często widywać. Ava zacznie się znowu spotykać z ludźmi ze szkoły, a ja wtopię się w tło. Szczęście, że miałam Daisy i Cally, bo w przeciwnym razie po świętach czułabym się bardzo samotna. Oczywiście zakładając, że wszystko pójdzie według planu. Że wyniki badań będą dobre. Że Ava zmieści się w dziewięćdziesięciu procentach. Ale te dziewięćdziesiąt procent dawało ogromne szanse, że kiedy ląduje się w pozostałych dziesięciu procentach, cała terapia zaczyna się od początku, i nie wiedziałam, jak byśmy dali sobie z tym radę. Ale to było



tylko dziesięć procent, niewielki ułamek. Wciąż to sobie powtarzałam.

W domu w ogóle nie rozmawialiśmy o tych dziesięciu procentach, ale czuliśmy, że każdy z nas o tym myśli i się martwi, i wspieraliśmy się, mówiąc o innych sprawach. Ale nie zamykaliśmy się w sobie.

Odkąd wróciłam z Nowego Jorku, mama i tata w widoczny sposób skupiali na mnie uwagę i bardzo o mnie dbali. Doszli też do wniosku, że robią na nas (na Avie i na mnie) nie za dobre wrażenie, skoro obie mogłyśmy sądzić, że tata nie stara się o pracę, tylko ma romans. Teraz mnóstwo ze sobą rozmawialiśmy. Zwłaszcza o naszym wspólnym wyjeździe. O tym, co działo się w szkole. O pomysłach taty na program telewizyjny i o tym, co trzeba będzie zmienić w jego garderobie, jeśli kolejne odcinki zaczną pojawiać się na antenie. O tym, jak świetnie wyglądałby w swoim kapeluszu...

Na szczęście wszyscy zaczęli pękać ze śmiechu, kiedy doszliśmy do tej konkluzji. Miałam nadzieję, że nie każą mi płacić wielkiego odszkodowania, bo naprawdę musiałam odkupić ten kapelusz.

Miałam się zresztą niebawem o tym przekonać, bo pod koniec tygodnia zadzwoniła do mnie Frankie i poprosiła, bym w sobotę rano przyszła do biura. W sobotni rano pojechałam więc na Charlotte Street do siedziby Model City. Frankie zaprosiła mnie do kawiarni w eleganckim hotelu, bo jej zdaniem biurowa atmosfera nie sprzyjała szczerzej rozmowie. Usiadłam wygodnie, a Frankie złożyła zamówienie po włosku i wysłała pięć esemsów, jednocześnie tłumacząc mi obecną sytuację. Jeśli udałoby się połączyć

energię mojego ojca i Frankie, można by doprowadzić do małego wybuchu nuklearnego.

- Czy Rudolf się uspokoił? - zapytałam.

- Nie - odparła, unosząc brwi. - Ale słynie z tego, że jest pamiętliwy.

- Podjął jakieś kroki prawne?

Frankie popatrzyła na mnie.

- Co takiego?

- Powiedział, że mnie pozwie.

- Ocli, nie wyglupiaj się! Nie mógłby pozwać szesnastolatki. Cassandra dałaby mu popalić! Mógł cię postraszyć, ale to tylko dlatego, że ma artystyczny temperament. Za- chował się troszeczkę niepoprawnie.

TROSZECZKĘ NIEPOPRAWNIE! Gdyby jakiś nauczyciel zachował się w ten sposób wobec uczennicy, wyrzuciliby go ze szkoły. Ale w szkole jestem tylko uczennicą. W tamtym studiu miałam być profesjonalistką. Przecież nikt nie płaci dziesięciu tysięcy dolarów dziennie za nic.

- A co z Tiną? Zrobiłam tak, jak kazałaś, i skasowałam wszystkie wiadomości od niej.

- Jest wściekła - powiedziała Frankie. - Kipi ze złości. Położyła na szali swoją reputację, a ty zawiodłaś. Nikt tego nie robi.

- To prawda - wyszeptałam. - Mogę to sobie wyobrazić.

Przez chwilę poczułam smutek, przerażenie, ale zaraz

przypomniałam sobie tę wymyśloną historię z bratem. Tina gotowa była zrobić wszystko, aby zrealizować swój plan. Była twarda, na pewno sobie poradzi. Ja też. Nie obchodziła mnie jej opinia.

- Poradzi sobie - powiedziała głośno Frankie, jakby powtarzając moje myśli. - A ja dzisiaj miałam w biurze dwie dziewczyny, które przyszły na próbne zdjęcia z fryzurą „na Ted”.

- Z fryzurą „na Ted”? A co to takiego?

- Superkrótkie blond włosy. To nowy wizerunek. Oczywiście niewiele dziewczyn może sobie na to pozwolić.

I jedna z nich faktycznie nie mogła. Trzeba mieć do tego odpowiednią twarz, ale jeśli ją się ma, to efekt jest wspaniały. Wszystkie chcą się tak strzyć, od kiedy opublikowano twoje zdjęcia w „i-D”. Jeśli tylko chcesz, to mam dla ciebie mnóstwo pracy. I obiecuję, że nie będziesz musiała pozować w stringach.

- Powiedzieli ci o stringach?

- O tak. Stały się sławne.

O Boże.

Nastąpiła długa cisza.

-Chcesz dalej pracować? - zapytała Frankie, pisząc wiadomość na iPhone. Pewnie mejlowała do kogoś ważnego w superważnej sprawie. - Jeśli nie, to nie problem, mamy kolejkę chętnych dziewczyn.

Popatrzyła na mnie badawczo. Nie musiałam odpowiadać. Moje oczy powiedziały jej wszystko.

- No cóż, masz mój numer, gdybyś zmieniła zdanie...

A potem poszłam do innej kawiarni, w której umówiłam się z Avą i Jessem. Chcieli uczcić jej pierwszy dzień po zakończeniu terapii. Zgodziłam się wypić z nimi gorącą czekoladę. Ale gdzieś się zapodziali i najwyraźniej stracili poczucie czasu, bo choć spóźniłam się dziesięć minut, ich jeszcze nie było.

-Ted?

Doskonale znałam ten głos. Ujrzałam przed sobą głowę z potarganymi włosami, okulary i dzinsy poplamione farbą. Chyba ubierał się tak celowo.

-Nick?

- Czekasz na siostrę?

-Tak.

Kiwnął głową.

- Usiądź, proszę. Ja czekam na Jessego. Chyba coś pomylili.

Nick znalazł wolny stolik przy oknie. Było to najlepsze miejsce w kawiarni i nie pozostawało mi nic innego, jak usiąść obok Nicka. Oboje zaczęliśmy wyglądać przez okno, nie mówiąc nic poza tym, że złożyliśmy zamówienie. Minęło pięć minut, potem następne pięć. Pewnie usta Avy pękają gdzieś w jakimś ustronnym miejscu. Stracili poczucie czasu, bez wątplenia. Marzyłam, żeby już przyszli. Nick pewnie nie chciał siedzieć przy jednym stoliku ze złą modelką, a ściślej mówiąc, najgorszą, jaką poznał, a ja naprawdę wolałabym być wszędzie, tylko nie tu, naprzeciwko jego posępnej twarzy.

Spojrzał na zegarek z Myszka Miki, której ręce były wskazówkami. Nie nosił żadnych jubilerskich cacek, czego można by się spodziewać po chłopaku, który praktycznie mieszka po sąsiedzku z królową. Potem spojrzał na mnie, a ja udałam, że nie przyglądam się jego nadgarstkowi. Po chwili znowu rzuciłam wzrokiem na Miki - odmierzyła kolejnych pięć minut.

W końcu Nick zakasłał.

- Ted, chyba wiem, co o mnie myślisz.

Wbiłam w niego wzrok.

-Czy przypadkiem nie chodzi o to, co ty myślisz o mnie? Wyraziłeś się wystarczająco jasno.

Znowu zakasłał.

-Ava opowiedziała mi o sesji. Myślałem, że wróciłaś zgodnie z planem. Powiedziała, że to wszystko było jej winą.

- Naprawdę?

- Tak. Mówiła, że wciąż cię zacięcała do robienia tykli szalonych rzeczy i trochę jej przykro, ale byłaś taka... niezwykła.

- Powiedziała tak?

- Tak. Mnóstwo o tobie mówiła. Pewnie dlatego... pewnie dlatego, że pytałem.

Zapadło długie milczenie. W tym czasie moja czekolada zupełnie wystygła i cztery kolejne osoby weszły do kawiarni, ale nie było wśród nich ani Avy, ani Jessego. Nick wypytywał o mnie Avę, bo był ciekawy mojej złej natury. Ale w jego oczach nie widziałam niechęci ani obrzydzenia, ale dostrzegłam coś, czego nawet nie śmiałam sobie wyobrazić, ponieważ moje serce ścisnęło się na samą myśl o tym. Mogłam sobie myśleć, że nienawidzę Nicka Spoke'a, ale moje serce czuło swoje. Mojemu sercu podobał się każdy szczegół jego twarzy, jego włosy, ubranie, głos, nawet to, w jaki sposób mówił „bawię się po amatorsku”, choć powtarzałam sobie, że w ogóle nie powinno mnie to obchodzić.

Jestem tylko modelką, której spodobał się fotograf. No, eksmodelką, której spodobał się „amatorski” fotograf. Ava śmiałaby się do rozpuku, gdyby mnie teraz widziała. Póki by nie zrozumiała, że to naprawdę tragiczna sytuacja.

- A ja wciąż o ciebie pytałem, ponieważ jesteś... jesteś fascynującą dziewczyną, Ted. Naprawdę. Te wszystkie piękne dziewczyny są zazwyczaj nudne, a ty nawet nie wiesz, jaka jesteś niezwykła. A potem pomyślałem, że się połapałaś i poleciałaś do Nowego Jorku jak ta cała nudna reszta. Ale zrezygnowałaś... Dlaczego?

Byłam pewna, że nawet jeśli otworzę usta, to nie wydobędę z siebie głosu. Mój mózg zajęty był przetwarzaniem tylu informacji, w tym słów „piękna” i „niezwykła”. Czy na pewno mówił o mnie? Ale w końcu przemówiłam - nie wiem jak, ale mi się udało.

-Nie byłam w tym dobra. I zrozumiałam, że to nie jest to, co chcę robić. Poza tym Ava mnie potrzebowała.

Nick pochylił się ku mnie. Patrzył na moje usta. Pewnie były ubrudzone czekoladą. Nie poruszyłam ani jednym mięśnieniem.

- Jesteś taką wyjątkową dziewczyną - wymamrotał.

Potem dodał: „Przepraszam”, i jego usta znalazły się na

moich, a całe moje ciało stanęło w płomieniach. Nie trwało to zbyt długo, ponieważ Nick szybko odchylił głowę, żeby zobaczyć moją reakcję. Na szczęście moje oczy doskonale tłumaczyły, co czuję. Więc znowu się do mnie zbliżył, ujął w dłonie moją twarz i ponownie mnie pocałował, tym razem dłużej. Tak długo, że kiedy skończył, Ava i Jesse stali obok naszego stolika, krytykując technikę pocałunku.

- Nie wiedziałem, jak sobie z tym radzą ludzie w okularach - powiedział z zaciekawieniem Jesse. - Nie parują ci?

- Och, zamknij się, surferku - mruknął Nick, prostując się.

- Nigdy bym nie sądziła, że Ted umie to robić - zauważyła Ava. - Przynajmniej tak jak trzeba.

Ja też nie sądziłam. Ale w życiu jeszcze nigdy tak się nie czułam.

Ava i Jesse usiedli przy naszym stoliku.

- Już myśleliśmy, że jednak się nie dogadacie - westchnął Jesse. -  
Czekaliśmy tam całe wieki. Chyba zamarzłem.

- Mam nadzieję, że najpierw cię przeprosił - zwróciła się do mnie  
Ava. - Zachował się jak ostatni łotr, kiedy byłeś w Nowym Jorku.  
Powiedział nam o waszej rozmowie. Wyjaśniłam Nickowi, że to pewnie  
jego telefon kosztował naszą rodzinę czterdzieści kawałków. Nie ma  
sprawy, jeśli twój ojciec pracuje w banku. Ale nam bardzo by się przydały  
takie pieniądze.

Ava uśmiechnęła się szeroko. Oczywiście żartowała

i cieszyłam się z tego. Pomyślałam, że przecież mam pieniądze od  
Miss Teen i że jeśli Rudolf mnie nie pozwie, to uliczne występy już mi nie  
grożą. Gdybym została w Nowym Jorku, nie byłabym tu z nimi i nie  
prowadziła tej głupiutkiej rozmowy. I gdybym musiała wycenić ten  
moment, byłby cenniejszy niż czterdzieści kawałków. Niczego nie  
żałowałam. Palce Nicka odszukały moją dłoń, a ja poczułam, że pod moim  
grubym zimowym ubraniem staję się wulkanem namiętności.

## Rozdział 41

Zdjęcia dziewczyny-kobry pojawiły się na tylnej stronie okładki każdego kolorowego magazynu oraz na londyńskich autobusach.

Dziewczyna z jasną owalną twarzą i krótko przystrzyżonymi włosami siedzi w wannie pełnej gumowych węży

i seksownym spojrzeniem wpatruje się w obiektyw. Jej skóra pokryta jest złotymi drobinkami i zielonym cieniem. Na twarzy modelki maluje się czyste pożądanie. Jeden z węży owija się wokół jej ramion, wskazując na lewą pierś. To prawda, nie widać wiele z jej gołego ciała, ale natychmiast wszystko można sobie wyobrazić.

Modelka wyglądała bardzo interesująco. Była to Jovana, siedemnastolatka pochodząca z Serbii. Przed sesją z Rudolfem miała długie ciemne włosy, ale musiała je ściąć i ufarbować na blond. Wszystkim podobał się ten nowy, mocno lansowany wizerunek, ale tylko prawdziwi znawcy świata mody wiedzieli, że inspirowany był wyglądem pewnej nastolatki z Londynu - Ted Richmond - z której kiedyś chciano zrobić top modelkę.



Nikt nie wiedział, co się z nią stało, i prawdę mówiąc, nikt się nad tym nie zastanawiał. Moda to branża, w której wiele się dzieje. Nowe twarze pojawiają się i znikają. Ponoć zaproszono Ted na sesję do „Teen Vogue’a”, ale odrzuciła tę propozycję, ponieważ w planach miała wakacje z rodziną. Najwyraźniej jej nie zależało. Ale to nie problem - było tyle innych dziewczyn, gotowych, aby zająć jej miejsce.

Ale i ja miałam z tego okresu kilka świetnych zdjęć.

Na jednym z nich stoję, obejmując Daisy, a Dean wystawia nad głowy Cally dwa palce, niczym uszy. To szkolna świąteczna dyskoteka w stylu lat siedemdziesiątych, więc ubrani jesteśmy albo w seksowne szorty, albo w dzwony. Na nosach mamy okulary w kształcie gwiazdy i peruki afro. Ja mam na sobie podkolanówki w paski i elektryzująco niebieskie buty od Mary Janes. Nazywam to wizerunkiem bezdomnej. Moje nogi nawet nie wyglądają w tych podkolanówkach tak źle, jak myślałam. Nick twierdzi, że są idealne, ale podejrzewam, że mówi tak dlatego, że kojarzą mu się z popisowym daniem Eugonii - spaghetti carbonara.

Na następnym zdjęciu całuję się z moim chłopakiem, z zamkniętymi oczami, a on trzyma moją twarz w dłoniach. Ava zrobiła nam to zdjęcie z ukrycia. Nad naszymi głowami widnieje uśmiechnięty Snoopy. Ava jest beznadziejnym fotografem. Nie wiem, dlaczego nie wyrzuciłam tego zdjęcia.

Kolejne pochodzi z okładki magazynu „i-D”. Fotograf: Erie Bloch, modelka: Ted Richmond, agencja: Model City. Moja pierwsza i ostatnia okładka. Mam króciutkie, lekko różowe włosy. Kocham to zdjęcie. Patrzę wojowniczo

i wyglądam na jakąś nieziemską twardzielkę. Oczywiście to nic w porównaniu z Lily albo Lindą, albo Kate, albo Claudią. Ale myślę, że każda modelka ma własny wizerunek, a moim jest wojownicza księżniczka. Choć Nick nie znosi branży mody, bardzo lubi to zdjęcie, bo jestem na nim taka silna i prowokująca. Ale tak naprawdę najbardziej lubi te zdjęcia, które robi mi sam, albo te, które robię ja.

I ostatnie. Z sylwestra. Na plaży w Polzeath, z mamą, tatą, Avą i Jessem. Niebo jest czarne i jest upiornie zimno. Wszyscy mamy na sobie płaszcze, długie buty i czapki i pozujemy do obiektywu aparatu Avy - teraz już mojego, bo wymieniłam się z nią na torbę Mulberry. Aparat zamocowałam do trójnogu, który dostałam pod choinkę. Przytulamy się do siebie, żeby było nam cieplej, i staramy się nie dostrzegać lodowatej mżawki, udając, że to idealna pogoda dla surferów. Tata obejmuje jednym ramieniem mnie, a drugim mamę, która z kolei przytula Avę, która przytula się do Jessego, a on wrzeszczy: „Daj z siebie wszystko, złotko”, doprowadzając moją siostrę do ataku śmiechu i pozbawiając oddechu.

Wyglądamy tak, jakby rozpierało nas coś od środka, bo po półrocznym leczeniu wyniki Avy były idealne i teraz mogliśmy świętować. Zmieściła się w tych dziewięćdziesięciu procentach. Nigdy bardziej nie czuliśmy, że żyjemy, niż w tej lodowatej komwalijskiej scenerii.

Ponieważ to ja ustawiałam samowyzwalacz, lampa błysnęła za blisko mojej księżycowatej twarzy. Na zdjęciu wyglądam jak klucha. Beztroska, szczęśliwa klucha.

To moje ulubione zdjęcie. Pozostanie ze mną na zawsze.

## Podziękowania

Książkę tę dedykuję również Elizabeth W., wielkiej fance *Projektu C*, która kiedyś mnie pytała, jak to jest być modelką. Elizabeth, oto moja odpowiedź. Może jest ciut za długa, ale mam nadzieję, że będzie pomocna.

Wielkie podziękowania dla Caroline i Christophera Lit- tle'ów, dla Barry'ego i Rachel H. z Chicken House, na których wsparcie zawsze mogłam liczyć. I dla Rachel L.,

i Imogen, moich redaktorek, które ze mną pracowały. Zawsze myślę, że to nasza wspólna książka.

Odrębne podziękowania dla moich towarzyszek z zajęć jogi, dla Kasi, Jen, Rebecki i Clare. Bez was nie dałabym sobie rady i przepraszam, że myślałam o modelkach, kiedy powinnam się koncentrować na pozycji „pies z głową w dół”.

Dziękuję Reedsom za Komwalię.

Moim przyjaciółkom pisarkom: Cat, Pionie, Gillian, Kay, Keren, Keris, Louisie, Susie i Tamsyn. Zawsze byłyście gotowe do pomocy. Bogu za Was dziękuję.

Moim doradczyniom w sprawach świata mody: Larze Williamson, Amandzie Howard i Kice-Rose Ridley. Dziękuję wam za poświęcony mi czas i niezwykle ciekawe informacje.

Dziękuję Celi i Felicity Pett. Wiecie, za które sceny jestem Wam wdzięczna. Felicity - Tobie dziękuję w każdej książce, bo jesteś naprawdę wspaniałą córką chrzestną.

Doktorowi Stephenowi Daw i Stephenowi Coksowi z UCH dziękuję za wspaniałe i zwięzłe porady medyczne, jakie były mi potrzebne.

I w końcu dziękuję Aleksowi, Emily, Sophie, Freddiemu

i Tomowi - za to, że wytrzymywaliście ze mną, kiedy często byłam nie z wami, ale z Ted i Avą. To również wasza książka.

Kiedy zaczęłam zbierać materiały do tej książki, trafiłam na tysiące ogłoszeń nieistniejących agencji dla modelek. To dlatego napisałam o oszustach w tej branży. Oni naprawdę istnieją. To nie żart.